MNÓSTWO O DVD • MNÓSTWO O DVD • MNÓSTWO O DVD • MNÓSTWO O DVD • MNÓSTWO O DVD

FILM

www.film.com.pl

ZŁOTE KACZKI: STENKA, KONDRAT, GOŁĘBIEWSKI, TRZASKALSKI

MAKROKOSMOS
WIELKI ODLOT

JAŚ FASOLA I INNI
POCZET EKRANOWYCH GŁUPKÓW

KWIECIEŃ (04) 2003
CENA 6,90 zł (w tym 7% VAT)

MANGA I ANIME
OBRAZKI O SMAKU SUSHI

TRZY KOBIETY W DWIE
GODZINY

Indeks: 358061
ISSN 0137-463X 04
9 770137 463030

MATRIX REAKTYWOWANY! TYLKO U NAS KOLEJNE PLAKATY

LANCÔME
PARIS

LANCÔME
PARIS

Skóra mieszana,

równowaga przez cały dzień.

NOWOŚĆ

ADAPTÎVE

PODKŁAD PRZYWRACAJĄCY RÓWNOWAGĘ SKÓRY MIESZANEJ - SPF 10

Dzięki niezwykle lekkiej i delikatnej konsystencji, podkład Adaptîve dostosowuje się do potrzeb skóry mieszanej. Zawarty w podkładzie kompleks ADAPTI-LAST™:

- optymalnie wykorzystuje jednoczesne działanie pudrów matujących błyszczące części twarzy i czyników nawilżających jej suche części.
- utrzymuje idealną równowagę skóry mieszanej przez cały dzień.

EFEKT: świeża, naturalnie ujednolicona i wygładzona cera.
6 półmatowych odcieni.

UWIERZYĆ W PIĘKNO

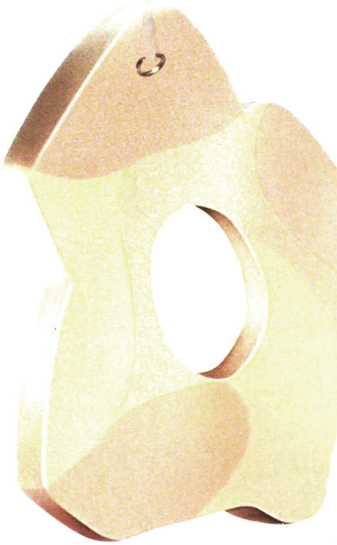

www.lancome.com

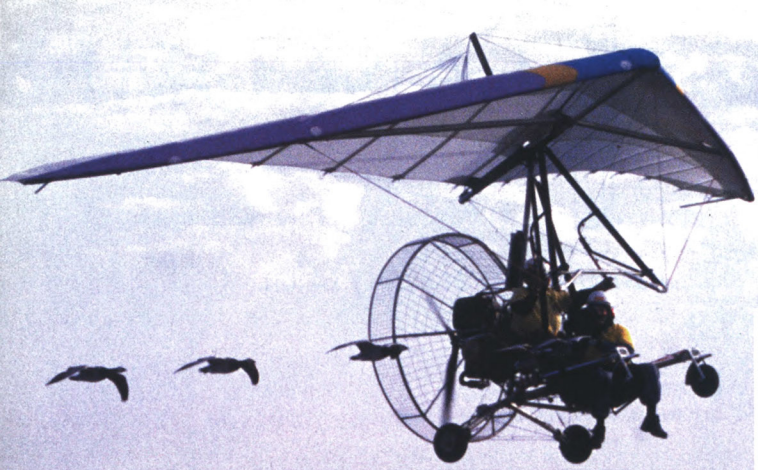

FILM
KWIECIEŃ 2003

HODUJEMY SFORĘ

W poprzednim numerze Mateusz Werner lamentował, że w Polsce o filmie piszą jedynie pięknoduchy zapatrzone w ekran i kompletnie obojętne wobec tego, co się dzieje za ekranem. A dzieje się tak wiele, że potrzebna jest cała sfora psów gończych, które tropiłyby machloje polskiego kina. Pięknoduchy się do tego nie nadają.

Poczuliśmy się wywołani do tablicy. I spod tej tablicy odpowiadamy: Werner ma rację. Nie sposób mówić o kryzysie kinematografii, nie spoglądając za jej podszewkę. A tam widok jest niecieka-wy: sporo zgnilizny rozsiewającej charakterystyczny smrodek. Polska jest krajem bardzo chorym, a branża filmowa wcale nie stanowi wyjątkowego okazu zdrowia. Tyle że nikt jej dotychczas dokładnie nie badał. Jest tyle innych pilniejszych przypadków: politycy, biznesmeni, gangsterzy...

Taka konstatacja jednak nie wystarczy. Ten smrodek trzeba rozłożyć na czynniki pierwsze. I my chcemy to robić. Sfory psów tropiących i gończych jeszcze nie zdążyliśmy wyhodować, ale mamy już kilka okazów z dobrym węchem. Stadko może okazać się zbyt małe, bo spraw, które trzeba tropić, jest bez liku. Gdybyśmy chcieli zająć się wszystkimi, musielibyśmy stać się tygodnikiem. Nie wątpimy, że czytelnicy byliby tym zachwyceni, ale wydawca – chyba nie.

Mamy już listę spraw, z której co miesiąc zamierzamy wykreślać kolejny punkt. Zaczynamy już od tego numeru. Dowiecie się, o co procesują się polscy filmowcy i jakimi firmami związanymi z branżą filmową interesuje się wymiar sprawiedliwości.

Pięknoduchy niech się jednak nie obawiają. I one znajdą w „Filmie" coś dla siebie. Jak zawsze.

IGOR ZALEWSKI

W „Gazecie Wyborczej" pojawiły się informacje, jakoby właścicielem „Filmu" był Saddam Husajn. Wyjaśniamy: ok. 2 procent udziałów w Grupie Lagardere, do której należy Hachette Filipacchi, posiada iracka firma. 11 lat temu na mocy rezolucji ONZ udziały te zostały zamrożone do czasu, gdy w Iraku reżim Husajna zostanie zastąpiony przez demokratyczne władze. Tekst „Wyborczej", a zwłaszcza jego tytuł („Film" Saddama), odebraliśmy jako oszczerstwo, bolesne dla ludzi pracujących w tym magazynie. Z przykrością stwierdzamy, że „GW", goniąc za sensacją, zgubiła dziennikarską rzetelność. Oczekujemy przeprosin – równie gromkich jak zmanipulowany tytuł.

JAN DYBCZYŃSKI – wydawca
IGOR ZALEWSKI – redaktor naczelny

Popcorn 10

10 SANDRA BULLOCK
Piękna i nudna

Kronika filmowa 18

18 OSCARY, OSCARY
Gniewni udają Akademię Filmową

20 NOMINOWANY POSZUKIWANY
Dlaczego Polański unika Ameryki

22 PIANISTA POKONAŁ KOBIETY
Cezary rozdane!

24 AKTORZY Z JADEM KIEŁBASIANYM
Botox zagraża kinu

26 RYWIN I INNI
Kłopoty z prawem polskich filmowców

Złote Kaczki 2003 34

36 DLA PRZYJACIÓŁ TRZASKAL
Portret Piotra Trzaskalskiego

38 NIE LUBI WCISKAĆ KITU
Wywiad z Danutą Stenką

40 W RYJ DAĆ, MOGĘ DAĆ
Sylwetka Marka Kondrata

42 CHCIAŁBYM SPOTKAĆ EDIEGO
Rozmowa z Henrykiem Gołębiewskim

56 Reżyser na tropie

UWAGA! KONKURS! Wytnij i zachowaj. To fragment będący wstępem do całości. Ta AKCJA wyjdzie poza MATRIX. Zachowaj czujność, a podpowiedzi szukaj w kolejnych numerach FILMu i na stronie www.film.com.pl

GODZINY 44

46 NICOLE KIDMAN DLA FILMU
Mogę pracować w Rumunii

49 GODZINY CO DO MINUTY
O filmie i książce

Tematy z okładki 50

50 OBRAZKI O SMAKU SUSHI
Manga i anime inspirują i denerwują

54 JAQUES PERRIN O MAKROKOSMOSIE
Mam bociany, pelikany, czaple

56 REŻYSER NA TROPIE
Jak się filmuje zwierzaki?

50 **Obrazki o smaku sushi**

Multipleks 60

60 GANGI MARTINA SCORSESE
Wielki reżyser i jego najnowsze dzieło

64 SIERP, MŁOT, SADDAM HUSAJN
Świata aktorskiego związki z polityką

70 GŁUPI, GŁUPSZY I NAJGŁUPSZY
Poczet filmowych matołów

74 SZZZZZZZZZZZZYBCIEJ
Kino nabiera prędkości

78 10 KOMÓREK, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY ŚWIATEM
Mały wielki rekwizyt

W starym kinie 80

80 NA TROPIE TRUCHŁA ŻUKA
Historycy kina w roli detektywów

Happy end 124

124 DYRDYMAŁY

127 KOMIKS

128 DZIĘKI BOGU, JUŻ PIĄTEK

Seans kinowy 87

88 Spirited Away. W krainie bogów

RECENZJE
44 Godziny ★★★★★
88 Spirited Away. W krainie bogów ★★★★★
89 Gangi Nowego Jorku ★★★★
90 Adaptacja ★★★★★
Full Frontal. Wszystko na wierzchu ★★★★
91 Schmidt ★★★★
92 Spokojny Amerykanin ★★★
94 Daredevil ★★
25. godzina ★★★
96 Makrokosmos ★★★★★
Jak stracić chłopaka w 10 dni ★★
98 Dwa tygodnie na miłość ★★★
Gerry ★★★★
99 Mężczyzna moich marzeń ★★
100 Dochodzenie ★★
Sukces ★★★
101 Tosca ★★★★
102 Statek widmo ★
Intacto ★★★
103 Sensacyjna podróż. Teoria rozrywki ★★

OMÓWIENIA
103 Johny English
104 9 GNIEWNYCH

Seans domowy 107

107 DVD
DODATEK O DVD
110 W domu jak w kinie
112 Za wcześnie na rewolucję
114 Złota piętnastka
Najlepsze filmy na DVD
118 Wideo
120 TV
122 Muzyka

129 KRZYŻÓWKA-FILMÓWKA

130 JERZY OWSIAK
Filmy mojego życia

LISTY

PRZYPADEK MICHAŁA URBANIAKA

Po długim namyśle i z ciężkim sercem zdecydowaliśmy się napisać do was ten list. Tym bardziej że dotyczy on osób, które uważamy za naszych kolegów, wybitnych Artystów, ważne postaci dla naszego środowiska. Ale, powtarzając za Platonem i Adamem Michnikiem, kochamy naszych kolegów, ale prawdę ponad wszystko.

Michał Urbaniak w wywiadzie zamieszczonym w „Filmie" powiedział: „Jeszcze nigdy tak łatwo nie napisałem żadnej kompozycji filmowej! Po przeczytaniu scenariusza i rozmowie z Krzysiem Krauze miałem pomysł na temat i ogólny klimat tej muzyki. Nagrałem to i przesłałem Krzyśkowi kasetę demo. Tydzień później odezwał się i powiedział, że muzyka jest piękna i nie muszę już nad niczym pracować, bo to, co przekazałem, zostanie przez niego wykorzystane".

Hm... Rzeczywiście, łatwo przyszło mu skomponować muzykę do „Długu", bo ona była gotowa wcześniej! To muzyka, która została napisana i nagrana do naszego filmu „Odjazd". Sprawa jest dość przykra, toteż nie wywlekaliśmy jej przed Publicznością. Ponieważ jednak Michałowi tak się już poplątały prawdziwe i półprawdziwe wersje własnej twórczości, że prezentuje fikcję jako prawdę, czujemy się w obowiązku opowiedzieć, jak to z tą muzyką było.

A było tak. W 1991 roku nakręciliśmy „Odjazd", do którego Michał Urbaniak napisał muzykę. Jakiez było nasze zdumienie, gdy na festiwalu w 1999 roku w Gdyni dowiedzieliśmy się, że nagrodę za muzykę do „Długu"otrzymuje Michał U. (ucieszyliśmy się!), po czym usłyszeliśmy muzykę do naszego „Odjazdu" (nie mogliśmy uwierzyć uszom!). No cóż, takie rzeczy się zdarzają. Jednak w wypadku poważnych twórców sprawy załatwia się polubownie.

Wielokrotnie dawaliśmy zgody na wykorzystanie fragmentów naszych filmów kolegom, którzy potrzebowali ich do jakichś celów. Tym razem jednak nikt nas o zgodę nie zapytał. Złapaliśmy Michała Urbaniaka, który powiedział, że zaproponował Krzysztofowi Krauze muzykę z „Odjazdu" na próbę, żeby łatwiej było im się dogadać, o jaki chodzi kierunek – to częsta praktyka. Krauzemu muzyka się spodobała i zadecydował, by użyć jej w filmie. Obiecał ponoć wówczas Michałowi, że się z nami na ten temat porozumie. Nic takiego się nie stało. Wkrótce potem rozmawialiśmy z Krzysztofem Krauze, który w panice oznajmił nam, że „od strony prawnej wszystko jest OK", a Michał U. jest przecież tak wielkim artystą, że powinniśmy się zdobyć na wielkoduszność. Więc zdobyliśmy się i położyliśmy na całej sprawie krzyżyk. Choć została w nas zadra, zwłaszcza że przyjaźniliśmy się z Krzysztofem Krauze wiele lat. I zapewne sprawa nigdy by nie wyszła na jaw (wszyscy mamy dosyć gówna, które rozlało się ostatnio w Polsce), gdyby sobie Michał U. nie pozwolił na tak kłamliwą i chełpliwą wypowiedź! Rzeczywiście, skomponowanie muzyki do „Długu" przyszło Michałowi U. niezwykle łatwo – trzeba było tylko sięgnąć do szuflady! W czasach, kiedy środowisku filmowemu tak bardzo myli się prawda z fałszem, a gangsterzy z filantropami, tym bardziej powinniśmy dbać o wierność pewnym zasadom. Bo jak mawiał Mistrz Witkacy, „świat wyszedł z formy, trzeba na powrót przywrócić go do normy".

MAGDALENA I PIOTR ŁAZARKIEWICZ

PIĄTEK ANTYNIEMIECKI

Kolejny artykuł Pana Tomasza Piątka zamieszczony na łamach marcowego „Filmu" zmusza nas wolens nolens do podjęcia polemiki z autorem. Sugestia, jakoby dystrybutor obraził się na recenzenta, świadczy o całkowitym niezrozumieniu intencji zawartych w naszym wcześniejszym liście do Państwa. Monolith w żadnym wypadku nie uzurpuje sobie prawa do cenzurowania wypowiedzi dziennikarskich, nasze oburzenie wynika nie z formy recenzji. „Buta Manitou" każdy może oceniać według własnych kryteriów, ale pewne standardy etyki zawodu i dobrego tonu przyjętego w cywilizowanych społeczeństwach nie powinny pozwalać na używanie hasła „Tylko świnie siedzą w kinie" w odniesieniu do potencjalnych widzów tej komedii. Jak zapewne Państwo się orientują, a miejmy nadzieję, że Pan Tomasz Piątek też, hasło to wyrażało protest przeciwko oglupiającej polityce propagandowej III Rzeszy. Jeżeli fakt pojawienia się „Buta Manitou" w kinach autor porównuje do wprowadzania przez Niemców w czasie II wojny światowej filmów propagandowych do kin, to nie dystrybutor powinien czuć się obrazony, ale Niemcy.

Pomijając to nieszczęsne hasło, którego użycie, miejmy nadzieję, wynikało z niezrozumienia prawdziwego znaczenia, nasz smutek budzi fakt, że tak szanowany miesięcznik jak „Film" zaczyna lansować sposób uprawiania zawodu dziennikarza, który ostatnimi czasy staje się niezwykle modny. Na fali pojawiania się nowych „gwiazd" dziennikarstwa powstał model recenzji, w której nieważna jest zawartość merytoryczna ani forma wypowiedzi, ale sam wypowiadający. I tak oto im bardziej skandalizująca i obrazoburcza opinia, tym bardziej widoczny jest recenzent. Ten sposób samolansowania przez recenzję, jak widać, przynosi rezultaty. Ktoś, kto obraża wszystkich, staje się postacią zauważalną. Ten styl charakteryzuje się jeszcze jedną cechą – brakiem odpowiedzialności za słowo. Jaki jest sens pisania recenzji, jeżeli autor sam oświadcza, że jego teks nie ma wpływu na opinię publiczną? Jeżeli nie jest to chęć dotarcia do potencjalnych widzów, to autor zaczyna uprawiać sztukę dla sztuki ukierunkowaną wyłącznie na samego siebie. Należy sobie zadać pytanie, czy taki tekst jest jeszcze recenzją i czy autor tego dzieła ma prawo przywłaszczać sobie zaszczytny tytuł krytyka? Naszym zdaniem nie.

Jest nam przykro, że wypowiedzi Pana Tomasza Piątka na łamach „Filmu" nie mieszczą się w kanonach warsztatu dziennikarskiego ani też w normach dobrego wychowania. Arogancki artykuł w marcowym wydaniu „Filmu" potwierdza, że redakcja nie wyciągnęła żadnych wniosków z zaistniałej sytuacji.

MARIUSZ ŁUKOMSKI, Prezes Zarządu Monolith

Od redakcji: Szanowny Panie Prezesie! Ambasada niemiecka jakoś się nie oburzyła tekstem naszego recenzenta. Także inne media niezbyt entuzjastycznie odniosły się do filmu reklamowanego sloganem „Włóż mi tu". Fakt, my nie włożyliśmy, tylko dołożyliśmy. Ale potrafimy także być czuli. W tym numerze chwalimy Monolith za „Spirited Away. W krainie bogów".

KRZYWDZĄ MAŁYCH!

Chciałbym zwrócić uwagę docieklivych redaktorów „Filmu" na niedolę małych kin w Polsce. Jak utrzymać obiekty, jak utrzymać widza przy dziś panującym mafijnym systemie dystrybucji? To mocne stwierdzenie, ale bardzo prawdziwe. Pewnym ludziom z Warszawy, a może głównie ich lokalnym redystrybutorom nie na rękę są kina w małych miastach. Bo przecież widz z prowincji skuszony bajerem sali kinowej i premierowym terminem może przyjechać do Łodzi, do Warszawy i w ogóle tam, gdzie z kopią nie ma kłopotu.

Kiniarz z prowincji drżącym głosem pyta panią z dystrybucji o termin na „Harry'ego Pottera", a ta pyta: „A jakie pan ma wyniki?". „No liche, bo nie mam co grać". „No to »Harry'ego« dostanie Pan, jak dobrze pójdzie, w marcu...". Ha, ha, ha, premiera była na początku stycznia. Do tego czasu rynek lokalnego kiniarza ogląda film w Łodzi, a potem to już na nielegalnych nośnikach (często dużo wcześniej). W momencie kiedy ten „Harry..." dotrze do małego kina, wynik rzeczywiście jest ubogi, i tak w kółko.

Myślę, że twórcy, producenci, dystrybutorzy, ludzie, którzy wykładają na filmy kasę, nie wiedzą, ile tejże można by zarobić poza dużymi miastami przy odrobinie zaangażowania.

Nazwisko do wiadomości redakcji

NAGRODY NAGRODY NAGRODY NAGRODY NAGRODY NAGRODY

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU „MOJE WIELKIE GRECKIE WESELE": 1) DOM 2) TOM HANKS

Odtwarzacz DVD otrzymuje: Wojciech Malmyga, Świebodzin

KRZYŻÓWKA 2/2003. HASŁO: DWUNASTU GNIEWNYCH LUDZI

Płyty CD otrzymują: Justyna Cugowska, Szczytna; Magdalena Dunia, Strzegom; Ryszard Nowaczyk, Gniezno; Maciej Ryska, Wapno; Rafał Horycki, Katowice; Agnieszka Pertkiewicz, Sieradz; Robert Braszak, Kalisz; Natalia Kielak, Mrągowo; Ewelina Prusak, Dąbrowa Biskupia; Agnieszka Dyl, Bilgoraj

KONKURS DVD-MANIA ODPOWIEDŹ: KANADA

Odtwarzacz i zestaw płyt otrzymuje: Cezary Lubiński, Biskupice

Płyty z filmami otrzymują: Aneta Oskwarek, Młoszowa; Krzysztof Nowicki, Buk; Piotr Andrzejak, Poznań; Iwetta Arczyńska, Gdynia; Michał Parzuch, Płock; Jakub Bączar, Krosno; Leszek Frankowski, Wągrowiec; Joanna Gabren, Opole; Adam Rachwalski, Gdańsk; Dominik Kowalski, Starachowice; Janusz Fajto, Marki; Maja Ryczywolska, Warszawa; Tomek Walter, Łódź; Marcin Maciak, Rzeszów; Szymon Kozłowski, Piła; Monika Dziąbor, Częstochowa; Paweł Zelek, Tarnów; Rafał Janik, Polanica Zdrój; Paweł Pinderak, Ciechocinek; Beata Gnatowicz, Nysa

KONKURS „FILM" I LANCÔME ODPOWIEDŹ: UMA THURMAN I MATHIEU KASSOVITZ

Zestawy zapachów Miracle otrzymują: Urszula Kobusińska, Kargowa; Edyta Czaja, Warszawa; Ewa Gierczak, Tułowice; Natalia Kantecka, Puszczykowo; Maria Nieradzka, Warszawa; Eliza Grądecka, Ełk; Monika Paluch, Karniowice; Joanna Szczygielska, Zegrze Płd.; Renata Kowalska, Lipki; Grzegorz Dąbrowski, Wisznice

NAGRODY DLA UCZESTNIKÓW PLEBISCYTU ZŁOTA KACZKA NA STRONIE WWW.FILM.COM.PL

Clarins prezentuje linię ClarinsMen.
Długie życie męskiej skóry.

www.clarinsmen.com

CLARINSMEN

www.film.com.pl www.film.com.pl www.film.com.pl www.film.c

Czy „Frida" to film dla komunistów i feministek? Tak twierdzą niektórzy nasi forumowicze. Ale w naszej internetowej debacie zdecydowanie dominują zachwyty. Czyżby wśród naszych czytelników było tak wielu komunistów?

FRIDA – OPINIE

Gilraen 2003-02-23
Film widziałam wczoraj (tak mi się wydaje, że to było wczoraj – trochę mi się zegar biologiczny przestawił) i jestem za! Pełen kolorów, ze świetną muzyką, oddający klimat obrazów Fridy Kahlo. Salma Hayek bardzo na poziomie! No i ten Antonio: PPP, a co Wy na to?

Lord Sidious 2003-02-23
Powiem tak: najbardziej mi się w filmie podobał koniec – świetna sentencja: „Mam nadzieję, że śmierć będzie radosna i nigdy tu nie wrócę". Montaż, łączenie obrazów z filmem albo np. King Kong (szkoda, że Godzilli nie było). Muzyka i Salma też niczego sobie. No i Trocki, w sumie powiem tak, że nie przepadam za nim, jak za ludźmi z jego towarzystwa (Stalin, Hitler), acz podobało mi się to, jak ich określał. Myślę, że tutaj trochę za bardzo starano się Trockiego pokazać z dobrej strony, co jest zgodne z ideałami lewackiego Hollywood. Ale cóż, nic to, nie wnikam w to. Minusy filmu – największe – to za dużo tytoniu i za dużo zbędnej erotyki, w wielu miejscach nie była potrzebna...

parada 2003-02-23
Ciężki film jak dla mnie, pomimo całej swojej kolorystyki. Smutny, bardzo smutny. Bardzo utkwiła mi w głowie ta stara prawda zacytowana przez filmowego Trockiego, że w cierpieniu każdy jest samotny. Jej gorzki wydźwięk podkreślają jeszcze te raczej mocne, a nie zgrabne – Lordzie – słowa o radości w śmierci. Otworzyć ramiona w oczekiwaniu śmierci i zatańczyć z nią ten ostatni taniec. Szyderstwo, aby dodać sobie animuszu. Oj, zakręcił mną ten film. Ale szczerze mówiąc, nie mam zielonego pojęcia, co o nim myśleć, co jest jak dla mnie dość niespotykanym stanem. Salma świetna bez dwóch zdań, a nad resztą muszę się zastanowić.

Gilraen 2003-02-24
Ojej, ja go aż tak nie odebrałam – owszem, jest tam dużo bólu, nie tylko psychicznego, ale i fizycznego, ale mimo wszystko nie uznałabym tego filmu za dołujący. Po pierwsze, Frida w końcu odniosła sukces, wystawiła swoje prace w kraju i choć było to okupione cierpieniem, to przecież w końcu się udało! Ja bym to nazwała przekornym optymizmem, zwłaszcza że na obrazie przedstawiającym jej śmierć Frida jest uśmiechnięta. Nie tylko dlatego, że przyniosła jej ona wyzwolenie, ale moim zdaniem też dlatego, że przyszła wtedy, gdy wszystko się udało i można życie spokojnie zostawić za sobą. Słowa „mam nadzieję, że nigdy tu nie powrócę" wcale nie muszą być odczytane jako wyrzut...

pmiec 2003-02-24
A dla mnie jest to film proletariacki. Może sie podobać jedynie komunistom i feministkom. W filmie podoba mi się zdanie, że wszyscy artyści to chorzy komuniści. I chyba tak trzeba podchodzić do tych „artystów". Było to zresztą moje pierwsze spotkanie z malarstwem tej pani. I zupełnie do mnie nie trafia. Jakoś wolę Salvadora D. (ach, te zegary).

tuco 2003-02-24
Nie jestem komunistą ani feministką. A film podoba mi się bardzo. I wcale nie uważam, że był to film trudny. Tu nie było żadnej sceny, która **wywoływała** by jakieś wątpliwości czy nadinterpretacje. Wszystko jasne jak słońce.
Co oczywiście nie zmienia faktu, że film mnie poruszył.
Świetna muzyka i kapitalne zdjęcia! I ten meksykański żywioł.
To lubię!

torne [212.76.33.72]
2003-02-24
Wspaniały film. Doskonały wizualnie, znakomity muzycznie, no i Salma. Zagrała z pasją i pasję tę widać. Pełen uczuć, malarski, odbiegający od życia na rzecz sztuki, a przez to jednak jakby bliżej Fridy. To, co najbardziej mi się podobało, to to, że zamiast skoncentrować się na jej bólu, zdecydowano się pokazać jej pasję życia.

Annabel Lee [213.216.82.2]
2003-02-24
Frrrrriida... wypowiedziane z cudownym wibrato w głosie panny Hayek. Dla mnie ten film również ma w sobie wibrato. Latynoski pazur, ogień, mieszanka kiczu ze Sztuką, kociołek z pasją, miłością, prawdą, zapomnieniem, wariactwem, szaleństwem, pięknem. Trudno jest zrobić dobry film biograficzny. Trudno uniknąć schematyczności, a jeśli nawet to się udaje, prawda topi się gdzieś w studni fikcji. Fenomen „Fridy" tkwi w osobowości tej niezwykłej artystki. Jej życiorys jest wymarzonym scenariuszem filmowym. Jako widz uwierzyłam w historię opowiedzianą w filmie, a o to chyba chodzi. Uchwycić te cząstki, które tworzą sugestywny obraz całości. Film balansuje na granicy kiczu, jednak, co ważne, granicy tej nie przekracza.
„Frida" to nie jest moje kino. Tym bardziej mnie zachwyciła, poruszyła i, co tu dużo mówić, wbiła w fotel...

tess [213.76.110.2]
2003-02-25
Takie filmy są fajne i potrzebne, jak dopada cię nijakość i zaczynasz czuć smak „niczego" w ustach. Poza tym to film o cierpieniu, a raczej trwaniu ponad to cierpienie i jednocześnie wyciskaniu z takiego (pełnego bólu) życia wszystkich soków.

parada 2003-02-26
Mdli mnie na widok sformułowania „wyciskanie z takiego życia wszystkich soków", i to jeszcze w zestawieniu z życiem pełnym bólu. Egzaltacja.

www.film.com.pl www.film.com.pl www.film.com.pl www.film.c

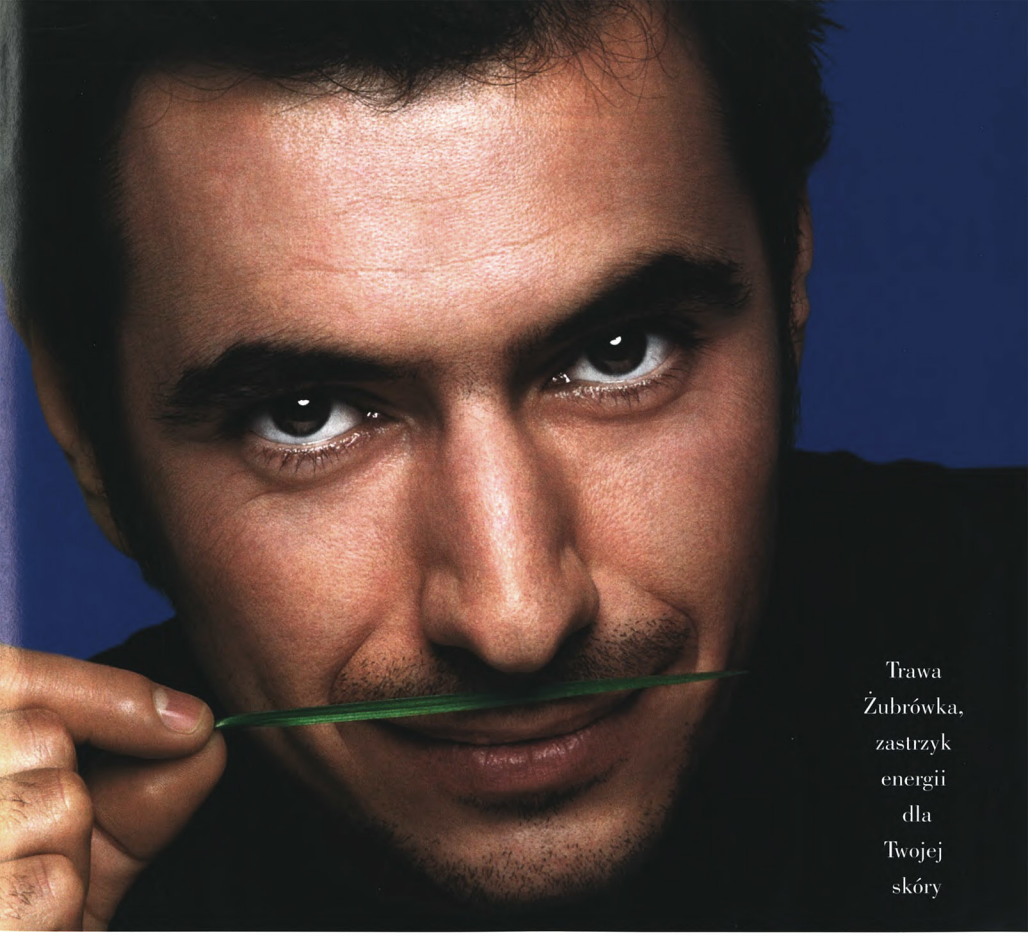

WYCIĄGI ROŚLINNE

DZIAŁANIE EXPRESOWE

PRZECIWDZIAŁANIE SKUTKOM ZANIECZYSZCZANIA ŚRODOWISKA

Clarins przedstawia linię ClarinsMen, 9 produktów opracowanych specjalnie dla skóry mężczyzn i dla ich stylu życia. Skóra mężczyzn jest inna, ma większą gęstość i potrzebuje więcej energii. Poddawana działaniu większej ilości szkodliwych czynników potrzebuje delikatnej pielęgnacji. Linia ClarinsMen zainspirowana została technologią wyciągów roślinnych i została opracowana, aby zapewnić łatwość stosowania i natychmiastową skuteczność. Tajemnicą linii jest kompleks wyciągów roślinnych stanowiących wyłączność Clarinsa: trawa Żubrówka i chiński korzeń Galanga, są źródłem siły i energii, podczas gdy Portulaka działa kojąco i zmiękczająco. Produkty są zalecane do codziennego stosowania lub jako okazjonalna kuracja pielęgnacyjna. ClarinsMen pozwoli mężczyznom odkryć w jaki sposób mogą wyglądać i czuć się najlepiej.

Nowy ClarinsMen Fatigue Fighter. Zastrzyk energii dla skóry. Natychmiast działa odświeżająco i energizująco.

Produkty przebadane dermatologicznie. Nie powodują powstawania zaskórników. Produkty Clarinsa nie są testowane na zwierzętach.

CLARINSMEN Długie życie męskiej skóry.

ŚWIEŻO POWIEDZIANE

Bruce Willis to najmilszy gość pod słońcem. Ale nawet gdyby zależało od tego jego życie, popapraniec nie jest w stanie zapamiętać swoich kwestii.

Colin Farrell

To nasze środowisko filmowe jest jakieś dziwne, zresztą nie tylko filmowe.

Juliusz Machulski

W Polsce nie liczy się zawodowstwo. Ja zupełnie nie wiem, co się tu liczy.

Maciej Ślesicki

Nawet lubię filmy Disneya. Kiedy ma się 3,5-letnią córeczkę, ogląda się mnóstwo tego towaru.

Johnny Depp

Dziś pewnie nikt nie chciałby rekomendować Felliniego, wystarczy Ich Troje.

Jerzy Stuhr

Jestem popieprzonym, cierpiącym na obsesję natręctw, zboczonym artystą.

Nick Nolte

Wszyscy mówią: „O, Szumowska robi z Belą film o ciąży, a same tego nie doświadczyły". Większość aktorów w ogóle nie mogłaby tworzyć, bo non stop musiałaby oddawać się orgiom seksualnym, narkotyzować i wpadać pod samochody.

Małgorzata Szumowska

Wypowiedzi zaczerpnięte z: „Elle", „Cinema", „Total Film", „Empire".

Piękna i nudna

Jest całkiem ładna, bardzo sympatyczna i nawet nieźle gra. Szkoda tylko, że zwykle w średnich komediach, nudnym kinie akcji i niestrasznych thrillerach.

Dobry film w dorobku Sandry Bullock to rzadkość. Najnowszy – „Dwa tygodnie na miłość", który wchodzi na nasze ekrany – nie jest wyjątkiem od reguły. Bullock i Hugh Grant starali się, jak mogli. Powstała komedia średnich lotów, jakich wiele w dorobku aktorki.

Jej babka była Niemką, ale Sandra Bullock i tak jest wcieleniem amerykańskiej dziewczyny z sąsiedztwa. Urodziła się w Arlington w stanie Wirginia 26 lipca 1964 roku. Była przykładną uczennicą, chodziła na zajęcia baletu i należała do grupy cheerleaderek. Sukces osiągała powoli, zgodnie z amerykańską zasadą „od pucybuta do milionera". Zanim została aktorką, sprzedawała zdrową żywność, pracowała jako szatniarka, hostessa i kelnerka. Potem grywała w teatrach off-broadwayowskich i statystowała w serialach.

Pierwszą porządną rolę otrzymała w serialu „Pracująca dziewczyna" (1990). Popularność zdobyła w 1994 roku po występie w „Speed – Niebezpieczna szybkość". Był to jeden z niewielu przyzwoitych filmów, w których zagrała.

Potem nastąpiła seria porażek typu „W sieci" (thriller bez napięcia) czy druga część „Speedu" (kino akcji o nudnej akcji). Stosunkowo najlepiej prezentują się komedie z jej udziałem. Bosa, nieuczesana, w dżinsach, bez makijażu, znakomicie sprawdza się w roli bezpośredniej amerykańskiej dziewczyny, która po wielu trudach podbija serce kowboja, policjanta czy innego porządnego obywatela USA.

Ujęła widzów w „Ja cię kocham, a ty śpisz". Gdyby nie ona, „Totalna magia" byłaby nie do obejrzenia. Dodała uroku „Podróży przedślubnej". „Dwa tygodnie na miłość", choć nie jest dziełem sztuki, także broni się odtwórcami głównych ról.

Wydaje się jednak, że jednej z najlepiej zarabiających aktorek Hollywood (12,5 mln dolarów za film) należy się wreszcie jakaś porządna rola w nieco ambitniejszej produkcji. Tak by mogła wyjść poza kanon poczciwych Amerykanek i awansować do ligi, w której grywają Nicole Kidman czy Gwyneth Paltrow. Na razie jednak ciągle jest w jednej grupie raczej z Arnoldem Schwarzeneggerem.

Bullock założyła nawet własną firmę produkcyjną. Ale wyprodukowana w owej firmie „Miss Agent" różni się tylko tym od poprzednich komedii romantycznych aktorki, że nie jest romantyczna. Ostatnio oświadczyła, że zmieni zawód i przerzuci się na reżyserię. To brzmi jak groźba.

Czy wreszcie awansuje do pierwszej ligi?

AGNIESZKA GORTATOWICZ

FOT. STEPHANE CARDINALE/CORBIS SYGMA/FREE. BRIAN LOWE/ZUMA/RED DOT. MARCIN MICHALSKI/STUDIO 69. TOMEK PISIŃSKI/STUDIO 69. GRZEGORZ KOZAKIEWICZ/STUDIO 69

SZTUKA TWORZENIA SAMOCHODÓW

RENAULT
Clio EXTREME

Nielimitowana seria wrażeń

W Renault Clio z limitowanej serii Extreme będziesz w swoim żywiole. Extremalnie wyposażony: ABS, 4 poduszki powietrzne, wspomaganie kierownicy, pakiet elektryczny, nowoczesne, dynamiczne silniki.
Extremalny z wyglądu: sportowe siedzenia, skórzana kierownica, felgi aluminiowe... Clio Extreme. Jazda ekstremalna.

www.renault.com.pl

infolinia: (22) 575 99 99

Pierogi czy sushi – filmosonda na temat mangi

Czy lubimy japońskie obrazki?

Z naszej sondy wynika, że manga i anime budzą kiepskie skojarzenia. Choć i w Polsce jest grupa ich fanatycznych zwolenników. Może będzie ich więcej po tym, jak „Spirited Away" podbije nasze kina.

Ryszard Nyczka (reżyser)
Tak się jakoś składa, że na śniadanie nie jadłem sushi, tylko ruskie pierogi. Do kolacji piłem wódkę, a nie sake, zaś od grymasów Toshiro Mifune wolę czarne okulary Zbyszka Cybulskiego.

Joanna Kołaczkowska (kabareciarz)
Lubię. „The Gost in the Shell" rzucił mnie na kolana ze względu na formę i poruszającą opowieść. Poza tym ciekawie się było dowiedzieć, że mój ukochany „Matrix" nie był jednak tak oryginalny w warstwie wizualnej, jak myślałam. Dużo rozwiązań okazało się zapożyczonych...

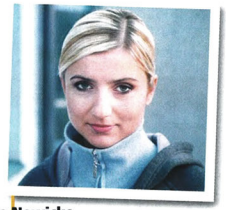

Kasia Nowicka „Novika" (piosenkarka, didżejka)
Nie przepadam za tym. Tradycyjne japońskie bajki lubię, ale kreska stosowana w mandze mnie zniechęca. Próbowałam kilka razy obejrzeć teledysk Daft Punk zrobiony w tej konwencji, ale nigdy nie mogłam dotrwać do końca.

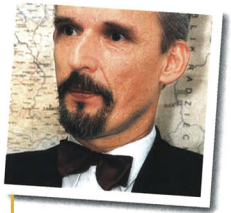

Janusz Korwin-Mikke (polityk)
Graficznie podoba mi się, ale to jest coś spoza mojego kręgu kulturowego. To podobnie jak z muzyką japońską. Słucham czasem, ale tak naprawdę jest mi obca.

Zbigniew Zamachowski (aktor)
Nie chcę i nie lubię tego oglądać. Filmy manga wywołują we mnie jakąś agresję. Szczególnie nie lubię, gdy moje dzieci trafiają na to w telewizji. Nie podoba mi się także forma tych bajek.

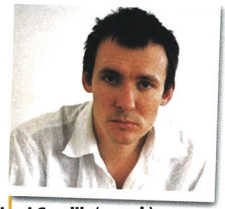

Andrzej Smolik (muzyk)
Zetknąłem się z tym. Mój siostrzeniec próbował mnie przekonać, ale jakoś nie udało mu się. Myślę, że trzeba się na to otworzyć, żeby zrozumieć.

KURIOZUM MIESIĄCA

Coraz większa konkurencja panuje w walce o tę prestiżową nagrodę. Tym razem Kuriozum Miesiąca przypadło TVN-owi i Michałowi Wiśniewskiemu.

A nie było łatwo, bo obciachowych propozycji nie brakowało. I prawie wszystkie dotyczyły telewizji. Jednak „Jestem, jaki jestem" przebił wszystko.
To polska odpowiedź na brytyjskie „The Osbournes" – reality show o podstarzałej gwiaździe heavy metalu i jego familii. TVN poszedł o krok dalej. Wynajął państwu Wiśniewskim willę pod Warszawą, zamontował parę kamer, które mogą oni sobie wyłączać, i nadaje. Na okrasę dodano niedzielny „Ring", w którym w roli szołmena obsadzono Huberta Urbańskiego. Milionerem po programie zostanie za to Michał Wiśniewski. Może to być jednak jego jedyny sukces, bo nawet zaprzyjaźnionej z redakcją i zachwyconej Ich Troje 11-latki „Jestem, jaki jestem" nie zachwycił. Mimo to Polacy z wypiekami na twarzy podziwiają starannie wyreżyserowane i bez cienia talentu odgrywane sceny zazdrości, kłótnie, poklepywanie po pupie czy noszenie na rękach (przez nianię – mama jest zajęta robieniem scen i przeklinaniem) najmłodszej latorośli. Jest też wątek krajoznawczy (kamera nie odstępuje Michała w jego podróżach) i sensacyjny (Michał ucieka przed nauczycielką fitness, myli pościg, twierdząc, że idzie po wodę, a tymczasem zaszywa się w pokoju!). Istny Teatr Telewizji według TVN-u! Szkoda tylko, że nie znamy nazwiska autora sztuki. Autor, autor!

NOMINACJE

- „Panorama" w Dwójce za komentarze do nominacji do Polskich Orłów. Wygłaszał je... Lew Rywin!!! No, no, a przed komisją taki był malomówny...
- Francuska Akademia Sztuk i Technik Telewizyjnych za Cezara za muzykę do „Pianisty" dla... Wojciecha Kilara. Etatowego zdobywcę naszych Złotych Kaczek kochamy nad życie, ale Cezar za dwie minuty muzyki (reszta jest debiutującego kompozytora nazwiskiem Chopin) zażenował nawet jego. Ale cóż, pewnie Francuzi nie oglądali filmu.

FOT. BMG, KRZYSZTOF WOJDA/REPORTER, MIECZYSŁAW WŁODARSKI/REPORTER, ANNA GŁUSZKO, PIOTR LISZKIEWICZ/SUPER EXPRESS, ARCHIWUM PRYWATNE

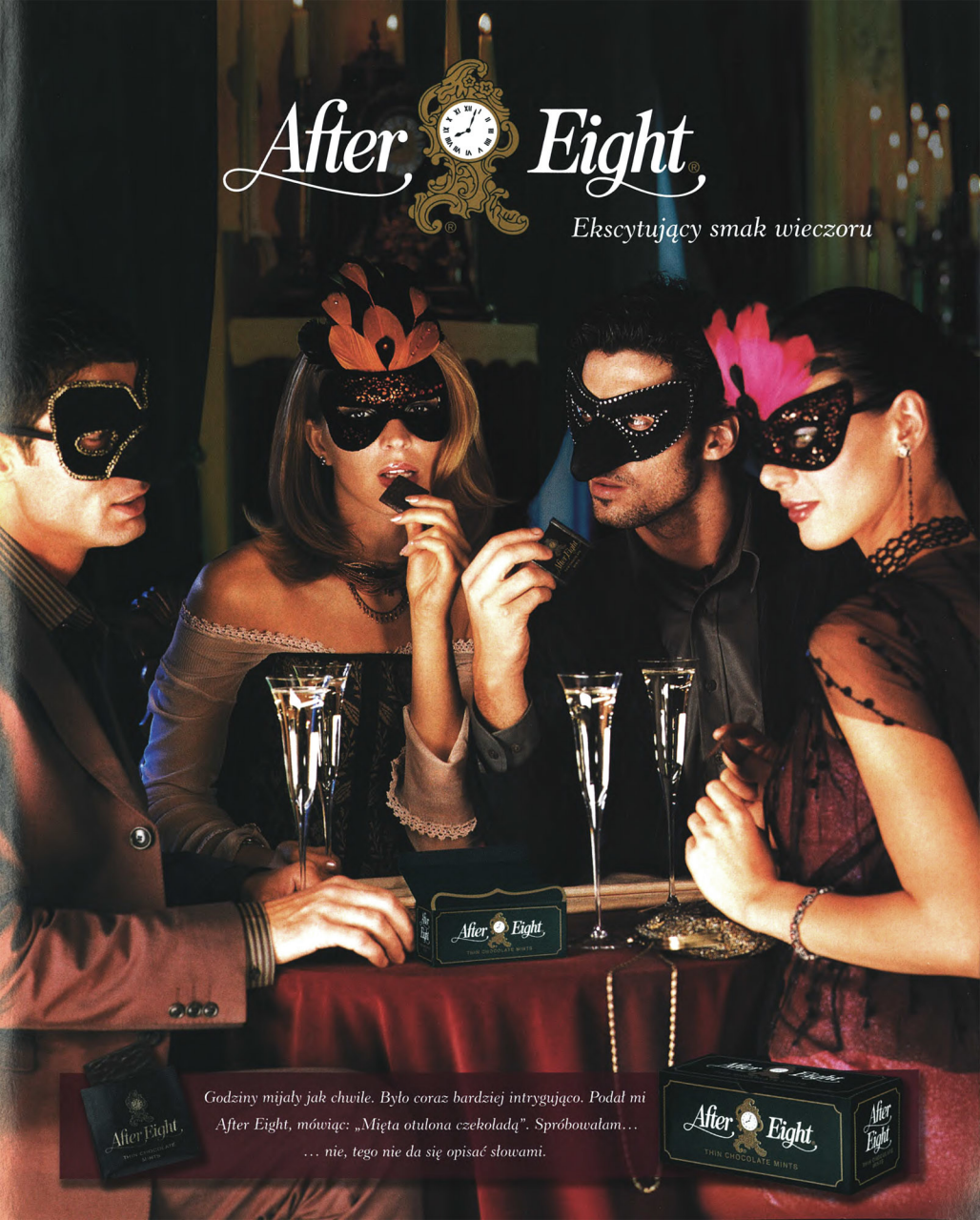
After Eight
Ekscytujący smak wieczoru
Godziny mijały jak chwile. Było coraz bardziej intrygująco. Podał mi After Eight, mówiąc: „Mięta otulona czekoladą". Spróbowałam…
… nie, tego nie da się opisać słowami.
After Eight
THIN CHOCOLATE MINTS

LATYNOSKA OSOBOWOŚĆ

– Amerykanie myślą, że bycie seksownym polega na depilacji i diecie – zirytowała się ostatnio **Salma Hayek**. Latynoska aktorka jest zaskoczona panującą w Stanach obsesją na punkcie ciała. Jej zdaniem najbardziej seksowna jest osobowość i to właśnie starała się przekazać, grając w filmie Fridę Kahlo. Zapytaliśmy panów z naszej redakcji, co oni na to. Ich zdaniem osobowość Salmy Hayek jest w porządku.

MODNE FIDŻI

O tym, że **Russell Crowe** zamierza się ożenić, wiadomo już od jakiegoś czasu. O tym, kto będzie szczęśliwą poślubioną, także – wybranką została **Danielle Spencer**. Ostatnio aktor rozwiał kolejną tajemnicę dotyczącą ślubu. Otóż ceremonia odbędzie się wiosną na Fidżi, a konkretnie na modnej ostatnio wyspie Waikaya. Hollywoodzcy filmowcy nie od dziś prześcigają się w coraz bardziej okazałych i oryginalnych ślubach. Ich rozwody z kolei są nieco mniej wystawne, za to niewątpliwie bardziej kosztowne.

PRACUJĄCA MATKA

Po ogłoszeniu nominacji do Oscarów **Michael Douglas** pogratulował swojej żonie **Catherine Zeta-Jones** (nominacja za rolę drugoplanową). Ale nie jak zwykły, szary człowiek, tylko jak szanujący się gwiazdor. Wykupił stronę w „Variety" i wydrukował: „Droga Catherine/Mamo, wiemy, jak ciężko pracowałaś, i wiemy, że ta praca okazała się wielką radością. Kochamy cię. Michael & Dylan". Ogłoszenie kosztowało 15 tys. dolarów. Droga Mamo, radzimy już więcej nie zdobywać żadnych nagród. Inaczej mąż pójdzie z torbami.

PIRAT KONTRA POKOJÓWKA

W najlepsze trwa rywalizacja między Jennifer Lopez a **Johnnym Deppem**. Oboje uchodzą za najbardziej kapryśne gwiazdy w Hollywood. Kolejna runda pojedynku odbyła się całkiem niedawno, kiedy to Lopez przybyła do Londynu na promocję „Pokojówki na Manhattanie". Od pokojówek w hotelu zażądała... całkowitego milczenia. Obsługa miała być bezszelestna i pod żadnym pozorem miała się do niej nie odzywać. Poza tym gwiazda odmówiła zajęcia pokoju, w którym niegdyś mieszkał jej były narzeczony. Całe piętro na życzenie J.Lo przybrano białymi liliami, w apartamencie czekała butelka szampana za 390 dolarów, sushi oraz ciasto czekoladowe. Johnny Depp z kolei mniej więcej w tym samym czasie grał w „The Pirates of the Caribbean". Doszedł do wniosku, że nie wczuje się w rolę, jeśli będzie mieszkał z ekipą w pięciogwiazdkowym hotelu. Zażądał jachtu. Naszym zdaniem tym razem punkt dla Deppa.

NIERZETELNA SĄSIADKA

Calista Flockhart narzeka, że ma kiepskich sąsiadów. Konkretnie chodzi jej o sąsiadkę, która jednocześnie jest byłą dziewczyną **Harrisona Forda**, obecnego ukochanego Calisty. Podobno eksnarzeczona niezwykle często wpada z sąsiedzką wizytą, pożyczyć szklankę cukru czy wiertarkę. Flockhart straszne to wkurza. Nie bardzo wiemy, o co jej właściwie chodzi. Czyżby sąsiadka nie oddawała cukru?

DRAMAT JETA LI

Mistrz sztuk walki z Hongkongu Jet Li chciałby teraz zostać aktorem dramatycznym. Marzy o roli, w której nie musiałby się bić. Obawia się jednak, że z powodu oczekiwań publiczności z jego planów nic nie wyjdzie. – Mam nadzieję, że któregoś dnia uda mi się wreszcie zrobić film, w którym będę tylko grał, ale to będzie bardzo trudne – martwi się Li. I ma się czym martwić. Granie rzeczywiście jest bardzo trudne. Wielu aktorów nigdy nie opanowało tej sztuki.

FOT. ZUMA/RED DOT, VINCE BUCCI/GETTY IMAGES/EAST NEWS, SPLASH/EAST NEWS, LIONEL HAHN/ABACA/EAST NEWS, FREDERIC NEBINGER/ABACA/EAST NEWS, GILBERT FLORES/LFI/PIEKNA

premiery kwietnia w kinach IMAX®!

www.kinoimax.pl

Premiera 11 kwietnia

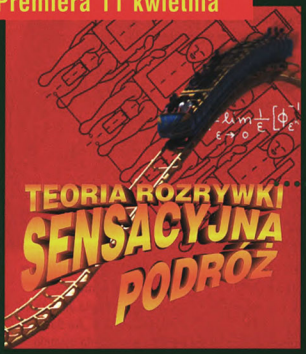

Panasonic IMAX® Warszawa

Sadyba Best Mall, ul. Powsińska 31

tel.: (22) 550 33 33

Premiera 25 kwietnia

Panasonic IMAX® Kraków

Kraków Plaza, Al. Pokoju 44

tel.: (12) 290 90 90

Premiera 11 kwietnia

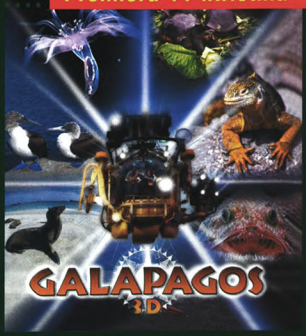

IMAX® Katowice

Centrum Rozrywki, ul. Gliwicka 44

tel.: (32) 711 59 59

UMARŁ KRÓL, NIECH ŻYJE KRÓL!

Katarzyna Skrzynecka wychodzi za mąż! Jeszcze kilka miesięcy temu zwierzała się w pismach kobiecych, że narzeczony złamał jej serce. Najpierw się oświadczył, podarował pierścionek, mówił o miłości, a potem porzucił. Najwyraźniej złamane serce już się zrosło, bowiem aktorka ma nowego ukochanego. Prasę obiegła plotka, że ślub już na Wielkanoc. Nowy narzeczony jest policjantem. Widocznie teraz pani Katarzyna ufa już tylko mundurowym. Naszym zdaniem powinna zachować czujność.

ZASTRZYK U OBCYCH

Dorota Segda mimo że jest dyrektorem szpitala w Leśnej Górze, leczy się u obcych.
Ostatnio musiała zrobić sobie zastrzyk, udała się więc do pobliskiej przychodni na zabieg.
Tam pielęgniarka spojrzała na nią bardzo zdziwiona i spytała, dlaczego tak prostej rzeczy nie mogła wykonać u siebie w szpitalu.
No właśnie, a właściwie dlaczego?
A może pani Dorota tylko udaje dyrektorkę szpitala?

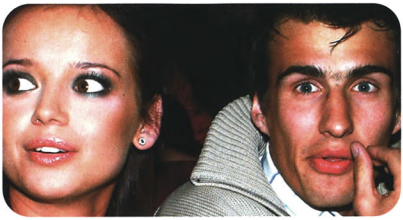

ANNA KONTRA VICTORIA

„Przegląd Sportowy" nazwał **Annę Przybylską** i jej ukochanego **Jarosława Bieniuka** polskimi odpowiednikami Victorii Adams i Davida Beckhama.
– Jestem za słabym piłkarzem, żeby porównywać się z Beckhamem – przyznał skromnie Bieniuk, który gra w Amice Wronki. – A Victoria Adams jest za słabą artystką, aby porównywać ją z Anią.
Z pierwszym twierdzeniem musimy się zgodzić.

GONERA POTRAFI

Robert Gonera, który jest już stałym bohaterem tej rubryki, dał się ostatnio sfotografować i opisać ze swoją nową przyjaciółką Kasią. Tuż przed pierwszym pstrykiem, jęknął do Kasi, że teraz stracą swoją prywatność. A pamiętamy, jak po premierze „Długu" Gonera przyznał się dziennikarzowi „Filmu", że nie potrafi kreować się w mediach. No, to teraz już potrafi.

GROŹBA PANI DOKTOR

Małgorzata Foremniak, czyli najlepsza polska aktorka (według wielbicieli „Na dobre i na złe"), stwierdziła ostatnio, że choć lubi swoją Zosię, chętnie zagrałaby rolę, w której pokazałaby, na co ją stać. Trochę się boimy. Szczerze mówiąc, mieliśmy nadzieję, że pokazała już wszystko, na co ją stać.

KRASNAL NA SWOIM

Jak twierdzą wtajemniczeni, **Olaf Lubaszenko i Karolina Muszalak** nie są już parą. Bardzo żałujemy, bo kibicowaliśmy im z całego serca. Zwłaszcza od kiedy Lubaszenko powiedział ukochanej, że jest małym, zagubionym krasnalem...

FOT. EMIL LIBERA/EAST NEWS, MARIUSZ SZACHOWSKI/EAST NEWS, PIOTR FOTEK/REPORTER, KRZYSZTOF WOJDA/REPORTER, MICHAŁ SKORUPSKI/EAST NEWS

Citroën C3

Życie jest piękne

Porusza emocje, przykuwa uwagę, wszyscy o nim mówią... Citroën C3 – auto, które robi wrażenie nawet na najbardziej wybrednych. Zachwyca niepowtarzalną sylwetką, zadziwia przestronnym wnętrzem, zaskakuje swoimi możliwościami technologicznymi... I co najważniejsze, sprawia, że życie jest piękne!

CITROËN
POLUBISZ KAŻDĄ DROGĘ

Sprecyzowanie oferty w autoryzowanych salonach Citroëna. Promocja dotyczy samochodów rok prod. 2003, zamówionych i odebranych od 08.03.2003. Ilość samochodów, modeli i wersji objętych ofertą ograniczona. Niniejsza promocja nie może łączyć się z żadnymi innymi ofertami promocyjnymi.

CITROËN poleca TOTAL | CITROËN Assistance 24h | 2 lata gwarancji antykorozyjnej | www.citroen.pl | Bezpłatna informacja o sieci koncesjonerów: 0800 181818

Gniewni rozdają OSCARY!

Nicole Kidman to najpewniejsza kandydatka do Oscara. Tak przynajmniej twierdzą nasi Gniewni. Przewidywali też laury dla „Pianisty", Martina Scorsese i Jacka Nicholsona. Sprawdź, czy zgadli, kto wygrał!

Zapytaliśmy naszych Gniewnych, kto ich zdaniem zdobędzie tegoroczne statuetki. Typowali wszyscy poza Michałem Liberą, który umknął przed Oscarami gdzieś na koniec świata. A kto zwycięży!? „Pianista", Martin Scorsese i Jack Nicholson. Za Oscarem dla Nicole Kidman było 6 osób, czyli prawie wszyscy.

Oto wyniki. Czy zgadzają się z opinią Akademii? Możecie sprawdzić w naszej oscarowej wkładce.

Wiesław Chełminiak Wprost

•Film: „Chicago"
Odrodzenie musicalu, po śp. westernie najbardziej amerykańskiego z gatunków filmowych, musi zostać docenione. Co prawda film Marshalla oprócz walorów czysto widowiskowych zawiera końską dawkę ironii, ale z tym Akademia zdążyła się oswoić.

•Reżyser: Martin Scorsese
Nie tyle za „Gangi Nowego Jorku", ile za „Taksówkarza", „Wściekłego byka" i „Chłopców z ferajny".

•Aktor: Adrien Brody
Coś wypada dać „Pianiście", a w innych kategoriach będzie ciężko. Największy kłopot w tym, że bohater Brody'ego jest antybohaterem.

•Aktorka: Nicole Kidman
Po docenieniu Afroamerykanów czas na uhonorowanie feministek.

Elżbieta Ciapara Film

•Film: „Pianista"
Bez komentarza...

•Reżyser: Rob Marshall
Zazwyczaj Oscary za najlepszy film i dla najlepszego reżysera idą w parze, ale ponieważ Roman Polański już zapowiedział, że na gali się nie pojawi, Oscara prawdopodobnie dostanie Rob Marshall.

•Aktor: Daniel Day-Lewis
To jego pierwsza rola po 6-letniej przerwie, a Akademia lubi takie powroty.

•Aktorka: Nicole Kidman
Sztuczny nos przyniósł jej już wszystkie możliwe nagrody, nie powinno więc zabraknąć także Oscara.

Bożena Janicka Kino

•Film: „Władca Pierścieni: Dwie Wieże"
Rozmach, bogactwo wyobraźni, jakość tego widowiska czyni z „Władcy Pierścieni" ewenement.

•Reżyser: Rob Marshall
Twórca „Chicago" mistrzowsko sprostał tradycyjnym oczekiwaniom wobec tego gatunku, tworząc jednocześnie film w pełni nowoczesny.

•Aktor: Adrien Brody
„Prawdziwe jest ważne, zmyślone – najwyżej ciekawe" – Brody budował rolę najwyraźniej w duchu tej maksymy, dopełniając zamysł reżysera.

•Aktorka: Salma Hayek
We „Fridzie" udało jej się przenieść autentyczną postać w sferę mitu.

Tomasz Jopkiewicz

krytyk niezależny

•Film: „Chicago"
Amerykanie lubią przypominać sobie i są dumni ze swego wkładu do kultury światowej, a musical, jak western, należy do tej kategorii.

•Reżyser: Martin Scorsese
Najwyższy czas nagrodzić jednego z nielicznych reżyserów filmów głównego nurtu, uważanego za artystę.

•Aktor: Nicolas Cage
Dlatego że przypomniał w „Adaptacji", iż nie jest tylko typowym bohaterem kina akcji.

•Aktorka: Nicole Kidman
Gwiazdy udowadniające, że są aktorkami, mogą spodziewać się uznania.

FOT. FOTOS INTERNATIONAL, CINETEXT/MEDIUM, WOJCIECH SZULC

Wielkim nieobecnym gali był Roman Polański (u góry, z prawej). Za to Adrien Brody bardzo cieszył się ze swojego pierwszego Oscara

OSCARY DLA POLAŃSKIEGO

Oscar dla ROMANA POLAŃSKIEGO to największy w historii triumf polskiego kina. Doceniono też CHICAGO, które okazało się najlepszym filmem. Nie spodobały się GODZINY i GANGI NOWEGO JORKU.

Pianistę" nagrodzono za scenariusz, najlepszą rolę męską i reżyserię. To ogromny sukces filmu Polańskiego. Wygląda więc na to, że „Pianista" zdobył wszystkie ważne wyróżnienia filmowe: Złotą Palmę, Cezary, brytyjską BAFTA, także polskie Orły. Jeszcze żaden polski reżyser nie zebrał tylu laurów.

Sam nagrodzony na gali się nie pojawił, za to odbierający nagrody Adrien Brody i scenarzysta Ronald Harwood niezwykle ciepło się o nim wyrażali. Zgodnie przyznali, że bez Polańskiego nie byłoby tego filmu.

Nie udało się natomiast animowanej „Katedrze" Tomka Bagińskiego. Skończyło się na nominacji. Pozostali nominowani za „Pianistę" Polacy: Paweł Edelman (zdjęcia) i Anna Sheppard (kostiumy) też nie otrzymali nagród.

Tegoroczna gala przebiegła pod znakiem wojny w Iraku. – Zastanawiałam się, czy przychodzić tu, gdy na świecie dzieją się takie straszne rzeczy – wyznała najlepsza aktorka Nicole Kidman. – Ale sztuka jest ważna i chciałam złożyć jej hołd.

Nieliczni goście mieli przypięte do ubrania antywojenne plakietki. – Jesteśmy przeciwni tej wojnie, niech się pan wstydzi, panie Bush, pana czas się skończył – protestował mistrz dokumentu Michael Moore.

Obyło się jednak bez skandalu. Galę prowadził Steve Martin. – Wszyscy poparli moją kandydaturę – żartował aktor. – Tylko Niemcy i Francja nie.

W werdykcie jury wiele było niespodzianek. Adrien Brody jako najlepszy aktor pokonał Nicolasa Cage'a, Michaela Caine'a i faworyta wielu dziennikarzy Jacka Nicholsona. Nikogo nie zdziwiła za to statuetka aktorska dla Nicole Kidman za „Godziny". Pewnym zaskoczeniem była nagroda dla nieokrzesanego rapera Eminema za najlepszą piosenkę.

Główną nagrodę, za najlepszy film, zgarnęło za to „Chicago". Sprawnie nakręcony musical o morderstwach i zdesperowanych gwiazdach wodewilu zdobył także pięć innych statuetek i był największym triumfatorem gali. **(AG)**

FOT. ZUMA/RED DOT, GLOBE/RED DOT

OSCARY!

NAJLEPSZY FILM „Chicago"
AKTORKA Nicole Kidman – „Godziny"
AKTOR Adrien Brody – „Pianista"
AKTORKA DRUGOPLANOWA Catherine Zeta-Jones – „Chicago"
AKTOR DRUGOPLANOWY Chris Cooper – „Adaptacja"
REŻYSER Roman Polański – „Pianista"
SCENARIUSZ ADAPTOWANY Ronald Harwood – „Pianista"
SCENARIUSZ ORYGINALNY Pedro Almodóvar – „Porozmawiaj z nią"
DŁUGOMETRAŻOWY FILM ANIMOWANY „Spirited Away. W krainie Bogów"
FILM NIEANGLOJĘZYCZNY „Nirgendwo in Afrika" (Niemcy)
ZDJĘCIA Conrad L. Hall – „Droga do Zatracenia"
MONTAŻ Martin Walsh – „Chicago"
CHARAKTERYZACJA John Jackson, Beatrice De Alba – „Frida"
SCENOGRAFIA I DEKORACJE John Myhre, Gord Sim – „Chicago"
KOSTIUMY Colleen Atwood – „Chicago"
MUZYKA Elliot Goldenthal – „Frida"
PIOSENKA „Lose Yourself" – „8. mila" (muzyka: Eminem, Jeff Bass, Luis Resto, słowa: Eminem)
DŹWIĘK Michael Minkler, Dominick Tavella, David Lee – „Chicago"
MONTAŻ EFEKTÓW DŹWIĘKOWYCH Ethan Van der Ryn, Michael Hopkins – „Władca Pierścieni: Dwie Wieże"
EFEKTY SPECJALNE Jim Rygiel, Joe Letteri, Randall William Cook, Alex Funke – „Władca Pierścieni: Dwie Wieże"
FILM DOKUMENTALNY „Bowling for Columbine"
KRÓTKOMETRAŻOWY FILM DOKUMENTALNY „Twin Towers"
ANIMOWANY FILM KRÓTKOMETRAŻOWY „The ChubbChubbs!" – Eric Armstrong (USA)
AKTORSKI FILM KRÓTKOMETRAŻOWY „Der Er En Yndig Mand"

Nicole Kidman i Catherine Zeta-Jones triumfowały. Martin Scorsese (na dole) był niepocieszony

Gangi zignorowane

Najnowszy film Martina Scorsese nie zdobył uznania w oczach akademików. „Gangi Nowego Jorku" okazały się największym przegranym tegorocznej gali. Nie powiodło się także feministycznym „Godzinom".

Nagroda za reżyserię była dla bukmacherów i dziennikarzy pewnym zaskoczeniem. Spodziewano się wyróżnienia raczej dla Martina Scorsese. Nie tyle za „Gangi Nowego Jorku", które krytykom nie bardzo się podobały, ile za poprzednie osiągnięcia. Reżyser okazał się jednak wielkim przegranym tegorocznej gali. „Gangi..." nominowano w dziesięciu kategoriach, lecz nie zdobyły ani jednej statuetki.

Nie wiadomo, czy jurorzy uznali, że nie jest to najlepszy czas na kręcenie filmu o krwawych bójkach na ulicach Nowego Jorku, czy może Akademia chciała ukarać Miramax za agresywną promocję. Producenci wykupili bowiem całe strony w branżowych pismach. W reklamach namawiano członków Akademii do głosowania na „Gangi...". Obruszyło to przewodniczącego Akademii Franka Piersona: – Głosowanie jest tajne i nie może podlegać żadnym naciskom – oświadczył.

Drugim przegranym okazały się „Godziny". Film nawiązujący do powieści Virginii Woolf, z trzema wybitnymi kreacjami aktorskimi, z wątkiem feministycznym i gejowskim, został chłodno przyjęty przez jurorów. Doceniono jedynie grę Nicole Kidman.

„Władca Pierścieni: Dwie Wieże" otrzymał tylko mało istotne nagrody za efekty specjalne i montaż dźwięku. Peterowi Jacksonowi pozostały na pocieszenie nagrody za pierwszą część trylogii. Nie zdobyła też ważnych nagród „Frida", choć spodziewano się nagród za scenografię lub kostiumy. **(AG)**

GNIEWNI NIE ZGADLI

Najtrafniej z Gniewnych zdobywców Oscarów wytypował Wiesław Chełminiak. Ale i on nie przewidział klęski Scorsese. Oscara za najlepszy film dostało „Chicago", co prócz Chełminiaka przewidział jedynie Tomasz Jopkiewicz. Reszta naszych krytyków liczyła na nagrody dla „Pianisty", „Godzin" i „Władcy Pierścieni". Akademia za najlepszego reżysera uznała Romana Polańskiego. Było to kompletne zaskoczenie dla Gniewnych. Na Polańskiego głosował tylko Jacek Szczerba! Pozostali typowali głównie Martina Scorsese i twórcę „Godzin", Stephena Daldry'ego. Nie było za to żadnego zdziwienia, kiedy nagrodę za rolę kobiecą otrzymała Nicole Kidman („Godziny"). Prawie wszyscy Gniewni głosowali właśnie na nią. Jedynie Bożena Janicka stawiała na Salmę Hayek („Frida"). Jednak tylko Janicka (i oczywiście Chełminiak) zgadli werdykt Akademii dla najlepszego aktora. Gniewni strzelali tu kulą w płot, głosując głównie na Jacka Nicholsona, a także na Daniela Day-Lewisa i Nicolasa Cage'a. Jak widać wyroki Akademii raczej zaskoczyły naszych krytyków. Ciekawe, czy były niespodzianką również dla Czytelników?

OSCARY! DLA POLAŃSKIEGO

FOT. REED SAXON/AGENCJA GAZETA, JOHN MABANGLO/AFP/FORUM

Niewielka część z 6 tysięcy członków Akademii przed ogłoszeniem tegorocznych nominacji. Zbiegiem okoliczności nie ma wśród nich naszych Gniewnych...

Wiesław Kot Newsweek

Film: „Pianista"

Jeżeli mamy wybierać między „Władcą Pierścieni", czyli ruchomymi obrazami za fabułką na poziomie sztuki świetlicowej, i „Pianistą", który dla nas nie znaczy więcej niż korepetycje z Holocaustu, wybieramy „Pianistę". To przynajmniej rzecz o prawdziwych ludziach i wydarzeniach.

Reżyser: Stephen Daldry

Pokazać w jednym filmie trzy kobiety, które przegrały w walce z życiem, w ten sposób, by widz nie nudził się ani minuty, to wyjątkowe osiągnięcie.

Aktor: Jack Nicholson

Wydawało się, że Nicholson pokazał już pełny rejestr swoich możliwości aktorskich, a teraz zacznie powielać siebie. Tymczasem udowodnił, że skala jego możliwości ciągle jest daleka od wyczerpania.

Aktorka: Nicole Kidman

Umiała zrezygnować z całej krasy wiotkiej blondynki, aby oddać wewnętrzną przepaść kobiety, dla której życie straciło sens. Aplauz za metamorfozę.

Jan Olszewski krytyk niezależny

Film: „Godziny"

Nie tylko widowisko, także jakieś treści ludzkie. To kryterium filmu zostało najlepiej spełnione przez „Godziny". Treści ujawniają się przez konfrontację epok. W latach 20. znana pisarka odkrywa tragiczne oblicze świata, po trzech dekadach inna kobieta czyta jej książkę i podejmuje konkretne decyzje życiowe, po dalszych trzech – trzecia kobieta widzi skutki tych decyzji: są tragiczne. Czy pisarka to przewidziała, czy też spowodowała?

Reżyser: Stephen Daldry

Potrafi precyzyjnie definiować różnice między epokami i wynajdywać podobieństwa wbrew tym różnicom.

Aktor i aktorka: ???

Z tym gorzej. Głównie dlatego, żeśmy dotychczas niewiele ról oscarowych widzieli. Nicole Kidman otrzymała długi nos, myszowaty wygląd i zmierzwione włosy – i rzeczywiście jest podobna do Virginii Woolf, ale to chyba nie wystarczy, by wyrazić tajniki jej duszy.

Zdzisław Pietrasik Polityka

Film: „Godziny"

Subtelna opowieść o trzech kobietach w trzech epokach, które daremnie szukają wolności i szczęścia, nie każdego musi zachwycać, ale robota reżyserska i aktorstwo to już najwyższa światowa klasa. Od dawna nie było w kinach filmu tak perfekcyjnie zrealizowanego. Nie zdziwię się jednak, jeżeli tego najważniejszego Oscara dostanie „Pianista".

Reżyser: Martin Scorsese

Będzie to poniekąd zastępczą nagrodą za całokształt dokonań. „Gangi Nowego Jorku" wydają się wprawdzie cokolwiek przyciężkawe, trudno byłoby też mówić o oryginalności głównych wątków i postaci, niemniej kilka scen na bardzo długo pozostaje w pamięci (choćby pierwsza wojna gangów na śniegu).

Aktor: Jack Nicholson

Powinien otrzymać Oscara także za „Obietnicę", ale został pominięty. Tym razem jego kreacji w żaden sposób pominąć się nie da. Nicholson jest w „Schmidt" świetny, pokazuje cały smutek starości i samotności.

Aktorka: Nicole Kidman

Wprawdzie zmienili jej nos, ale i ze swoim własnym zagrałaby Virginię Woolf. Przyznam, że ta rola jest dla mnie sporym zaskoczeniem – wiedziałem, że Kidman jest utalentowaną aktorką, nie przypuszczałem, że do tego stopnia!

Jacek Szczerba Gazeta Wyborcza

Film: „Pianista"

Bo wszyscy powoli przekonują się do myśli, że mimo różnych zastrzeżeń to chyba najlepszy film 2002 roku. Poza tym nie bądźmy obłudni, ważna jest też sprawa, o której traktuje.

Reżyser: Roman Polański albo Martin Scorsese

Dwaj giganci, dotąd bez reżyserskiego Oscara. Kogo wybrać? Niech martwią się tym członkowie Akademii.

Aktor: Jack Nicholson

To wielki aktor, prawie nigdy niepopełniający obsadowych błędów, a Akademia uwielbia go nagradzać (zrobiła to już trzy razy). Dla Adriena Brody'ego sama nominacja to już sukces z kategorii niewyobrażalnych.

Aktorka: Nicole Kidman

Choć więcej do grania, i robi to świetnie, ma w tym filmie Julianne Moore, ale akademicy mają czkawkę, że nie nagrodzili Kidman rok temu za „Moulin Rouge" (pochwał dla tego filmu nigdy nie zrozumiem).

Wyniki głosowania

Najlepszy film	
Pianista	3 głosy
Chicago	2 głosy
Godziny	2 głosy
Władca Pierścieni: Dwie Wieże	1 głos
Najlepszy reżyser	
Martin Scorsese	3,5 głosu
Stephen Daldry	2 głosy
Rob Marshall	2 głosy
Roman Polański	0,5 głosu
Najlepszy aktor	
Jack Nicholson	3 głosy
Adrien Brody	2 głosy
Daniel Day-Lewis	1 głos
Nicolas Cage	1 głos
Najlepsza aktorka	
Nicole Kidman	6 głosów
Salma Hayek	1 głos

KTO PRZYZNAJE OSCARY

W oscarowym głosowaniu wzięło w tym roku udział 5815 członków Amerykańskiej Akademii Filmowej. Należą do niej aktorzy, reżyserzy, scenarzyści, operatorzy, scenografowie, producenci i kompozytorzy. Ich liczba się zmienia – w ostatnich latach przekroczyła 6000. By zostać członkiem Akademii, najlepiej zdobyć Oscara albo być do niego nominowanym. Kandydaturę musi zaproponować dwóch członków Akademii. O tym, kto zostanie przyjęty, decyduje zarząd. Do Akademii mogą należeć też emeryci, ale nie mają oni prawa głosu.

Douglas Fairbanks

Pomysł założenia tego stowarzyszenia zrodził się w 1927 roku podczas spotkania ówczesnych VIP-ów kina: Louisa B. Mayera (szefa wytwórni MGM), aktora Conrada Nagela, reżysera Freda Niblo („Ben Hur", „Znak Zorro") oraz producenta Freda Beetsona. 11 stycznia 1927 zebrał się komitet założycielski, do którego należało 36 przedstawicieli środowiska filmowego. W marcu wybrano zarząd, na którego czele stanął Douglas Fairbanks. W maju urządzono bankiet organizacyjny z udziałem 300 gości. 231 z nich zostało członkami Akademii. Wśród założeń statutowych znalazło się popieranie inicjatyw filmowych, wspieranie współpracy między artystami, rozwiązywanie sporów oraz przyznawanie nagród. Pierwsze Academy Awards of Merit przyznano 16 maja 1929 roku w 12 kategoriach. Potoczna nazwa statuetki – Oscar – wkrótce stała się oficjalną nazwą nagrody. Od 1931 roku Oscary przyznawane są co roku. Liczba kategorii zmieniała się. Teraz jest ich 24.

OSCARY

Ścigany nominowany

Gdyby Polański pojechał po Oscara, mógłby trafić za kratki. Reżyser od ćwierćwiecza umyka przed amerykańskim wymiarem sprawiedliwości. Na razie jednak nie ma szans na amnestię.

AGNIESZKA GORTATOWICZ

Polański wiele lat temu został oskarżony o stosunek z 13-latką. Przyznał się do winy, ale uciekł ze Stanów przed ogłoszeniem wyroku. Dziewczyna, a w tej chwili już 39-letnia kobieta Samantha Geimer, wybaczyła mu, ale prokurator z Los Angeles jest nieugięty. Gdyby reżyser zjawił się w Ameryce – zostałby aresztowany. Nie pojechał więc na rozdanie Oscarów, choć jego „Pianista" dostał 7 nominacji do tej nagrody, w tym dla Polańskiego za reżyserię.

TELEFON DO PRZYJACIELA

Wyjechał z Polski w 1962 roku po nieprzychylnym przyjęciu przez władzę jego debiutu fabularnego „Nóż w wodzie". Najpierw mieszkał we Francji, a od 1968 – w USA. Wydarzenia, które skłoniły go do opuszczenia Ameryki, rozegrały się 10 marca 1977 roku.

Reżyser pomieszkiwał w tym czasie w willi Jacka Nicholsona w Los Angeles. Aktor wyjechał na narty, a reżyser miał pracować nad sesją fotograficzną dla znanego miesięcznika. Na łamach magazynu miał ukazać się materiał o nimfetkach ilustrowany między innymi zdjęciami Lewisa Carrolla (autora „Alicji z krainy czarów") z końca XIX wieku oraz Polańskiego. Prawdopodobnie chodziło o edycję „Vogue" dla mężczyzn, choć rzecznik wydawnictwa zaprzeczał, by miało ono kiedykolwiek zlecać Polakowi takie zdjęcia.

Polański zaprosił na sesję fotograficzną 13-letnią modelkę. Nie była to ich pierwsza wspólna sesja. Zwykle jednak dziewczynce towarzyszyła mama. Groziło mu do 50 lat więzienia. Reżysera zwolniono za kaucją 2,5 tysiąca dolarów, a policja podjęła śledztwo. Głównym świadkiem była przyjaciółka Nicholsona Anjelica Huston, która w czasie gwałtu była w domu. Podczas rewizji w jej torebce znaleziono kokainę. Nie została oskarżona o nielegalne posiadanie narkotyków, ale musiała

Samantha Geimer publicznie wybaczyła Polańskiemu. Prokurator wybaczyć nie chce

cocha, która tym razem nie mogła odprowadzić Samanthy.

Po kilku godzinach modelka wróciła do domu. Zadzwoniła do kolegi, by pochwalić się upojnymi chwilami, jakie spędziła z reżyserem. – Kochałam się z Polańskim. Na różne sposoby, analnie i oralnie też – miała powiedzieć do słuchawki. Rozmowę usłyszała jej starsza siostra, która natychmiast powiadomiła macochę.

Cztery dni później Polański został aresztowany pod zarzutem zgwałcenia nieletniej oraz upojenia jej alkoholem i odurzenia psychotropami. Groziło mu do 50 lat więzienia. Reżysera zwolniono za kaucją 2,5 tysiąca dolarów, a policja podjęła śledztwo. Głównym świadkiem była przyjaciółka Nicholsona Anjelica Huston, która w czasie gwałtu była w domu. Podczas rewizji w jej torebce znaleziono kokainę. Nie została oskarżona o nielegalne posiadanie narkotyków, ale musiała zeznawać jako świadek. Nicholson na wszelki wypadek pozostał na nartach w Aspen.

NIE GWAŁT, LECZ STOSUNEK

Po trwającym blisko pięć miesięcy śledztwie, 9 sierpnia 1977 roku, rozpoczął się proces. Nawiasem mówiąc, było to w ósmą rocznicę śmierci Sharon Tate, zamordowanej żony Polańskiego. Oskarżony przyznał się wyłącznie do stosunku z nieletnią.

– Uprawiałem seks z kobietą, która nie była moją żoną i nie miała 18 lat – oświadczył. Nie przyznał się do stosowania przemocy czy podawania dziewczynce narkotyków. Sąd pozostałe zarzuty w końcu oddalił. Nadal jednak Polańskiemu groziło dziesięcioletnie więzienie.

Przy okazji procesu wyszło na jaw, że dziewczynka miała już wcześniej bogate doświadczenia seksualne. Chwaliła się, że pierwsze przygody erotyczne miała w wieku 8 lat i że od dawna marzyła o seksie z Polańskim. Pojawiły się głosy, że całe zdarzenie zostało ukartowane przez macochę dziewczynki, która liczyła na gigantyczne odszkodowanie.

Polański trafił na 41 dni do więzienia, gdzie został poddany badaniom psychiatrycznym. Miały one wykluczyć, że jest groźnym maniakiem seksualnym. Wykluczyły, ale reżyser i tak wolał nie czekać na wyrok. W dniu, w którym opuścił celę, uciekł do Londynu, a stamtąd do Paryża. Sędzia Laurence Rittenband wydał nakaz aresztowania, który obowiązuje do dziś.

– W Los Angeles chcieli mi zrobić pokazowy proces i przybić moje jaja do ściany – skarżył się obrazowo Polański francuskim dziennikarzom. – Ale ani ta mała kurewka, ani prawo Kalifornii nie zdołają odebrać mi

FOT. SIPA/EAST NEWS, NICOLA PITTAM/EAST NEWS

Samantha Geimer w programie „Larry King Live"

wolności. Nie ma Hollywood! Hollywood jest wszędzie tam, gdzie kręci się filmy.

Również potem nigdy nie wyraził skruchy za swój czyn, utrzymując, że to Samantha go uwiodła. Czuł się bezpiecznie. Urodził się w Paryżu, więc miał francuskie obywatelstwo. Było mało prawdopodobne, by Francja zgodziła się na ekstradycję.

Polański zmienił po prostu kraj, w którym kręcił filmy. Jednak żadna z późniejszych produkcji nie powtórzyła sukcesu zrealizowanych w Ameryce „Dziecka Rosemary", „Matni" czy „Chinatown". Dopiero „Pianista" ma takie szanse.

KIJE I MARCHEWKI

Przez te 26 lat Polański kilka razy podejmował decyzję o wyjeździe do Stanów. Dwa lata po ucieczce po raz pierwszy oświadczył, że chce stanąć przed sądem. W końcu jednak nigdy tego nie zrobił. Dorosła już Samantha oskarżyła go później o zniesławienie: reżyser w wywiadach mówił, że to ona była inicjatorką seksu owego dnia. Zapłacił jej odszkodowanie – ponoć 225 tysięcy dolarów.

Geimer oświadczyła ostatnio w popularnym programie telewizji CNN „Larry King Live", że nie czuje urazy do reżysera. Wyszła za mąż, ma trójkę dzieci, mieszka na Hawajach i jest szczęśliwa. Chciałaby zapomnieć o całej sprawie.

Prokurator okręgowy Los Angeles zapomnieć jednak nie chce. Jego rzeczniczka Jane Robinson powiedziała ostatnio prasie, zapytana o Polańskiego: „Przyznał się do winy, do nielegalnego stosunku z nieletnią, ale przed ogłoszeniem wysokości kary uciekł. Uważany jest za zbiega i zostanie aresztowany".

Po „Pianiście" o sprawie znów zrobiło się głośno. Z jednej strony reżyser zbiera mnóstwo nagród: między innymi Złotą Palmę, Cezary i nominacje do Oscara. Z drugiej strony nie wszyscy wybaczyli mu skandal sprzed lat.

W Wielkiej Brytanii organizacja The Phoenix Survivors zajmująca się ochroną praw dziecka wzywała do bojkotowania „Pianisty". Należąca do organizacji Shy Kennan była oburzona nominacją dla Polańskiego: „Czy oni są ślepi? Komu oni wybaczają? Wybaczyliby, gdyby to było wasze dziecko?". Dodała również, że tolerowanie przestępstwa może doprowadzić do jego powtórzenia.

Artysta tymczasem prowadzi przykładne, mieszczańskie życie. Mieszka we Francji z żoną Emanuelle Seigner i dziećmi. Znany jest ze swego cholerycznego usposobienia i niewyparzonego języka, jednak o żadnych seksualnych skandalach nic już, na szczęście, nie słychać.

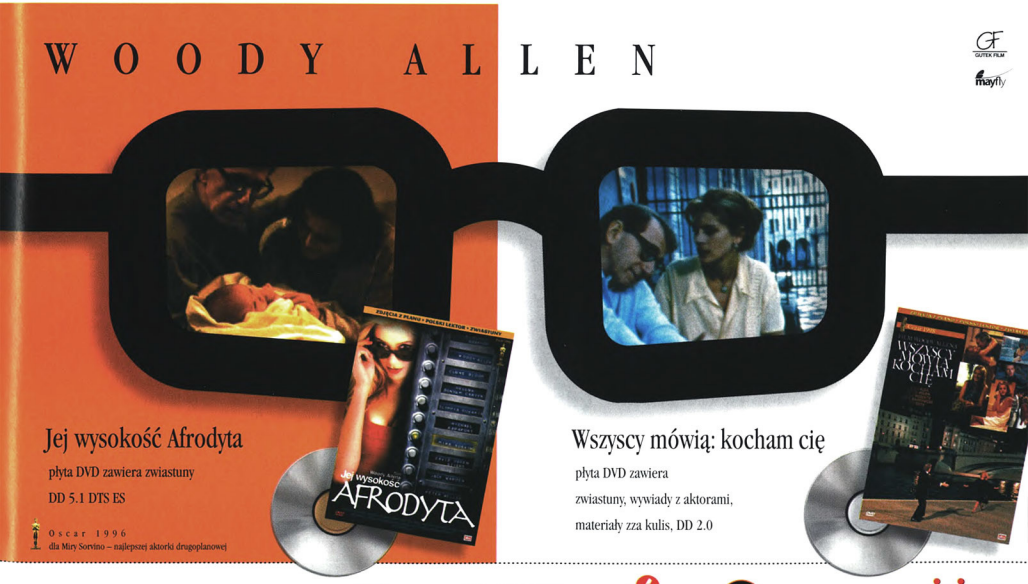

MERLIN.PL
INFORMATOR KULTURALNY STOLICY
POLSKIE RADIO SA
POLSKA FILM
stopklatka.pl
żyjmy dłużej

Laureaci (od lewej): Pedro Almodóvar, Michael Moore, Meryl Streep, Spike Lee i Adrien Brody

Pianista wygrał z kobietami

W jakim języku mówi się w najlepszych francuskich filmach? Oczywiście po angielsku. I oczywiście nie wszystkim Francuzom to się podoba.

JOANNA ORZECHOWSKA, Paryż

Pianista Romana Polańskiego jest filmem francuskim – uznała francuska Akademia Sztuk i Technik Filmowych. Co zdecydowało? Pieniądze. To Francuzi ponieśli połowę kosztów związanych z produkcją „Pianisty", więc film uznali za swój. Resztę pieniędzy wyłożyli Niemcy, Anglicy i Polacy.

Organizatorom Cezarów nie przeszkadzał również specjalnie fakt, że zarówno „Pianista", jak i „Amen" Costy-Gavrasa powstały w angielskiej wersji językowej i przy udziale międzynarodowych ekip. Część prasy z miejsca zaalarmowała, że decyzja Akademii jest kolejnym zagrożeniem dla niezależności francuskiej kinematografii. Tym bardziej że Cezary specjalne, za całokształt, odebrali jak najbardziej anglojęzyczni Meryl Streep i Spike Lee.

– Kto ośmieliłby się kontestować fakt, że Polański, tak jak Costa-Gavras, jest realizatorem francuskim? – pytał niespeszony prezydent Akademii Toscan du Plantier.

Nikt się nie ośmielił. I 28. Noc Cezarów okazała się wielkim triumfem filmu Polańskiego, który otrzymał siedem nagród. Jego główny konkurent – „Amen" Costy-Gavrasa oskarżający Watykan o obojętność wobec Holocaustu – musiał zadowolić się Cezarem za najlepszy scenariusz.

„Te dwa anglojęzyczne filmy posiadają etykietkę filmu francuskiego. Oczywiście, proces globalizacji i zjednoczenie Europy sprawiają, że Cezary ewoluują i odchodzą od swej pierwotnej misji obrony kina francuskiego, niemniej jednak przyznanie nagrody amerykańskiemu aktorowi Adrienowi Brody'emu wydaje się co najmniej zaskakujące" – pisało „Le Figaro", to samo, które wcześniej porównywało Polskę do pięćdziesiątego pierwszego stanu USA.

CEZARY 2003

NAJLEPSZY FILM FRANCUSKI
„Pianista" – reż. Roman Polański
NAJLEPSZY REŻYSER
Roman Polański – „Pianista"
NAJLEPSZY SCENARIUSZ
Costa-Gavras, Jean-Claude Grumberg – „Amen"
NAJLEPSZY AKTOR
Adrien Brody – „Pianista"
NAJLEPSZA AKTORKA
Isabelle Carré – „Se souvenir des belles choses"
NAJLEPSZY FILM ZAGRANICZNY
„Bowling for Columbine" – reż. Michael Moore
NAJLEPSZA MUZYKA
Wojciech Kilar – „Pianista"
NAJLEPSZE ZDJĘCIA
Paweł Edelman – „Pianista"
NAJLEPSZA SCENOGRAFIA
Allan Starski – „Pianista"
NAJLEPSZY FILM Z UNII EUROPEJSKIEJ
„Porozmawiaj z nią" – reż. Pedro Almodóvar

Nasz rodak był zdziwiony deszczem nagród, który spadł na jego film – zresztą nie on jeden. „Te wszystkie Cezary ominęły »8 kobiet« François Ozona" – pisało „Libération". Sam Ozon wyszedł obrażony przed końcem gali.

Nie ma się co dziwić. To jego „8 kobiet" (12 nominacji) i megaprodukcja Alaina Chabata „Asterix i Obelix: Misja Kleopatra" (ponad 14 mln widzów we Francji) okazały się największymi przegranymi wieczoru. Filmowi Ozona nie przyznano żadnej nagrody, Chabat zadowolił się jedynym Cezarem za najlepsze kostiumy.

Świetna, demaskująca mechanizmy stosunków damsko-męskich komedia Michela Blanca „Całujcie, kogo chcecie" („Embrassez qui vous voudrez") została uhonorowana za żeńską rolę drugoplanową (Karin Viard), zaś niespodziankę ubiegłorocznego sezonu – kultowy dokument Nicolasa Philiberta „Być i mieć" („Être et avoir") – wyróżniono tylko za... montaż.

„Większą odwagą byłoby przyznać mu tytuł najlepszego filmu roku" – oburzało się „Libération". Prawdą jest, że film Philiberta okazał się na tle całej nadsekwańskiej produkcji łykiem świeżego powietrza: dokument przedstawiający pracę wiejskiego nauczyciela godzi nas z codziennością.

Najlepszym filmem zagranicznym obwołano, ku zdziwieniu zgromadzonych dziennikarzy, „Bowling for Columbine" Amerykanina Michaela Moore'a – ostry, dokumentalny protest przeciwko panującemu w Stanach Zjednoczonych kultowi przemocy.

– Dziękuję Francji za wynalezienie kina, bagietek, wina, pocałunków i za... niegłosowanie na George'a W. Busha – wykrzykiwał Moore, dodając jednocześnie, że za te słowa jego ojczyzna wystawi mu po powrocie słony rachunek.

FOT. PIERRE VERDY/AFP PHOTO/EAST NEWS, JEAN BAPTISTE LACROIX/WIREIMAGE/AKPA

It's raining, man.

Hallelujah!

Doskonała opona na deszcz
do sportowych samochodów z mocnymi silnikami.
Innowacyjny bieżnik doskonale odprowadzający wodę
oraz specjalna silikonowa kompozycja mieszanki
zapewniają wyśmienite prowadzenie na mokrej nawierzchni.
Zapomnij o deszczu.
Teraz decyzja kiedy i gdzie chcesz jechać
zależy tylko od Ciebie.

OPONY DESZCZOWE UNIROYAL

Liz Hurley – z jadem czy bez?

Aktorzy na jadzie

Aktorzy wstrzykują sobie... jad kiełbasiany. Nie, to coś nie daje kopa, bo to nie narkotyk. Za to likwiduje zmarszczki. Przy okazji paraliżuje mięśnie twarzy. A jak grać taką twarzą?

To szaleństwo zaczęło się oczywiście w Ameryce. Spustoszenie już dotknęło Wielką Brytanię i w zastraszającym tempie rozlewa się po Europie i świecie. A trwa zaledwie od roku... W kwietniu 2002 roku amerykańscy producenci leków otrzymali od US Food and Drug Administration, agendy rządowej zajmującej się licencjonowaniem leków, pozwolenie na używanie botoksu, czyli jadu kiełbasianego, do celów kosmetycznych.

Już kilka miesięcy później hollywoodzcy producenci i reżyserzy podnieśli larum, że „botox zabija sztukę aktorską". Iniekcje z botoksu są tak popularne w amerykańskim, a ostatnio i brytyjskim środowisku filmowym, że producenci i reżyserzy zaczęli odmawiać zatrudniania aktorów, „którzy ulegli magii botoksu". Jad kiełbasiany zyskał nawet na tę okoliczność nową nazwę – „piękna trucizna".

– Na castingi – opowiada Paul de Freitas, członek Brytyjskiego Stowarzyszenia Dyrektorów Castingu – stawiają się aktorki, które zaaplikowały sobie taką masę jadu kiełbasianego, że nie mogą ruszyć nawet jednym muskułem! Jak mogą przekazać widzom jakiekolwiek uczucie, kiedy ich twarz to jedna sztywna, gładka maska! – biadoli znawca rynku aktorskiego po obu stronach Atlantyku.

Likwiduje zmarszczki i zabija aktorstwo

Jeśli przypomnieć sobie, że de Freitas zatrudniał takie gwiazdy jak Minnie Driver, Catherine Zeta-Jones i Liz Hurley, to zaczyna to być interesujące. Według obliczeń de Freitasa co trzecia amerykańska i brytyjska aktorka jest albo po sesji wstrzykiwania botoksu i ma czasowo sparaliżowane mięśnie twarzy, albo po operacji zainstalowania kolagenowych implantów ust, albo po jednym i drugim.

– I jak w takiej sytuacji pracować?! – lamentuje guru castingu. – Niektóre kandydatki do ról mają usta tak napompowane kolagenem, że wyglądają jak stwory z „Gwiezdnych wojen"!

Nawet takiego kalibru reżyserzy jak Scorsese czy Luhrman skarżą się, że jad kiełbasiany stał się tak popularny wśród aktorów, że ich twarze są martwe jak twarze zombi.

– Ich mimika po prostu nie istnieje! – oburza się Luhrmann, autor „Moulin Rouge". – Ale jak mogłaby, kiedy cała twarz jest sparaliżowana!

A Martin Scorsese napomknął kiedyś w wywiadzie, że „tak wiele aktorek aplikuje sobie zastrzyki z botoksu, że trudno znaleźć jakąkolwiek, która byłaby zdolna do wyrażenia przed kamerą uczuć w sposób pozawerbalny albo która mogłaby zagrać złą lub smutną".

ELŻBIETA KRÓLIKOWSKA-AVIS, Londyn

GIBSON POLITYCZNIE NIEPOPRAWNY

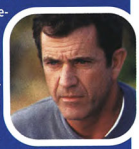

Huczy od plotek na temat najnowszej produkcji Mela Gibsona „Passion". Opowieść o ostatnich 12 godzinach życia Chrystusa nakręcono w Rzymie. W głównych rolach wystąpili Jim Caveziel, Maia Morgenstern oraz Monica Bellucci. Filmu jeszcze nikt nie widział, ale „New York Times" już opublikował artykuł, którego autor obawia się, że dzieło ultrakatolika Gibsona może mieć antysemicką wymowę. Reżyser zapytany, czy oskarżył w filmie Żydów o śmierć Chrystusa, odpowiedział wymijająco: „Być może. Ale film nie został zrobiony po to, by kogokolwiek urazić, ale po to, by pokazać prawdę".

HINDUSI O ATAKU NA USA

Indyjski reżyser Udżal Chatterdżi nakręci film o zamachach terrorystycznych z 11 września 2001 roku. Opisze w nim losy pochodzącej z Indii rodziny, która traci syna pod gruzami World Trade Center. Zdjęcia do koprodukcji hindusko-amerykańskiej „The Search" rozpoczną się w maju. Powstaną w USA i Indiach.

MODNY HEMINGWAY

Billy Bob Thornton chce nakręcić film na podstawie książki Ernesta Hemingwaya „Ruchome święto". Thornton tym razem będzie producentem, w roli reżysera zadebiutuje Mariel Hemingway, wnuczka pisarza. Zdjęcia do filmu mają się rozpocząć jeszcze w tym roku. To niejedyna adaptacja Hemingwaya przygotowywana w Hollywood. Warner Bros. po raz kolejny przenosi na ekran „Komu bije dzwon", a Focus Features pracuje nad „Mieć i nie mieć".

REDAKCYJNA SKRUCHA

W marcowej rubryce „Film łączy pokolenia" dodaliśmy lat Patryci Markowskiej, która w rzeczywistości przyszła na świat całkiem niedawno, bo w 1979 roku. Pomyłka wkradła się też do relacji z Berlina – „Edi" nie był jedyną naszą fabułą na festiwalu. Obecny był też „Dzień świra". Przepraszamy!!!

FOT. DAVID WESTING/ALPHA/GLOBE PHOTO/RED DOT, JEN LOWERY/LF/ EAST NEWS, ARCHIWUM

Każdy „Patriota" ma swoją cenę.

Teraz płyty DVD aż do 50% taniej.

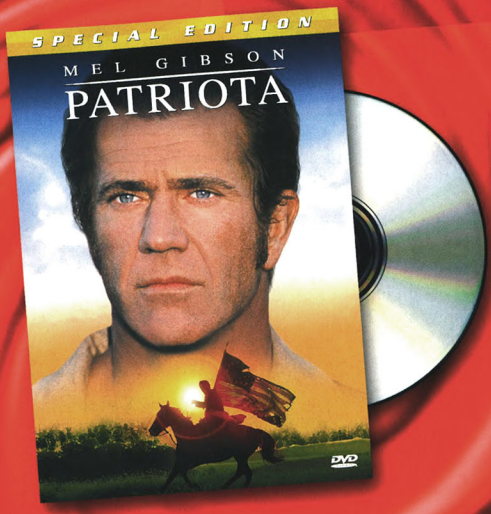

DVDMANIA kręci ludzi!

W jej wiry wpadają tłumy zapalonych miłośników dobrych filmów. Co 2 miesiące czekają na nich nowe hity wytwórni: Warner Bros., Columbia TriStar i Universal Studios. **Nawet do 50% taniej!**

Promocyjna oferta trwać będzie do wyczerpania zapasów.

Taka okazja zdarza się tylko raz! Daj się wkręcić!

DVD MANIA aż do 50% taniej

Szukaj w dobrych sklepach płyt ze znakiem DVDMANIA!

© 2003 Warner Bros. Poland Sp. z o.o., Columbia TriStar Home Entertainment. Wszystkie prawa zastrzeżone.

Więcej informacji znajdziesz na: **www.whv.pl; www.columbiavideo.pl**

COLUMBIA TRISTAR HOME ENTERTAINMENT

DVD VIDEO budzi zmysły

Orły Temidy

W kolorowych tygodnikach ludzie filmu to jedna wielka, kochająca się rodzina sącząca drinki na kolejnych rautach. Ale branża filmowa to duże pieniądze. A gdzie pieniądze, tam pojawiają się konflikty. Piszemy o kilku, które mają swój finał w sądzie.

JAROSŁAW GAJEWSKI

Pamiętacie reklamy szwajcarskiego towarzystwa ubezpieczeniowego Winthertur? Te, na których wypasiony, wielki bernardyn z grzywą niczym lew zachęcał do odkładania pieniędzy na jesień naszego życia właśnie w tej firmie.

Bogusław Linda zapewne pamięta, bo obok bernardyna był gwiazdą tej kampanii reklamowej. Pamięta, ale nie wspomina najlepiej. Ba, jest wściekły i żądny krwi... Wszystko przez jego byłego agenta.

LINDA, AGENT I BERNARDYN

Otóż cztery lata temu Bogusław Linda podpisał kontrakt reklamowy z Wintherturem, a interesy aktora reprezentowała wówczas agencja aktorska CMC. Linda na billboardach i w reklamówkach telewizyjnych rozsławiał szwajcarskiego ubezpieczyciela.

Kiedy Winthertur zadomowił się już nad Wisłą, za porozumieniem z aktorem postanowił przerwać współpracę i rozwiązać umowę. Nie wiemy, na ile opiewał cały kontrakt aktora, wiemy natomiast, że miał on otrzymać jeszcze ostatnią transzę pieniędzy z Wintherturu – ok. 200 tysięcy złotych. Zdaniem adwokata Lindy Juliusza Janasa, owszem, firma ubezpieczeniowa wypłaciła te pieniądze agencji CMC, ale nie trafiły już one na konto artysty.

„Kariera Nikosia Dyzmy"

– Mało tego, CMC wymusiło na Bogusławie Lindzie podpisanie oświadczenia, kłamiąc, że chodzi o rozliczenia podatkowe. W rzeczywistości Linda swoim podpisem miał pożegnać się z należnymi mu pieniędzmi – twierdzi mecenas Janas. Potem agencja CMC, wymachując podpisanym przez Lindę oświadczeniem, nie chciała słyszeć o wypłaceniu pieniędzy.

Wiosną ubiegłego roku, przed sądem arbitrażowym przy Krajowej Izbie Gospodarczej, prawnicy Lindy wygrali sprawę. Ale do tej pory Bogusław Linda nie zobaczył 50 tys. dolarów od Wintherturu.

Adwokaci Lindy twierdzą, że po tym rozstrzygnięciu agencja CMC, by uniknąć przekazania pieniędzy aktorowi, zaczęła zwijać interes, a cały swój majątek przenosić do nowej spółki. Mecenas Janas zapewnia jednak, że i tak uda się odzyskać tę niebagatelną sumę należną Lindzie. Nie chce jednak zdradzić w jaki sposób.

Firma woli zwinąć interes, niż zapłacić Lindzie 200 tys.

JAK TO Z DYZMĄ BYŁO

– Najgorsza ugoda jest lepsza niż satysfakcjonujący wyrok sądowy – według jednego z adwokatów taka właśnie zasada obowiązuje w branży filmowej. Zatem lepiej wyprać brudy przy zielonym stoliku, niż wyciągać na światło dzienne i tym samym prać je na oczach zniesmaczonej publiczności. Ale są wyjątki. – A pan oddałby w ręce niekompetentnego sądu los swoich milionów złotych? Wątpię – kwituje jeden z reżyserów.

Michał Balcerzak, producent „Kariery Nikosia Dyzmy", nie obawiał się jednak i oddał. Pozywając zresztą zarówno dystrybutora jego filmu, firmę Vision, jak i Kredyt Bank, który rok temu wyłożył 2 miliony złotych (w formie kredytu) na produkcję filmu.

Balcerzak czuje się oszukany, bo bank przekazał jego prawo autorskie do filmu firmie dystrybucyjnej Vision. Biorąc bowiem kredyt w banku, producent „Kariery Nikosia Dyzmy" złożył jako zabezpieczenie nie tylko weksel poręczony przez „Vision", ale też możliwość przeniesienia praw do filmu na bank, gdyby nie spłacał kredytu.

Film miał bardzo dobre otwarcie – w pierwszy weekend obejrzało go w kinach 97 tys. widzów, to lepszy wynik nawet od „Raportu mniejszości" Stevena Spielberga. Dystrybutor miał wszystkie pieniądze przekazywać bezpośrednio do banku – na spłatę kredytu zaciągniętego przez Balcerzaka. Tak się jednak nie stało.

– Zastanawiało mnie, dlaczego bank nie reaguje na te opóźnienia w spłacie – opowiada Balcerzak. – Kiedy udało mi się wyrwać z Vision milion złotych, wpłaciłem całą sumę do Kredyt Banku. Ale następny milion wraz z odsetkami za plecami Balcerzaka spłacił już Vision. W zamian bank przekazał tej firmie prawa do filmu.

Czy miał do tego prawo? Zdaniem Balcerzaka nie. W efekcie po czterech miesiącach od premiery to Vision, a nie producent, zaczął zarabiać na filmie, sprzeda-

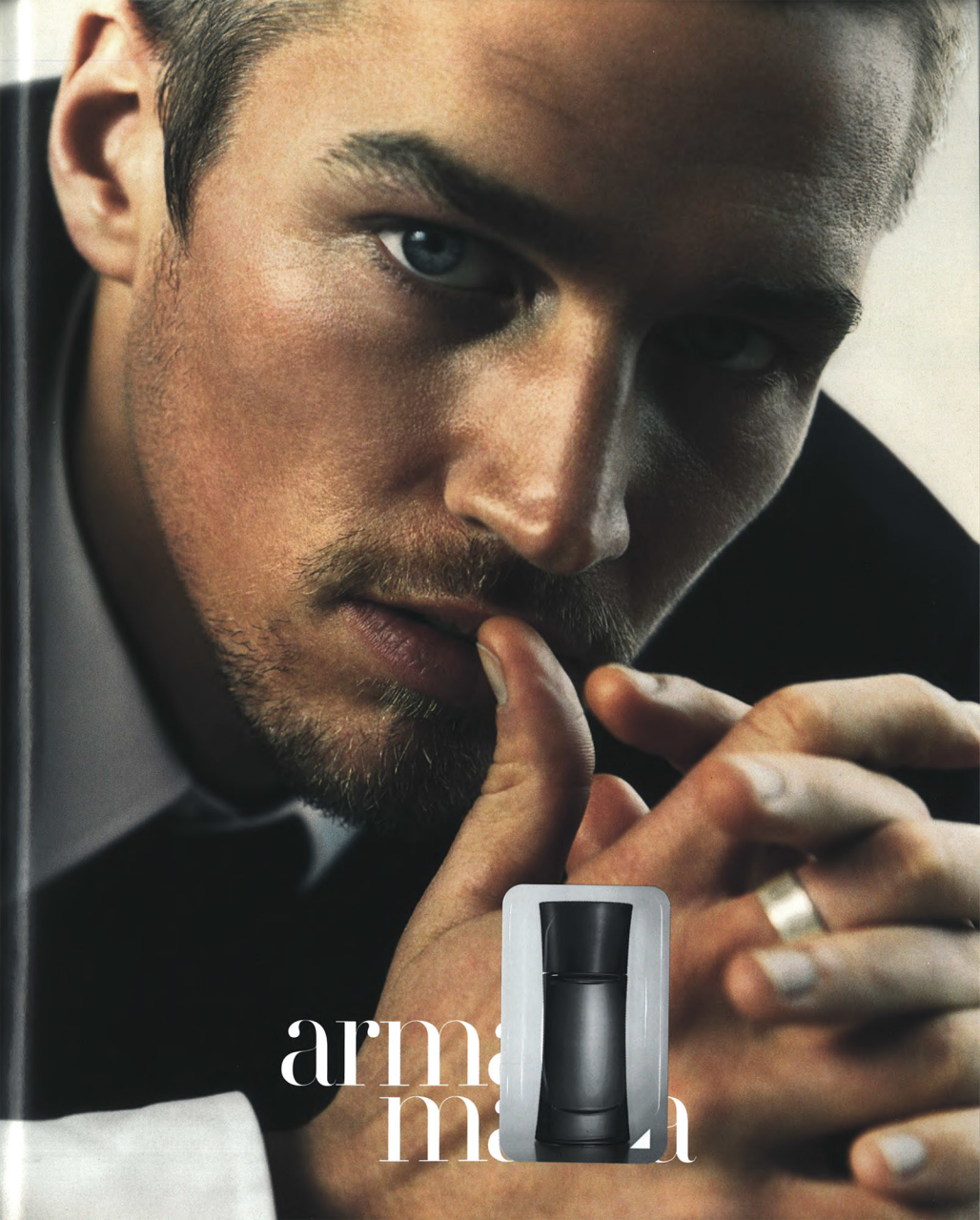
arma
ma

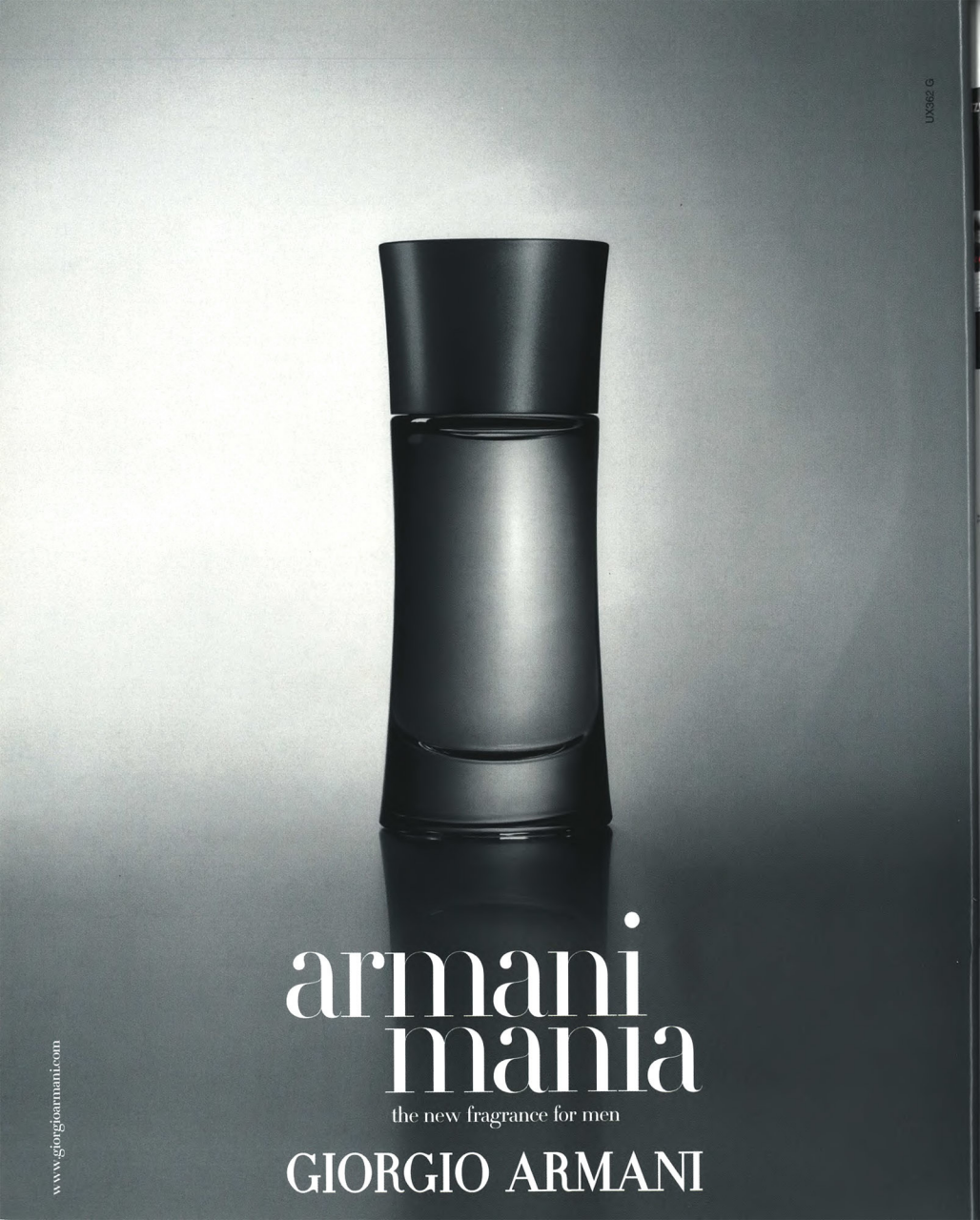
armani
mania
the new fragrance for men
GIORGIO ARMANI
www.giorgioarmani.com

jąc go Telewizji Polskiej za ok. 200 tys. złotych, HBO za ok. 80 tys. złotych, rozpowszechniając za oceanem i czerpiąc zyski ze sprzedaży kaset wideo i DVD.

– Wszystko odbyło się zgodnie z prawem. Potwierdzają to opinie ekspertów. Zachowanie banku polegające na przejęciu zabezpieczenia kredytu i przekazania go firmie, która dokonała spłaty kredytu, jest działaniem standardowym w takich sytuacjach – twierdzi Włodzimierz Otulak, prezes Vision.

We wrześniu ubiegłego roku Balcerzak pozwał Vision i Kredyt Bank, ale przede wszystkim wystąpił do sądu, by powstrzymał dystrybucję filmu do wyjaśnienia, kto ma do niego prawo – on czy Vision.

– W każdym cywilizowanym kraju sąd taką decyzję wydałby następnego dnia. Ja czekam pół roku – wzdycha Balcerzak, który boi się, że rozstrzygnięcie sporu potrwa tak długo, że Vision wyciśnie z „Kariery Nikosia Dyzmy" ostatnie soki i nie będzie już o co walczyć.

„Jak rozpętałem II wojnę światową"

TELEWIZJE NA CELOWNIKU

Najczęściej jednak filmowcy spotykają się na salach sądowych, walcząc o tantiemy wynikające z prawa autorskiego. Stowarzyszenie Filmowców Polskich żąda na przykład od Polsatu 2 miliony złotych za emisję starych polskich filmów, takich jak „Sami swoi" czy „Jak rozpętałem II wojnę światową".

– Zgodnie z prawem telewizje powinny płacić nam około 20 złotych za minutę emisji takiego filmu – tłumaczy prawnik SFP Ryszard Kilejczyk. Pieniądze te mają trafiać przede wszystkim do kieszeni scenarzystów i reżyserów tych filmów. Proces toczy się od ponad roku i potoczy się być może jeszcze kilka następnych, bo odbyła się dopiero jedna rozprawa.

Producent „Nikosia..." podał do sądu dystrybutora

Stowarzyszenie, na czele którego stoi reżyser Jacek Bromski, zastanawia się, czy nie pozwać w tej samej sprawie TVN-u. Tu chodzi o milion złotych. Na razie od ponad roku trwają negocjacje z tą stacją, a doświadczenia ze ślimaczym tempem, w jakim toczy się sprawa przeciw Polsatowi, sprawiają, że filmowcy wolą negocjować do bólu, niż oddawać sprawę do sądu.

KINA POD SPECJALNYM NADZOREM

Bezsprzecznym, a zarazem bezwzględnym rekordzistą w wytaczaniu procesów jest ZAIKS, skupiający także twórców muzyki do filmów. Wziął on na celownik kina. W całej Polsce rozpoczęło się właśnie około trzydziestu procesów przeciwko właścicielom kin. ZAIKS domaga się od nich zapłaty 2 procent ze sprzedaży biletów, co umożliwiają przepisy prawa autorskiego. Kiniarze nie chcą płacić i burzą się przede wszystkim na wysokość stawki.

– To kwoty z kosmosu i najwyższe w Europie! – denerwuje się Zbigniew Żmigrodzki, prezes stowarzyszenia Kina Polskie. – W większości krajów Unii Europejskiej właściciele kin odprowadzają góra jeden procent, a w tak biednym kraju jak Polska musimy płacić dwa razy więcej.

Sytuacja może być jeszcze gorsza, bo tylko patrzeć, jak do gabinetów właścicieli polskich kin zapukają inni uprawnieni do tego rodzaju tantiem: Stowarzyszenie Filmowców Polskich i aktorzy z ZASP-u, którzy na razie przyglądają się sprawie i czekają, jak sobie poradzi ZAIKS. Jeśli wygra, do szturmu przystąpią zapewne reżyserzy, scenarzyści, operatorzy i aktorzy...

Autor jest dziennikarzem „Wprost"

RYWIN POD LUPĄ

Oczywiście na specjalne wyróżnienie (stąd ta ramka) zasługuje producent filmowy Lew Rywin, szef Heritage Films. Za zarzut, jaki mu postawili warszawscy prokuratorzy (płatna protekcja), Rywinowi grozi do trzech lat więzienia. A jego firmę wzięła pod lupę nie tylko prokuratura, ale i Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Przeglądając papiery firmy Rywina, trudno oprzeć się wrażeniu, że ten magnat filmowy był kolosem na glinianych nogach. Z dokumentów wynika, że 90 proc. udziałów w Heritage Films (o wartości 9 tys. zł) ma Lew Rywin, pozostałymi 10 proc. dysponuje jego syn Marcin. Heritage, działając od jesieni 1991 roku, częściej wykazuje w swoich sprawozdaniach finansowych straty niż zyski. Na największym minusie spółka Rywina była na koniec 1995 roku: 1 mln 858 tys. złotych. Nic dziwnego, że cały zysk wypracowany w następnym roku (906 tys.) „przeznaczono na pokrycie strat z lat poprzednich" – jak podkreślono w sprawozdaniu spółki. Najbardziej dochodowy dla Heritage Films okazał się rok 1999, a to dzięki produkcji „Pana Tadeusza". Przychody Heritage wyniosły wówczas blisko 13 mln złotych, a firma wykazała rekordowy w swojej historii zysk – 3 mln 200 tys. zł. Co zastanawiające, z dokumentów spółki wynika, że w zasadzie ani Lew Rywin, ani jego syn nie brali z niej pieniędzy. Ciekawe, z czego żyli...

FELIETON

W szponach kontekstu

MATEUSZ WERNER

Dlaczego los pięknej i steranej życiem Fridy nie wzrusza mnie ani odrobinę? Bo feministyczna poprawność tej kolorowej opowiastki została podchwycona przez media ze zbytnią skwapliwością. Dlaczego zachwyciłem się „Edim"? Bo kosztował jedną trzecią normalnego budżetu. Skąd moja obojętność na „Solaris" Soderbergha? Bo czytałem powieść Lema i widziałem filmy z Clooneyem.

Doskonale mogę sobie wyobrazić takie pytania i takie odpowiedzi. Tupet, z jakim fachowcy od promocji wmawiają rzekome intelektualne głębie, czy wyżyny artystycznej rafinady mające się skrywać w sprzedawanym produkcie, wywołuje u mnie napady złośliwości. Podobny skutek wywołuje nachalny szantaż zawarty w marketingowym wizerunku: nasz film jest śmieszny albo buntowniczy, albo sexy, zatem, jeśli ci się nie podoba, musisz być ponurakiem, konformistą albo seksualnym frustratem.

Jeszcze gorzej, jeśli utwór ma rekomendację krytyków, których nie szanuję – trudno mi wówczas znaleźć własną drogę do zachwytu, nawet jeśli dzieło faktycznie jest znakomite. Czy taka nieufność wobec dzieła jest fair? To przecież ono samo ma do mnie przemówić, a nie okoliczności powstania albo sceneria odbioru.

Wstyd powiedzieć, ale nie czuję potrzeby złożenia samokrytyki. Opisana tu przypadłość jest odruchem obronnym instynktu samozachowawczego. Żyjemy w czasach triumfu imitacji. Podrabia się wszystko, co ma wartość rynkową. Podróbka jest tańsza od oryginału, ale sprzedaje się drogo.

„Ta pani wcale nie jest piękna, ona tylko tak wygląda" – powiedział o kimś angielski aforysta, i można jego żart uznać za całkiem niewinny, bo powstał w czasach, kiedy nie znano silikonowych piersi i botoksu. Od zawsze podrabiano złoto, drogie kamienie, ale imitacyjny pęd nie omijał też rynku sztuki, idei, wartości abstrakcyjnych.

Politycy imitujący zaangażowanie społeczne, mędrcy imitujący myślenie, artyści imitujący piękno – ludzkość zna to od zarania dziejów. Nigdy jednak perfekcja symulacji nie osiągnęła takich wyżyn jak dziś, czego dowodem klon owcy Dolly będący niemal doskonałą imitacją swego pierwowzoru, ale także gatunek reality show z nieznaną nigdy dotąd precyzją imitujący banał życia.

Mędrcy imitują myślenie, a artyści – piękno

Mimo doskonałości technicznej imitatorów wciąż istnieje różnica między perfekcyjnym „produktem" a efektem działania ludzkiej wyobraźni, geniuszu, spontanicznego gestu twórczego. I ta różnica radykalnie oddziela skarb od bezwartościowych błyskotek. Rzecz w tym, że różnica ta coraz mniej jest widoczna w samym dziele. Kontekst jest tropem, który ją zdradza. Dlatego coraz uważniej trzeba rozglądać się na boki.

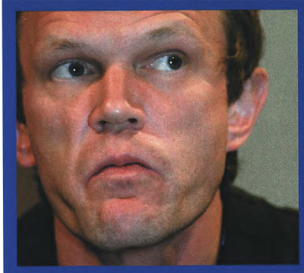

PAZURA W WITKACYM

Cezary Pazura zmienia image. Jesienią zobaczymy go w ekranizacji Witkacego!

Zakończyły się zdjęcia do „Nienasycenia" według powieści Witkacego. W filmie, prócz Cezarego Pazury w trzech rolach drugoplanowych, wystąpili Leon Niemczyk i Anna Wendzikowska, a w roli głównej – debiutant Michał Lewandowski. Reżyserem i autorem scenariusza jest Wiktor Grodecki.

– To długo i starannie przygotowywany projekt, jesteśmy z niego bardzo dumni – opowiada Weronika Marczuk-Pazura, producent i żona Cezarego. – Ale nie chcemy za dużo mówić, nim będzie gotowy. Akcja „Nienasycenia" toczy się w bliżej nieokreślonej przyszłości. Cała Europa, poza Polską, pogrążona jest w komunizmie. W tej rzeczywistości usiłuje odnaleźć się 19-letni baron Zypcio. Jak to u Witkacego, wątków jest wiele, a każdy nasycony metaforami.

– Powieści Witkacego są mądre i wartościowe, a przy tym uniwersalne – uważa Marczuk-Pazura. – Nasz film, choć ma niewielki budżet, może się spodobać na świecie, nie tylko w Polsce. Film produkuje firma Sting. Jej właściciele: Weronika i Cezary Pazurowie oraz Olaf Lubaszenko mają na swoim koncie „Sztos" i „Wszystkich moich bliskich". Tym razem zachwycił ich pomysł Grodeckiego, znanego dotąd z filmów dokumentalnych kręconych za granicą. Cezaremu Pazurze spodobał się też pomysł zagrania wreszcie w czymś innym niż komedia.

– Filmem tym otworzymy nowe drzwi w kinematografii europejskiej – chwali się, choć projekt wydaje się ryzykowny. Do tej pory tylko Mariusz Treliński w „Pożegnaniu jesieni" potrafił oddać klimat Witkacego na ekranie. AG

ORŁY POLECIAŁY

Triumfował „Pianista". Zdobył aż osiem z trzynastu Orłów 2003. Nagrodą za osiągnięcia życia wyróżniono także reżysera filmu Romana Polańskiego. Niestety, nie przybył na uroczystość, jak i większość twórców „Pianisty". Orły odebrał za nich producent Gene Gutowski. Organizatorzy wysłali list do innego koproducenta, Lwa Rywina, że nie życzą sobie jego obecności na gali.

„Pianista" nie zdobył jedynie statuetek za kreacje aktorskie ani scenariusz. Ominęła go także nagroda publiczności, która wybrała „Ediego".

NAGRODZENI

- Najlepszy film: PIANISTA
- Reżyseria: ROMAN POLAŃSKI „Pianista"
- Główna rola męska: MAREK KONDRAT „Dzień świra"
- Główna rola kobieca: DANUTA STENKA „Chopin – Pragnienie miłości"
- Drugoplanowa rola męska: JACEK BRACIAK „Edi"
- Drugoplanowa rola kobieca: KINGA PREIS „Wtorek"
- Zdjęcia: PAWEŁ EDELMAN „Pianista"
- Kostiumy: ANNA SHEPPARD „Pianista"
- Muzyka: WOJCIECH KILAR „Pianista"
- Dźwięk: JEAN-MARIE BLONDEL „Pianista"
- Scenografia: ALLAN STARSKI „Pianista"
- Scenariusz: MAREK KOTERSKI „Dzień świra"
- Montaż: HERVE DE LUZE „Pianista"
- Nagroda za osiągnięcia życia: ROMAN POLAŃSKI
- Nagrody specjalne: JEREMY THOMAS, JERZY SKOLIMOWSKI
- Nagroda publiczności: EDI

FOT. TACO/KALBAR, EMIL LIBERA/EAST NEWS

Baw się z nami MMS-ami

Nokia 3510i
od **29 zł**
35,38 zł z VAT

- MMS
- kolorowy wyświetlacz
- polifoniczne dźwięki

Sony Ericsson T68
od **149 zł**
181,78 zł z VAT

- MMS
- kolorowy wyświetlacz

Aż 100 MMS-ów miesięcznie w prezencie!

Nie czekaj. Wraz z Ideą Optimą weź udział w multimedialnej rewolucji! Teraz możesz przesłać dowolnie długi tekst, załączyć do niego zdjęcie, animację, a nawet nagranie dźwiękowe.

Idea Optima. Dostrajamy się do Twoich potrzeb

Szczegóły w Internecie: www.idea.pl i w punktach sprzedaży.
Informacja Handlowa: 0 801 234567
Koszt połączenia: 1 jednostka taryfikacyjna wg cennika TP SA

IDEA optima

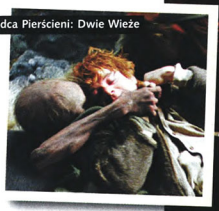

Władca Pierścieni: Dwie Wieże

Filmy zarobiły

(7 lutego – 6 marca 2003)

Daredevil

USA

		Wpływy w ostatnim miesiącu (w mln dolarów)	Wpływy od premiery (w mln dolarów)	Tyg. w kinach
1	DAREDEVIL	86,3	86,3	3
2	JAK STRACIĆ CHŁOPAKA W 10 DNI	80,2	80,2	4
3	CHICAGO	54,6	107,6	10
4	SHANGHAI KNIGHTS	52,1	52,1	4
5	OLD SCHOOL	41,6	41,6	2
6	KSIĘGA DŻUNGLI 2	35,3	35,3	3
7	THE RECRUIT	28,3	48,9	5
8	OSZUKAĆ PRZEZNACZENIE 2	24,1	43,6	5
9	CRADLE 2 THE GRAVE	20,3	20,3	1
10	KANGAROO JACK	17,0	63,9	7

Polska

		Wpływy w ostatnim miesiącu (w tys. zł)	Wpływy od premiery (w tys. zł)	Tyg. w kinach	Liczba widzów w ostatnim miesiącu (w tys.)	Liczba widzów od premiery (w tys.)
1	WŁADCA PIERŚCIENI: DWIE WIEŻE	11 989	22 946	5	846,6	1 599,0
2	MOJE WIELKIE GRECKIE WESELE	3 387	3 387	4	218,0	218,0
3	HARRY POTTER I KOMNATA...	2 706	20 337	9	233,2	1 631,8
4	FRIDA	1 771	1 771	2	117,9	117,9
5	POROZMAWIAJ Z NIĄ	1 577	4 524	7	105,3	300,4
6	SOLARIS	1 460	1 460	3	95,0	95,0
7	SUPERPRODUKCJA	1 334	1 334	1	89,6	89,6
8	ZŁAP MNIE, JEŚLI POTRAFISZ	938	938	1	61,0	61,0
9	8. MILA	763	4 529	7	54,8	318,2
10	BEZSENNOŚĆ	695	2 909	7	46,8	187,7

„CHICAGO" JEDZIE NA OSCARACH

W Polsce filmuje się lektury szkolne, a za oceanem – komiksy. Tym razem przyszedł czas na mrocznego „Daredevila" (już na naszych ekranach). Jednak wynik 86 mln dolarów, po 3 tygodniach wyświetlania, jest z pewnością poniżej oczekiwań. Drugie miejsce zajmuje komedia romantyczna z Kate Hudson i Matthew McConaugheyem „Jak stracić chłopaka w 10 dni" (również na naszych ekranach), która zarobiła ponad 80 mln. Dzięki Złotym Globom i nominacjom do Oscarów „Chicago" poprawiło swój styczniowy wynik o 7 mln i przesunęło się na trzecią pozycję w lutym.
Na czwartym miejscu druga część karate westernu „Kowboj z Szanghaju" – „Shanghai Knights" z Jackie Chanem.
Warto odnotować dziewiąte miejsce filmu akcji Andrzeja Bartkowiaka „Cradle 2 the Grave" z Jetem Li w roli głównej.

WŁADCA ZESTAWIENIA

Nic nie było w stanie zagrozić „Władcy Pierścieni: Dwie Wieże". Film Petera Jacksona nieznacznie, bo o 10 procent, poprawił wyniki ze stycznia, gromadząc w sumie prawie 1,6 mln widzów. Jednak film ma małe szanse na osiągnięcie 2-milionowego pułapu.
Na drugim miejscu komedia romantyczna „Moje wielkie greckie wesele", która była rewelacją za oceanem. Na trzecim miejscu dzielnie trzyma się „Harry Potter". Film przyciągnął w lutym do kin więcej widzów niż „Greckie wesele" (o ponad 15 tys.), ale zarobił zdecydowanie mniej pieniędzy (o ponad 680 tys. zł). Tak to jest z filmami dla młodszej widowni. „Porozmawiaj z nią" Pedro Almodóvara obejrzało już ponad 300 tys. widzów, co jest niewątpliwie ogromnym sukcesem. Hollywoodzka adaptacja powieści Stanisława Lema „Solaris" po trzech tygodniach wyświetlania może pochwalić się niespełna 100-tysięczną widownią. W lutowym zestawieniu wyraźnie zaznaczyła swoją obecność najnowsza komedia Juliusza Machulskiego „Superprodukcja". Satyrę na polskie środowisko filmowe w pierwszym tygodniu obejrzało prawie 90 tys. widzów.

Liderzy i peleton

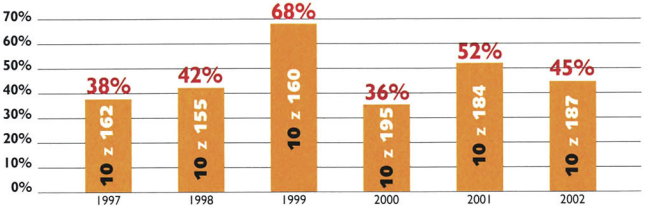

Udział 10 najlepszych tytułów w ogólnej widowni w roku

Do kin wchodzi mnóstwo filmów. Ale przecież nie każdy cieszy się takim samym powodzeniem. Postanowiliśmy sprawdzić, ilu widzów zdobywają największe filmowe hity.
I tak w zeszłym roku można było zobaczyć w Polsce aż 187 filmów. Obejrzało je prawie 26 mln widzów. Ale prawie połowa z nich poszła na 10 najpopularniejszych produkcji. Resztą musiało się podzielić 177 filmów.
W tabeli pokazujemy, ile procent rynku zagarnęło 10 największych przebojów i ile filmów pokazano w całym roku.

OPRACOWANIE: ES-MEDIA, WWW.ES.PL, WWW.BOXOFFICE.PL

Równowaga to piękna rzecz

NOKIA 6610

Wysoce uzdolniony i elegancki telefon Nokia 6610 to zrównoważony partner w Twojej pracy i życiu prywatnym. Ten światowy telefon ma kolorowy wyświetlacz, wiadomości multimedialne MMS oraz szereg aplikacji, które możesz personalizować tak, by spełniały Twoje potrzeby.

Club NOKIA

Przyłącz się i korzystaj z atrakcji, które znajdziesz pod adresem: www.nokia.com.pl lub poprzez WAP mobile.club.nokia.com

NOKIA
CONNECTING PEOPLE

Oręż w walce z systemem

Kolejne pokolenia nie zawsze potrafią się ze sobą dogadać. Postanowiliśmy im to ułatwić. Chcieliśmy, by filmy pomogły zrozumieć się ludziom w różnym wieku. O filmach ważnych dla swoich generacji mówią **JACEK KUROŃ** i jego syn **MACIEJ**.

notowała **ALEKSANDRA MAJDA**

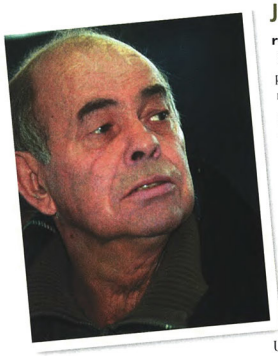

Jacek Kuroń

rocznik 1934

Pierwszym filmem, który po wojnie wywarł na mnie duże wrażenie, były „Zakazane piosenki". Jednak odebrałem go w dwojaki sposób – z jednej strony fascynował mnie, z drugiej czułem pewne rozczarowanie. Miałem wrażenie, że film jest zły, bo nieprawdziwy. Polacy są sprawni i dzielni, a Niemcy – głupi. Całkiem to inaczej w życiu wyglądało. Ukształtowała mnie wojna, a potem filmy o wojnie, tak zwanej szkoły polskiej. Niezwykłe wrażenie robił „Popiół i diament" Wajdy. Pamiętam każdą jego scenę, każde ujęcie. Tak samo „Eroicę" Munka czy „Kanał". Mam poczucie, że to są właśnie filmy pokoleniowe.

Mój ojciec wymagał, bym zawsze stawał w obronie słabszego, i to mi się zazwyczaj udawało. Lecz kiedy przyszedł Holocaust, byłem całkowicie bezradny. Rozumiałem, że mam się włączyć, że mam stanąć w obronie, ale przecież nie mogłem, bo miałem 7 lat. Mimo to zostało we mnie poczucie strasznego, piekącego wstydu. Także dlatego tak mocno i osobiście przyjąłem szkołę polską.

Kiedy obalałem system, przestałem chodzić do kina

Były to filmy o ludziach aktywnych, lecz jednocześnie mówiące o niemożności, którą tak dotkliwie odczuwałem. O tym, że temu wszechogarniającemu złu się przeciwstawialiśmy, ale nie przeciwstawiliśmy. Moje doświadczenia filmowe i całe moje życie są związane z tymi latami.

Później w zasadzie przestałem chodzić do kina. Kiedy podjąłem próbę obalania systemu, film stał się dla mnie tylko marnym odbiciem rzeczywistości. To było sztuczne życie, podczas gdy ja uczestniczyłem aktywnie w prawdziwym.

Wstrząsnął mną dopiero „Człowiek z marmuru". Zobaczyłem go między kolejnymi wyrokami i czułem, że mówi do mnie. Pamiętam też wiele rozmów wśród znajomych o „Barwach ochronnych" Zanussiego, filmach Agnieszki Holland czy Janusza Kijowskiego. Kino moralnego niepokoju odbieraliśmy wtedy jako wezwanie do walki. W czasach, gdy byłem sądzony za próbę obalania systemu, widziałem w nich wsparcie.

JACEK KUROŃ

Urodził się przed wojną we Lwowie. Po wojnie oczarował go komunizm, z którym walczył potem kilkadziesiąt lat. Współzałożyciel KOR, częsty lokator PRL-owskich więzień. Był jednym z liderów „Solidarności". Po 1989 roku minister pracy w rządzie Mazowieckiego i poseł Unii: najpierw Demokratycznej, potem Wolności. Chodzi tylko w dżinsach.

MACIEJ KUROŃ

Kucharz, restaurator, główny spec kulinarny telewizji. Studiował historię, lecz, jak twierdzi, władza ludowa skutecznie mu w tym przeszkadzała. Przez krótki czas był współwłaścicielem warsztatu odnawiającego stare samochody. Teraz prowadzi restaurację, pisze książki i felietony o kuchni. Żonaty, jest ojcem Jasia, Kuby, Kacpra i Gai.

Maciej Kuroń

rocznik 1960

Czułem się związany z pokoleniem Marca '68, ale nie mogę powiedzieć, żeby to samo czuli moi koledzy. Większość z nich nie wiedziała, co się dzieje. Czasami mam wrażenie, że moim pokoleniowym kolegą jest raczej Adam Michnik (rocznik 1946). Edukacja kolegów nastąpiła w sierpniu '80. Były komitety strajkowe, dyskusje przy dziesiątej kawie i papierosach, drukowanie pisemek.

W podstawówce chodziliśmy do Iluzjonu, gdzie przeżyliśmy fascynację Busterem Keatonem i niemymi filmami braci Marx. Nie było tam żadnej propagandy, która ubliżałaby naszej inteligencji (jak w „Czterech pancernych" czy „Stawce większej niż życie"). To był radosny, szczery śmiech.

Pierwszym kultowym filmem był O Lucky Man!

Pierwszym kultowym filmem pokolenia był „O Lucky Man!" (1973) z Malcolmem McDowellem i świetną muzyką Alana Price'a. Mówił o tym, że robienie kariery to włażenie w gówno, że dookoła panuje przekupstwo. Będąc filmem o Zachodzie, był filmem o nas i o tym, co się dzieje. Część z nas w tym czasie hipisowała, nosiła długie włosy, zaczynaliśmy się buntować przeciw oficjalnej kulturze, szkole.

Gdyby „Hair" (1979) Formana pojawił się w tym czasie, zrobiłby wielką karierę. Ale on przyszedł później, kiedy większość z nas hipisowską przygodę miała już za sobą. Przestaliśmy wierzyć w zakładanie komun, przestaliśmy lubić zachodnich pacyfistów, którzy krzyczeli, żeby się rozbroić, i nie zwracali uwagi na to, co się dzieje w państwach komunistycznych.

Kultowy był dla nas „Miś" Stanisława Barei. Kupiliśmy go od razu, a jego slang wszedł do naszego języka.

Podłączyliśmy się też pod kino moralnego niepokoju, ale to nie były filmy o nas, mówiły o pokoleniu wcześniejszym. Już samo chodzenie na pewne filmy było demonstracją. Jak puszczali Kieślowskiego czy Krauzego, ustawiały się kolejki. Tam, czekając czasem całą noc, czuliśmy, że to ma sens, że stoi się też po coś innego niż tylko po mięso.

FOT. JERZY GUMOWSKI/AGENCJA GAZETA, KRZYSZTOF WOJDA/REPORTER

RMF FM RADIO MUZYKA FAKTY

VISION FILM DISTRIBUTION COMPANY oraz MIRAMAX FILMS i INTERMEDIA FILMS przedstawiają produkcję MIRAGE ENTERPRISES / SAGA PICTURES / IMF film p.t. SPOKOJNY AMERYKANIN występują MICHAEL CAINE BRENDAN FRASER DO THI HAI YEN RADE SHERBEDGIA
muzyka CRAIG ARMSTRONG kostiumy NORMA MORICEAU scenografia ROGER FORD montaż JOHN SCOTT zdjęcia CHRIS DOYLE H.K.S.C. kierownik produkcji ANTONIA BARNARD kierownictwo produkcji GUY EAST NIGEL SINCLAIR MORITZ BORMAN CHRIS SIEVERNICH
producenci wykonawczy SYDNEY POLLACK ANTHONY MINGHELLA na podstawie powieści GRAHAMA GREENEA scenariusz CHRISTOPHER HAMPTON ROBERT SCHENKKAN producenci WILLIAM HORBERG STAFFAN ARRENBERG reżyseria PHILLIP NOYCE

Intermedia stopklatka.pl PRZEKRÓJ AKTIVIST INTERIA.PL FILM THE WARSAW VOICE VISION

www.spokojnyamerykanin.vision.pl

Wojciech Lepianka, scenarzysta „Ediego"

Henryk Gołębiewski, odtwórca roli tytułowej w „Edim"

Piotr Dzięcioł, producent „Ediego"

Mężczyzna z Kaczką w ręku, czyli Ryszard Maciej Nyczka, reżyser „Kobiety z papugą na ramieniu"

Powyżej: Danuta Stenka odbiera Złotą Kaczkę dla najlepszej aktorki 2002 roku z rąk naczelnego „Filmu" Igora Zalewskiego. Sytuację nagłaśnia wydawca „Filmu" Jan Dybczyński. Obok: Maciej Stuhr objaśnia gościom, co dzieje się na scenie

Henryk Gołębiewski pozował ze swoją nagrodą, siedząc w kaczym gnieździe

ZŁOTE KACZKI ODLECIAŁY

LAUREACI ZŁOTYCH KACZEK 2003

- Najlepszy film polski – EDI reż.: Piotr Trzaskalski
- Najlepszy aktor – MAREK KONDRAT w „Dniu świra", reż.: Marek Koterski
- Najlepsza aktorka – DANUTA STENKA w „Chopin – Pragnienie miłości", reż.: Jerzy Antczak
- Najlepsza muzyka – WOJCIECH KILAR za muzykę do filmów „Zemsta", reż.: Andrzej Wajda, i „Suplement", reż.: Krzysztof Zanussi
- Najlepszy film zagraniczny – WŁADCA PIERŚCIENI. DRUŻYNA PIERŚCIENIA
- Najlepszy film na DVD – WŁADCA PIERŚCIENI. DRUŻYNA PIERŚCIENIA
- Specjalna Złota Kaczka – HENRYK GOŁĘBIEWSKI za rolę w „Edim"
- Offowa Złota Kaczka – RYSZARD MACIEJ NYCZKA za offowy film „Kobieta z papugą na ramieniu"

Marek Kondrat, odtwórca głównej roli w „Dniu świra"

Małgorzata Wrona, dyrektor marketingu Warner Bros. Poland, dystrybutora „Władcy Pierścieni"

Andrzej Łudziński, dyrektor generalny Warner Home Video, dystrybutora „Władcy Pierścieni" na DVD

Z prawej: Kaczki przed odlotem. Z lewej: Marek Kondrat już wypatrzył swoją

FILM W STARYM KINIE

„Film" współtworzy „Złotą kolekcję polskiego filmu przedwojennego" zawierającą odrestaurowane cyfrowo najciekawsze i najbardziej lubiane filmy tamtego okresu. Tylko po takim zabiegu będzie je można zobaczyć. Dlatego ważną częścią uroczystości wręczenia Złotych Kaczek była projekcja filmów archiwalnych i krótkie przedstawienie działalności Filmoteki Narodowej. Nie mogło też być lepszej okazji, żeby ogłosić wspólną akcję „Filmu" i Filmoteki „Film w Starym Kinie" – to kampania szukania sponsorów, którzy pomogliby w renowacji zbiorów filmowych. Nowe techniki cyfrowe pozwalają na ogromną poprawę jakości i dźwięku, ale jest to operacja kosztowna – na jeden film trzeba wydać ok. 95 tys. zł. Jednak dzięki temu filmy ze „Złotej kolekcji" będą mogły ukazać się na DVD i kasetach wideo.

Honorowy patronat nad kampanią „Film w Starym Kinie" objęła Jolanta Kwaśniewska. Akcji patronuje także łódzka szkoła filmowa. Na apel zamieszczony na łamach „Filmu" odpowiedzieli już pierwsi sponsorzy. Trzy firmy: Synchro Lab, Orka i Café Ole zobowiązały się pokryć koszty odrestaurowania jednego filmu. Firma Śmietanka i Syn sponsorowała rekonstrukcję filmu animowanego z 1917 roku. Czekamy na kolejnych darczyńców, którzy chcieliby ratować zbiory Filmoteki Narodowej i współtworzyć z nami „Złotą kolekcję polskiego filmu przedwojennego"!

Informacje o kampanii można znaleźć na stronie
www.film.com.pl
konto bankowe:
PBK IX O/Warszawa
11101040-401040201536
z dopiskiem „W Starym Kinie"

Tegoroczni laureaci Złotych Kaczek oraz nasi goście tłumnie przybyli do klubu Skarpa, gdzie świętowaliśmy rozstrzygnięcie kaczkowego plebiscytu.

Emocjom związanym z nagrodami towarzyszyła niecodzienna oprawa: nieme (bardzo śmieszne) filmy zmiksowane z nowoczesną muzyką prezentowaną przez didżeja.

Kiedy Kaczki już odleciały, przyszedł czas na biesiadę i tańce. Choreografia może odstawała od „Chicago", ale było nieźle.

FOT. RADOSŁAW NAWROCKI

NAGRODY dla uczestników kaczkowego plebiscytu otrzymują:

I nagroda – skuter Vespa Aneta Jankowska z Łodzi

II nagroda – zestaw Cyfra+ Piotr Buchholz z Poznania

SPONSORZY:

NESCAFÉ

Vespa Skarpa

CYFRA+

Dziękujemy firmie DIGEL za pomoc przy organizacji imprezy

PATRONI MEDIALNI:

wp.pl

Radio ZET

TVP 2

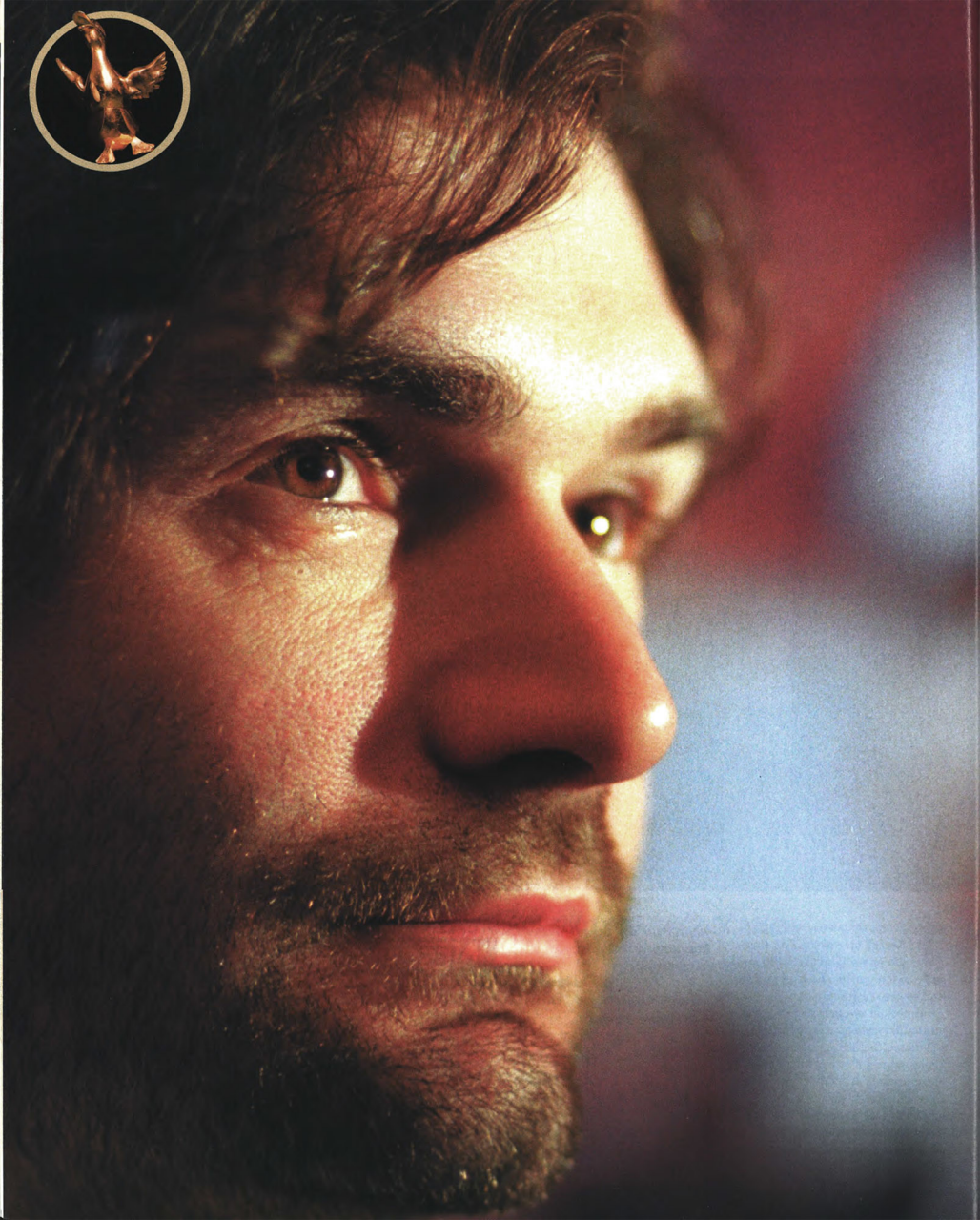

DLA PRZYJACIÓŁ TRZASKAL

„Edi" PIOTRA TRZASKALSKIEGO został przez naszych czytelników wybrany na najlepszy film 2002 roku. Zapalony dyskutant, kabareciarz, eksgitarzysta i ironista – kim jest reżyser „Ediego"?

BOGDAN SOBIESZEK

Piotr Trzaskalski – dla przyjaciół Trzaskal – z dnia na dzień zaistniał jako zjawisko. Wpadł w wir wywiadów – od dzienników lokalnych, przez pisma branżowe, po magazyny dla pań, talk-show i poważne dyskusje przed kamerami. Stał się sezonową wyrocznią. Nikogo to nie dziwi, ale nie każdy potrafiłby to znieść.

PRZEŚMIEWCA

O Trzaskala jestem spokojny – był zjawiskiem, odkąd go pamiętam, kiedy na początku lat 80. myślał, że będzie muzykiem jak jego ojciec. Grał wtedy z Wojtkiem Lemańskim (dziś kompozytorem muzyki do jego spektakli i filmów) w zespole jazzrockowym i był dobrze zapowiadającym się gitarzystą. Szybko jednak się okazało, że Trzaskal musi być najlepszy we wszystkim.

Filmoznawstwo skończył z medalem rektora. Niemal równocześnie z obroną pracy magisterskiej zdał na reżyserię do Filmówki. Wzbudziło to podziw wśród znajomych, ale nie było zaskoczeniem. Wszyscy wiedzieli, że stać go na to.

A był Trzaskal postacią znaną wśród braci studenckiej. Bardziej niż z gitarą kojarzono go z kabaretem Błękitne Lampiony, który założył z Krzysztofem Skibą. Ze Skibą zresztą wielokrotnie prowadzili Juwenalia i byli etatowymi rozśmieszaczami podczas imprez na osiedlu studenckim.

Jest duszą towarzystwa – otwarty na ludzi, łatwo nawiązuje znajomości. Dlatego tak dobrze czuje się podczas spotkań z widzami. Zawsze uwielbiał imprezki i niekończące się dysputy, którym przewodził. Niewielu było takich, którzy potrafiliby dotrzymać mu kroku w imprezowaniu. Głowę ma mocną jak mało kto.

Pokładaliśmy się ze śmiechu, kiedy parodiował Boba Dylana albo gdy przygrywając na gitarze, odśpiewywał improwizowane scenki rodzajowe z życia przyjaciół. Trzaskal ma zmysł obserwacji i dar celnego (nierzadko prześmiewczego) komentowania rzeczywistości.

Jego zapał dyskutanta niejednemu dał się we znaki. Inspirowany lekturami czy filmami zanudzał przyjaciół wywodami na ich temat. Doświadczyła tego nieraz jego młodsza o rok siostra Agnieszka, z którą przez dwadzieścia parę lat dzielił pokój. Na Dostojewskiego, Tarkowskiego czy analizę związków międzyludzkich wśród znajomych każda pora dnia i nocy była dobra i nie zawsze ograniczał się do parlamentarnych form przekonywania. Mimo to Agnieszka do dziś stoi za nim murem.

Trzaskal był chory, więc Złotą Kaczkę za „Ediego" odebrali producent Piotr Dzięcioł i scenarzysta Wojciech Lepianka

GDZIE SERCE TRZASKALA

Kiedyś kolega po kilku latach pobytu w Stanach przyjechał odwiedzić stare kąty. Podczas zorganizowanego z tej okazji spotkania z dumą przedstawił nagraną za oceanem płytę z własną muzyką. Twórczość spotkała się z miażdżącą krytyką Trzaskala, który przejechał się po wszystkim – od rozwiązań muzycznych po psychologię autora. Towarzystwo odebrało napastliwe wywody na wesoło, choć oczywiście autorowi nie było do śmiechu.

Uwielbia niekończące się dysputy i imprezki. Głowę ma mocną jak mało kto

Gdy po latach Trzaskalski bezlitośnie krytykował kolejny film starszego kolegi, powiedział mi, chcąc udowodnić, że ponosi odpowiedzialność za swoje ostre słowa: „No, zresztą zobaczymy, co ja pokażę". Był ciągle przed debiutem, choć od ukończenia Filmówki upłynęło dobrych kilka lat. Przez ten czas był na stypendium w Wielkiej Brytanii, zrealizował kilka spektakli Teatru Telewizji, teleturniej, próbował też sił z własną firmą producencką, ale nie wyszło.

Choć sprawia wrażenie człowieka, który żywi się tym, co widzi dokoła, tak naprawdę koncentruje się na osobistych przeżyciach. Historie z jego spektakli telewizyjnych („Serce dzwonu", „Walizka", „Dalej niż na wakacje", „Żywot Łazika z Tormesu") rozgrywają się na granicy dwóch światów: dziecka i dorosłego, dotyczą skomplikowanych relacji rodzinnych i trudnych związków emocjonalnych. Choć czasem środkiem wypowiedzi jest baśń czy kostium historyczny, Trzaskalski, jak sam twierdzi, zawsze mówi od siebie i o sobie.

OFFOWA DESKA RATUNKU

Gdy wreszcie nadarzyła się możliwość zrealizowania filmu fabularnego, mocno wierzył w „Markusa" – swój scenariusz napisany z Wojciechem Lepianką. Wszystko było obmyślone i zaplanowane. Role obsadzone. Niemal po roku przygotowań na chwilę przed pierwszym klapsem szefowie telewizji publicznej postanowili wprowadzić oszczędności, ograniczając się do finansowania seriali i superprodukcji.

Krótko po tej katastrofie rozmawiam z Trzaskalem w drodze z Łodzi do Warszawy. Myślę: „Zawalił mu się świat" i szczerze współczuję, a on opowiada mi o nowym pomyśle na tani film offowy o złomiarzach, że właśnie z Lepianką wymyślili nową historię, obserwując z okna jego mieszkania punkt skupu złomu, że da na to pieniądze zaprzyjaźniony producent Piotr Dzięcioł z Opus Film. Nie myślałem wtedy, że kiedykolwiek zobaczę „Ediego".

Pół roku później, tuż przed festiwalowym, pierwszym pokazem filmu w Gdyni, miałem tremę – kolega nakręcił film, a drugi kolega napisał do niego muzykę. Co im powiem, jeśli się nie uda?

Na scenę wchodzi Henio Golębiewski ciepło witany przez widzów. Jest dobra atmosfera. Gaśnie światło. Na ekranie krople deszczu rozbijają taflę wody. Słyszę muzykę i ciarki przechodzą mi po plecach... Na napisach końcowych zrywają się oklaski. Publiczność wstaje, gdy zapala się światło. Bije brawo, zwracając się w stronę Trzaskala stojącego na widowni. Zdaje się, że oklaski i okrzyki nie mają końca. Już wiem, że to najważniejszy dzień w jego życiu.

FOT. PRZEMYSŁAW POKRYCKI/REPORTER, RADOSŁAW NAWROCKI

DANUTA STENKA

NIE LUBI WCISKAĆ KITU

Kiedy zaczynałam pracę, ważyłam 70 kilogramów i określałam swój typ sceniczny jako „kawał kobity" – mówi filmowa George Sand, nagrodzona przez czytelników „Filmu" Złotą Kaczką.

z DANUTĄ STENKĄ
rozmawia KRZYSZTOF DEMIDOWICZ

Nie wahała się Pani przyjąć roli George Sand w „Chopin – Pragnienie miłości"?

Słysząc „Antczak" i „George Sand", postanowiłam, że wchodzę w to w ciemno. George Sand intrygowała mnie jako mit kultury, symbol. Dopiero podczas przygotowań do filmu zaciekawienie przerodziło się w fascynację, której sprzyjało to, że oboje z reżyserem podobnie myśleliśmy o Sand.

Stworzyła Pani portret kobiety dumnej, ale zdolnej do wielkiego uczucia.

Bardzo mi zależało, by wyjść poza schematy określające ją jako skandalistkę, femme fatale, zajętą erotycznymi grami. Kluczem do wizerunku Sand była dla mnie jej wrażliwość. Owszem, przed poznaniem Chopina miała wielu kochanków, lecz te związki były nieudanymi próbami znalezienia głębokiej, czystej miłości.

Odczuwała Pani presję, że musi stworzyć postać charyzmatyczną?

Chciałam, by była kimś wyjątkowym, lecz nie obciążałam się myślą, że ten film może być przez kogoś traktowany jako prawda historyczna. Byłam skupiona na tym, by z moim wyobrażeniem osobowości tak bogatej i barwnej dotrzeć do widza. Z nadzieją, że zastanowi się nie nad postacią historyczną, ale nad życiem.

Nie obywało się bez sporów z Pani udziałem.

Uwielbiam ten rodzaj walki, który polega na spieraniu się – w najlepszych intencjach – z reżyserem czy partnerem. Fatalnie się czuję, gdy ktoś usiłuje mi narzucić swoją wolę. Efekt zawsze wtedy jest fałszywy. Chcę przekonywać i ogromnie lubię być przekonywana.

Sprawia Pani wrażenie kobiety silnej, zdecydowanej, przebojowej. Ale Pani aktorski życiorys temu przeczy.

To znaczy?

Parę lat w Szczecinie, później Poznań. Wygląda, jakby Pani dobrze czuła się w cieniu albo nie doceniała swoich możliwości.

Danuta Stenka ze swoją pierwszą Złotą Kaczką

Ukończyłam tylko „przyzakładówkę trzeciego stopnia", jak nazywam Studium Aktorskie przy Teatrze Wybrzeże. W tej sytuacji propozycja pracy w Teatrze Współczesnym w Szczecinie była frapująca.

A studia teatralne?

Nie odważyłabym się. Po oblanym egzaminie uznałabym, że to wyrok, że nie nadaję się do tego zawodu. Do studium trafiłam popychana przez przyjaciół. Nim wyjechałam do Szczecina, pojawiła się oferta z Krakowa z Teatru Słowackiego od Mikołaja Grabowskiego. Ale byłam już umówiona w Szczecinie i chciałam być w porządku.

Nie żałuje Pani straconych szans?

Czas spędzony w Szczecinie i w Poznaniu był dojrzewaniem do zrozumienia tego, czym jest aktorstwo, co ja w nim robię i po co. Gdybym znalazła się na głębokiej wodzie w Warszawie lub w Krakowie, mogłabym utonąć.

Cóż tu mówić o mojej urodzie? To po prostu średnia krajowa

Niekiedy pojawia się tęsknota za taką lub inną rolą, na którą jest już za późno. A skoro jest już za późno, to nie warto o tym myśleć. Kto wie zresztą, czy byłabym dziś tym samym człowiekiem, co nie pozostaje bez wpływu na to, jaką jestem aktorką.

Dziś dziewczyny z Pani urodą wierzą, że błyskawicznie zawojują świat.

Cóż tu mówić o mojej urodzie? Średnia krajowa. Kiedy zaczynałam pracę, ważyłam 70 kilo i swój typ sceniczny określałam jako „kawał kobity".

Jak przyjęła Panią Warszawa?

Dość długo zupełnie nikt nie wiedział o moim istnieniu. Bardzo dobrze się wtedy czułam. Moje nazwisko było całkiem anonimowe, a ja dłubałam sobie coś na boku.

To brzmi kokieteryjnie.

Ale to prawda. Lubię dochodzić do celu cicho i spokojnie, choć wiem, że to w aktorstwie ryzykowne. Ale dotąd było wspaniale. Niewyobrażalnie. Aż strach.

Strach?

Tak, bo kiedy przyglądam się swojemu życiu i badam je pod lupą, to widzę, że dużo dostałam za darmo, nim zdążyłam na to zasłużyć. Chwilami wygląda to na piękny sen i nie chciałabym się z niego zbudzić. Na przykład nie wiem zupełnie, czemu zawdzięczam swój pierwszy występ w Teatrze TV. To była sztuka „Tajemna ekstaza" Dawida Hare'a w reżyserii Tomka Zygadły. Przecież pies z kulawą nogą się mną wtedy nie interesował! A teraz wymagania wobec mnie są ogromne, niektórzy oczekują cudów. Więc boję się tego czasem.

A czego sama Pani od siebie wymaga?

Odpowiedzialności za to, co robię. Zależy mi na nawiązaniu kontaktu z widzem i nie chcę, by to była rozmowa głupia czy byle jaka. Niezależnie od konwencji. Chcę mieć poczucie, że nie marnuję czyjegoś czasu, co niestety się zdarza.

A zdarzyło się ostatnio?

Choćby w moim ukochanym Czechowie, w „Wiśniowym sadzie", gdzie zagrałam Raniewską. Przedstawienie przygotowane przez rosyjskiego reżysera było zupełnie nieudane. I proszę mi wierzyć, że nie złe recenzje najbardziej bolały, bo aktor wie, kiedy daje plamę. Najgorsze było to, że musiałam wciskać ten kit publiczności co wieczór.

Nie gra Pani w tasiemcowych serialach.

Odrzuciłam sporo propozycji. Lecz przyznam szczerze, iż bywały już takie sytuacje, kiedy przyparta do muru problemami finansowymi zastanawiałam się nad jedną czy drugą ofertą. I nie mogę potępić kolegów, którzy z podobnych względów godzą się na takie kompromisy.

EAST NEWS/AW KAMBOU

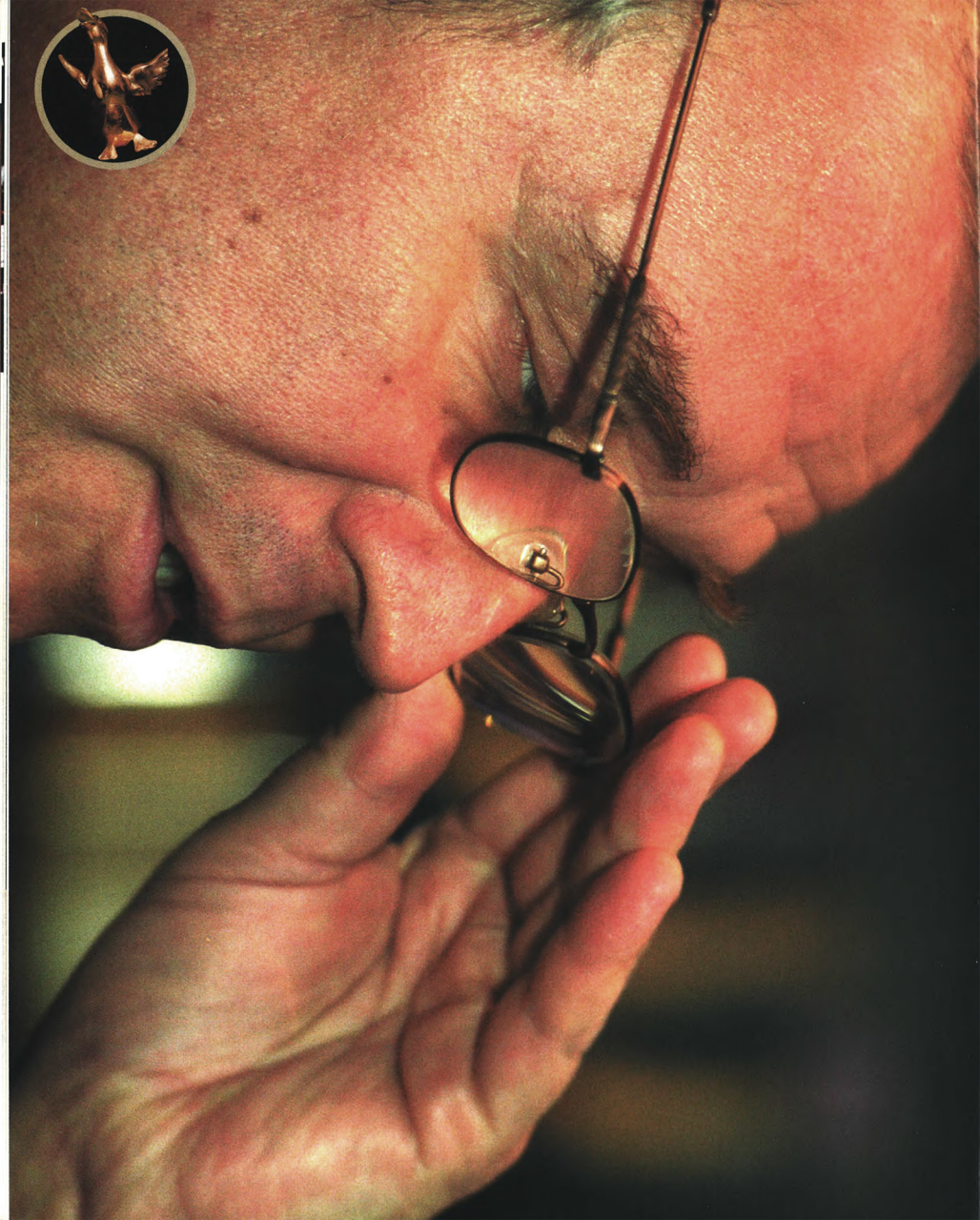

MAREK KONDRAT: W RYJ DAĆ, MOGĘ DAĆ

Jeden z największych twardzieli polskiego kina przeobraził się w „Dniu świra" w najbardziej znerwicowanego i sfrustrowanego polskiego inteligenta. Przemiana była tak realistyczna i komiczna, że na MARKA KONDRATA spadł deszcz nagród. Czytelnicy „Filmu" dorzucili kolejną.

AGNIESZKA PROKOPOWICZ

Zaczęło się pół wieku temu, kiedy mały Mareczek wcielił się w rolę chłopca, który terminował u samego Wita Stwosza. „Historia żółtej ciżemki" wzruszała kilka pokoleń, a Mareczek był jednym z najcieplej wspominanych malców tamtych lat. Jednak w samych tylko ciżemkach Kondrat daleko by nie zaszedł, gdyby nie objawił prawdziwego, dorosłego talentu ćwierć wieku później.

W 1975 roku wyrośnięty, choć nadal chłopięcy, Kondrat wystąpił w „Zaklętych rewirach" Majewskiego. Zagrał chłopaka, który przyjeżdża do miasta uczyć się na kelnera. Zaczyna od pomywacza i uczy się zasad obcego mu świata, w którym, aby piąć się wyżej, trzeba być lizusem i cwaniakiem. I bardzo trudno jest zachować wrażliwość. Zupełnie jak w aktorstwie.

Natychmiast zostaje dostrzeżony przez krytykę i otrzymuje swoją pierwszą nagrodę aktorską za najlepszy debiut – właśnie od „Filmu".

PSY RODZĄ GWIAZDĘ

Marek Kondrat urodził się w teatrze. Dosłownie. Jego rodzina mieszkała w krakowskim Teatrze Starym. Zarówno ojciec Marka, Tadeusz, jak i stryj, Józef, byli aktorami. Dorastał więc w atmosferze sceny, wśród artystów (mówi, że tylko mama była normalna, czyli spoza branży). Nikogo zatem swoją decyzją o zdawaniu do szkoły aktorskiej nie zdziwił.

Tylko stryj Józef skwitował pomysł jednym zdaniem: „Takim wielkim aktorem jak ja nie zostaniesz, a takim jak twój zasrany ojciec – nie warto".

Po „Zaklętych rewirach" zaczął grać facetów ze skomplikowanym życiem wewnętrznym, działaczy młodzieżowych („Pokój z widokiem na morze" Zaorskiego), nauczycieli („Dreszcze" Marczewskiego) czy wojskowych („Lekcja martwego języka"). Po dziesięciu latach od debiutu, które Kondrat dzielił między teatr a film, nastąpiło spotkanie, które zaważyło na jego aktorskiej przyszłości.

W 1984 roku powstaje „Dom wariatów", pierwszy wspólny film Kondrata i Marka Koterskiego. Rola znerwicowanego Adasia staje się początkiem przyjaźni, która przez kilka innych filmów doprowadzi tę parę do największych wyróżnień, jakie można dostać nad Wisłą.

Przez całe lata 80. Kondrat jest aktorem cenionym i popularnym. Gra w komedii „C.K. Dezerterzy" Majewskiego, w „Roku spokojnego słońca" Zanussiego czy „Kuchni polskiej" Bromskiego. Spokojne, dobre aktorstwo. Aż tu nagle, na początku lat 90., na ekrany wchodzi film, który rewolucjonizuje pojęcie gwiazdorstwa na polskim rynku, a także życie Marka Kondrata. Wchodzą „Psy".

Tak wielkim aktorem jak ja nie będziesz, a tak twój zasrany ojciec – nie warto

Kondrat i Linda w kilka tygodni stali się pierwszymi twardzielami II Rzeczypospolitej. Kondrat wzmocnił jeszcze ten wizerunek rolą porucznika Halskiego w serialu „Ekstradycja". Wyglądało już na to, że nie ma odwrotu, że już zawsze będzie dawał w mordę.

GAŻE, REKLAMY, RESTAURACJE

W tym czasie stał się jednym z najdroższych aktorów w Polsce. Za dzień zdjęciowy dostawał około 7 tysięcy złotych. Legendy krążyły o jego niebotycznym wynagrodzeniu za reklamę Nationale Nederlanden. Wraz z kolegami po fachu – Lindą, Malajkatem i Zamachowskim – założył restaurację. Słowem, sukces!

Przez całe lata 90. pojawiał się na ekranie najczęściej jako wrażliwy twardziel, który ratuje czyjeś życie. W „Nocnym graffiti" Dutkiewicza pomagał narkomance, w kolejnych odcinkach „Ekstradycji" ratował wszystkich po kolei, a bandziorów wsadzał do więzień, w „Operacji Samum" wyciągał z nie byle jakich, bo irackich, opałów swojego syna.

Kondrat zagrał chyba we wszystkich ostatnich hitach. Najczęściej główne role, ale zdarzały się też wyraźne i mocne epizody, jak w „Kilerze" i „Kilerów 2-óch" Machulskiego. Stworzył tam postać sztywnego dyrektora więzienia – Klonisza. Jednym słowem Kondrat wspiął się na szczyty popularności. Ale nie możliwości.

ŚWIR ODMIENIA TWARDZIELA

Jedną z najciekawszych ról Kondrata, choć bardzo niedocenioną, jest Hrabia z „Pana Tadeusza". Chociaż sam aktor niechętnie zabierał się do tej roli, czuł się za stary i powtarzał, że nie mówił dotąd trzynastozgłoskowcem, to właśnie jego Hrabia stał się przeciwwagą dla powagi Wajdowskiego „Pana Tadeusza". Był postacią i komiczną, i wzruszającą, wzbudzał sympatię i denerwował. A przede wszystkim był przeciwieństwem Halskiego i Ola. Dla Kondrata nadchodziła odmiana.

I tu znów pojawia się Marek Koterski. Od dawna pracował on nad scenariuszem „Dnia świra". W wywiadzie dla „Filmu" sprzed dwóch lat zapewniał, że przygotowuje coś naprawdę śmiesznego. Mówił o filmie, po którym ciężko będzie komukolwiek zrobić śmieszną, a zarazem smutną komedię o inteligentach. A aktorzy, chcący zagrać wariata czy neurotyka, już zawsze będą się odwoływać do roli Kondrata. I w żadnych innych ustach słowa: „Dżizus, kurwa, ja pierdole" nie będą brzmiały piękniej...

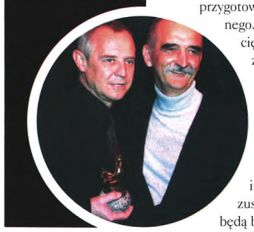

Swą kolejną Złotą Kaczkę Marek Kondrat zawdzięcza roli w filmie Marka Koterskiego

FOT. GRZEGORZ ROGIŃSKI/REPORTER, RADOSŁAW NAWROCKI

HENRYK GOŁĘBIEWSKI: CHCIAŁBYM SPOTKAĆ EDIEGO

Cudowne dziecko polskiego kina wróciło w „Edim". Zawojowało i publiczność, i krytykę. Stąd specjalna Złota Kaczka od „Filmu".

z HENRYKIEM GOŁĘBIEWSKIM rozmawia KRZYSZTOF DEMIDOWICZ

Uzasadnienie specjalnej Złotej Kaczki brzmiało: „Bez Pana »Edi« to nie byłby »Edi«..."

Do głowy by mi nie przyszło, że spotka mnie takie wyróżnienie! Czy zasłużyłem na tak pochlebną opinię? Wiem, że mam swój wkład w „Ediego", jednak bez fałszywej skromności muszę powiedzieć, że to przede wszystkim sukces Trzaskalskiego i Lepianki. Miałem szczęście, że na nich trafiłem. Ostatecznie mogę się zgodzić na stwierdzenie, że wszyscy razem mieliśmy szczęście, że się spotkaliśmy.

Wielu mówi, że zagrał Pan siebie.

Nigdy w życiu nie spotkałem nikogo takiego, a chciałbym. Czytając scenariusz, uroniłem łzę i pomyślałem sobie, że postać Ediego, który jest niemal świętym, zasługuje na to, by ją pięknie zagrać.

W jakiej atmosferze powstawał film?

Wie pan, nie spodziewaliśmy się, że „Edi" może być aż takim sukcesem. To był nasz film. Podczas realizacji powstały przyjacielskie więzi. Piotrowi i Wojtkowi bardzo wiele zawdzięczam. W trakcie zdjęć zmarła moja życiowa partnerka. Oni pomogli mi zachować równowagę.

Był Pan cudownym dzieckiem naszego kina...

Najpierw była przerwa spowodowana wojskiem i wypadłem z obiegu, a później nie wiedziałem, do których drzwi pukać. Trochę czasu zbałamuciłem, bywały też sytuacje trudne i bolesne. W końcu znalazłem się daleko od filmu i przestałem o nim myśleć. Byłem ślusarzem, stolarzem, malarzem, szklarzem. Dopiero niedawno zacząłem być angażowany do epizodzików i epizodów.

Jak Pan teraz traktuje aktorstwo?

Bardzo ostrożnie myślę o swoich aktorskich szansach. Znów zaczęto o mnie mówić, ale co z tego wyniknie? Pewnie będę grywał epizody, może zdarzy się jakaś duża rola. A jeśli nie, to trudno. Klęski nie będzie. Dam sobie radę. Życie mam ciekawe i potrafię się nim cieszyć.

Muszę koniecznie dodać, że występ w „Edim" sprawił, że nieobojętnie patrzę na ludzi zepchniętych na margines. Chętnie wziąłem udział w telewizyjnej akcji propagującej fundację na rzecz bezdomnych.

FOT. MAŁGORZATA KUJAWKA/AGENCJA GAZETA

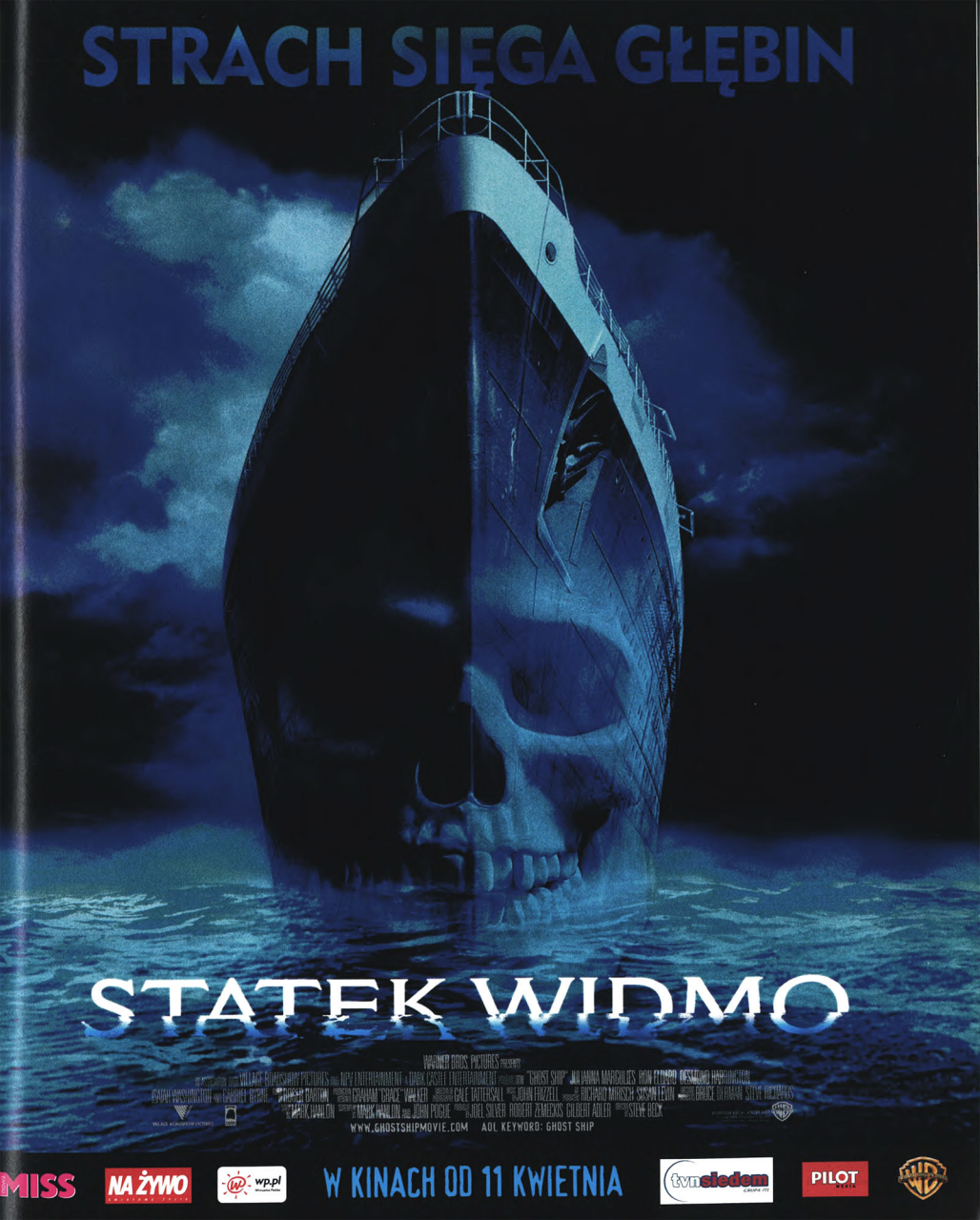
STRACH SIĘGA GŁĘBIN
STATEK WIDMO
WARNER BROS. PICTURES
WWW.GHOSTSHIPMOVIE.COM AOL KEYWORD: GHOST SHIP
MISS
NA ŻYWO
wp.pl
W KINACH OD 11 KWIETNIA
tvnsiedem
PILOT

GODZINY

★★★★★

„Pani Dalloway wydaje przyjęcia, by zagłuszyć ciszę". Nie ona jedna zresztą. Jeśli wierzyć filmowi Daldry'ego, życie każdego z nas polega na krzątaninie, by stawić czoło kolejnym godzinom.

BARTOSZ ŻURAWIECKI

Premiera: 28.03
THE HOURS
USA 2002
Reżyseria: Stephen Daldry
Scenariusz: David Hare
Zdjęcia: Seamus McGarvey
Muzyka: Philip Glass, Richard Strauss
Obsada: Meryl Streep, Nicole Kidman, Julianne Moore, Ed Harris, Jeff Daniels
Dystrybutor: SPInka
Czas: 114'

Nie wierzyć filmowi Daldry'ego nie ma powodu. Równie dobrze moglibyśmy nie wierzyć w przemijanie, które stało się głównym tematem kinowych „Godzin", trochę kosztem innych spraw poruszanych w powieści Michaela Cunninghama. Dla brytyjskiego pisarza czas – oprócz tego, że nieuchronnie przybliża nas do końca – oferuje moc opcji. Trzeba tylko odważyć się i podjąć decyzję. Samemu, często wbrew temu, co sugerują tak zwane okoliczności życiowe.

Cunningham śledzi konsekwencje takich wyborów na przykładzie trzech kobiet, połączonych wspólnym zamiłowaniem do wspomnianej „Pani Dalloway". Te trzy kobiety to autorka owej powieści Virginia Woolf, amerykańska gospodyni domowa z lat tuzpowojennych oraz liberalna intelektualistka mieszkająca ze swoją partnerką w Nowym Jorku. Trzy epoki, multum ewolucji obyczajowo-kulturowych i wciąż ta sama myśl, że mogło, że może, być inaczej.

Nic dziwnego, że za adaptowanie książki Cunninghama wziął się David Hare, brytyjski dramaturg, scenarzysta i reżyser. Swój debiutancki film „Wetherby" zakończył toastem: „Za wszystkie nasze ucieczki!". Ucieczka to przecież też wybór, z pewnością bardziej niż stabilizacja. Ucieka się przed śmiercią, przed śmiercią za życia i przed życiem. Ale też do śmierci itd. Każdy z bohaterów „Godzin" – bo i kobiety, i chory na AIDS pisarz Richard – podejmuje w pewnym momencie, w pewnej godzinie decyzję: uciekać czy zostać.

Nie udało się jednak ocalić przy przenosinach na ekran przenikliwości powieści, składającej się głównie z atomów refleksji, spostrzeżeń, wspomnień. Ta nieokreśloność przerobiona została na dialogi, uporządkowana, przesolona melodramatycznie. Więc zbanalniała, jak zawsze, gdy myśl usilnie chce znaleźć ujście w wypowiedzi.

A co zyskaliśmy w zamian? Choćby wzmocnienie perspektywy feministycznej. Czy kwestię zyskiwania swobody i przestrzeni przez mniejszości seksualne, takie jak lesbijki i geje. Montażowe układanki czynią z Virginii Woolf duchową sprawczynię tych zmian, zdaje się, że pozostałe bohaterki i bohaterowie spłynęli z jej pióra.

Dalej – trzy aktorskie kreacje. I nie mam tu bynajmniej na myśli doprawionego nosa Nicole Kidman, o którym rozpisują się gazety, że taka w nim niepodobna do siebie. „Godziny" aż wibrują tłumionym napięciem, niepokojem dręczących pytań, których nie wypada zadawać głośno. I Virginia w niezgrabnej sukience, która stawia ją na marginesie eleganckiego postwiktoriańskiego społeczeństwa, i grana przez Meryl Streep Clarissa, ponowoczesna, ale w gumowych rękawicach i przy zlewie, tak samo muszą udawać. Że są zadowolone z życia, jakie prowadzą.

Największą rozkoszą jest dla mnie jednak Julianne Moore w masce schludnego makijażu, w sukience z żurnala – w kostiumie poskramiającym determinację, ale do czasu, gdy wszystko pęknie, wyleje się i nie będzie więcej precyzyjnie dawkowanych gestów. Jak precyzyjna i natrętna jest muzyka Philipa Glassa, z tymi przebłyskami melodii na motorycznym tle, które pulsuje, ale nie znika w majestacie wielkiego finału, tylko urywa się nagle, i już.

Trójka – usłyszysz więcej...
Słuchaj także audycji Ryszarda Jażwińskiego
TRÓJKOWO, FILMOWO
w soboty od 14.00 do 16.00
POLSKIE RADIO SA

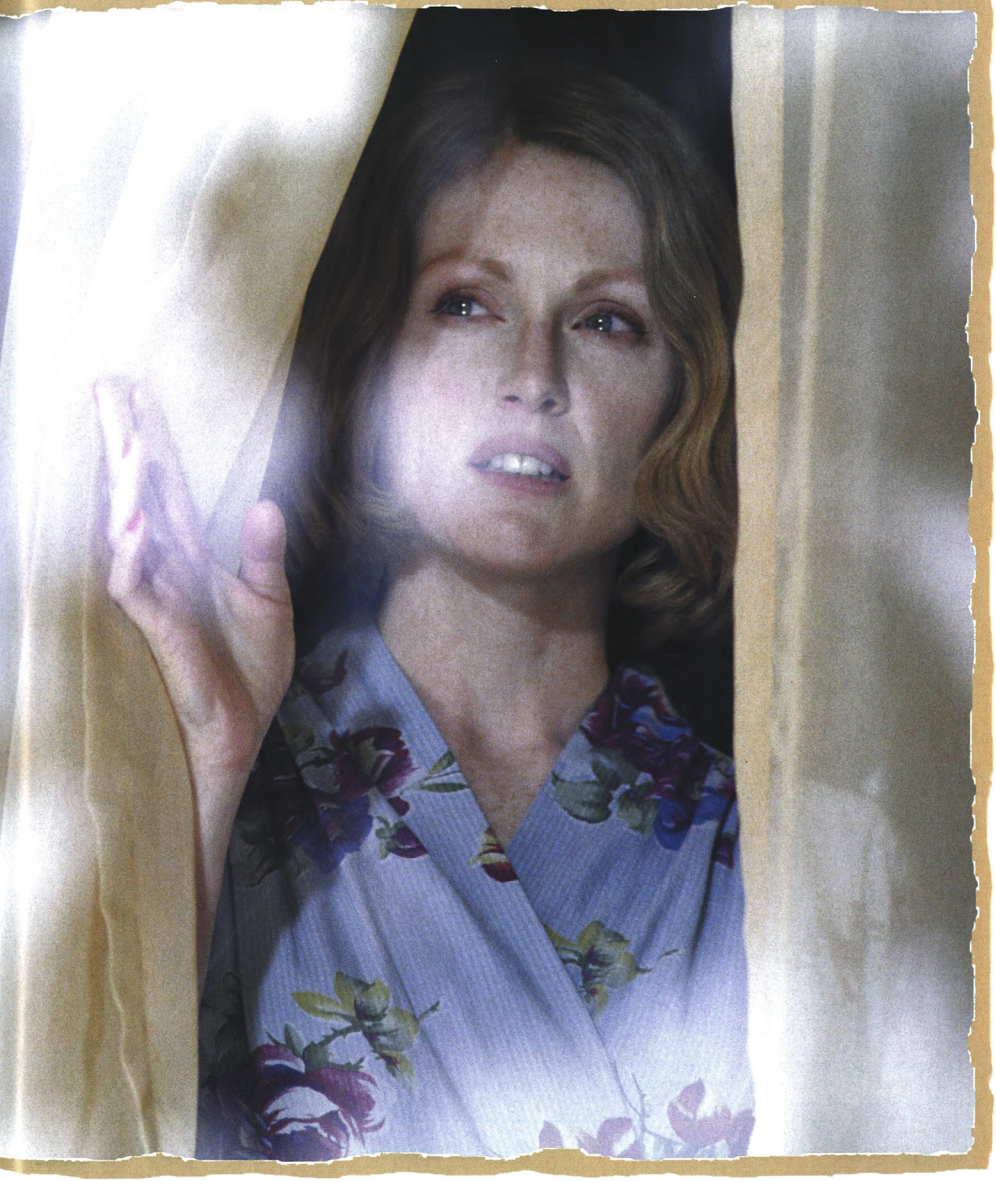

NICOLE KIDMAN: MOGĘ PRACOWAĆ W RUMUNII

Dla ciekawej roli mogę się postarzeć, zbrzydnąć i przykleić sobie sztuczny nos. Nie jestem Barbie, która zawsze musi być śliczna i dziewczęca – zapewnia zmieniona nie do poznania Nicole Kidman jako Virginia Woolf w najnowszym filmie Stephena Daldry'ego „Godziny".

z NICOLE KIDMAN
rozmawia MARIOLA WIKTOR
(„Dziennik Łódzki")

Jest Pani feministką?

Tak, ale to nie znaczy, że nie lubię mężczyzn, bo zostałam przez jednego boleśnie zraniona, jak przeczytałam o sobie w jakimś piśmie. Od mojego rozstania z Tomem Cruise'em minęło już trochę czasu i mam nadzieję, że zgorzkniałość i osamotnienie mi nie grozi. Mam oparcie w rodzinie i pracę, która daje mi satysfakcję. Wierzę, że jeszcze zdołam się zakochać w kimś, kto mnie rozśmieszy.

Pani poglądy przekładają się na role?

Drażni mnie przyczepiona mi ostatnio etykietka aktorki feministycznej. Co to w ogóle znaczy?! Stephen Daldry, reżyser „Godzin", jest mężczyzną, co nie przeszkadza mu w fenomenalnym wczuwaniu się w kobiecą psychikę. Uważam natomiast, że każda dorosła kobieta powinna mieć możliwość realizacji siebie w taki sposób, jaki jej odpowiada. Bo tylko ona czuje najlepiej, co jest dla niej naprawdę ważne.

Mówi Pani teraz jak Virginia Woolf do męża w „Godzinach". Tymczasem wiele kobiet pewnie chciałoby takiego życia, spokojnego i dostatniego u boku tolerancyjnego i opiekuńczego partnera jak Leonard...

A nie pomyślała pani, że nadopiekuńczość może czasem zmęczyć jeszcze bardziej niż brak oparcia? A tolerancyjność drugiej osoby wywołać straszne poczucie winy, że oto sami nie potrafimy się zrewanżować?

Owszem, Leonard jest czułym i kochającym mężem, stwarza Virginii idealne warunki do pracy literackiej, wyręcza w domowych obowiązkach, ale nawet i on nie jest w stanie odsunąć od niej wszystkich dręczących ją demonów. Virginia miota się w niepewności i lęku, jak przyjęta zostanie pisana przez nią powieść, boi się wojny, cierpi z powodu lesbijskich skłonności nie do przyjęcia w wiktoriańskiej Anglii, a wreszcie walczy z nawrotami choroby umysłowej.

Jestem feministką, ale „Godziny" nie są feministycznym gniotem

Jest Pani gorącą orędowniczką swojej bohaterki. Jak Pani ocenia jej samobójstwo? Godne przeżycie każdej godziny jest chyba trudniejsze od skończenia ze sobą.

Zupełnie nie zgadzam się z takim podejściem. Nie możemy zapominać, że była to także osoba chora psychicznie, choć może symptomów czystego szaleństwa widz w filmie nie znajdzie. Poznajemy Virginię, w chwili gdy wróciła z kliniki do domu. Starałam się więc skoncentrować na pokazaniu lęków i obsesji pisarki na skraju szaleństwa.

Ona miała świadomość tego, że jest chora umysłowo. Była tym śmiertelnie przerażona. Nie chciała jednak czekać na najgorsze. Wolała uprzedzić swój los. Decydując się na samobójstwo, wybrała godniejszy koniec. Między innymi właśnie za to podziwiam Virginię.

Dlatego irytują mnie niektóre, na szczęście nieliczne, opinie w Internecie określające „Godziny" jako feministyczny gniot albo pokręcone babskie dziwadło. W końcu dałam sobie spokój i uznałam, że dalsze czytanie tych bzdur to strata czasu.

Przyznała Pani jednak, że początkowo (parafrazując tytuł sztuki Albeego) bardzo bała się Virginii Woolf.

Bo to postać bardzo różna ode mnie, balansująca między skrajnościami. Szalenie skomplikowana psychicznie, wielowymiarowa, nadwrażliwa, sfrustrowana tym, że nie potrafi sprostać stawianym jej oczekiwaniom, a zarazem magnetyzująca otoczenie swoją innością, siłą wyobraźni, nieprzeciętną inteligencją.

Poza tym, jeśli przyjmuje się rolę postaci rzeczywistej, która w dodatku po śmierci staje się legendą i symbolem jakichś wartości dla miłośników literatury lub sympatyków ruchów feministycznych, to dla aktora oznacza to dodatkowe obciążenie. Bałam się, że poniosę klęskę, że nie udźwignę tego wszystkiego.

NICOLE KIDMAN

Za rolę w „Godzinach" otrzymała nominację do Oscara, a wcześniej Złoty Glob. Ma 36 lat. Wychowała się w Sydney i tam rozpoczęła karierę teatralną i telewizyjną. Miała 17 lat, kiedy porzuciła szkołę i ostatecznie poświęciła się aktorstwu. Sławę przyniósł jej thriller „Martwa cisza" (1989). Na planie następnego filmu „Szybki jak błyskawica" (1990) spotkała swego przyszłego męża Toma Cruise'a. Małżonkowie zamieszkali w Stanach, adoptowali dwójkę dzieci, wstąpili do Kościoła scjentologicznego i zrobili błyskawiczne kariery. Zagrała wtedy w „Za wszelką cenę" (1995) i „Portrecie damy" (1997). Kidman i Cruise rozstali się wkrótce po nakręceniu „Oczu szeroko otwartych" (1999). Od tego czasu aktorka grywa jeszcze częściej, w większości główne role w ambitnych produkcjach. Na premierę czeka „Dogville", a w przygotowaniu są „Human Stain" i „Cold Mountain".

Zresztą reżyser chyba wyczuł mój strach, bo na pierwszym spotkaniu kazał mi czytać partię przeznaczoną dla Laury, którą ostatecznie zagrała Julianne Moore. Zaś Meryl Streep, obsadzona w roli Clarissy, zaczęła od dialogów Virginii.

Ten film był niebezpieczny także z innego powodu. Odmówiła Pani zastępstwa dublerki w scenach śmierci w rzece.

W tym wypadku wydawało mi się, że widzowie zauważyliby manipulację, a ja nie mogłam w roli o tak ogromnym ładunku emocjonalnym pozwolić sobie na najdrobniejszy fałsz. Sceny mojej samobójczej śmierci w rzece kręcone były na początku wiosny. Lodowata woda, rwący nurt, a ja bardzo powoli musiałam się zanurzać, aż do całkowitego zniknięcia pod wodą. W dodatku musieliśmy tę scenę powtarzać. Miałam wprawdzie pod sukienką piankowy ocieplacz i asekurację w postaci liny, ale wiem, że Stephen i tak bał się o mnie.

Czy bardziej nieprzyjemny od zimnej wody nie był sztuczny nos, który musiała Pani sobie przyprawić? Oraz mało kobiece sukienki, w których nie jest Pani do siebie podobna?

Przeciwnie, one pomogły mi zbliżyć się do aury, jaką roztaczała Virginia. Przygotowując się do zdjęć, przewertowałam nie tylko powieści i biografię Woolf, ale przede wszystkim jej listy i pamiętniki. To banał, ale zmiana wyglądu rzeczywiście zmienia zachowanie, sposób poruszania się, a nawet barwę głosu.

Odkryłam na przykład, że Virginia lubiła lekko rozgniatać papierosy przed wypaleniem. Ten ruch przeniosłam do filmu. Nauczyłam się pisać prawą ręką, a nawet naśladować charakter pisma Virginii, co zmieniło trochę moją gestykulację. Trenowałam też zaciąganie się papierosami w stylu mojej bohaterki po to, by mieć potem głos o oktawę niższy. Sztuczny nos, gesty, głos – wszystko to przecież także moje narzędzia pracy, za pomocą których staram się zrozumieć osobowość innego człowieka. Wyobraźnia i intuicja podpowiadają resztę.

Oszpecanie się dla roli staje się ostatnio modne w Hollywood. Przed Panią odważyły się już na to tak znane aktorki jak Kim Bassinger, Angelina Jolie, Renée Zellweger, Ellen Burstyn, Cameron Diaz. Czy oznacza to zmierzch hollywoodzkiego kanonu wiecznego piękna i młodości?

Jestem przede wszystkim aktorką, a nie lalką Barbie, która zawsze musi być śliczna i dziewczęca. To, co mnie w tym zawodzie pociąga, to właśnie możliwość zmian, metamorfozy. Jestem szczęśliwa, że mam w czym wybierać. Być może już wkrótce znów dam się postarzyć do roli w filmie Philipa Noyce'a „Dirty Music".

Ja nie czuję na sobie presji hollywoodzkich kanonów urody. Zawsze oddzielam prywatną powierzchowność od fizyczności postaci, którą gram. Virginia na przykład nie jest klasyczną pięknością, a jednak fascynuje zarówno mężczyzn, jak i kobiety.

W teatrze, a grywam także sporo na londyńskich scenach, większą wagę przywiązuje się do charakterystyczności postaci, więc zmiany wyglądu są na porządku dziennym. W Hollywood oszpecanie się też nie jest czymś zupełnie nowym, tylko do tej pory znacznie częściej stosowali takie zabiegi mężczyźni, choćby Robert De Niro, John Hurt czy Jack Nicholson.

Co się pani tak uparła z tym Hollywood?! Nie lubię tej nazwy

W ostatnich latach każde Pani niekomercyjne z założenia przedsięwzięcie staje się z miejsca sukcesem kasowym. A zdarzało się Pani podejmować ryzyko i przegrywać?

Ależ tak! O kilku telewizyjnych produkcjach z lat 80. wolałabym zapomnieć. Jednak nawet i teraz nienawidzę niektórych moich filmów, jak „Inni", który zrealizowałam z mało znanym reżyserem Alejandro Amenábarem. Wybrałam się do kina na ten film i dostałam mdłości na swój widok. Wstyd mi po prostu, że przy okazji tej roli obnażyłam przed

widzem tak wiele lęków, które w owym czasie prześladowały mnie prywatnie. Dopiero z ekranu dotarło to do mnie i poczułam niesmak.

A mnie się ten film podobał. Pytając o granice ryzyka, chciałam się dowiedzieć, czy jednej z najlepiej opłacanych gwiazd Hollywood nie jest łatwiej angażować się w projekty teatralne Sama Mendesa, filmy Amenábara czy w ekranową trylogię Larsa von Triera niż komuś nieznanemu?

Co się pani tak uparła z tym Hollywood. Nie lubię być kojarzona z tą nazwą. Jeśli oznaczać ma ona ludzi z branży, którzy mieszkają w Los Angeles, to ja do nich nie należę, bo znacznie częściej można mnie spotkać w Nowym Jorku, Londynie czy gdzieś indziej w Europie.

Skłamałabym, twierdząc, że mało zarabiam, ale nie jestem w pierwszej lidze krezusów. Poza tym takich aktorów, którzy mieszkają w Kalifornii i chętnie biorą udział w projektach mało znanych reżyserów spoza tak zwanego mainstreamu, jest coraz więcej, choćby Edward Norton, Robin Williams, Ellen Burstyn, Glenn Close. W Hollywood pracują także niezależni reżyserzy: David Russell, Spike Jonze, Steven Soderbergh...

Ale Pani może sobie pozwolić na niezależne projekty, bo po prostu Panią na to stać.

Owszem, łatwiej jest podejmować ryzyko, gdy jest się finansowo zabezpieczonym, ale co z reputacją zawodową? Ją też trzeba postawić na szali. W „Moulin Rouge" musiałam udowodnić, że potrafię jednocześnie grać, śpiewać i tańczyć, choć wcześniej tego nie robiłam. W teatralnym „Blue Room" grałam pięć różnych postaci naraz i pokazywałam się nago na scenie, a w „Dogville" musiałam przystosować się do nieustannego, męczącego przebywania na planie.

To może przeniesie się Pani na stałe do Europy? Tutaj ma Pani chyba nieco więcej artystycznej wolności niż za oceanem?

Możliwe, że się zdecyduję, ale do życia na walizkach jestem przyzwyczajona już od dziecka. Może też dlatego nie czuję się aktorką hollywoodzką, bo równie dobrze jak tutaj mogę pracować na Hawajach, w Australii, Londynie czy w Skandynawii. Ba! Nawet w Rumunii. Hollywood nie jest mi niezbędnie potrzebne do życia.

GODZINY CO DO MINUTY

O KSIĄŻCE

- „Godziny" Michaela Cunninghama zostały opublikowane w 1998 roku. Powieść okrzyknięto wydarzeniem literackim i nagrodzono Pulitzerem w kategorii Fantasy. Otrzymała też nagrodę Pen/Faulkner. „Godziny" zostały także uznane za Książkę Roku 1998 przez kilka amerykańskich gazet – w tym „The New York Times", „Los Angeles Times", „Chicago Tribune", „Publishers Weekly" i „Boston Globe".
- Inspiracją dla autora „Godzin" była powieść „Pani Dalloway" Virginii Woolf.
- Wkrótce po ukazaniu się książki producent Scott Rudin wykupił prawa do jej ekranizacji. Cunningham współpracował przy pisaniu scenariusza, a także pojawił się na chwilę przed kamerą – przemknął ulicą, po której szła Clarissa.

O PRODUKCJI

- Zdjęcia rozpoczęły się w lutym 2001 roku. Budżet filmu wyniósł 25 milionów dolarów.
- Akcja filmu rozgrywa się w trzech miejscach i trzech epokach. Pierwszym miejscem, w którym pracowała ekipa filmowa, był Nowy Jork, gdzie mieszka jedna z bohaterek – Clarissa. Jej apartament mieści się w historycznym budynku przy West 10th Street, obok domu, w którym niegdyś mieszkał Mark Twain. Scenografia nie była zbyt skomplikowana – Clarissa żyje bowiem współcześnie.
- Po dwóch tygodniach ekipa przeniosła się do Miami, które udawało Los Angeles lat 50. Fasady domów w dzielnicy, w której mieszkała druga bohaterka filmu – Laura, przemalowano na modne przed półwieczem pastelowe kolory.
- Następnie filmowcy wylądowali w Anglii – miejscu zamieszkania trzeciej bohaterki – Virginii. Nie można było kręcić w Richmond, gdzie mieszkali państwo Woolf – teraz obszar ten graniczy z lotniskiem Heathrow i hałas uniemożliwiał pracę. Filmowe Richmond znalazło się więc na przedmieściach Luton.

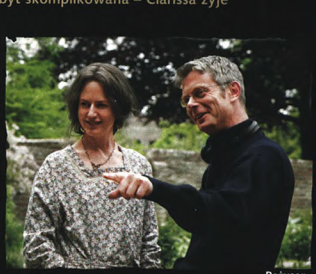

Reżyser i jego gwiazda

O NICOLE KIDMAN

- Kidman (filmowa Virginia) nie bardzo chciała grać w tym filmie. Była w depresji po rozstaniu z Tomem Cruise'em. Wcześniej jednak podpisała kontrakt i musiała się wywiązać z umowy. Już w trakcie zdjęć uznała, że jej kiepski stan psychiczny pomógł jej w zagraniu Virginii Woolf. – Ten film trafił do mnie w odpowiednim czasie – ocenia.
- Odmówiła jednak zagrania scen rozbieranych, twierdząc, że za bardzo ją to stresuje, gdy występuje bez ubrania przed kamerą. W momentach, w których widać nagie ciało Woolf, aktorka ma na sobie cielisty trykot. Został on wykonany przez firmę specjalizującą się w produkcji kombinezonów dla płetwonurków.

(AG)

FILMY O SMAKU

Swoją mangę mają biznesmeni, swoją – erotomani. Jest manga dla podlotków i dla emerytów. Czym różni się manga od anime? Dlaczego japońskie kreskówki podbiły Zachód? Dowiecie się po przeczytaniu tego artykułu i obejrzeniu filmu „Spirited Away. W krainie bogów", który w marcu wchodzi na polskie ekrany.

AGNIESZKA PROKOPOWICZ

To nieprawda, że Japonia ukradła komiks z Zachodu. Japończycy od wieków przedstawiali karykatury zwierząt i ludzi. To, co w mandze zachwyca najbardziej, jej egzotyka i odmienność, jest właśnie czysto japońskie. Jednak to prawda, że na pojawienie się w Japonii mangi we współczesnej postaci miało wpływ kilku całkiem niejapońskich panów.

Pierwszym z nich był Anglik Charles Wirgman, wydawca satyrycznego pisma „The Japan Punch", które ukazywało się w Jokohamie pod koniec XIX wieku. Kiedy pojawił się w Kraju Kwitnącej Wiśni i polubił Japonkę, postanowił, że zmieni w swoim życiu wszystko poza stylem rysowania historyjek. To, co drukowano w „The Japan Punch", było zupełnie niejapońskie. Ale stawało się coraz popularniejsze.

Drugim dżentelmenem, który wpłynął na japoński komiks, był także rysownik obrazkowych żarcików, tym razem Francuz, Georges Bigot, który związał się nie tylko z Japonką, ale także z pismem satyrycznym „Tōbae". Również i Bigot nie zrezygnował z zachodniego stylu rysowania, co więcej, przyczynił się do wydawania innych amerykańskich gazet z komiksami.

Trzeci cichy protoplasta, a może nawet dziadek mangi, to sam Walt Disney, którego filmy animowane miały ogromny wpływ na Najważniejszego Manga-ka, czyli Ojca całej Mangi – Osamu Tezukę. Tezuka stworzył w latach 50. pierwszą w Japonii niezwykle popularną serię komiksową – „Shintakarajimę", czyli „Nową Wyspę Skarbów".

Komiks Tezuki stał się bestsellerem i rozszedł się w ilości 500 tysięcy egzemplarzy. Zaraz potem kolejne prace pobiły te rekordy. Tezukę okrzyknięto ojcem mangi. Czerpiąc z zachodniego stylu rysowania komiksów (posługując się następstwem czasów, zestawiając obrazki, stosując dymki z wypowiedziami i wyrazy dźwiękonaśladowcze, używając światłocienia), Tezuka stworzył historie, którym nadał wystylizowaną japońską formę, pełną prostych, typowo azjatyckich linii.

RYSOWANE KSIĄŻKI TELEFONICZNE

Termin „manga" jest hybrydą dwóch słów, które w wolnym tłumaczeniu oznaczają „dynamiczne sceny". Słowo to powstało na przełomie XIX i XX wieku. Pierwsze mangi powstawały na drewnie, ale ich współczesny kształt powstał pod wpływem kontaktu z twórcami zachodnimi. Dziś czasopisma związane z mangą należą do najlepiej sprzedających się w Japonii. Ukazują się zwykle na papierze kiepskiej jakości, ale za to mają po 600 stron. Dlatego mówi się o nich żartobliwie

SŁOWNICZEK MANGI I ANIME

AKEMI TAKADA – twórczyni postaci w bardzo wielu anime, jedna z najlepiej opłacanych kobiet w dziedzinie animacji. Od 1977 roku pracuje jako kreator głównych postaci w kreskówkach („Urusei Yatsura", „Ranma 1/2", „Mermaind forest").

AKIRA – jeden z najsłynniejszych japońskich filmów animowanych, zrealizowany w 1987 roku przez Katsuhiro Otomo, adaptacja mangi o tym samym tytule. Historia science fiction rozgrywająca się w Tokio w roku 2030, 38 lat po III wojnie światowej.

Bohaterami byli młodociani członkowie gangu motocyklowego. Właśnie „Akira" zapoczątkował modę na japońskie komiksy na świecie.

ANIME – animowane filmy japońskie, najczęściej wersje popularnych mang. Słowo anime jest skrótem od JapAN anIMAtion, czyli japońska animacja. Początków anime można doszukiwać się już w latach 30. XX wieku, kiedy Kenzo Masaoka stworzył zasady animacji postaci i jej płynności na ekranie.

BAREFOOT GEN – manga Keijiego Nakazawy, opowiadająca o Hiroszimie po wybuchu bomby atomowej. Publikowany od 1973 roku w Japonii, a od 1980 roku w USA. Jego amerykańska premiera idealnie współbrzmiała z protestami pacyfistów i przeciwnikami broni jądrowej.

CANDY CANDY – kreskówka dla dziewcząt o przygodach malutkiej sierotki Candy, pełna romantycznych scen i ckliwości, powstała na podstawie bardzo znanej mangi Yumik Igarashi i Kyoko Mizuki.

sUsHi

Skromny japoński heros z wpojoną etyką pracy. „Akira" Katsuhiro Otomo

CAT'S EYE – historia trzech siostrzyczek, bardzo seksownych złodziejek, które okradają w wielkim stylu. Poszukują dzieł sztuki, które stworzył i zebrał w czasie II wojny światowej ich ojciec. Autor Tsukas Hojo narysował ją na początku swojej kariery i był za nią mocno krytykowany. Na podstawie „Cat's Eye" powstał serial animowany. Z wersji europejskiej wycięto sceny bardzo seksownego aerobiku.

CITY HUNTER – manga akcji autorstwa Tsukasa Hojo.

DRAGON BALL – jedna z najsłynniejszych anime. Historia chłopca Son Gokou, który zostaje zesłany na Ziemię w celu jej zniszczenia. Przygarnia go starzec Son-Gohan i wychowuje na grzecznego chłopczyka. Mały zapomina o swojej misji. Pewnego razu spotyka wynalazczynię, która opowiada mu o słynnych smoczych kulach (dragon balls) mających ogromną Moc. Razem wyruszają na poszukiwania kul.

GUNSMITH CATS – Historia dwóch dziewczyn: Rally i May, posiadających w Chicago mały sklepik, ale dorabiających sobie łapaniem przestępców.

GALL FORCE – wielka epopeja science fiction, uwielbiana przez fanów mangi na całym świecie. Tłem akcji jest wojna kobiet-cyborgów Solonoidów z biomechanicznymi cyborgami Paranoidami. Bohaterkom wciąż przytrafiają się rozmaite ponure przygody, walczą o życie z potworami i złymi mocami.

JUMP – jeden z najlepiej się sprzedających periodyków komiksowych w Japonii, jego nakład sięga 4 milionów egzemplarzy.

KAZ NO TANI NO NAUSICAA – wielka ekologiczna epopeja z 1984 roku, autorstwa Hayao Miyazakiego, opowiadająca losy księżniczki Nausici na zatrutej za-

FILMY O SMAKU SUSHI

Jak już skończą się bić, na pewno odnajdą sens i radość życia

Nie przejmuj się, mały – bohaterowie mangi rosną

„książki telefoniczne". Owe cegły sprzedają się nawet – jak „Jump" – w kilku milionach egzemplarzy!

Lata 50. były za sprawą Tezuki wybuchem mangi w Japonii. Nieco później ten sam Osamu Tezuka na podstawie swoich komiksów zrealizował pierwsze japońskie seriale animowane, znane jako anime (w Polsce anime błędnie nazywa się mangą). Styl pierwszych anime pozostawał pod silnym wpływem Disneya.

I BOHATEROWIE UMIERAJĄ

Manga, a także powstające na jej podstawie anime, to orientalna forma i odmienna od znanej z Zachodu treść. O formie pisać trudno, najlepiej ją pokazać. Każdy chyba zna serial „Dragon Ball" czy „Pokémon". Od razu rzuca się w oczy odmienność postaci. Bohaterowie mangi i anime mają zwykle duże głowy i ogromne oczy, a także burzę włosów.

Japoński heros zwykle ma w sobie mniej amerykańskiego superbohaterstwa. Jest skromniejszy, ma wpojoną etykę pracy (podstawa japońskiej kultury), żyje w realnym świecie (czasem tylko częściowo realnym), w którym oczywiście trzeba ratować wszystkich od zagłady, ale jest w nim miejsce na śmierć, starość, naukę, pracę i rozwój.

Bardzo ważną różnicą między bohaterami mangi i anime a „superhero" z amerykańskich komiksów jest fakt, że mangę tworzy jedna osoba – Manga-ka, czyli rysownik mangi. W USA każdy odcinek komiksu może rysować inny twórca, trudno więc mówić o wizji. Manga-ka wymyśla poszczególne wątki historii (ewentualnie z małymi sugestiami wydawcy) i sam decyduje, w jakim kierunku rozwinie się jego bohater. Bo bohaterowie mangi i anime rosną i się zmieniają.

Główne postaci mogą dojrzewać emocjonalnie pod wpływem różnych wydarzeń. Ich charaktery są dalekie od doskonałości, czasem pełne głupich nawyków. Niektórzy mają wręcz poważne wady, nad którymi muszą pracować przez wiele odcinków. Dlatego właśnie mówi się o mandze, że jej fabuły wynikają z charakterów postaci, a nie z założenia autora. Zakończenie może być bardzo zaskakujące, bo nagle Największy Wróg może chcieć się zmienić i poszuka odkupienia, a pozytywny bohater zdecyduje stać się normalnym człowiekiem i założy rodzinę. A czasami po prostu umrze.

MANGA W SŁUŻBIE PORNO

Manga i anime zwykle są także o wiele bardziej optymistyczne od zachodnich komiksów. Nieszczęśliwcy odnajdują radość, życie ma sens, przeciwieństwa można pokonać z pomocą przyjaciół i ciężką pracą, wartością jest poświęcenie. To wszystko razem, z duchami, stworami, mocami i bogami żywcem zapożyczonymi z sintoizmu czy taoizmu, dało niezwykłą orientalną mieszankę.

Ale – jak już pisaliśmy – anime są bardzo różne. Są zatem i filmy ponure. Zwłaszcza te dotyczące przyszłości ukazują świat wyprany z człowieczeństwa, zautomatyzowany i bezduszny. Jego nowoczesność jest przygnębiająco nieludzka. A skoro tak widzą postęp Japończycy, to wypada im wierzyć.

SŁOWNICZEK MANGI I ANIME

nieczyszczeniami Ziemi w trzecim tysiącleciu. Manga, a potem film zostały okrzyknięte najlepszymi obrazami wszech czasów.

KIMAGURE ORANGE ROAD – anime o życiu czternastoletniego Kyosuka, obdarzonego niezwykłymi mocami nieustannie wplątującymi go w kłopoty. Kyosuka ma dziewczynę, ale zakochuje się w pięknej nieznajomej w czerwonym kapeluszu, Madoce.

KINDAICHI – manga Fumiya Sato i Yosaburo Kanari, bardzo popularna w Polsce.

KOZURE OKAMI – manga autorstwa Kazuo Koike i Gosekiego Kojimy, która odniosła wielki sukces komercyjny w latach 70. w Japonii. Historia z życia samurajów.

MANGA MOBILE – nowość: ulubione mangi zminiaturyzowano (na jpg) i udostępniono w wersji na telefony komórkowe.

MANEKI NEKO – figurka kota z okrągłą buzią, dużymi oczami i podniesioną do góry łapką. Talizman, który przynosi szczęście, często występuje w anime.

MAZINGER Z – popularna w Ameryce na początku lat 90. manga Go Nagaiego.

MAH YONG MANGA – pochodząca z Chin manga o nałogowych hazardzistach, którzy przegrali, i o euforii zwycięzców.

NARUTO – manga Masashi Kishimoto, absolutny numer jeden w Japonii w 2002 roku.

OSAMU TEZUKA – rysownik, scenarzysta i animator, ojciec mangi, twórca w latach 50. „Nowej Wyspy Skarbów", „Władcy dżungli", „Ambasadora Atoma", twórca pierwszych japońskich anime w latach 1963–65.

Amerykanie zachwycili się mangą, choć nie zawsze japońskie komiksy i filmy podobały się rodzicom zafascynowanych nimi dzieci. Idealnym przykładem są kontrowersyjne pokémony. Pokémony i inne anime pokazywały często bardzo brutalną rzeczywistość i śmierć. Pokonany nie znikał z powierzchni ziemi ot tak. Umierał długo i dosadnie. Z racji brutalności niektóre mangi do dziś mają swoich zagorzałych wrogów.

Przedstawiają oni też inne argumenty przeciw obrazkom z Japonii. Od kiedy w świecie anime głównymi bohaterkami są młode piękne dziewczyny jak Miaka z „Fushigi Yungi" czy major Motoko Kusanagi z „Ghost in the Shell", pojawiły się opinie, że japońskie kreskówki idą w stronę erotyki. Bohaterki są piękne, zgrabne i poruszają się niezwykle zmysłowo. W dodatku są bardzo młode, a mimo to emanują erotyzmem.

W Europejczyku musi budzić to mieszane uczucia. Ciekawa jest geneza młodego wieku kuszących bohaterek. Otóż prawo japońskie zabraniało odważnego ukazywania dorosłych kobiet. Artyści odmłodzili więc swe bohaterki i anime nabrała posmaku pedofilskiego. Przynajmniej z naszego punktu widzenia.

Kiedy szuka się w Internecie stron poświęconych mandze, rzeczywiście dużo z nich to strony erotyczne. Oczywiście przemoc połączona z erotyką zachęca przeciwników mangi do ataków. Nie można jednak mówić tu o żadnej ewolucji w tę stronę. Manga ma po prostu wiele twarzy: są komiksy dla młodzieży, dla staruszków, dla erotomanów albo bajeczki dla dzieci.

MROŻONKI Z JAPONII

Mangi można podzielić na kilka gatunków. Istnieje osobna nazwa dla tych opowiadających o historii Japonii (Jidaigeki manga). Są to najbardziej szanowane komiksy ze względu na ich patriotyczną tematykę. Przedstawiają historie, legendy i zwyczaje przodków.

Z kolei Gakuen mono manga pokazuje życie szkolne, pierwsze miłości i rozczarowania. Istnieje też manga dla dziewcząt, której tematyka oscyluje zwykle wokół nieodwzajemnionych miłości, szkolnych zazdrości i przyjaźni. Bohaterki tych komiksów mają często niezwykłe zdolności i zazwyczaj są śliczne. Ich wrogami najczęściej są inne dziewczęta, także obdarzone mocami, ale oczywiście złymi. Idealnym przykładem jest popularna seria anime „Candy Candy". Przygodowa manga dla chłopców to taki „Młody Indiana Jones" w wersji japońskiej.

Istnieją także kreskówki o tematyce sportowej (Spocon manga) pokazujące rywalizację i kulisy zawodów sportowych. Ten rodzaj komiksu interesuje głównie fanów sportu, prawdziwi smakosze mangi nie fascynują się raczej tą tematyką. Biznesmeni mają swoje kreskówki, których akcja związana jest z zarządzaniem, ekonomią i prawem. Te komiksy mają swoich specyficznych odbiorców, wielcy fani mangi przygodowej ra-

Wszystko, co najświeższe w „Matriksie", wzięło się z japońskich kreskówek

czej do nich nie zaglądają. Bo ta prawdziwa manga, ta uwielbiana przez pół świata, to magia, japońskie duchy, wielkie Moce, dziwaczni bohaterowie i przygoda.

Orientalność anime zachwyciła Amerykę i Europę. Stały się one czymś więcej niż chwilową modą z Japonii. Mangi są ogromną inspiracją dla reżyserów z Zachodu. Wciąż słyszy się o nowych filmach czerpiących z wizyjności, kadrów i kreski mangi.

Wystarczy przypomnieć sobie „Matrix". Z pewnością pamiętacie scenę, w której Neo uczy się walk Wschodu. Zawisa w powietrzu, a obraz obraca się wokół niego. Ten efekt to freeze, czyli zamrożenie jednego elementu obrazu, kiedy pozostałe jego części żyją własnym życiem.

– To właśnie chcieliśmy przenieść z anime do naszego filmu – przyznają bracia Wachowscy, twórcy „Matriksa". – Chodziło nam o to zatrzymanie czasu i przestrzeni w akcji.

Wachowscy jako swoje ukochane komiksy wymieniają „Akirę" i „Ghost in the Shell". Efekt zamrożenia, podpatrzony przez nich w mangach, na stałe wszedł do języka filmu, pojawiając się w kolejnych „postmatriksowych" filmach, takich jak „Tomb Raider", „Przyczajony tygrys, ukryty smok", „Shaolin Soccer", czy nawet w scenach parodiujących walki Wschodu w „Shreku". Można powiedzieć, że prawie cała wizualna świeżość „Matriksa" i wielu innych filmów powstałych na fali sukcesu braci Wachowskich wzięła się właśnie z tradycji japońskiego komiksu i anime.

recenzja „Spirited Away. W krainie bogów" na str. 88

Japoński Superman też fruwa

POKÉMON – jedna z najpopularniejszych kreskówek japońskich. Choć przeznaczona dla małych dzieci, jest pełna przemocy. Bohaterowie „Pokémonów" mają miliony fanów, a najpopularniejszy – żółty Pikachu – jest ulubieńcem wszystkich dzieci.

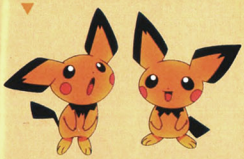

SAMOTNY WILK I WÓZEK – jeden z pierwszych japońskich komiksów wydawanych w USA. Opowieść o samotnym samuraju wędrującym po kraju jedynie z malutkim synkiem w wózku. Mangę tę porównywano z filmami Kurosawy i Kobayashiego, ponieważ poruszała kwestie wierności zasadom honoru, konfliktu między etykietą a ludzkim miłosierdziem.

TAKEHIKO INOUNE – twórca „Vagabond", jednego z najpopularniejszych komiksów 2002 roku w Japonii.

TANKOUBON – pierwszy etap na drodze do anime. Pilot książki, przygotowywany, jeśli manga odniesie sukces w periodyku komiksowym. Poczytność takiego pilota, najczęściej czarno-białego, jest traktowana przez wydawcę jako test wyznaczający tendencje. Dopiero potem ukazuje się kolorowy egzemplarz. Następnie powstaje anime.

SHONEN MANGA – manga dla małych widzów. Jej bohaterowie dorastają wraz z czytelnikami.

WARRIOR OF THE WIND – amerykańska wersja „Kaz no tani no Nausicaa", historia księżniczki Nausici, nazwana „zaledwie zwykłym opowiadaniem science fiction".

WYSPA MAŁP – czyli pierwsza animacja japońska z 1930 roku autorstwa Kenzo Masaoki. Jeszcze nie nosiła w sobie współczesnego stylu mangi.

VIDEO GIRL AI – bardzo popularny ostatnio komiks Masakazu Katsury, wydawany również w Polsce.

MAM

Trzy lata, czterdzieści państw na wszystkich kontynentach, armia ornitologów, a do tego specjalnie zbudowane lotnie, tysiące jaj, no i miliony ptaków – Jacques Perrin opowiada, jak powstawał wchodzący na nasze ekrany odlotowy „Makrokosmos".

z JACQUES'EM PERRIN
rozmawia JOANNA ORZECHOWSKA

Skąd pomysł filmu o ptakach?

Przez dziesięć lat prowadziłem we francuskiej telewizji o drugiej w nocy program. Prezentowałem w nim filmy dokumentalne, w tym portret kanadyjskiego pilota Billa Litchmanna, który jako pierwszy latał z ptakami. Powiedziałem sobie, że chętnie zrobiłbym film, który byłby ukoronowaniem mitu Ikara. Człowieka okropnie ograniczają różnego rodzaju granice, bariery kulturowe i etniczne, które często sam stwarza. Punkt widzenia ptaka jest punktem widzenia totalnym, nieznanym istocie ludzkiej. Ptaki miałyby dużo do opowiedzenia.

Pana film został zrealizowany na podstawie scenariusza. Wydaje się to niemożliwe, biorąc pod uwagę temat i warunki pracy z ptakami...

Scenariusz został ostatecznie opracowany dopiero pod koniec pracy nad filmem. Przedtem posiadałem coś w rodzaju przewodnika, ale wciąż wprowadzaliśmy do niego modyfikacje. Najważniejsza była dla nas opinia ornitologów wchodzących w skład ekipy, którą udało mi się stworzyć. Pełnili rolę cenzorów.

Założenie scenariusza było dość proste – śledziliśmy losy ptaków od wiosny do wiosny. Chodziło nam o oddanie ich wędrówek oraz zmian rytualnych zachowań. Zaczęliśmy od pierwszych zalotów, aby stopniowo dojść do wykluwania się piskląt i ich wychowania. Istniała więc naturalna dramaturgia wydarzeń.

Co było trudniejsze – filmowanie ptaków czy zdobycie ich zaufania?

Nie nie było łatwe – na planie zawsze najtrudniej pracuje się z dziećmi i ze zwierzętami.

Odnosi się wrażenie, że ptaki rzeczywiście grają swoje role...

Oczywiście, że grają. Przedtem nie znałem dobrze ich życia. Dzięki filmowi mogłem jednak zetknąć się z ludźmi, dla których nie ma ono tajemnic.

Jak się prowadzi skrzydlatych aktorów?

W filmie występują ptaki dzikie i przygotowane do roli. Te drugie odczuwały autentyczną więź uczuciową z człowiekiem. Wychowały się w moim domu w Normandii. Dysponowaliśmy blisko tysiącem jaj i ekipą 60 ornitologów, którzy do nich przemawiali, dbali o zachowanie właściwej temperatury i później zajmowali się pisklętami przez 24 godziny na dobę. Nawet z nimi spali!

Ptaki wychowane w takim komforcie darzyły nas całkowitym zaufaniem. Do niczego ich nie zmuszaliśmy – kiedy nie chciały latać, przekładaliśmy zdjęcia.

Mam nadzieję, że mój film zostanie odczytany w ten właśnie sposób. Sceny polowania czy przemysłowego pejzażu nie znalazły się w nim przypadkowo. Ponieważ jednak założyliśmy, że przyjmiemy punkt widzenia ptaków, nie mogliśmy sobie pozwolić na jakikolwiek zaangażowany komentarz.

Ptaki nie zatrzymują się przecież w locie i nie mówią sobie, patrząc na zagłębie przemysłowe: „To naprawdę obrzydliwe". Jesteśmy odpowiedzialni za świat, w którym żyjemy, za środowisko naturalne. Powinniśmy prowadzić nieustającą walkę w obronie naszej planety, która przecież powoli umiera. Industrializacja za wszelką cenę jest jej powolnym, systematycznym zabijaniem.

Robiąc ten film, przyjęliśmy punkt widzenia ptaków

W ciągu trzech lat przemierzyliśmy z nimi 40 krajów. Często czekaliśmy całymi godzinami, aż zechciały ruszyć się z miejsca. Ale w końcu nauczyły się latać z naszymi pilotami, zdarzało się więc, że kręciliśmy bez przerwy przez dwa czy trzy tygodnie. Część ptaków wciąż zresztą u mnie mieszka – mam bociany, pelikany, czaple. Jutro zamierzam z nimi polatać nad normandzkimi plażami...

„Makrokosmos" zawiera kilka elementów dramatycznych: agonię ptaka zatapianego przez przemysłową maź czy brutalne sceny polowania...

Chcieliśmy pokazać dramatyczne elementy z życia ptaków, aby widz zdał sobie sprawę z tego, że nie mają one chwili wytchnienia. Ptak bez przerwy wypatruje napastnika, jego życie jest ciągle zagrożone. Nie może odpocząć, bo natychmiast zostaje pożarty. Życie ptaków jest życiem pod psem.

Pana film zawiera ekologiczne przesłanie i ostrzeżenie: nie niszczcie świata, który do was nie należy.

Pomówmy trochę o stronie technicznej filmu. Jakiego samolotu używała ekipa?

Posługiwaliśmy się lotniami z zamontowanym silnikiem. Operator zajmował miejsce tuż przed pilotem, który dosłownie wisiał w próżni. Wszystko było sporządzone po amatorsku. Czasami byliśmy dosłownie chorzy ze strachu.

Zdarzały się wypadki ?

Tak, dwa razy zderzyliśmy się z ptakami. Na szczęście wszystko dobrze się skończyło.

Stosował Pan jakieś efekty specjalne, zdjęcia trikowe?

Nie. Jedynymi zdjęciami podrasowanymi są widoki kuli ziemskiej z lotu ptaka. Chodziło o to, żeby globalna percepcja stała się udziałem widza. Te sekwencje wzmacniają tylko bajkowy aspekt filmu.

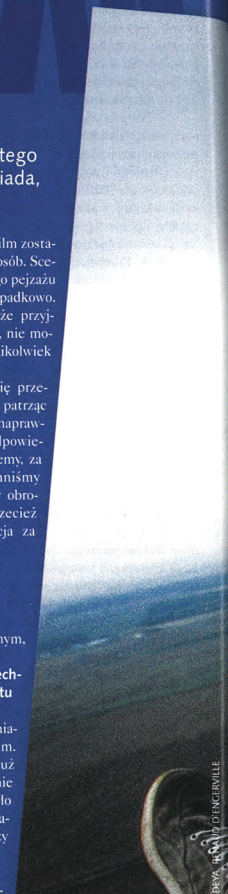

FOT. MATTHIEU SIMONET, JEAN PATRICK BRYA, RONALD D'ENGERVILLE

BOCIANY, PELIKANY, CZAPLE

JACQUES PERRIN
Tak naprawdę Jacques Simonet. Zagrał w ponad stu filmach. Jako producent ma na swoim koncie kilka wielkich sukcesów kasowych. Bywa też reżyserem. „Makrokosmos" jest jego drugą samodzielną realizacją (po telewizyjnym „Médecins des hommes"). W zeszłym roku skończył pracę nad kolejnym filmem – „L'Empire du milieu du sud". Ma 62 lata.

REŻYSER NA TROPIE

Ucieczka przed rozjuszonym słoniem, wielogodzinne spacery przez bagna czy oczekiwanie na tygrysa, by raczył wyruszyć na łowy – to codzienność kręcących filmy przyrodnicze. Oglądając „Makrokosmos", nieraz zadamy sobie pytanie: „Jak oni to robią?". Oto kilka odpowiedzi. **AGNIESZKA GORTATOWICZ**

Niektórzy filmowcy wolą pracować w lesie niż w studiu, filmować zwierzęta niż rozkapryszone gwiazdy, opowiadać historię pełną niespodzianek, niż ekranizować lekturę. Choć nie zawsze jest to przyjemne.

PRACA DLA ODWAŻNYCH

Dla Davida Attenborough, twórcy filmów dla BBC, najgorsze było filmowanie tłuszczaków w Wenezueli. To ptaki, które mieszkają w jaskiniach i są aktywne wyłącznie nocą. Prace odbywały się więc w kompletnych ciemnościach. Attenborough nie widział, ale doskonale czuł, jak owady, szczury, myszy, nietoperze ocierały się o jego stopy lub policzki. Brr!

Na planie filmu przyrodniczego bywa znacznie gorzej, na przykład gdy zwierzęta stają się niebezpieczne. – Podczas pracy większość energii zużywam na walkę o przetrwanie – lamentuje Nick Nichols, który pracuje dla National Geographic. Chętnie jednak walczy dalej.

Podobnie jak Krystian Matysek, reżyser nagradzanego ostatnio „Dziobem i pazurem". Ryś wskoczył mu kiedyś podczas zdjęć na głowę, innym razem Matysek cudem uniknął ataku rozjuszonego orła bielika.

Małżeńska para filmowców: Beverly i Dereck Joubert, chętnie fotografowała drapieżne koty. Największą satysfakcję przyniosło im sfilmowanie lwów rozszarpujących zebrę. Na szczęście zwierzętom nie przyszło do głowy zaatakować Joubertów. Mimo wszystko na planie filmu fabularnego jest bezpieczniej.

KOSTIUMOLOG MA WOLNE

Są też inne różnice między produkcją aktorską a kinem przyrodniczym. Leni Riefenstahl, kręcąc w 1936 roku „Olimpiadę", miała do dyspozycji 80 ekip operatorskich. Teraz sama zanurza się w wodzie z kamerą na ramieniu. Potem we własnym studiu montuje film. Tak powstały „Podwodne impresje". Riefenstahl do pomocy miała tylko jedną osobę. Żadnych scenarzystów, scenografów i kostiumologów, nie zatrudniała charakteryzatora czy garderobianej.

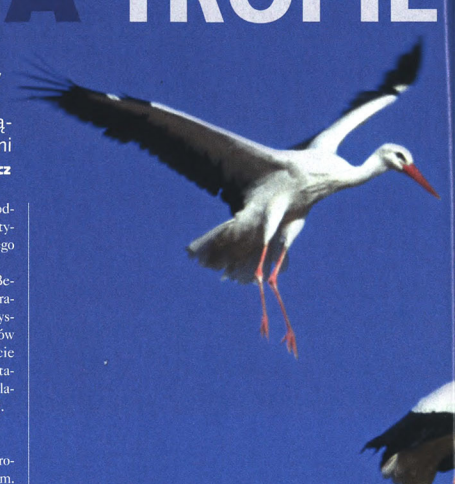

Powyżej: Podczas zdjęć do „Makrokosmosu" operator wita się z aktorami. U dołu: Leni Riefenstahl, pomocnik i rafa koralowa

W filmie przyrodniczym ekipa jest zwykle bardzo niewielka. Małżeństwo Joubertów kręciło swoje filmy we dwoje. Włodzimierz Puchalski, najsłynniejszy polski twórca filmów przyrodniczych, na plan wyruszał sam lub z żoną Izabellą. Matysek zwykle pracuje samotnie.

– Trudno, żeby na planie kręciło się 15 osób – tłumaczy Dariusz Dikti, producent „Dziobem i pazurem". – Nawet samemu trudno jest podejść zwierzę, ekipę trzeba więc ograniczyć do minimum.

Oczywiście reżyser jest niezbędny. To on wpada na pomysł filmu i pisze scenariusz: bardzo ogólnikowy i poprawiany w trakcie zdjęć – zwierzęta bywają wszak nieprzewidywalne.

Reżyser bywa jednocześnie operatorem, choć w droższych produkcjach do zdjęć zatrudnia się osobnego człowieka, a nawet kilka ekip, by kręcić w kilku miejscach naraz. Podczas kręcenia „Życia ptaków" Davida Attenborough pracowało

FOT. MATTHIEU SIMONET, JEAN PATRICK DEVA, RENAUD D'ENGERVILLE

48 operatorów. – To niezwykli ludzie – chwalił ich Attenborough. – Muszą mieć oko artysty i szósty zmysł, który podpowie im, co zwierzę za chwilę zrobi.

Matysek, który sam jest operatorem swoich filmów, ma podobne zdanie: – Potrzeba intuicji, żeby wiedzieć, kiedy włączyć i wyłączyć kamerę.

Kiedy materiał jest już na taśmie, zatrudnienie znajduje montażysta, kompozytor, biolog, który napisze komentarz, i lektor, który go odczyta. Jeśli dodamy producenta, można właściwie zamknąć listę płac. Aktorzy grają gratis.

Postprodukcja polega na montażu i udźwiękowieniu. Nigdy – na zastosowaniu efektów komputerowych. Twórcy filmów przyrodniczych chlubią się tym, że nie stosują cyfrowych sztuczek.

OSWOIĆ AKTORA

Casting do produkcji przyrodniczej odbywa się na planie. Nie ma ogłoszeń, rozmów z agentami czy zdjęć próbnych. Reżyser i operator wyruszają na poszukiwanie, bądź ustawiają się w dogodnym miejscu – zazwyczaj przy wodopoju lub miejscu lęgu – i czekają, aż gwiazdor się pojawi.

Czasem filmowcy wręcz hodują sobie aktorów. Tak było przy okazji „Makrokosmosu". Producent Jacques Perrin założył wylęgarnię ptaków, potem oswajał pisklęta i uczył je podstaw gry aktorskiej.

W „Dziobem i pazurem" wszystko z kolei kręcone było z natury. Jedno i drugie wymaga dużo czasu i cierpliwości. Zdjęcia do „Makrokosmosu" trwały trzy lata, do filmu Matyska – półtora roku.

Czasem filmowcy sami hodują aktorów i uczą ich podstaw zawodu

Beverly i Dereck Joubert na 20 lat zamieszkali w afrykańskiej Botswanie. Wyprawy Davida Attenborough trwały czasem kilka lat. Dla porównania – zdjęcia do przeciętnego filmu fabularnego trwają 4 tygodnie.

WIELKI BRAT Z BUSZU

Perrin zastosował metodę imprintingu. Polega ona na tym, że ptaki, gdy wykluwają się z jajka, traktują jak matkę osobę, która się nimi zajmuje. Perrin został ptasią mamą i zyskał zaufanie piskląków. Karmił je z ręki, uczył latać. Mógł bez problemu fruwać tuż obok nich na motolotni – szybko przyzwyczaiły się do maszyny i nie płoszyły się. Kiedy wchodził do wody, po prostu płynęły za nim.

To sposoby często stosowane przez twórców filmów przyrodniczych. Nie wszystkie gatunki jednak można wyhodować w domu. Z kolei zdjęcia dokumentalne wymagają długiego śledzenia,

czekania i teleobiektywów, gdy nie można blisko podejść.

Dla Attenborough używanie teleobiektywu to ostateczność. Przede wszystkim stara się zbliżyć do zwierzęcia lub je zwabić. Konwersuje z dzięciołami, stukając w drzewa. Kusi drapieżne ptaki, trzymając talerzyk ze świeżym mięsem. Jeśli to nie pomaga, udaje głosy ptaków. Nie boi się wchodzić do jaskiń, leży godzinami przed jamą czy dziuplą. Pamiętna jest jego wizyta w kopcu termitów...

Bywa, że czekanie na dobre ujęcie zajmuje sporo czasu. Ptaka kiwi ekipa Attenborough szukała w Nowej Zelandii dwa miesiące. Na taniec godowy brodźca czekała w wielkim napięciu długie tygodnie. Ptak ten tańczy tylko przez cztery dni, wkrótce po tym, gdy spadnie pierwszy śnieg. Nie sposób było dokładnie przewidzieć, kiedy to się stanie.

Matysek od świtu do zmroku czekał na odpowiednie ujęcie w zamaskowanym gałęziami namiocie, z którego wystawało tylko oko kamery.

Ze względu na trudne warunki, w jakich czasem przychodzi filmowcom pracować, ważny jest też sprzęt. Kamera do filmów przyrodniczych różni się od „fabularnej". – Musi być przede wszystkim lekka – wyjaśnia Dikti. – Trzeba ją przecież daleko nosić. Musi mieć też długi obiektyw, bo rzadko można podejść blisko zwierzęcia. Trzeba za to zapomnieć o szynach, wózkach czy kranach – w lesie czy na bagnach nie ma na nie miejsca.

Do zdjęć nocnych czy podwodnych potrzebny jest specjalny sprzęt. Żeby nie spłoszyć zwierząt żerujących nocą, można, jak Joubertowie, dzień po dniu przyzwyczajać aktorów do reflektorów albo oświetlać plan podczerwienią.

Pod wodę trzeba brać kilka kamer, bo tam nie można zmieniać taśmy ani obiektywów. Ekipa, która pracowała nad „Delfinami" Grega MacGillivraya, opracowała sposób wciągania sprzętu na powierzchnię i błyskawicznej zmiany taśm.

Przy droższych produkcjach używa się też maleńkich kamer, które można umieścić wśród gałęzi lub w gniazdach. – Do sfilmowania nowo odkrytego gatunku kruka użyliśmy mikrokamery umieszczonej na drzewie – opowiada Attenborough. – Panicznie baliśmy się go spłoszyć.

Tutaj, jak w fabule, najlepiej sprzedaje się miłość i sceny walki

Ważny jest też sposób zbliżenia się do zwierząt. Tutaj przy każdym filmie stosuje się inne sztuczki. Operatorzy czasem spędzają długie godziny zawieszeni na linach lub w koszach umieszczonych na drzewach. Fotografuje się zwierzęta z balonu czy helikoptera. Matysek filmował ze specjalnie w tym celu wybudowanej na drzewie platformy. Twórcy „Makrokosmosu" kręcili z łodzi, a także z motolotni, którymi latali tuż przy szybujących ptakach.

U góry: Zaloty, czułości, wspólne kąpiele – tak wyglądało oswajanie aktorów przy pracy nad „Makrokosmosem". Obok: David Attenborough pochyla się nad każdym żyjątkiem

DELFINY SĄ W MODZIE

Przyzwoicie zrobione filmy przyrodnicze można oglądać niemal w każdej telewizji. Zawsze przyciągną widzów.

Z ciekawych produkcji słyną Animal Planet, National Geographic czy Canal+. Emitują piękne obrazy z wyczerpującym komentarzem. Żeby jednak film mógł trafić do kin czy na kasety wideo i dobrze się sprzedać, potrzebne jest coś więcej.

Co decyduje o sukcesie filmu przyrodniczego? Prócz dbałości o techniczną stronę filmu liczy się oryginalny pomysł. Powodzeniem cieszą się filmy trójwymiarowe pokazywane na ekranach IMAX. Podobały się także dwuwymiarowe „Delfiny" – atutem filmu była między innymi muzyka Stinga w tle. W „Mikrokosmosie" przedstawiono jeden dzień z życia jednej łąki. „Makrokosmos" opowiada o wędrówkach ptaków. W „Dziobem i pazurem" nie pada ani jedno słowo.

– Staraliśmy się uniknąć dydaktyki – mówi Dikti. – Wprowadziliśmy za to atrakcyjny, dynamiczny montaż wzorem wideoklipów.

Są tematy, które sprzedają się lepiej, i takie, które nie zawsze znajdują amatorów. – Zdjęcia podwodne oraz delfiny to tematy, które ludzie najchętniej oglądają – wylicza Magdalena Kąpińska z National Geographic. Dobrze sprzedaje się także miłość zwierząt oraz sceny walki.

Tutaj sprawdzają się reguły filmu fabularnego: wzruszający romans czy porządne kino gangsterskie z ulubioną obsadą ma szansę na sukces kasowy.

przełom w kinie europejskim

Le Cinema
to już
EUROPA
europa

i widzisz
więcej

od 19 kwietnia

EUROPA
europa

kanał dostępny w sieciach kablowych

Dział Sprzedaży kanału Europa Europa: Marek Cybulski, Patrycja Krzemińska, Michał Nieckarz, Zone Vision Poland Sp. z o.o., ul. Stępińska 13, 00-739 Warszawa
tel.: (22) 841 73 53, 841 85 45, 841 74 63, fax: (22) 841 00 63, e-mail: marekc@zonevision.com.pl, patrycja@zonevision.com.pl, michaln@zonevision.com.pl
więcej na stronie www.europaeuropa.pl

MULTIPLEKS

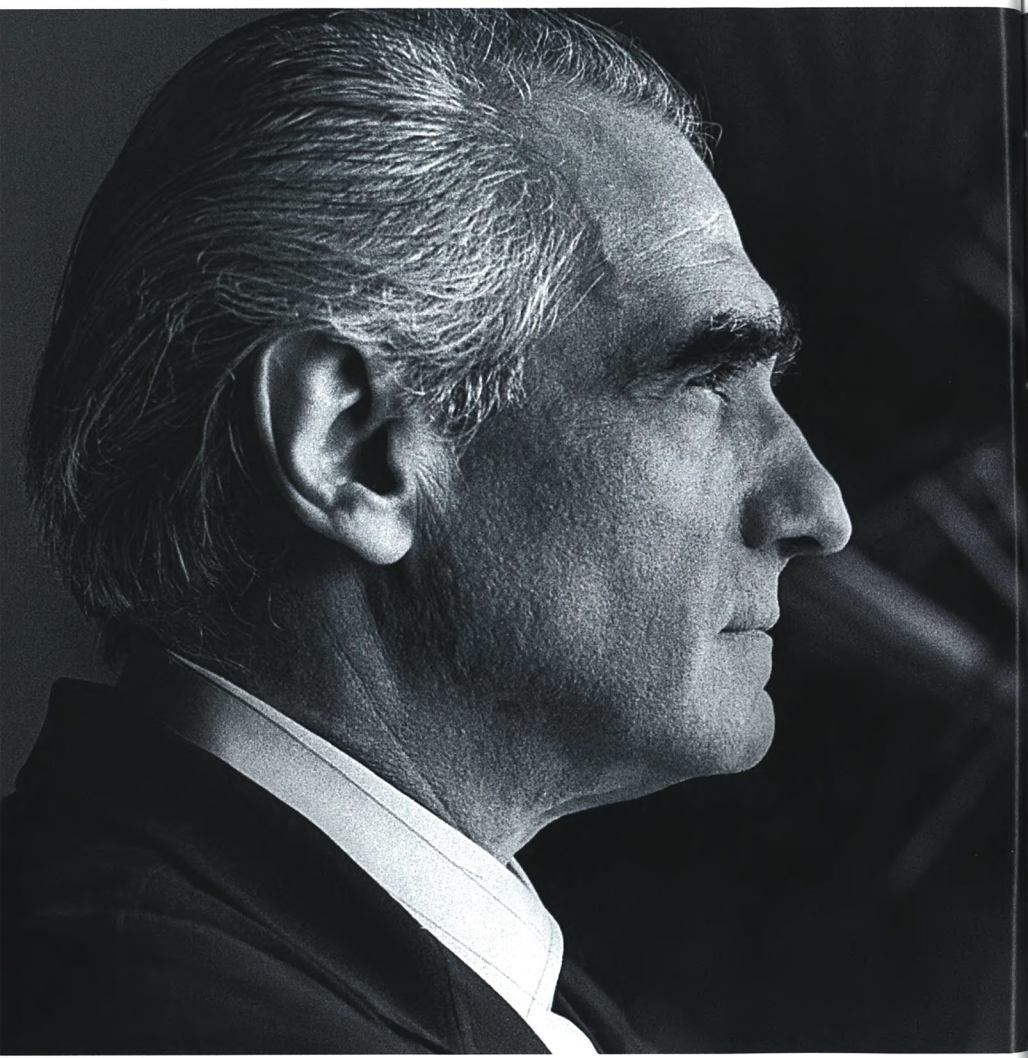

GANGI MARTINA SCORSESE

Ponieważ dawny Nowy Jork już nie istnieje, trzeba było go stworzyć. A ponieważ Martin Scorsese nie trawi efektów komputerowych, trzeba było wybudować miasto. I wybudowano, we Włoszech. Tak powstawały „Gangi Nowego Jorku", które możemy podziwiać na naszych ekranach

ELŻBIETA CIAPARA

MARTIN SCORSESE
wybrane filmy:

Ulice nędzy (1973)
Alicja już tu
nie mieszka (1974)
Taksówkarz (1976)
Wściekły byk (1980)
Po godzinach (1985)
Kolor pieniędzy (1986)
Ostatnie kuszenie
Chrystusa (1988)
Chłopcy z ferajny (1990)
Przylądek Strachu (1991)
Wiek niewinności (1993)
Kasyno (1995)
Kundun (1997)
Mroczna strona
miasta (1999)
Gangi Nowego
Jorku (2002)

Trzydzieści cztery lata kariery i dziewiętnaście filmów. Większość z nich rozgrywa się w Nowym Jorku. Scorsese pokazuje różne oblicza Nowego Jorku – miasta przemocy, tygla różnych narodowości, metropolii z duszą, miejsca niepozbawionego romantyzmu. Pokazuje Nowy Jork współczesny i Nowy Jork sprzed wielu lat. Pokazuje go w sposób drapieżny i sarkastyczny, zawsze jednak z nieskrywaną sympatią i fascynacją.

– Jestem prawdziwym nowojorczykiem. Kocham to miasto. Jest jak kraina z bajki, kraina czarów – powiedział kiedyś.

SERCE AMERYKI

Zawsze interesowała go historia Nowego Jorku. – To miasto jest sercem Ameryki. Bo właśnie tu przypływały miliony emigrantów: Irlandczyków, Włochów, Niemców, Żydów, którzy potem pomagali budować Stany Zjednoczone – wyjaśniał.

Sam Scorsese pochodzi z rodziny imigrantów. Jego dziadkowie przybyli z Sycylii na początku XX wieku. Zamieszkali na dolnym Manhattanie. Tam na świat przyszli rodzice Scorsese, tam też dorastał Martin. W pierwszej połowie ubiegłego stulecia ten rejon zwany był Małą Italią.

– Ludzie rządzili się tutaj własnymi prawami i regułami. Nie przejmowaliśmy się policją czy władzami – wspomina reżyser w książce „Scorsese on Scorsese". Opisuje też, jak podczas zabaw bywał świadkiem porachunków między gangami.

To drapieżne, niebezpieczne oblicze miasta przerażało go, ale i fascynowało. Budziło też potrzebę lepszego poznania historii Nowego Jorku: – Odkrywałem ślady niezwykłego, mało znanego okresu historii miasta, niesamowitych opowieści o falach imigrantów, którzy wypełniali ulice. Historii o skorumpowanych politykach i legend o podziemnym świecie. Pamiętałem o tych opowieściach przez całe życie i przez całe życie marzyłem, żeby pokazać je na ekranie.

NARODZINY POMYSŁU

Kiedyś Scorsese znalazł w biblioteczce ojca „Gangs of New York" Herberta Asbury'ego, książkę z 1927 roku opisującą Nowy Jork pod rządami grup przestępczych.

– Odkryłem w tej powieści wszystko, co pasowało do moich wyobrażeń o Nowym Jorku. Znalazłem w niej odbicie mojej miłości do tego miasta i fascynacji nim.

Do sfilmowania powieści Asbury'ego przymierzał się już w latach 70. W czerwcu 1977 roku w dwustronicowym ogłoszeniu w branżowym „Variety" zapowiadał swój następny film – „Gangi Nowego Jorku". Scorsese był wówczas świeżo po sukcesie „Taksówkarza". Wydawało mu się, że bez trudu znajdzie sponsorów. Ale chętnych nie było wielu, a po finansowej porażce „Wrót niebios" Michaela Cimino, nikt w Hollywood nie chciał rozmawiać o epickim fresku z historii Ameryki. Scorsese był zmuszony zrezygnować z „Gangów...". Nie zapomniał o nich jednak.

W 1999 roku Mike Ovitz zapytał Martina Scorsese, czemu nie nakręci wreszcie „Gangów Nowego Jorku". Ovitz nie bez powodu uważany jest za najpotężniejszego agenta hollywoodzkiego. Nie ma bowiem dla niego rzeczy niemożliwych. To właśnie dzięki Ovitzowi Scorsese nakręcił filmy, ↷

o których nikt inny w Hollywood nie chciał słyszeć: „Ostatnie kuszenie Chrystusa" i „Kundun". Ovitz zasugerował, żeby jedną z głównych ról w „Gangach..." powierzyć Leonardowi DiCaprio.

Choć jeszcze nie było scenariusza DiCaprio zgodził się bez wahania. Z kolei jego nazwisko natychmiast wzbudziło zainteresowanie przyszłym filmem. Jeszcze zanim nakręcono pierwszą scenę, dystrybutorzy spoza USA zapłacili ponad 60 milionów dolarów za prawo do rozpowszechniania „Gangów Nowego Jorku". Resztę kasy wyłożył Harvey Weinstein i Miramax.

MIASTO, PAGODA I DWA STATKI

Weinstein i Scorsese znają się od dawna. Legendarny producent często zasięgał rady u legendarnego reżysera w sprawie kupna jakiegoś filmu europejskiego. Nigdy jednak nie pracowali razem. Być może dlatego, że przeczuwali kłopoty.

Różni ich wszystko. Weinstein znany jest z zamiłowania do oszczędzania. W Hollywood nazywany jest „Nożycorękim", bo skraca filmy, jak może, często bez zgody reżyserów. Scorsese zaś lubi długo pracować nad swoimi filmami – najpierw na planie, potem w montażowni („Wiek niewinności" montował ponad rok). No i jego filmy nie należą do najkrótszych. Nic więc dziwnego, że praca nad „Gangami Nowego Jorku" nie należała do najłatwiejszych. Prasa miała o czym pisać. Pierwsze trudności nastręczała już skala przedsięwzięcia. Scorsese wymarzył sobie epicki fresk. Nie zamierzał jednak słuchać dobrych rad George'a Lucasa i od razu zapowiedział, że efekty komputerowe ograniczy do minimum.

A ponieważ dzielnica Five Points, w której rozgrywa się akcja „Gangów...", już nie istnieje, trzeba było ją odtworzyć. Wynajęto tereny Cinecitta, największego europejskiego studia filmowego. Powstało ono jeszcze w 1937 roku, a uroczystego otwarcia dokonał sam Mussolini. Kręcono tam „Kleopatrę" Josepha L. Mankiewicza i „8 i pół" Federico Felliniego.

Scenograf Dante Ferretti („Wiek niewinności", „Wywiad z wampirem") sięgnął po stare ryciny, rysunki z gazet, litografie i drzeworyty. Dla potrzeb filmu wzniesiono ulice z fasadami browaru, sklepów i lombardów. Odtworzono też fragment zamieszkanego przez bogaczy Dolnego Broadwayu oraz zatokę z dwoma statkami.

Jednym z najważniejszych elementów scenografii była chińska pagoda, która w „Gangach..." funkcjonuje jako nocny klub, kasyno, dom publiczny, palarnia opium, a okazjonalnie także jako teatr.

Cameron Diaz uczy Martina Scorsese obsługi cyfrowego aparatu fotograficznego. Mieli sporo czasu – zdjęcia trwały pół roku

EMINEM ZWIĘKSZA AGRESJĘ

„Gangi Nowego Jorku" to opowieść o odwecie – Amsterdam (DiCaprio) chce zemścić się na mordercy ojca. Dramat jest potęgowany przez to, że morderca, zwany Billym Rzeźnikiem, stał się przybranym opiekunem Amsterdama. Scorsese chciał, żeby Rzeźnika zagrał Robert De Niro. Jednak ten rolę odrzucił.

Wtedy Weinstein zasugerował, żeby zwrócić się do Daniela Day-Lewisa. Ale ten rzucił aktorstwo w 1997 roku i nie zamierzał do niego wracać. Wolał praktykować u florenckiego szewca. Przyjechał jednak na spotkanie i dał się namówić.

Day-Lewis rzucił praktykę u florenckiego szewca i poszedł do rzeźnika

Podobno skusiły go stare ryciny, które pokazywał mu Scorsese...

Day-Lewis jest aktorskim geniuszem, ale trudno się z nim pracuje. Ma bowiem specyficzny stosunek do swoich bohaterów – dosłownie wchodzi w ich skórę. Podczas kręcenia „Gangów...." ani na chwilę nie przestawał być Rzeźnikiem. Przyswoił sobie nowojorski akcent, odbył praktykę u rzeźnika, nauczył się rzucać nożami. Wolno było się do niego zwracać wyłącznie per „Bill". A codziennie rano, żeby stać się agresywnym, słuchał Eminema.

Scorsese był jednak przyzwyczajony do dziwactw Day-Lewisa. Dobrze pamiętał, co wyprawiał na planie ich poprzedniego wspólnego filmu „Wiek niewinności".

NOWOJORSKA REWOLTA

Sen z powiek spędzał mu natomiast scenariusz. Scorsese chciał, żeby historia zemsty rozgrywała się na tle historycznych wydarzeń – tak zwanych Draft Riots z 1863 roku. Była to seria zamieszek, które trwały cztery dni i cztery noce. Wywołane zostały przez dekret Lincolna ogłaszający masowy pobór do wojska.

Można było jednak zapłacić 300 dolarów i się wymigać. Dla biedaków był to warunek niemożliwy do spełnienia, dekret wywołał więc furię. Uczestnicy rozruchów równali z ziemią wszystko, co napotkali na swojej drodze. Drugiego dnia dekret zawieszono, ale miasto nadal było w stanie oblężenia. Wezwano wojska Unii, które miały zamieszki stłumić.

Choć nad scenariuszem pracowała cała grupa autorów (Jay Cocks, Steven Zaillan, Kenneth Lonergan, Hossein Amini), w momencie rozpoczęcia zdjęć nie był jeszcze gotowy. Powstawał więc na planie – za dnia kręcono sceny, które wymyślano w nocy. Taki sposób pracy oczywiście

FOT. CUERN/MPA/BEAVY
© 2003 MIRAMAX FILMS PHOTO BY: MARITOURSI. BEST FILM CO. ALL RIGHTS RESERVED

pociągał za sobą przestoje lub konieczność kręcenia całych fragmentów na nowo.

Cameron Diaz podpisała kontrakt na sześć tygodni. Spędziła na planie aż sześć miesięcy. Zdjęcia rozpoczęto 30 sierpnia 2000 roku. Miano je zakończyć w styczniu 2001 roku. Trwały jednak dwa miesiące dłużej. Wkrótce zresztą okazało się, że potrzebne są dokrętki, między innymi sceny miłosnej między DiCaprio a Diaz. Weinstein uznał, że brak w niej namiętności.

WOJNA GIGANTÓW

Oczywiście budżet rósł w astronomicznym tempie. Zamknął się w kwocie 97 milionów dolarów. Prasa donosiła o kłótniach między Weinsteinem a Scorsese.

– Kręcenie filmu zawsze przypomina bitwę, ale Harvey był zawsze pełen entuzjazmu i mnie wspomagał. Podchodzi z pasją do tego, co robi. Ma barwną osobowość, ale ja też. Czasami jestem zbyt pobudliwy, trzeba mnie wtedy przywołać do rzeczywistości i Harvey to robił – odpowiadał pytany o spory Scorsese.

Wiadomo, że panowie spierali się nie tylko o budżet i przeciągające się zdjęcia. Weinstein zaplanował premierę „Gangów Nowego Jorku" na grudzień 2001 roku. Scorsese odpowiedział, że grudzień mu odpowiada, tyle że 2002 roku. Weinstein nie zamierzał ustępować. Musiał zmienić zdanie po tragedii 11 września. Uznał, że „film pokazujący Amerykanów walczących z Amerykanami może być zbyt bolesny dla publiczności, która ma świeżo w pamięci atak z 11 września".

Scorsese chciał, żeby film trwał trzy godziny i czterdzieści minut. Weinstein postawił jednak na swoim i „Gangi..." skrócono do dwóch godzin czterdziestu pięciu minut. Reżyserowi obiecano, że dłuższa wersja filmu pojawi się na DVD.

Pod wieloma względami „Gangi Nowego Jorku" to ukoronowanie dotychczasowej twórczości Martina Scorsese. W filmie pojawiają się tematy cierpienia, osamotnienia, winy i odkupienia. Scorsese wraca do nich od czasów „Ulic nędzy" i „Taksówkarza". Stały się wręcz jego obsesją, w czym można doszukiwać się wpływów dzieciństwa.

R E K L A M A

Problem wypadania włosów dotyczy aż 80% mężczyzn.

Czy jesteś jednym z nich?

Jako dziecko Scorsese zawsze miał poczucie izolacji. Chorował na astmę, rodzice niechętnie wypuszczali go z domu. Choroba sprawiała także, że mały Martin miał świadomość, że różni się od rówieśników. Od dzieciństwa miał też poczucie kulturowego wyobcowania. W jego domu, zwłaszcza w okresie, kiedy mieszkał u dziadków, silne było przywiązanie do tradycji przywiezionych z Sycylii.

KRÓL PRZEMOCY

Z kolei zainteresowanie tematem winy i odkupienia to z pewnością efekt studiów teologicznych. Jako czternastolatek Scorsese postanowił, że zostanie księdzem. Jednak już po roku wyrzucono go z seminarium. Dziś Scorsese mówi o brakach postępów w nauce. W rzeczywistości poszło o kobiety. Zakochał się i wizja celibatu nie bardzo go pociągała. Pozostała jednak pasja i zainteresowanie teologią.

– Wciąż próbuję znaleźć odpowiedź, czy i jak można żyć w naszym świecie według praw i moralności Nowego Testamentu? Jak pogodzić nakaz miłowania bliźniego jak siebie samego z tym, jaki jest świat?

Czuć w „Gangach Nowego Jorku" także malarski zmysł Scorsese. Objawia się nie tylko w zamiłowaniu do jak najwierniejszego odtworzenia każdego detalu dekoracji czy kostiumów. Także w komponowaniu poszczególnych scen filmu. Scorsese dużo rysował jako dziecko. Odtwarzał kadr po kadrze obejrzane wcześniej filmy. Rysował także sceny z Biblii i z książek historycznych. Kiedyś chciał namalować epicki komiks z czasów starożytnego Rzymu. Skończyło się jednak na serii rysunków przedstawiających walki gladiatorów.

Zaaranżowane sceny były ponoć mocno brutalne. Tak jak brutalna jest większość filmów Scorsese. Nie bez powodu dano mu przydomek „król przemocy". Nie przejmuje się nim wcale. Pytany, czy nigdy nie żałował, że w jego filmach jest tyle przemocy, odpowiedział: – Nie, ponieważ jest ona nieodłącznym elementem światów, które pokazuję. Przez nią też charakteryzuję moich bohaterów.

Nie zabrakło tej przemocy także w „Gangach Nowego Jorku". Scorsese tak to tłumaczy: – Chciałem stworzyć wrażenie miejsca, w którym można stracić życie w ciągu sekundy. Stany Zjednoczone jako kraj powstały w bólu i w walce. A zamieszki 1863 roku były najgorszymi w dziejach Stanów Zjednoczonych. Jednak z tej walki i przemocy miasto narodziło się na nowo.

Scorsese zaczął przygodę z kinem od „Boxcar Bertha" z 1972 roku, gangsterskiej historii w stylu „Bonnie i Clyde". Pierwszą osobą, której pokazał swój film, był John Cassavetes. Po projekcji zamiast spodziewanych słów uznania Scorsese usłyszał od niego: – Czy zdajesz sobie sprawę, że zmarnowałeś rok życia na nakręcenie gówna?! Taki film mógłby nakręcić każdy hollywoodzki reżyser, a ty jesteś lepszy od nich. Musisz robić kino osobiste! Scorsese posłuchał tej rady i nakręcił „Ulice nędzy". Słucha jej zresztą nadal. „Gangi Nowego Jorku" są tego dowodem.

Nie bez powodów nadano mu przydomek „król przemocy"

O Martinie Scorsese więcej na www.scorsesefilms.com

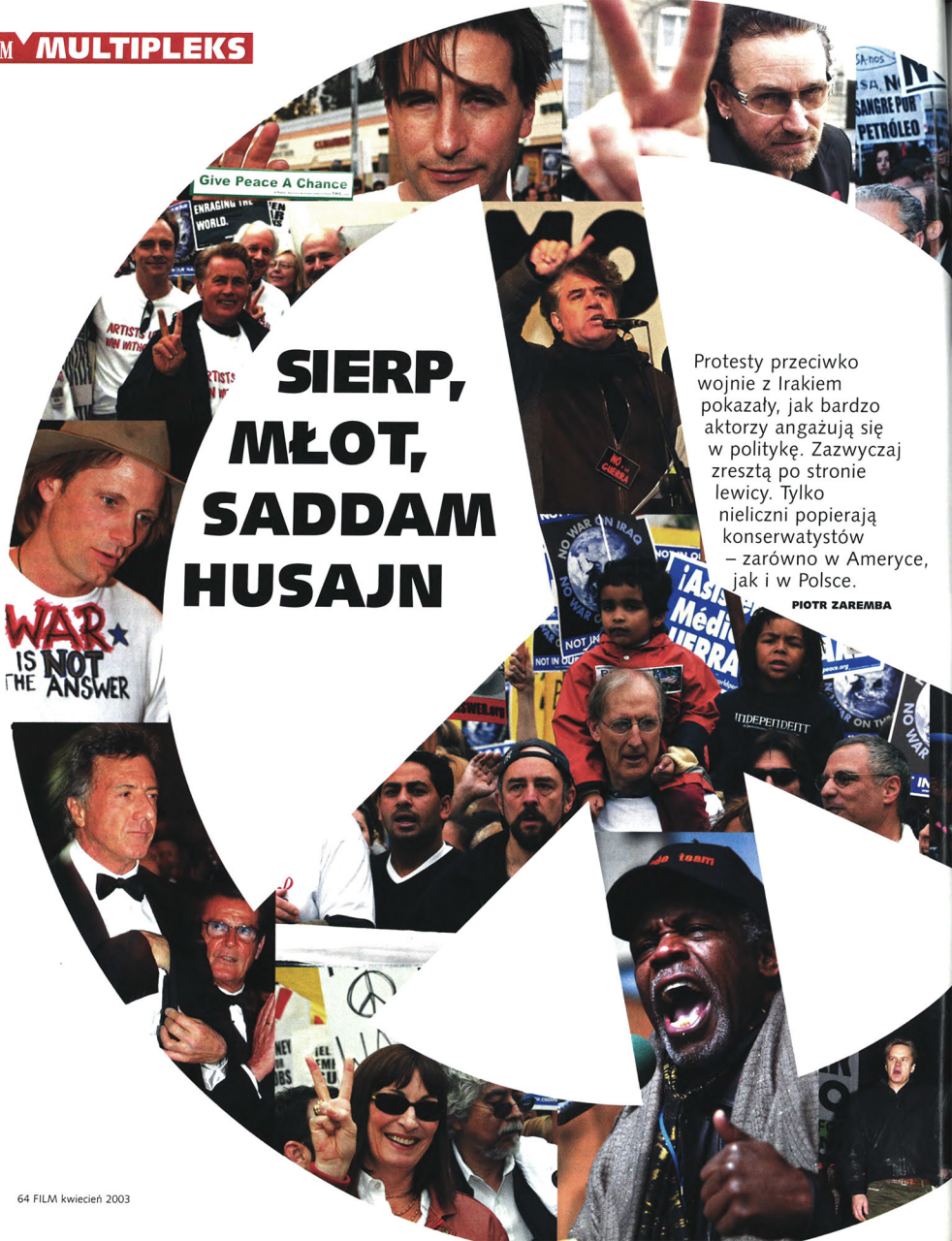

SIERP, MŁOT, SADDAM HUSAJN

Protesty przeciwko wojnie z Irakiem pokazały, jak bardzo aktorzy angażują się w politykę. Zazwyczaj zresztą po stronie lewicy. Tylko nieliczni popierają konserwatystów – zarówno w Ameryce, jak i w Polsce.

PIOTR ZAREMBA

Bliska Republikanom publicystka Ann Coulter nie zna litości, gdy pisze o niezbyt rozgarniętych aktorach i piosenkarzach wypowiadających się przeciw wojnie z Irakiem: „Richard Gere analizuje wojnę: »Pytam siebie, skąd tak wielka wrogość między George'em Bushem i Saddamem Husajnem. To przypomina historię kapitana Achaba i białego wieloryba z *Moby Dicka*«". Gere odmówił komentarza pytany, czy czytał „Moby Dicka".

Dustin Hoffman oświadczył, że „ta wojna toczy się o to co większość wojen: o hegemonię, pieniądze, władzę i ropę". Hoffman odmówił komentarza proszony o podanie, jak się pisze „hegemonia".

Edward Norton pojechał do Berlina, żeby wyrazić żal, że nie jest Niemcem czy Francuzem, tylko Amerykaninem. Renée Zellweger wyraziła w tym samym mieście przekonanie, że aktorzy mają prawo nie tylko do własnych twarzy, ale i opinii. Martin Sheen i Susan Sarandon, George Cloooney i Ed Harris, Kim Basinger i Barbra Streisand, Spike Lee i Robert Altman – wszyscy oni uznali za stosowne podpisać niezliczone listy i deklaracje antywojenne.

Wyjątek stanowi stary wróg republikańskich rządów Steven Spielberg, u którego niepokój o zagrożony Izrael przeważył nad chęcią ugodzenia w Busha. W kampanię nie włączył się także członek Kościoła scjentologicznego Tom Cruise, tyle że o jego poglądach niewiele da się powiedzieć. Jak większość aktorów i reżyserów dostosowywał się zapewne do antykonserwatywnych i pacyfistycznych klimatów Hollywood.

KOGO POPIERAŁ VALENTINO?

Gwiazdy kina nie zawsze wykorzystywały swoją popularność dla głoszenia poglądów politycznych. Kto wie, kogo popierali Greta Garbo, Rudolf Valentino czy Buster Keaton? Były wyjątki – Douglas Fairbanks włączył się już w 1916 roku w kampanię demokratycznego prezydenta Woodrowa Wilsona, ale to epizod.

O apolityczność dbali producenci filmowi. Jako nieomal bez wyjątku nowi imigranci, najczęściej Żydzi, ciążyli raczej ku Demokratom, ale niepewni przychylnego klimatu nowej ojczyzny woleli trzymać język za zębami.

Demokrata Franklin Delano Roosevelt rządził na tyle długo (1933–45), aby zachęcić hollywoodzkich potentatów do porzucenia błogosławionej ostrożności i wsparcia datkami jego partii. Co więcej, atmosfera reform społecznych dokonywanych przez prezydenta podziałała na kino. Obok lukrowanych melodramatów i blahych komedyjek pojawia się zaangażowany film społeczny – na czele ze słynnym „Mr. Smith jedzie do Waszyngtonu" Franka Capry (1939) demaskującym korupcyjne układy w Waszyngtonie.

R E K L A M A

Wielcy aktorzy, reżyserzy i piosenkarze lgną do Roosevelta, pogromcy Wielkiego Kryzysu. W 1940 roku agitują za nim Graucho Marx, Rita Hayworth, Humphrey Bogart i Frank Sinatra, a producent Sam Goldwyn daje mu mnóstwo pieniędzy jako kandydatowi prowadzącemu twardą politykę wobec nazistów.

Kolejne bariery izolujące ludzi filmu od polityki przełamuje nadciągająca wojna. Chaplin kręci w 1940 roku „Dyktatora", w którym Hitler nazywa się Adenoid Hynkel i usiłuje połknąć kulę ziemską. Ze wspomnień wynika, że mimo wszystko Hollywood nie było świadome grozy sytuacji i traktowało wizje z „Dyktatora" jako żart. Jednak gdy wojna wybuchła – dla USA w grudniu 1941 – nieomal wszyscy słynni aktorzy grali w filmach kręconych dla żołnierzy, jeździli do nich, zagrzewali do walki. Mniejsza liczba pośpieszyła na front, aby walczyć samemu. Należał do nich wówczas jeszcze mało znany Ronald Reagan.

NIE NA POZIOMIE COOPERA

Lata powojennej prosperity to złote czasy kina. Królują westerny, filmy przygodowe i wielkie patriotyczne produkcje sławiące męstwo żołnierzy najpierw z frontów II wojny światowej, potem Korei. Przebija się czarny kryminał i kino społeczne. I nadciąga wielki polityczny konflikt, który ma zainfekować Hollywood na lata.

Komisja do spraw Działalności Antyamerykańskiej Izby Reprezentantów (w której wbrew stereotypom nie zasiadał senator McCarthy) zaczęła wzywać na przesłuchania ludzi podejrzewanych o sympatie komunistyczne. Choć komunizm miał w USA mało zwolenników, to wśród ludzi sztuki i nauki było ich całkiem sporo. Dość przypomnieć, że przed wojną nowojorski związek pisarzy został sparaliżowany w następstwie sporów między wyznawcami Trockiego i Stalina.

Komisja, w której czołową rolę odgrywał późniejszy prezydent Richard Nixon, zdemaskowała kilku dawnych sowieckich agentów. Zarazem członkowie komisji byli ludźmi o niewielkiej wiedzy, skłonnymi ulegać psychozom charakterystycznym dla tamtych czasów.

Jako anegdotę przytaczano niektóre ich pytania. Demokrata z Alabamy John Stearns żądał ujawnienia komunistycznych afiliacji XVI-wiecznego pisarza

Pisarze dzielili się na zwolenników Trockiego lub Stalina

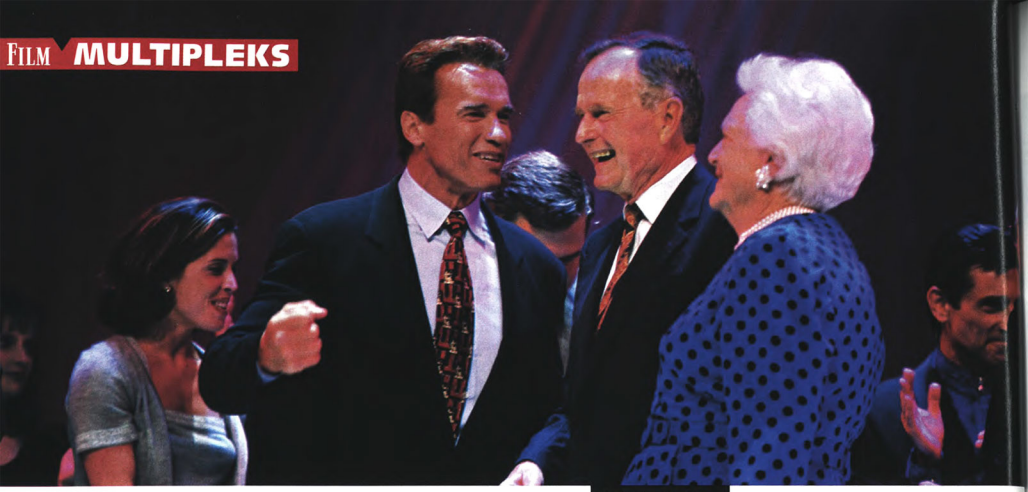

Popierający Busha seniora (u góry) i juniora Arnold Schwarzenegger jest ze swymi sympatiami wyjątkiem w Hollywood. Gary Cooper (z prawej) komunizmu nie lubił. A to zdjęcie z filmu „W samo południe" wykorzystano w 1989 roku na plakacie „Solidarności"

Christophera Marlowe'a. Padło wiele innych pytań wątpliwych, a czasem bezsensownych. W scenariuszach niewinnych filmów przygodowych czy komedii próbowano się doszukać śladów rewolucyjnej agitacji.

Warto jednak dodać, że komisję popierały nie tylko obie partie – Republikanie i Demokraci – ale i znacząca większość Amerykanów. W październiku 1947 roku ogłoszono, że przedmiotem dochodzenia komisji staną się filmowcy. Jeden z pierwszych przesłuchiwanych, wielki producent Jack Warner, potwierdził, że w Hollywood jest mnóstwo komunistów, nie tyle wśród aktorów, co scenarzystów, którzy zatruwają amerykańskie umysły.

Przed komisją przedefilowała galeria gwiazd. Aktor Adolphe Menjou oświadczył, że Hollywood to jedno z głównych centrów komunizmu w Ameryce. Z podejrzeniami komisji zgadzało się wielu świadków, między innymi szef związku aktorów Ronald Reagan, a Gary Cooper oświadczył tylko: „Nie lubię komunizmu, bo z tego, co słyszę, to idea nie na poziomie".

OSCAR DLA ANONIMA

Dziesięciu wezwanych przez komisję świadków, przeważnie scenarzystów, odmówiło zeznań, powołując się na poprawkę do konstytucji zwalniającą z obowiązku odpowiedzi, gdyby miała ona prowadzić do samooskarżenia. Chodzi o to, że byli pytani o przynależność do partii komunistycznej, co formalnie nie było przestępstwem. Kongres, a potem sądy skazały ich na grzywnę i więzienie, uznając, że poprawka nie ma tu zastosowania.

Kilku znanych ludzi filmu – Humphrey Bogart, Lauren Bacall oraz reżyser John Huston – wyraziło solidarność z „hollywoodzką dziesiątką". Mimo to stracili oni, przynajmniej oficjalnie, pracę. Nadal bowiem tworzyli na potrzeby filmu, tyle że pod pseudonimem.

Najbardziej znany Dalton Trumbo był w 1959 roku autorem nagrodzonego Oscarem scenariusza do filmu „Brave One". Jeszcze wtedy nie mógł go odebrać, bo pisał pod przybranym nazwiskiem.

Sprawa ta trwale podzieliła środowisko, choć podziały ujawniły się później. Reżyser Elia Kazan skrytykował przed komisją kryptokomunistów z Hollywood. Po latach stał się przedmiotem bojkotu towarzyskiego, a gdy otrzymał Oscara za całą twórczość, Steven Spielberg i inni nawoływali, aby go nie oklaskiwać.

Dzieje „hollywoodzkiej dziesiątki" stały się później tematem rozrachunkowych filmów. Jako metaforę osamotnienia przesłuchiwanych filmowców odbierano już western „W samo południe" Freda Zinnemanna z 1952 roku. Jeden z mieszkańców miasteczka odmawiający pomocy osamotnionemu szeryfowi nosił nazwisko Menjou. Główną rolę zagrał tam jednak Gary Cooper nieobjawiający wyrzutów sumienia za to, co mówił przed komisją.

MARILYN ŚPIEWA „HAPPY BIRTHDAY"

Alians aktorów z polityką trwał dalej. Wielu filmowców poparło kandydaturę prezydencką generała Dwighta Eisenhowera wybranego w 1952 i 1956 roku. Był on popularny nie tyle jako republikanin, ile jako bohater wojenny i człowiek o umiarkowanych poglądach, który odstąpił od polowań na komunistów. Jednak autorem prawdziwej unii personalnej między Hollywood i Białym Domem stał się jego następca, demokrata John Kennedy.

Otoczył się on istnym dworem artystów. Bing Crosby i Dean Martin uważali się za przyjaciół prezydenta. Frank Sinatra najprawdopodobniej załatwił mu zwycięstwo w demokratycznych prawyborach, pośredniczął w kontaktach z mafią, która wpłynęła na ich wynik.

Jednak najbardziej interesowały młodego prezydenta aktorki. Słynne „Happy Birthday, Mr. President" odśpiewane przez Marilyn Monroe przyćmiło jego największe polityczne wystąpienia. Za jej samobójczą śmierć w kwietniu 1962 roku plotka obwiniała niekiedy prezydenckiego kochanka. Miał on zresztą romans także z seksbombą Jayne Mansfield i z innymi gwiazdami i gwiazdkami Hollywood.

Związki filmowców z Demokratami otoczone były nimbem „opowiedzenia się po stronie postępu". Zwłaszcza że rywalem Kennedy'ego z 1960 roku był Richard Nixon, prześladowca „hollywoodzkiej dziesiątki". Ale te związki nie oznaczały jeszcze poparcia aktorów dla komunizmu. Przeciwnie, to Kennedy krytykował Nixona za zbytnią miękkość wobec bloku komunistycznego.

Przełom nastąpił w okresie wojny wietnamskiej, rozpoczętej już po śmierci Kennedy'ego w 1963 roku. Od tego momentu Hollywood coraz wyraźniej staje w opozycji wobec polityki USA. Staje, choć z oporami i nie całe.

FOT. PRIMERA VISION/FREE, DAVID FISHER/LFI/PIEKNA, MICHAEL APPLETON/CORBIS SYGMA/FREE, FRAZER HARRISON/GETTY IMAGES/FAST NEWS, DENIS DOYLE/AP PHOTO/AGENCJA GAZETA, RUNE HELLESTAD/CORBIS SYGMA/FREE, FRANCOIS MORI/AP PHOTO/AGENCJA GAZETA, CORBIS/FREE.

JASON KIRK/BWP MEDIA USA/MAXPPP/PIĘKNA, JENS KALAENE/AP PHOTO/AGENCJA GAZETA, RUSS EINHORN/SPLASH NEWS/EAST NEWS, SHAWN BALDWIN/AP PHOTO/AGENCJA GAZETA, BRUCE MURPHY/BWP MEDIA/MAXPPP/PIĘKNA, JOHN SPRINGER COLLECTION/CORDIS/FREE

WAYNE KONTRA FONDA

John Wayne (rocznik 1907), z upodobaniem grający twardzieli, nie tylko popierał republikańskich kandydatów. Western „Rio Bravo" nakręcony w 1959 roku przez Howarda Hawksa, ale z inspiracji Wayne'a i z nim w roli głównej, był polemiką z filmem „W samo południe". Niby ten sam schemat szeryfa walczącego z przeważającymi siłami bandytów, ale optymistyczny ton obrazu miał być pochwałą tradycyjnych amerykańskich wartości.

W 1968 roku Wayne sam wyreżyserował „Zielone Berety", obronę amerykańskiej armii i zaangażowania w Wietnamie. Wyśmiany przez liberalną prasę z „New York Timesem" na czele i pikietowany przez pacyfistów film zyskał dużą popularność. A sam Wayne, kilkakrotny rozwodnik i alkoholik, stał się symbolem prawicy skłóconej z Hollywood.

Jego symbolicznym przeciwieństwem okazała się Jane Fonda. Aktorka młodsza o pokolenie (rocznik 1937) to nie tylko heroina antywojennych manifestacji, ale też bohaterka wyprawy do Północnego Wietnamu, podczas której krytykowała politykę swojego rządu i namawiała amerykańskich jeńców, aby ulegli praniu mózgów komunistycznych strażników. Fonda występowała też jako feministka, obrończyni wszelkich mniejszości i zwolenniczka skrajnych ruchów ekologicznych.

PLECAMI OD REAGANA

W końcu lat 60. Paul Newman ogłosił, że głos ludzi sztuki jest ważniejszy niż głos skompromitowanych polityków. Jednocześnie niektórzy aktorzy sami politykowali coraz gwałtowniej. Warren Beatty znany był początkowo głównie z erotycznych przygód. Według jednego z pism, gdyby powiązać ludzi Hollywood w drzewo genealogiczne pod kątem tego, kto z kim śpi, Beatty znalazłby się w samym centrum.

W 1968 roku odnajdujemy go jako zwolennika prezydenckiej kandydatury Roberta Kennedy'ego reprezentującego antywojenny odłam Demokratów. W 1972 roku nie tylko promował demokratycznego pretendenta do Białego Domu George'a McGoverna, ale był także delegatem na konwencję jego partii.

Starsi aktorzy, jeśli mieli poglądy, lokowali je po różnych stronach. James Stewart, Gary Cooper, John Wayne czy Ginger Rogers stale popierali Republikanów. W młodszych generacjach to rzadkość. Ronald Reagan był aktorem, który jako Republikanin został w 1980 roku prezydentem, ale tylko nieliczni przedstawiciele środowiska filmowego okazywali mu sympatię – jak Sinarta, który porzucił dla niego obóz Demokratów i pokazywał się często w Białym Domu. Hollywood odwróciło się plecami do dawnego kolegi.

R E K L A M A

VICHY
LABORATOIRES

Skuteczność preparatu DERCOS z Aminexilem® potwierdzona klinicznie

Po 6 tygodniach stosowania preparatu z Aminexilem®: **8% włosów utrzymanych w fazie wzrostu.**

Testowany przez dermatologów
Wyłącznie w aptekach

W GORSECIE POPRAWNOŚCI

Rewolucja obyczajowa, wojna wietnamska, a później kompromitacja prezydenta Nixona w aferze Watergate uzmysłowiły filmowcom, jak dobrym interesem jest radykalna kontestacja państwa i wartości rządzących Ameryką. To na przełomie lat 60. i 70. zaczyna się moda na filmy demaskatorskie – od „MASH" Altmana po „Pluton" Stone'a, od „Swobodnego jeźdźca" Dennisa po „Lot nad kukułczym gniazdem" Formana. Zdaniem konserwatywnych krytyków niezależnie od wysokiego poziomu poszczególnych dzieł wtłoczyło to produkcje Hollywood w gorset politycznej poprawności.

W dużej części filmów obyczajowych i społecznych, ba, nawet komedii czy kryminałów, biznes, armia, religia oraz rodzina przedstawiane są w tonie zgodnym z tonem liberalnej lewicy. Rzecz zabawna,➪

John Kennedy otoczył się dworem filmowców

na żarty z tych schematów pozwala sobie Woody Allen, typowy nowojorski liberalny intelektualista. Ludzie Hollywood rzadko mają odwagę pójść w jego ślady. W innych amerykańskich filmach odnajdujemy stereotypowe postaci: generała militarystę, polityka prawicy-wojennego podżegacza czy chrześcijańskiego fanatyka. Ich racje nie są brane pod uwagę.

ARNOLD WIERNY PRAWICY

Mimo tej jednostronności politycy rzadko wypowiadają się na temat filmu, bo jako samozwańczy recenzenci mogliby się łatwo ośmieszyć. Przekonał się o tym Dan Quayle, wiceprezydent u boku George'a Busha seniora, który podczas kampanii 1992 roku zaatakował serial „Murphy Brown". Narzekając, że propaguje on model rozbitej rodziny, naraził się na zmasowaną krytykę i niewybredne szyderstwa.

Lepiej przygotowany do tematu był republikański senator Robert Dole konkurujący w 1996 roku z Clintonem. Krytykował on – w imię rodzinnych wartości – nie tylko zespoły uprawiające „gangsta rap", ale i takie filmy jak „Urodzeni mordercy" Oliviera Stone'a.

Zaplątał się jednak, gdy spytano go o „Pamięć absolutną" z Arnoldem Schwarzeneggerem. Stanął w jego obronie, a wówczas przypomniano mu, że jest to film ociekający przemocą. Zwłaszcza feministki nie mogły mu darować sceny, w której Schwarzenegger zabija swą niewierną żonę, strzelając jej w głowę i rzucając sarkastycznie: „Udziel am ci rozwodu".

Problem polegał na tym, że Schwarzenegger wspierał kampanię Dole'a. Ciekawe, wśród kontestatorów liberalno-lewicowej większości Hollywood przeważają bohaterowie filmów akcji. Poza Schwarzeneggerem tylko Chuck Norris, Sylvester Stallone, Clint Eastwood i w mniejszym stopniu Bruce Willis nie obawiali się wspierać obu Bushów.

Madonna wzywała do modłów za al Kaidę

Odrębną pozycję w świecie filmu zachowuje Australijczyk Mel Gibson deklarujący przywiązanie do katolicyzmu. Gdy niedawno wystąpił w „Byliśmy żołnierzami", filmie (kiepskim zresztą) rehabilitującym męstwo amerykańskiej armii w Wietnamie, naruszył istotne tabu.

Nawet Gibson był jednak kilka razy zmuszony do ugięcia się przed zasadami politycznej poprawności. Gdy skrytykował homoseksualistów za zbyt natarczywe propagowanie własnego stylu życia, musiał się, pod naciskiem mediów, częściowo wycofać z tej wypowiedzi.

MADONNA KRĘCI TELEDYSK

Choć aktorzy i reżyserzy od kilkudziesięciu lat lubią się wypowiadać na tematy polityczne (Robert Altman i Robin Williams grozili w różnych momentach emigracją w wypadku zwycięstwa Republikanów), ich masowe zaangażowanie w zwalczanie wojny z Irakiem jest czymś niezwykłym. W tym przypadku ścierają się oni bowiem nie tylko z konserwatystami.

Sean Penn oskarża producenta Steve'a Binga o pomijanie go w propozycjach, co ma być zemstą za pokojowe zaangażowania aktora. Chodzi o to, że Bing też jest zwolennikiem Demokratów! Większość tej partii, podobnie jak większość elit, popiera wojenną politykę Busha. Oznacza to, że niektórzy filmowcy zaszli już tak daleko w swej ewolucji, że teraz popierają radykalne grupy lewackie.

Najlepszym dowodem jest Madonna szykująca teledysk, w którym będą zainscenizowane sceny z martwymi irackimi dziećmi. Ta sama Madonna w trzy dni po 11 września wzywała podczas koncertu do modłów, aby zamachowców nie spotkał żaden odwet. F

Z KINA DO SENATU

Na przyjęciu z okazji wyboru Lecha Kaczyńskiego na prezydenta Warszawy można było dostrzec charakterystyczną sylwetkę. To Marek Perepeczko, dawny Janosik w nowej postaci znanej z serialu „13. posterunek". Innym gościem była aktorka Ewa Dałkowska, która już rok wcześniej poparła PiS – partię braci Kaczyńskich.

Sympatie Perepeczki i Dałkowskiej są nietypowe. Serca większości polskiego świata aktorskiego zawsze były zwrócone ku Unii Demokratycznej, a później Wolności. Marek Kondrat, Piotr Machalica czy Kazimierz Kaczor angażowali się nawet w jej kampanie. Z Unią związani byli też tacy przedstawiciele artystycznej elity, jak Gustaw Holoubek, Andrzej Łapicki czy Andrzej Wajda.

Polscy aktorzy i reżyserzy popierali zazwyczaj Unię Wolności

Nie przeszkodziło to Unii w efektownym zgonie. Jak widać, poparcie największych choćby gwiazd nie ma w Polsce znaczenia.

Przedwojenni aktorzy nie ujawniali politycznych sympatii. Po wojnie teatry były państwowe, filmy też kręcono za pieniądze dawane przez władzę. Nic dziwnego, że w teledysku do piosenki Kazika „Wszyscy artyści to prostytutki" widzimy kwiat polskiego aktorstwa defilujący 1 Maja przed trybuną I sekretarza Edwarda Gierka.

Było to jednak poparcie pełne paradoksów. Tadeusz Łomnicki zagrał w „Człowieku z marmuru", ale pozostawał członkiem Komitetu Centralnego PZPR. Gustaw Holoubek zasiadał za Gierka w Sejmach, w których zawsze głosowało się „za". Złożył mandat dopiero w 1982 – protestując przeciw stanowi wojennemu.

W opozycji byli nieliczni. Wybitna aktorka Halina Mikołajska zaangażowała się w Komitet Obrony Robotników, co kosztowało ją kilkuletni zakaz grania. Dopiero po roku 1980 aktorzy i reżyserzy zaczęli się masowo garnąć do „Solidarności".

W stanie wojennym prawie wszyscy aktorzy bojkotowali Teatr Telewizji – nie chcąc sąsiadować z propagandą. W roku 1989 znów prawie całe środowisko stanęło przy „Solidarności". Holoubek, Wajda i Szczepkowski zostali senatorami, Łapicki – posłem.

Rok później większość z nich popierała Mazowieckiego przeciw Wałęsie. Jednocześnie fenomen wystawiania filmowców na listy wyborcze już się nie powtórzył. W 1995 roku tylko Jan Kobuszewski stanął przy Wałęsie, a Cezary Pazura i Piotr Szulkin – przy Kwaśniewskim.

Pazura bardzo gorąco bronił też Aleksandra Małachowskiego. Gdy polityk ten wyszedł obrażony ze studia RMF skrytykowany w dyskusji przez działacza Ligi Republikańskiej, aktor zadzwonił do radia, oznajmiając, że przestaje go słuchać.

Zaangażowanie artystów w politykę ogranicza się więc do podpisywania manifestów feministycznych bądź domagania się prawa do aborcji. Paru znanych aktorów – jak Marek Kondrat i Zbigniew Zamachowski – agituje teraz za Unią Europejską.

FOT. WOJTEK OLKUŚNIK/AGENCJA GAZETA

Radio ZET

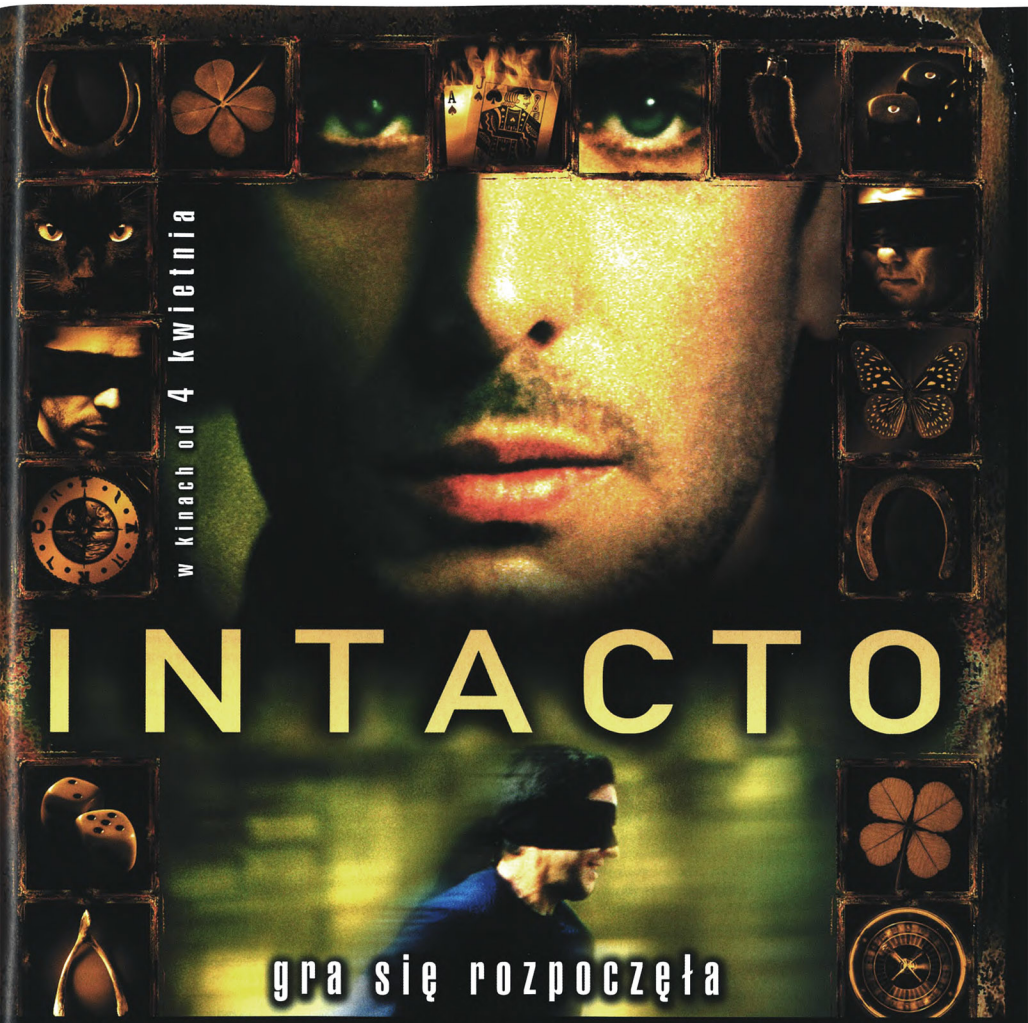

SION FILM DISTRIBUTION COMPANY oraz LIONS GATE FILMS przedstawiają produkcję SOGECINE dla TELECINO z udziałem CANAL+ SPAIN we współpracy z TENERIFE FILM COMMISSION film INTACTO występują LEONARDO SBARAGLIA EUSEBIO PONCELA MONICA LOPEZ ANTONIO DECHENT oraz MAX VON SYDOW kostiumy TATIANA HERNANDEZ scenografia CESAR MACARRON zdjęcia XAVIER GIMENEZ montaż NACHO RUIZ CAPILLAS współproducenci GUISLAIN BARROIS IGNACIO SALAZAR SEBASTIAN ALVAREZ muzyka LUCIO GODOY scenariusz ANDRES KOPPEL JUAN CARLOS FRESNADILLO kierownictwo produkcji FERNANDO BOVAIRA ENRIQUE LOPEZ LAVIGNE reżyseria JUAN CARLOS FRESNADILLO

wp.pl
stopklatka.pl
dzieńdobry
AKTIVIST
INFORMATOR KULTURALNY STOLICY
VISION

www.intacto.vision.pl

GŁUPI, GŁUPSZY I

Rowan Atkinson spełnił swe marzenia – zagrał agenta w parodii Jamesa Bonda „Johnny English". W tym filmie bije rekordy głupoty. Ale konkurentów ma wielu. Kino uwielbia bohaterów, którzy zamiast mózgu mają trociny. Tylko u nas możecie podziwiać elitę filmowych matołów. Wybaczcie, jeśli ten artykuł jest trochę głupi. **WANDA JELEŃ**

FASOLA JAŚ

Rowan Atkinson

Miejsce występowania: kinowe i telewizyjne filmy o Jasiu Fasoli

Niezgrabny, niewychowany, prostacki, złośliwy, głupi, okrutny, egoistyczny, ofermowaty, obrzydliwy... Można by tę listę epitetów ciągnąć w nieskończoność. Bo Jaś Fasola to uosobienie wszelkich możliwych wad. Odtwórca roli Jasia Rowan Atkinson próbuje bronić swojego bohatera: „Nie jest rozmyślnie okrutny. Jest okrutny przez przypadek. To jego egoizm sprawia, że Fasola zapomina o reszcie świata. Tak naprawdę Jaś kieruje się dobrymi intencjami... w pewnym sensie".

Istnieje jednak także drugie oblicze Jasia. Fasola jest nieśmiały i okropnie samotny. Jego jedynym przyjacielem jest stary, pluszowy miś ze szklanymi, wyłupiastymi oczkami. Czasami tego Jasia robi się nawet szkoda.

Jasia Fasolę wymyślili Atkinson i jego kolega ze studiów w Oxfordzie Richard Curtis. Razem byli też pomysłodawcami innego cyklu komediowego „Czarna Żmija", odwołującego się do epizodów z historii Anglii (które oczywiście zostały pokazane w sposób maksymalnie niepoważny). Żmija jest równie wredny i egoistyczny jak Fasola. Jednak w przeciwieństwie do Jasia jest niezwykle elokwentny. Tymczasem Fasola, wywodzący się z tradycji slapsticku, ogranicza się zazwyczaj do bogatej mimiki.

Rowan Atkinson uważany jest za najzabawniejszego obywatela Wielkiej Brytanii i jest na Wyspach powszechnie znany. Jednak to tylko ekranowe pozory.

W życiu prywatnym Atkinson jest poważny, małomówny, wręcz nudny, do czego otwarcie się przyznaje. A od robienia dowcipów woli szybkie samochody. Za gaże, które zarabia jako Jaś Fasola, może kupować najdroższe maszyny. Jest nie tylko ich kolekcjonerem, ale także znawcą i pisuje do specjalistycznego pisma „Car".

NAJWIĘKSZY IDIOTYZM:
przy uroczystym powitaniu Jaś Fasola zaprawia z główki samą królową Elżbietę II

CHRISTMAS LLOYD

Jim Carrey

i **DUNNE HARRY**

Jeff Daniels

Miejsce występowania:
„Głupi i głupszy" braci Farrellych

Dobrana para. Jeden głupszy od drugiego. Lloyd, odwożąc kogoś na lotnisko, pyta uprzejmie: „Leci pan gdzieś?". Harry podczas podróży informuje: „Według mapy posunęliśmy się tylko o dwa centymetry". Fryzury też mają odpowiednie – na garnek lub à la Piast Kołodziej. Popełniają idiotyzm za idiotyzmem. Na mrozie liżą metalowe poręcze tak, że języki im do nich przymarzają, swój samochód-psa wymieniają na dziwaczną motorynkę. Lepiej też nie siedzieć z nimi przy jednym stoliku w restauracji, bo to, co wyczyniają z keczupem, jest wyjątkowo obrzydliwe. Mogą zabić.

NAJWIĘKSZY IDIOTYZM:
korkiem od szampana zabijają ostatni okaz bezcennej sowy

FOT. CINETEXT/MIRAMAX, FAST NEWS, ARCHIWUM

NAJGŁUPSZY

CLOUSEAU JACQUES INSPEKTOR

Peter Sellers

Miejsce występowania: „Różowa Pantera", „Powrót Różowej Pantery", „Strzał w ciemnościach" Edwarda Blake'a etc.

Niezbyt rozgarnięty inspektor paryskiej policji. Zwierzchników doprowadza do obłędu. Ci, którym udaje się zachować zdrowe zmysły, uważają, że Clouseau cofa kryminologię o tysiąc lat. Mistrz idiotycznych przebieranek. Udawał dentystę, ojca chrzestnego mafii, nudystę, rycerza, dzwonnika z Notre Dame, a nawet Toulouse-Lautreca. Toczy nieustającą wojnę ze światem przedmiotów martwych (pamiętacie, jak „grał" w bilard?). Uważa się za największego uwodziciela i największego detektywa świata. Choć głupawe pomysły Clouseau zawsze kończą się katastrofą, jakoś mu się udaje, zresztą czystym przypadkiem, rozwiązywać zagadki kryminalne.

NAJWIĘKSZY IDIOTYZM:
kiedy za jego plecami rabowano bank, Clouseau pytał ulicznego kataryniarza, czy ma pozwolenie na trzymanie małpki

DREBIN FRANK

Leslie Nielsen

Miejsce występowania: filmy z cyklu „Naga broń"

Imbecyl o twarzy nobliwego senatora. Porucznik Drebin stanowi zaprzeczenie naszego wyobrażenia o amerykańskim glinie. Jest pierdołą jakich mało. Jeśli jedzie samochodem – musi kogoś potrącić. Jeśli przeszukuje potajemnie mieszkanie podejrzanego – doprowadza do pożaru. Jeśli jest na kolacji u prezydenta – wyrzuca Pierwszą Damę przez balkon. No i ma prześmieszne życie seksualne.

NAJWIĘKSZY IDIOTYZM:
Frank poznaje niepełnosprawnego naukowca w fotelu na kołach. „Niech pan nie wstaje" – rzuca do niego

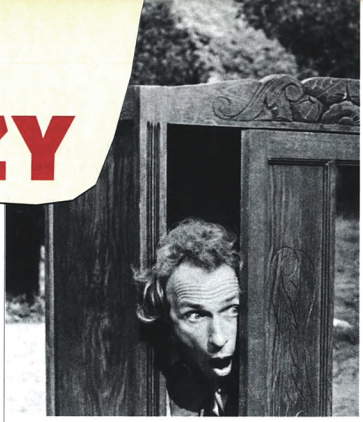

DUMONTIN ALFRED Pierre Richard

Miejsce występowania: „Nieszczęścia Alfreda" Pierre'a Richarda. Gatunki pokrewne można było spotkać w „Tajemniczym blondynie w czarnym bucie" i „Pechowcu"

Wieczny pechowiec czy idiota? Wszystko, co robi, kończy się katastrofą. Jego pech jest wrodzony. Jeżeli z jakiegoś okna wypada doniczka, w stu przypadkach na sto pod tym oknem będzie stał Alfred. Ten pech budzi w Alfredzie skłonności samobójcze. Ale wszelkie próby odebrania sobie życia kończą się niepowodzeniem. Pech jednak na coś się przydaje. Dzięki niemu Alfred zostaje gwiazdą idiotycznego teleturnieju „Paryż przeciw Prowincji".

NAJWIĘKSZY IDIOTYZM:
Alfred usiłuje odebrać sobie życie, skacząc z mostu do Sekwany, ale w efekcie zostaje oskarżony o zakłócanie porządku publicznego

GŁUPOL STANLEY Tom Arnold

Miejsce występowania: „Głupole" Johna Landisa

Podobno największy idiota w historii kina. Ma żonę, panią Głupolową, i dwójkę udanych, czyli równie głupawych, dzieci, które planetarium biorą za niebo. Pan Głupol wszędzie wietrzy podstępy i spiski. Goni więc śmieciarzy, którzy „ukradli" śmieci, wystawione przez jego żonę. Szuka człowieka nazwiskiem „Nadawca", bo kiedy pracował na poczcie, trafiały mu się listy z adnotacją „zwrot do nadawcy". Pan Głupol jest też twórcą teorii, że jeśli chce się być krzakiem, trzeba myśleć jak krzak.

NAJWIĘKSZY IDIOTYZM:
podczas telewizyjnego talk-show udowadniał, że jest... swoim własnym dziadkiem

GUMP FORREST

Tom Hanks

Miejsce występowania: „Forrest Gump" Roberta Zemeckisa

Perfekcyjny idiota. Iloraz inteligencji wynosi u Forresta zaledwie 75. Ale nie brak mu zdrowego rozsądku i dziecięcej wrażliwości, dzięki którym zawsze udaje mu się wykaraskać z najgorszych tarapatów. Wydawałoby się, że z takim IQ do niczego w życiu nie można dojść. A jednak Forrest był wybitnym sportowcem (rozgromił Chińczyków w ping-ponga), bohaterem wojennym, a nawet został rekinem biznesu, zakładając „hodowlę krewetków". W życiu kieruje się kilkoma zasadami, wpojonymi przez przedsiębiorczą matkę. Najważniejsza z nich brzmi: „Życie jest jak pudełko czekoladek. Nigdy nie wiesz, co wyciągniesz". Jego losy pokazują, że świat mądrych ludzi wcale nie jest taki mądry.

NAJWIĘKSZY IDIOTYZM:
podczas spotkania z Johnem F. Kennedym oznajmił prezydentowi: „Chce mi się siusiu"

PINKY lub TOMASSO

Harpo Marx

Miejsce występowania: „Kaczka zupa" Leo McCareya, „Noc w operze" Sama Wooda

Jego zabójczy image to rude kręcone włosy, dziwaczny żakiet i mocno znoszony kapelusz. Zdziecinniały, upierdliwy niemowa. Harfista-samouk. Jego kontakt z innymi instrumentami kończy się ich totalną destrukcją (pamiętacie, co zrobił z pianinem w „Dniu na wyścigach"?). Ugania się za kobietami, wskakuje na ludzi i obsesyjnie zadziera lewą nogę niczym pies, który chce siku. Niebezpiecznie dawać mu nożyce, zaraz komuś obetnie krawat albo ogon smokingu.

NAJWIĘKSZY IDIOTYZM:
w „Kaczej zupie" „rozmawiał" przez telefon. Jak to niemowa

POWERS AUSTIN

Mike Myers

Miejsce występowania: „Agent specjalnej troski", „Austin Powers i złoty członek" Jaya Roacha

Bez wątpienia agent wymagający nie tyle specjalnej, co specjalistycznej troski. Spędził 30 lat w stanie zamrożenia, bo chciał odpocząć po burzliwych przeżyciach lat 60., kiedy to rzekomo przeprowadził szereg udanych misji szpiegowskich. Powraca do życia i czynnej służby dla rządu Jej Królewskiej Mości. Nie dostrzega jednak, że świat nieco się zmienił. Wciąż hołduje modzie lat 60. i ma szczególne upodobanie do przyciasnych żakietów oraz koszul z żabotami. Podobno broni interesów Imperium Brytyjskiego, ale tak naprawdę tego agenta-idiotę interesuje tylko jedno – seks.

NAJWIĘKSZY IDIOTYZM:
przywrócenie do życia agenta Austina Powersa ze stanu hibernacji

ZOOLANDER DEREK

Ben Stiller

Miejsce występowania:
„Zoolander" Bena Stillera

Głupek-męski model, otoczony przez podobnych mu próżnych, odmóżdżonych i wymuskanych modeli. Jego najbliżsi przyjaciele są tak głupi, że baraszkują na stacji benzynowej, polewają się paliwem, a potem usiłują zapalić papierosa. Zoolander przeżywa kryzys, ponieważ zagraża mu młodszy i sprawniejszy supermodel. Szuka więc swojej tożsamości i usiłuje coś zrozumieć, ale nic nie rozumie. Jest takim matołem, że źli ludzie postanawiają użyć go jako narzędzia politycznego mordu.

NAJWIĘKSZY IDIOTYZM:
na wielkiej gali Derek odbiera nagrodę dla najlepszego modela roku i przystępuje do wygłaszania przemówienia. Nagrodę przyznano komu innemu, ale on tego nie załapał

JEAN RENO
JULIETTE BINOCHE
MĘŻCZYZNA MOICH MARZEŃ
W KINACH OD 4 KWIETNIA
CLASSIC
NA ŻYWO
tina
SUPER EXPRESS
www.spi.pl
MISS
wp.pl
Radio ZET
SPI
INTERNATIONAL POLSKA

SZZZZZZZZZYBCIEJ!

Już futuryści sławili piękno prędkości. Ale nie śniło im się nawet tempo, w jakim gna dzisiejsze kino. Filmowcy dawno przekroczyli granice naszej percepcji, ale nie zwalniają ani trochę. Dokąd tak pędzą? **PIOTR SKARBEK**

Zasuwamy jak małe samochodziki. Wiecznie zaganiani staramy się za wszelką cenę zdobyć kilka dodatkowych chwil. Spieszymy się ze spotkania na spotkanie, uczęszczamy na kursy szybkiego czytania i zarządzania czasem. Niejednemu marzy się nauka w trybie, w jakim Neo nauczył się kung-fu. Pstryk, i znamy kung-fu. Pstryk, i wiemy wszystko o marketingu. Czyż to nie piękne?

FERRARI, NIE NIKE

Kiedy na początku XX wieku Filippo Marinetti zakończył swój manifest futuryzmu, oświadczał, że wspaniałość tego świata wzbogaciła się o nowe piękno: piękno szybkości, a futuryści bardziej niż Nike z Samotraki cenią sobie samochód wyścigowy. W ogólnym wzroście prędkości widzieli oni czynnik umożliwiający odrzucenie balastu tradycji i przemianę gnuśnego świata. Zbawienne przyspieszenie miało objąć każdą dziedzinę życia i sztuki.

Poezję postulowano zamienić w aeropoezję, malarstwo – w aeromalarstwo, a teatr – w aeroteatr. Jedynie film nie potrzebował jakiejkolwiek transformacji, bo jako sztuka zrodzona z techniki posiadał już upragnioną przez nich prędkość. Tym samym jawił się jako motor i symbol powszechnej przemiany wrażliwości.

Tak jest i dzisiaj. Jak pisał krytyk filmowy, a zarazem twórca polskiego futuryzmu, Anatol Stern – w kinie żyjemy prędzej niż gdziekolwiek indziej. A skoro przyspiesza świat, to przyspiesza i kino. A skoro przyspiesza kino, przyspiesza i świat.

MINUTA ZA ŻYCIE

Jedna z reklam zachęcających do obejrzenia „Śmierć nadejdzie jutro" informowała, iż „minuta w świecie Bonda dostarczy Ci więcej wrażeń niż całe życie gdzie indziej". Nie kłamała – w świecie agenta 007 szybkie są pojazdy, szybkie zwroty akcji i szybkie kobiety. A wszystko to przy szybko poruszającej się kamerze i serwowane w krótkich, szybkich ujęciach. Kontrast, jaki tworzy współczesna kinematografia z filmami kręconymi jeszcze w latach 50., jest ogromny.

Skoro szybkość jest wartością, to i Wybraniec powinien być szybki. Nic dziwnego, że „Matrix" stał się kultowy wśród młodzieży wychowanej na teledyskach

Wczesne kino bazowało na ujęciach długich i oddających rzeczywisty

upływ czasu. Do wyjątków należał eksperymentujący z montażem radziecki reżyser Siergiej Eisenstein. Niektóre ujęcia z „Pancernika Potiomkina" czy „Października" zmontowane zostały niemalże z szybkością karabinu maszynowego. Jednak większość twórców tego okresu preferowała wolniejsze tempo montażu.

Odejście od sposobu narracji zapożyczonego z literatury nastąpiło w latach 60. Coraz więcej było akcji i ruchu. Dobry przykład stanowi bardzo popularny wtedy amerykański serial „Wild Wild West", na podstawie którego w 1999 roku zrealizowano film pełnometrażowy.

Jedna z głównych postaci serialu James West był dla publiczności nowym rodzajem bohatera. Łączył elementy kowboja, mistrza sztuk walki oraz tajnego agenta. Styl życia zgodny z takim charakterem pozwalał twórcom na umieszczenie minimum pięciu czy sześciu dynamicznych akcji w każdym odcinku. Szybkość nadana filmom w latach 60. (Bondy odegrały tu dużą rolę) zwiększyła się jeszcze bardziej z nadejściem ery wideoklipu.

KLĄTWA INŻYNIERA MAMONIA

Lata 80. wraz z początkiem epoki teledysków wprowadziły na szeroką skalę montaż elektroniczny oraz zwiększyły w sposób niemal nieograniczony możliwości poruszania się kamery. Nowa dynamika szybko wpłynęła na normy percepcyjne widzów, a także na język filmowy. Do codziennego użycia weszło pojęcie IPM, oznaczające średnią ilość obrazów na minutę (images per minute).

Świat bez snu: sklepy, autobusy i prostytutki. Wszystko na cztery zmiany

Reżyserzy generacji MTV ruszyli z kopyta. Na minutę przypadało coraz więcej obrazów i już w latach 90. twórcy bombardowali widownię średnio dwustoma obrazami na minutę. Nowe pokolenie okazało się być na to świetnie przygotowane. Ba, młodzież przyjmuje dynamiczny strumień obrazów, rozmawia jednocześnie przez telefon lub gra na komputerze i wciąż mówi, że jest znudzona! O starszych produkcjach wyraża się tak jak Mamoń o filmach polskich: „W ogóle brak akcji jest".

Tymczasem badania psychologiczne udowodniły, iż człowiek potrzebuje około sześciu sekund, aby uchwycić i rozkodować obraz. Krótsze ujęcia nie pozwalają zazwyczaj na zrozumienie treści. Wideoklipy są tak łatwo przyswajalne dlatego, iż bazują na bardzo prostej ikonografii. Inaczej jest z dziełami ambitniejszych twórców, którzy preferują bardzo wolne tempo montażu. Jim Jarmusch stwierdził kiedyś, że w jego przypadku czynnik IPM wahałby się w granicach czterech.

CZAS WEDŁUG KOLOROWYCH

Filmy Jarmuscha to przeciwieństwo typowych filmów akcji. W jednym ujęciu mieszczą się całe sceny, a nawet sekwencje. Narracja oddaje w ten sposób styl życia bohaterów – ludzi kontestujących wyścig ku coraz doskonalszym standardom życia. W odróżnieniu od wiecznie zaganianej większości populacji Stanów Zjednoczonych zdają się oni być na tytułowych nieustających wakacjach.

W „Mystery Train" Jarmusch oddaje poza tym różnice w kulturowym odczuwaniu czasu. Para japońskich turystów, która zwiedza w Memphis miejsca związane z Elvisem, wydaje się nigdzie nie spieszyć, czym odróżnia się od wiecznie nerwowych i nadpobudliwych tubylców.

Reprezentuje tym samym coś, co dynamiczni Amerykanie określają mianem CPT (colored peoples time). Ujmując to w formie stereotypowego żartu, można powiedzieć, iż kiedy kolorowi mówią „zaraz", nie wiadomo, czy liczyć to w godzinach, czy w dniach.

Tak naprawdę jednak kultura prędkości nie oszczędza żadnego z kontynentów. Sieć Internetu, autostrad i barów szybkiej obsługi oplata już większość naszej planety. W filmach Wong Kar-waia bohaterowie wykonują najczęściej zawody, w których liczy się szybkość. Czy jest to policjant, kucharz czy kelnerka, czas jest warunkiem osiągnięcia sukcesu, jeśli nie kwestią życia. Kar-wai pokazuje świat, w którym ludziom nie pozwala się zasnąć. Sklepy otwarte są 24 godziny na dobę, pociągi i autobusy kursują w dzień i w nocy, a prostytutki pracują na cztery zmiany.

Reżyser stosuje szybki montaż rodem z MTV. Przyspieszony ruch kamery często powoduje, że zdjęcia są rozchwiane i nieostre. Kiedy indziej bohaterowie poruszają się w normalnym tempie, a świat wokół nich pędzi ze zwiększoną prędkością. Ten ostatni zabieg przypomina jedną ze scen z „Requiem dla snu", kiedy Sara zdąża do siedziby Malin&Block.

ATLANTYK W CZTERY SEKUNDY

W filmie Aronofsky'ego mamy do czynienia z kilkoma rodzajami przyspieszenia. Najbardziej jednak zapadają w pamięć krótkie, szybkie ujęcia stosowane, kiedy Harry i Tyrone sięgają po narkotyk.

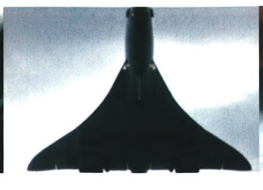

Ot, i cała 4-sekundowa podróż przez Atlantyk z „Przekrętu" (na dole): drzwi taksówki, proszki, samolot, lotniskowy stempel i znów taksówka, ale już londyńska

Jedna minuta w świecie Bonda („Śmierć nadejdzie jutro" – z lewej) dostarczy więcej wrażeń niż całe życie gdzie indziej. Niemal tyle, ile 12 ujęć w 7 sekund – „Requiem dla snu" (powyżej)

Spotykamy się z tym już w jednej z początkowych scen, zaraz po tym, jak bohaterowie sprzedają telewizor należący do matki Harry'ego. Rozerwanie torebki, rozpuszczający się towar, płomień zapalniczki – to pierwsze trzy z dwunastu ujęć zmontowanych w ciągu niespełna siedmiu sekund. Dwanaście ujęć, po których otwieramy usta i mówimy: „Co to było?!".

Podobny zabieg zastosował w „Przekręcie" Guy Ritchie. Przelot z Nowego Jorku do Londynu pokazany został w cztery sekundy. Słuchawka, drzwi od taksówki, połknięcie i popicie proszków, samolot, stempel i światełko na dachu taksówki w Londynie. I już. Bohater przemierzył sześć tysięcy kilometrów. Trwało to krócej niż lektura tego akapitu.

WYGRYWAJĄ NAJSZYBSI

Taki montaż bardzo dobrze oddaje kurczenie się przestrzeni we współczesnym świecie. Concorde przelatuje Atlantyk w trzy i pół godziny, a NASA już zapowiedziało nowy środek transportu, który pokona tę trasę w 40 minut. Jeśli uświadomimy sobie, że jest to tyle, ile się jedzie autobusem z centrum Warszawy na jej obrzeża, łatwiej nam będzie zrozumieć znaczenie terminu „globalna wioska".

To nie bariery geograficzne, ale właśnie niedostateczna szybkość stała do tej pory na drodze globalizacji. Drobne kultury utraciły swoją lokalność na skutek środków umożliwiających szybkie podróżowanie. Góry, oceany i pustynie są przecież wciąż tam, gdzie były od wieków.

W dzisiejszych filmach i dzisiejszym świecie wygrywają najszybsi. Co nie znaczy, że muszą być murzyńskimi sprinterami albo kierowcami Formuły 1. Coraz istotniejsza jest prędkość przepływu informacji. Prawda ta jest szczególnie bliska światu mediów i biznesu. Dla domów maklerskich i stacji telewizyjnych ważna jest dosłownie każda minuta. Mówi się, że wiadomości sprzed pół godziny to stare wiadomości.

Nasze oczekiwania nieustannie rosną nie tylko w tym względzie. Szybciej chcemy pozbyć się zbędnych kilogramów, szybciej zrobić karierę, a nawet szybciej osiągnąć nirwanę. Szybciej otworzyć stronę internetową i szybciej wymienić komputer... na szybszy. W świecie powszechnej konsumpcji szybkość zaspokajania naszych potrzeb jest jednym z podstawowych priorytetów.

Telefon, taxi, samolot, stempel, i w 4 sekundy przelecieliśmy Atlantyk

WYBRANIEC MUSI BYĆ SZYBKI

Jak zauważył wybitny polski socjolog Zygmunt Bauman, aby nasze możliwości konsumenckie wzrastały, nie można nam pozwolić na odpoczynek. Społeczeństwo musi w nas bez przerwy pielęgnować stan nigdy niesłabnącego podniecenia.

W konsekwencji coraz trudniej jest nas czymś naprawdę zainteresować. Jeśli akcja filmu rozwija się wolno, wychodzimy z kina. Innymi słowy, Jarmusch przegrywa z braćmi Wachowskimi.

Przypomnijmy sobie zresztą, co było jedną z oznak świętości Neo z „Matriksa". Jego szybkość, oczywiście. Doskonale widać ją było już w scenie walki z Morfeuszem. Nic więc dziwnego, że film ten stał się kultowy wśród młodzieży wychowanej na teledyskach. Skoro wybieramy to, co szybkie, to i Wybraniec powinien być szybki.

CHOROBA POŚPIECHU

Z ciepłym przyjęciem wśród młodych spotkał się także dynamiczny „Biegnij, Lola, biegnij". Film Toma Tykwera jest wręcz przepełniony prędkością. Szybka muzyka i energiczne ujęcia dobrze korespondują z szybkimi zwrotami akcji i szybkością, z jaką Lola biegnie przez cały czas filmu. Użycie animacji i szybko zmieniających się nieruchomych klatek dodatkowo przybliżyło ten film do estetyki MTV, najlepiej chyba oddającej styl dzisiejszego życia.

Jakkolwiek nie lubilibyśmy prędkości, nie sposób nie dostrzec, że tempo współczesnego świata ma kilka nieprzyjemnych konsekwencji. Jedną z nich jest tak zwana choroba pośpiechu. Aby nie wypaść z biegu, pochłaniamy coraz więcej kofeiny, stajemy się coraz bardziej nerwowi i przemęczeni. Choć wszystko robimy szybciej, ciągle brakuje nam na coś czasu. Często na rozmowę z najbliższymi.

Czemu biegnie Lola, wiemy. Chce uratować swojego chłopaka. Ale czemu my tak pędzimy?

FOT. ARCHIWUM

RMF FM

RADIO MUZYKA FAKTY

Moja i Twoja muzyka

[Perfect i Patrycja Markowska]

Do wygrania 10 samochodów Seat Ibiza, 100 wież hi-fi i 1 000 odtwarzaczy CD. Sprawdź, czy kod pod zdrapką na płycie "RMF FM – Moja i Twoja muzyka" znajduje się na LIŚCIE WYGRYWAJĄCYCH KODÓW. Jeśli TAK, to jedna z w/w nagród jest już Twoja.

To nie wszystko! Możesz jeszcze wygrać 1 x 100 000 zł, 10 x 10 000 zł, 100 x 1 000 zł i 1 000 x 100 zł! Kupuj promocyjne produkty Hoop (Cola, Cola Light, Orange, Lemon oraz Limonka i cytryna) i szukaj pod korkiem takiego samego symbolu, jaki masz pod zdrapką na płycie "RMF FM – Moja i Twoja muzyka". Cały czas baw się w Radiu RMF FM! Do wygrania kolejne nagrody.

"RMF FM – Moja i Twoja muzyka" – PŁYTĄ ROKU! Anita Lipnicka, Kasia Kowalska, Varius Manx, Perfect, Patrycja Markowska, De Mono, Edyta Górniak, Urszula śpiewają PO POLSKU największe przeboje Stinga, Eltona Johna, Phila Collinsa, Roxette, Celine Dion, Tiny Turner. Swoją szczęśliwą płytę możesz kupić w kioskach Ruchu, hipermarketach, sklepach muzycznych i na stacjach benzynowych STATOIL I PKN ORLEN.

www.rmf.fm

10 KOMÓREK

KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY KINEM

Co początby bez niej Neo z „Matriksa"? A co zrobiłaby Nokia bez Neo? Nie byłaby kultową marką. Telefon komórkowy to ważny rekwizyt filmowy, idealny do zareklamowania na ekranie.

ANNA SZCZYGIEŁ

Scenarzyści nie mają teraz łatwo. W opowieść o porwanym, zasypanym przez lawinę, odciętym od świata samotniku nikt już nie uwierzy. Chyba że ktoś mu zabierze komórkę, bateria się wyładuje albo nieszczęśnik znajdzie się poza zasięgiem. Pewnie dlatego ostatnia wskazówka tytułowego kolekcjonera kości znajdowała się na stacji metra, pod ziemią. To dlatego Angelina Jolie straciła zasięg i nie mogła ostrzec Denzela Washingtona, że morderca idzie właśnie po niego.

Telefonia komórkowa dała scenarzystom także nieoczekiwaną możliwość nagłej zmiany akcji. Komórki są niemal wszędzie i mogą niemal wszystko, w filmach jeszcze więcej niż w życiu. Bywają bajeranckim gadżetem, przyrośniętym do ręki narzędziem pracy albo narzędziem zbrodni, ostatnią deską ratunku albo posłańcem przynoszącym najgorszą nowinę. Zdarza się nawet, że umożliwiają kontakt z siłami nadprzyrodzonymi. Przede wszystkim jednak są symbolem nowego sposobu komunikowania się.

W „Pieskim popołudniu" Al Pacino negocjował z policją klasycznie – oni dzwonili pod numer banku, który on okupował. W „Kodzie dostępu" John Travolta wymądrza się na temat filmu Lumeta, po to, żeby udowodnić, jak wiele zmieniło się od tamtych czasów. Jego zakładnicy są obładowani materiałami wybuchowymi, jego żądania dotyczą kilkudziesięciu milionów dolarów, jemu na pewno się uda. On negocjuje z policją przez komórkę, jednocześnie dowodząc akcją.

Film i telefon komórkowy zawarły także pakt na innym froncie – w komórce można sobie ustawić logo z „Gwiezdnych wojen" i zamiast dzwonka wgrać motyw z „Mission: Impossible". A w „Filmie" można przeczytać o komórkach, które zagrały w filmach, zupełnie jak gwiazdy.

HANNIBAL reż. Ridley Scott, 2001

Wszystkim wkoło dzwonią po kieszeniach telefony. Nawet tu, we Florencji, gdzie znawca sztuki i wybredny smakosz Hannibal Lecter znalazł wreszcie spokój. Telefony dzwonią także podczas jego wykładu, kiedy z chłodną rzeczowością opowiada o motywie zdrajców (wieszanych za wnętrzności) w ikonografii renesansowej. Sam Hannibal nie korzysta zbyt często z komórki… no, może jedynie dla pewnej przyjemności. Na przykład, kiedy wyciąga wibrujący telefon z kieszeni marynarki policjanta Pazziego.

– Ale serce ci pulsuje. To nie serce? Mogę odebrać? Clarice… Nie ma na świecie nic milszego niż pogawędka z tobą. Jednakże złapałaś mnie w złym momencie – grzecznie wyjaśnia Lecter. Na długą rozmowę przez komórkę z Clarice jeszcze będzie czas, naprowadzi ją wtedy tak blisko siebie, że niezauważony będzie mógł dotknąć jej włosów. Na razie jednak komórka rozstrzaskuje się o zabytkowy bruk Florencji. Chwilę potem spadają na nią wnętrzności policjanta.

MATRIX reż. Larry & Andy Wachowski, 1999

Komórka kultowa. W sieci toczy się debata, czy model, którego używali Morfeusz i spółka, to Nokia 7110 czy 8110. Scena z komórką przeszła do historii filmu. Neo dostaje przesyłkę, w kopercie jest komórka, która natychmiast dzwoni. To głos stamtąd, Morfeusz, który mówi Neo, że agenci już po niego idą. Komórka stanie się też przyczyną katastrofy – zdrajca Cypher wyrzuci do śmieci włączoną komórkę, dzięki czemu agenci namierzą ekipę Morfeusza.

Z komórki w Matriksie można się też dodzwonić do świata realnego i otrzymać lokalizację telefonu stacjonarnego, przez który bohater zamierza się teleportować. Przez komórkę bowiem nie można, bo komórki istnieją tylko w naszej rzeczywistości, czyli w Matriksie, który wcale nie jest rzeczywistością, tylko programem komputerowym. Tak naprawdę więc komórki… nie istnieją.

Obok: Niestety, w azylu nie ma zasięgu i srebrzysty telefonik Jodie Foster na nic się zda. A Bond (poniżej) przez swoją niepowtarzalną komórkę zdalnie wzywa swoje niepowtarzalne BMW

ROZGRYWKA reż. Frank Oz, 2001

Któżby nie chciał, żeby zadzwonił do niego Robert De Niro? Trudno to sobie wyobrazić, jednak Edward Norton wcale się nie ucieszył. Komórka była dotąd niezbędnym narzędziem pracy dla dwóch złodziei: dzięki niej szybko mogli potwierdzić, czy kod dostępu, który sprzedaje im za 40 kawałków administrator sieci, rzeczywiście otwiera drzwi do sejfu.

Jednak ta zgrabna Motorola odegra jeszcze jedną rolę: kiedy Norton myśli, że wykiwał De Niro, ten dzwoni. Właśnie wtedy następuje zwrot akcji – gdyby nie telefon, Norton spokojnie odjechałby w dal ze skradzionym berłem, nie podejrzewając, że w plecaku ma złom.

JUTRO NIE UMIERA NIGDY reż. Roger Spottiswoode, 1997

Komórka Bonda nie może być zwykłą komórką. Jego Ericsson z ogromnym wyświetlaczem, niepodobny do żadnego istniejącego modelu tej marki, przeznaczo-

FOT. CINETEXT/MEDIUM

ny jest do zadań specjalnych. Ma wbudowany skaner odcisków palców i zabezpieczenie o napięciu 20 tysięcy wolt, którym agent Jej Królewskiej Mości skutecznie unieszkodliwia wroga.

Na dodatek dzięki komórce Bond może zdalnie sterować swoim BMW. Jakby tego było mało, niewinnie wyglądająca antenka telefonu okazuje się uniwersalnym kluczem, dzięki któremu wszystkie drzwi stoją przed Bondem otworem.

Podobnie jak serca kobiet – jeśli Bond rozmawia przez komórkę, to tylko kiedy obok niego leży roznegliżowana piękność. A i tak zaraz przechodzi na kanał kodowany.

Z ARCHIWUM X
reż. Rob Bowman, 1998

Mulder i Scully nie rozstają się z komórkami, nawet na początku serialu, czyli w czasach, kiedy w Stanach o wiele popularniejsze były pagery. W miarę jak akcja się rozwija, Scully ma coraz krótsze włosy, a Mulder jest coraz bliżej odkrycia prawdy, komórka z prawdziwej „cegły" ewoluuje w stronę bardziej zgrabnego aparatu. W wersji kinowej przygód agentów FBI jest to średniej wielkości Nokia.

I nie po raz pierwszy komórka ratuje życie Mulderowi – dzięki niej Scully wie, że jej partner został uwięziony w sali, w której zaraz wybuchnie bomba. Jednak kiedy niespodziewanie zamiast bomby odzywa się dźwięk komórki, Mulder o mało nie umiera ze strachu.

ASTERIX I OBELIX: MISJA KLEOPATRA **reż. Alain Chabat, 2002**

Komórka w starożytnym Egipcie? Dlaczego nie – w przygody dzielnych Galów zręcznie wpleciono także aluzje do reklam dealera Peugeota i cytat z piosenki „Czerwone korale". Jednak, kiedy okazało się, że dzielna Egipcjanka broniąca praw niewolników ma na imię Idea i czasem traci zasięg, operator telefonii komórkowej zagroził twórcom polskiej wersji „Asteriksa" zakuciem w dyby. Może powinna się nazywać TP SA?

BYĆ SOBIE CHŁOPIEC
reż. Paul Weitz, Chris Weitz, 2002

Komórka jest dla dużego chłopca, Willa, jednym z wielu gadżetów, bez których nie wyobraża sobie życia. Tak jak ciśnieniowy ekspres do kawy, kuchenka mikrofalowa, laptop, sprzęt hi-end, płazmowy telewizor i superszybki samochód, komórka pozwala mu bezboleśnie wypełniać jednostki czasu.

W ustabilizowany tryb życia totalnego nieroba wkrada się jednak mały intruz, Marcus, który nawet na komórkę zadzwoni w nieodpowiedniej chwili. Will bowiem akurat siedzi u fryzjera. – Jestem zajęty – wyjaśnia krótko. – Co to za dźwięk? – dopytuje Marcus, słysząc brzęczenie maszynki do strzyżenia. – Kosiarka – słyszy w odpowiedzi.

KRZYK 3 **reż. Wes Craven, 2000**

Komórka jest tu narzędziem zbrodni. Dzięki niej morderca zapędza swoje ofiary w ciemny kąt, gdzie przebija je sztyletem. Ofiary ufnie idą na rzeź, bowiem morderca, rozmawiając z nimi przez telefon, używa zmyślnego urządzenia, które podrabia głosy. Lubi też postraszyć: miła rozmowa rzekomej fanki z autorem telewizyjnego show staje się początkiem koszmaru, kiedy facet słyszy: „A zgadnij, gdzie teraz jestem? Pod drzwiami łazienki w mieszkaniu twojej dziewczyny…".

W „Krzyku" oprócz krzyku najczęstszym dźwiękiem jest dzwonek komórki. I zaraz potem zawsze coś się dzieje.

ZAGUBIONA AUTOSTRADA
reż. David Lynch, 1997

W filmie Lyncha dwa urządzenia, oba przekazujące głos – domofon i komórka, stają się narzędziem chaosu, zawirowania czasu i przestrzeni. Dziwny nieznajomy o bladym obliczu i świdrującym spojrzeniu, wmawia Fredowi, że jest jego dobrym znajomym, a poznali się u Freda w domu.

– Zresztą jestem tam teraz – oznajmia, jakby nigdy nic, chociaż obaj stoją w tłumie elegancko ubranych ludzi, na przyjęciu, z dala od domu Freda. – Zadzwoń do mnie – kusi nieznajomy, podając mu swój telefon komórkowy. Fred wykręca numer do domu. – Mówiłem, że tu jestem – odzywa się głos w słuchawce. Widzowie wychodzący z kina wolą nie dzwonić do domu.

AZYL **reż. David Fincher, 2002**

Elegancka Nokia leży na stoliku nocnym. Za kilka godzin stanie się przedmiotem, dla którego matka ryzykuje życie swoje i dziecka. Zdobyć komórkę, zadzwonić po pomoc, uwolnić się z pułapki – strzępy myśli przelatują przez głowę Jodie Foster, podczas gdy jej bieg do łóżka i dramatyczne szukanie komórki trwa na ekranie całą wieczność.

W zwolnionym tempie słychać dudnienie butów napastników. Jodie znajduje leżącą pod łóżkiem komórkę, ucieka i w ostatniej chwili zatrzaskuje za sobą drzwi azylu-pułapki. Ale tam… nie ma zasięgu.

Na tropie truchła żuka

Najstarszy polski film, lalkowe thrillery sprzed 80 lat, zapomniane filmy francuskie – to wszystko odkryli nasi historycy kina. A w dodatku zafascynowali się mimiką martwych żuków...

ANDRZEJ KAWECKI, AGATA ZALEWSKA (Filmoteka Narodowa)

Nieme filmy potrafią rozbawić, ale i wzbudzić dreszczyk emocji. Nie tylko przy ich poszukiwaniu. Także przy ich poszukiwaniu. Historyk kina musi czasem prowadzić śledztwo jak prawdziwy detektyw.

Takimi detektywami są Kamil Stepan i Jerzy Maśnicki z Uniwersytetu Jagiellońskiego. To oni odnaleźli najstarszy polski film. Odkryli go w archiwum w... Amsterdamie! O tym, że naprawdę istniał, wiedzieli z prasy z 1914 roku. Prawie wszyscy przypuszczali jednak, że jego kopia zaginęła. Nie tracili jednak nadziei...

HERR JARACZ Z BERLINA

I prowadzili śledztwo. Odwiedzali archiwa filmowe w całej Europie, poszukując choćby fragmentów polskich filmów. Wreszcie natrafili na ślad, który zaprowadził ich do pokoju nr 100.

– Latem 2000 roku w Berlinie przeglądałem strona po stronie akta cenzury niemieckiej z lat 20. w poszukiwaniu zapisów dotyczących filmów polskich – wspomina Kamil Stepan. – Zwróciłem uwagę na tytuł „Eine Nacht im Hotel »Zum blauen Affen«".

Badacza zastanowiło, że poza niemiecką nazwą producenta w czołówce znajdowały się dziwnie znajome nazwiska aktorów: Starska, Jaracz, Zelwerowicz, Wesołowski...

Był już prawie pewien, że trafił na ślad polskiego filmu. – Z coraz mocniej bijącym sercem czytałem napisy – relacjonuje. – Wreszcie doszedłem do zdania, które wyjaśniło mi wszystko: „Ihre Nachbarin von Zimmer Nr. 100".

Tekst dotyczył wyprodukowanego w 1914 roku w warszawskiej wytwórni Kosmofilm filmu „Tajemnica pokoju nr 100", zabawnej farsy odegranej przez najwybitniejszych polskich aktorów początków XX wieku. Dotychczas wiadomo było tylko, że składała się z trzech części zatytułowanych: „Flirt", „Na maskaradzie", „W hotelu".

Żuki nie chciały grać za życia, to zagrały po śmierci. Przebrane w kostiumy zachwycały mimiką

TAJEMNICA POKOJU NR 100

Pomogła internetowa baza danych Międzynarodowej Federacji Archiwów Filmowych. Okazało się, że film, jako niemiecki, jest w archiwum w Amsterdamie.

– Nie minął miesiąc, a już jechaliśmy do Holandii. Po miłym powitaniu przyniesiono nam małe puszki z filmami – przypomina sobie Stepan. – Już po otwarciu poczuliśmy, że film jest bardzo stary. Potwornego zapachu łatwo palnej taśmy, na której kręcono niegdyś filmy, nie można pomylić z żadnym innym... Widok dwóch niewielkich rolek (trzecia, niestety, zaginęła), o postrzępionych miejscami brzegach perforacji, wywołał nasze emocje.

Podczas projekcji na stole montażowym historycy filmu z napięciem obserwowali przebieg akcji, rozpoznawali znajome twarze aktorów i – jak przyznają – świetnie się bawili. Niedługo potem kopia „Tajemnicy pokoju nr 100" wyruszyła w podróż do Warszawy, z której niegdyś udała się na długą tułaczkę.

Wkrótce miłośnicy niemego kina będą mogli przekonać się sami, że najstarszy istniejący polski film jest niezwykle zabawną, choć prostą komedią pomyłek. Pełną humoru sytuacyjnego i komicznych przebieranek. „Tajemnica pokoju nr 100" po blisko 100 latach doczeka się ponownej premiery w warszawskim kinie Iluzjon.

NIE RUSZYŁY ANI CZUŁKIEM

Wiele lat wcześniej filmowym detektywom przydarzyła się równie frapująca historia. W archiwum w Moskwie, słynącym z nieprzebranych ilości niezidentyfikowanych materiałów, natrafiono na filmy reżysera o polskim nazwisku – Władysława Starewicza, pioniera filmu lalkowego na świecie.

Z grubsza rzecz biorąc, tak właśnie wygląda lalkowy thriller sprzed 80 lat (z lewej: „W szponach pająka" Władysława Starewicza). Z kolei w jego „Weselu Babila" (poniżej) można pozachwycać się mimiką wypreparowanych aktorów...

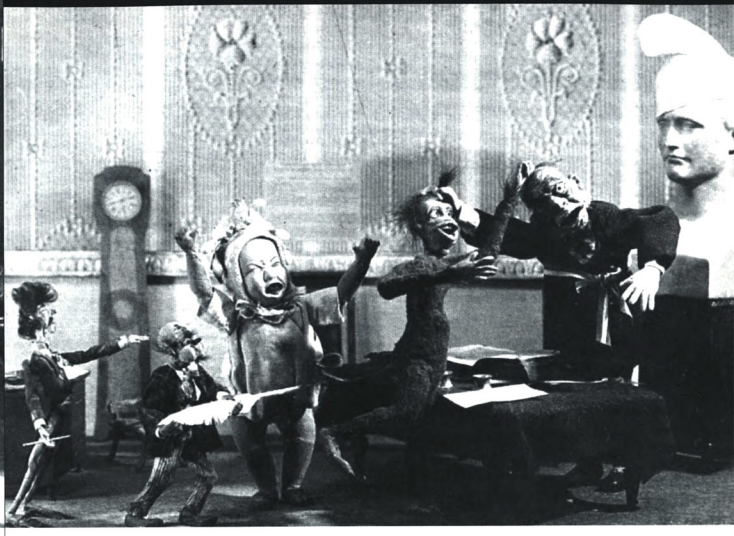

W ramach przyjaźni polsko-radzieckiej bratnie archiwa dokonały wymiany. Zbiory Filmoteki Narodowej powiększyły się w ten sposób o jedyne w swoim rodzaju lalkowe filmy z początku XX wieku. Jego wczesne krótkometrażowe filmy lalkowe nie mają żadnego odpowiednika w historii kina. Po dziś dzień uznawane są za arcydzieła gatunku i prezentowane w szkołach filmowych.

Ich autor urodził się w Moskwie, w rodzinie polskich zesłańców. Potem los rzucał go po całej Europie: wychowywał się w Kownie, przed rewolucją bolszewicką uciekał na Zachód, w Niemczech i we Francji nadal realizował swoje filmy. Efekt tych peregrynacji jest taki, że do dzisiaj żadne archiwum nie posiada pełnej kolekcji filmów Starewicza, a część z nich zaginęła w czasie wojny.

ŻUK ZOMBIE SUPERSTAR

A były to filmy niezwykłe. Starewicz zaczął je realizować za pomocą skromnych środków technicznych jeszcze przed I wojną światową. Eksperymentalna „Walka żuków-jelonków" miała być zwyczajnym filmem, tyle że z dość nietypowymi aktorami – żywymi owadami.

Tacy aktorzy posiadali wiele zalet, na przykład nie domagali się honorariów. Mieli jednak także poważne wady. Nigdy nie słuchali reżysera. Żuki ustawione na stole, nad którym umieszczono sprzęt filmowy, onieśmielone oślepiającym światłem lamp i terkotem napędzanej korbką kamery, były po prostu zbyt przerażone, by poruszyć choćby czułkami na głowie.

Nie chciały grać za życia, to zagrały po śmierci. Starannie wypreparowane, z przyczepionymi do łapek cienkimi drucikami, które umocowano woskiem do tułowia, stały się idealnymi współpracownikami. Wystarczyło ustawiać je w poszczególnych pozach i fotografować, fotografować... Szesnaście razy na sekundę żuki musiały zmienić pozycję przed obiektywem kamery tak, aby powstało wrażenie płynnego ruchu.

W końcu w pracowni Starewicza w Kownie powstał film, w którym wypreparowane żuki stoczyły wyimaginowaną, kilkudziesięciosekundową walkę. Efekt przerósł oczekiwania reżysera. – Oglądając pierwszy pozytyw, zdziwił mnie stworzony ruch swoją płynnością – opisywał swe wrażenia. – Była to piękna walka, może zanadto piękna.

MIMIKA MARTWEGO ŻUKA

Niebawem Starewicz wpadł na pomysł, który sprawił, że jego filmy stały się nieśmiertelne. Poprzebierał swoich aktorów we wspaniałe kostiumy. Budował dla nich realistyczne dekoracje, które przedstawiały choćby znane zakątki Paryża czy tajemniczy świat średniowiecznych warowni. Niezwykłe kukiełki stawały się coraz bardziej skomplikowane i zachwycały mimiką.

Filmy były coraz dłuższe, a fabuły coraz bardziej rozbudowane. Jedna z najpiękniejszych plastycznie scen z filmów Starewicza pochodzi z lalkowego thrillera z 1920 roku „W szponach pająka". Na kielichu okazałego kwiatu, w blasku zachodzącego słońca, wytworna ważka, słynna aktorka, opowiada szarej i brzydkiej wiejskiej musze o życiu w wielkim mieście, sławie i spełnieniu.

Niestety, Starewicz nie pozostawił następców. Na pytania dotyczące tajników swego warsztatu odpowiadał zawsze stanowczo: – Nigdy! To tajemnica.

Rysunki Émile'a Cohla nie wyglądają, jakby miały 96 lat. A mają.

LENIUCHY W WARSZAWIE

Nie zawsze trzeba podróżować setki kilometrów, by dokonać imponującego odkrycia. Niezliczona ilość materiałów

Nie, to nie „Mrówka Z", to także filmy Starewicza

we własnym archiwum może również skrywać niejedną fascynującą tajemnicę. W 2001 roku pracownicy Filmoteki Narodowej odnaleźli w swoich zbiorach krótki film, który okazał się niezwykle ważny dla... kinematografii francuskiej!

W poszukiwaniu filmów animowanych z początku XX wieku natknięto się na niedużą puszkę z tytułem „Les aventures des pieds nickeles" („Przygody leniuchów") Émile'a Cohla. Film okazał się ciekawą animacją z awangardowym, jak na owe czasy, rysunkiem przywodzącym na myśl współczesne komiksy.

Zaintrygowani pracownicy Filmoteki skontaktowali się z wnukiem autora „Przygód leniuchów", Pierre'em Courtet-Cohlem. Natychmiast chciał on obejrzeć ów skarb i z entuzjazmem przyjął zaproszenie na Święto Niemego Kina oraz propozycję przekazania mu odrestaurowanej kopii. Zachwycił go również pomysł pokazania filmów z nową, współczesną muzyką.

PO CO NAM AKTOR

Czasami warto więc wrócić do początków kina, by przekonać się, jak bardzo nowoczesne były pomysły jego pionierów. Émile Cohl, którego zaginiony film odkryto w zbiorach Filmoteki, jest pierwszym, który wymyślił rysunkowy film animowany. Sam nazywał siebie „cinégraphiste" – grafikiem kina.

Był samowystarczalny. Sam rysował, kręcił i wywoływał swoje animowane filmy. W pierwszych latach XX wieku to właśnie Cohl wpadł na pomysł zastąpienia aktora rysunkiem zrodzonym z wyobraźni – „fantasmagorią".

FILMOTEKA NARODOWA zaprasza na
ŚWIĘTO NIEMEGO KINA 11–13 kwietnia 2003,
Kino Iluzjon, Warszawa
Zaprezentujemy nieme filmy z muzyką na żywo w wykonaniu Urszuli Dudziak, Voo Voo, Maćka Maleńczuka.
W programie między innymi: najstarszy polski film „Tajemnica pokoju nr 100", początki światowej animacji – filmy Émile'a Cohla, seria filmów lalkowych Władysława Starewicza.
Sprowadzenie filmu „Tajemnica pokoju nr 100" do Polski i wykonanie kopii sponsorowało ING Nationale-Nederlanden.
Pełną renowację kopii filmu Émile'a Cohla „Przygody leniuchów" wykonało i sponsorowało Studio Filmowe „Śmietanka i Syn".

FILM

W STARYM KINIE

Ratujmy zbiory Filmoteki Narodowej!
Odnawiamy 10 polskich filmów z lat 30.
ADA, TO NIE WYPADA, BĘDZIE LEPIEJ, GEHENNA, JADZIA, PIĘTRO WYŻEJ, PANI MINISTER TAŃCZY, SZPIEG W MASCE, TRĘDOWATA, ZAPOMNIANA MELODIA, KAŻDEMU WOLNO KOCHAĆ
Potrzebujemy Waszej pomocy!
Szczegóły akcji na stronie

www.film.com.pl

Jego „Fantasmagorie" były pierwszym animowanym filmem opowiadającym konkretną historię. Premiera dwuminutowego filmu odbyła się w Paryżu 17 sierpnia 1908 roku.

DISNEY ODDAŁ CZEŚĆ

W tym samym roku Cohl postawił przed kamerą małego chłopca, który na białej ścianie narysował żołnierzyka w trójkątnej czapeczce. Kiedy chłopiec odszedł, można było zobaczyć rysunkowego człowieczka schodzącego ze ściany w świat podobnych jemu ludzików. Cohl sprawił, że nieruchomy rysunek w magiczny sposób ożył.

Tak narodził się film animowany. Fantoche – pierwszy animowany bohater – został wprawiony w ruch za pomocą serii fotografowanych rysunków tak, jak w przyszłości narodziła się słynna Myszka Miki.

Wiele lat później odbierający Legię Honorową Walt Disney nie mógł nie powiedzieć o Émile'u Cohlu wielu ciepłych słów.

współpraca: Joanna Drzazga, Renata Wąsowska (Filmoteka Narodowa)

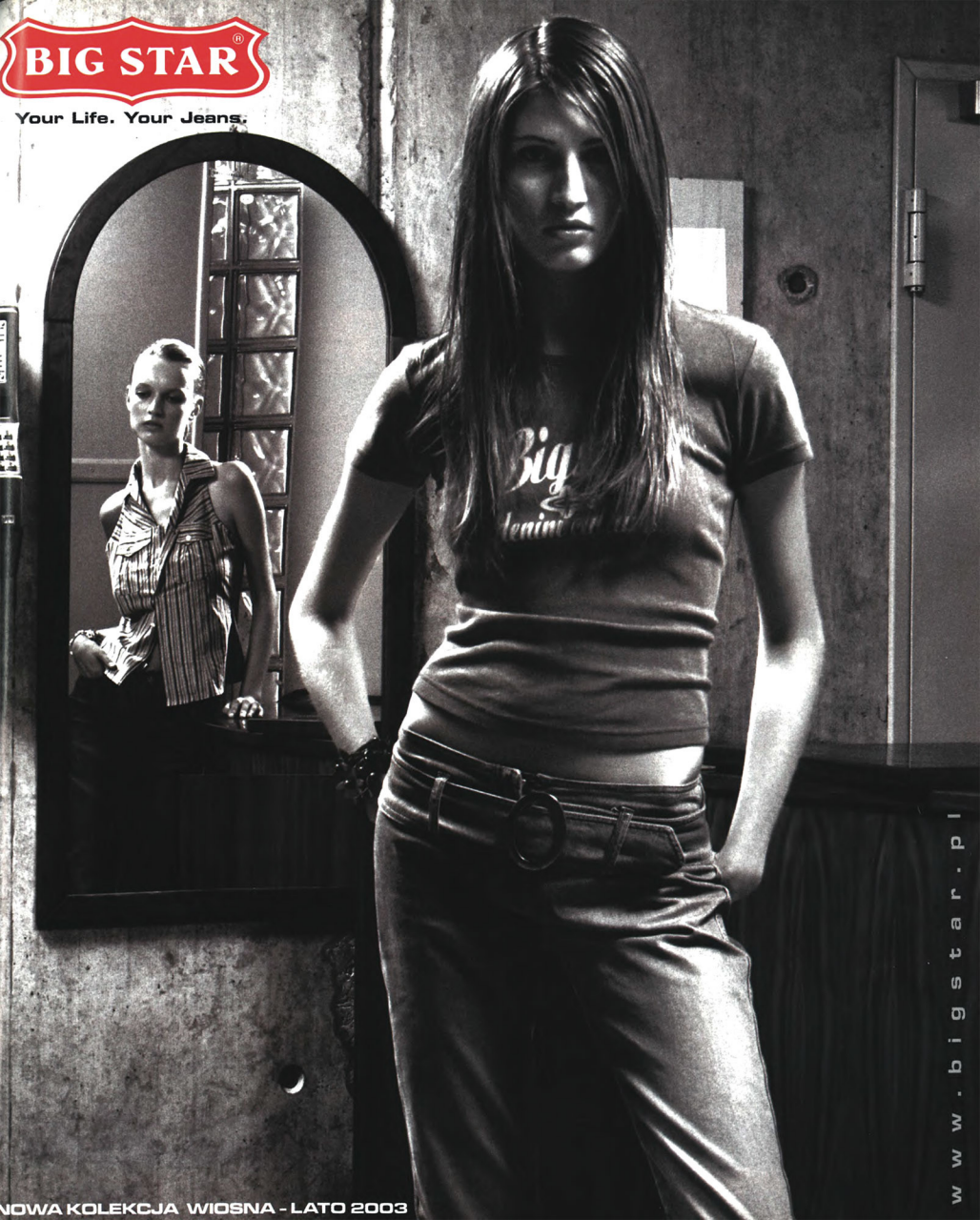
BIG STAR
Your Life. Your Jeans.
www.bigstar.pl
NOWA KOLEKCJA WIOSNA - LATO 2003

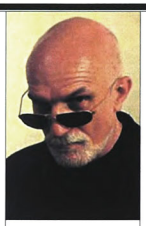

KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI

Patent na odrodzenie

Jaki jest patent na moralne odrodzenie? Trzeba zejść na dno. Dopiero wtedy można odbić się w górę. Tak uważa polski laureat tegorocznej edycji konkursu na scenariusz Hartley-Merrill. Grzegorz Łoszewski napisał historię bohatera naszych czasów. Jest to człowiek sukcesu, bezwzględny komornik, który pieniądze i pozycję społeczną okupuje pustką duchową i intelektualną. Myślę sobie, kurcze, znowu coś nie wyszło!

Czemu Polacy nie potrafią cieszyć się sukcesem? Gdzie są filmy o tym, że dobrze jest mieć pieniądze, władzę i kobiety, a mimo to nie zgłupieć ani się upodlić? Na konferencji prasowej w Starej Prochowni protestuję więc przeciwko filozofii klęski, ale w odpowiedzi protestuje laureat: – Jaka filozofia klęski?! Bohater doznaje na dnie olśnienia moralnego. To lepsze niż pieniądze, władza i kobiety.

Od razu widać, że mamy do czynienia z człowiekiem wrażliwym. Jest to wszakże paradoks religijny, że grzesznik znajduje się bardzo blisko Boga. Wystarczy krok w przepaść, żeby się ocalić. Dalsza rozmowa przy kawie ujawnia więcej ciekawych wiadomości. Pan Grzegorz (lat 39) jest z wykształcenia teologiem. Wziął się za doktorat, gdzie chciał opisać matematycznie myśl prawosławną o zaświatach. Niestety, szybko okazało się, że teologii wschodniej nie można ująć ścisłymi regułami. Jednak sam pomysł, żeby ducha przepuścić przez matematykę, wskazuje pewien trop.

Rozmawiam z człowiekiem pogranicza Wschodu i Zachodu. Czyli naszym człowiekiem. Na tym właśnie polega polska unikalność w Europie tudzież szansa zdobycia wybitności w kulturze. Trzeba pokazać rozdarcie naszej duszy, zamiast wmawiać sobie, że należymy wyłącznie do Zachodu.

Dobre wiadomości chodzą czasem parami. Tego samego dnia dowiaduję się, że Radosław Markiewicz (lat 27), autor znakomitego w swoim rodzaju „Złomu", też pisze scenariusz. Tym razem o mnichu malującym ikony. Aż się prosi, by tu wspomnieć o Jerzym Nowosielskim (lat 80). Sędziwy mistrz ikony powiada, że także w malarstwie świeckim, nie tylko religijnym, przedstawia po swojemu rzeczywistość zbawioną. Co to znaczy zbawioną? Jest to taka rzeczywistość, w której nie ma już konfliktów ani namiętności.

Ministrowie się zmieniają, artyści odchodzą, zamówienie na mit wolnej Polski zostaje

Ciekawe, że w „Złomie" widać dość podobną próbę. Jeśli ktoś widział ten film w telewizji, może pamięta końcową scenę na śmietniku. Młody Maciek podaje staremu Michałowi jabłko i zza kadru mówi w przestrzeń: „Dziękuję". Składa podziękowanie Temu, kto po męce odrzucenia okazał mu łaskę. W niebo wzlatuje, niczym modlitwa, stado białych ptaków. Kontury rzeczy są zatarte, brak ostrych kontrastów. Opozycje samotności i wspólnoty, starości i młodości, piękna i brzydoty, nieba i ziemi zostały zniesione za pomocą czysto filmowych środków. Oto rzeczywistość zbawiona według Markiewicza.

Grzegorz Łoszewski w Starej Prochowni

Czy koncept zbawienia da się zastosować w opisie społecznym? Grzegorz Łoszewski odnosi pomysł „zbawienia" przez upadek do kapitalizmu w Polsce. Pisze historię o zakładzie pracy, który zbankrutował. Nieszczęście? Wcale nie. Bankructwo firmy jest szansą dla kobiet, które tam pracują, aby ujrzały nowe reguły gry i je wykorzystały. Trzeba zejść na dno, żeby odbić się w górę. Musi wyczerpać się obecny paradygmat, abyśmy mogli stworzyć nowy.

Znaleźliśmy się już w takim chaosie wartości, że polski film powininen stworzyć nowy paradygmat dla kultury polskiej. Nasze kino powinno nas zachęcać do zmiany postawy z feudalno-socjalistycznej na kapitalistyczną. Kwestionować rozpolitykowany katolicyzm polski i zająć się swobodną refleksją religijną. A przede wszystkim powinno stworzyć mit założycielski IV Rzeczypospolitej. Czyli osądzić komunizm, docenić „Solidarność", pokazać przemianę niegdysiejszych bojowników w cwanych biznesmenów, a byłych przeciwników w zgrane „towarzystwo" i nie bać się czarno-białego podziału racji.

Hollywood stworzył mit obywatelski Dzikiego Zachodu z walki dobrych pastuchów ze złymi dzikusami. Nie był to mit całkiem prawdziwy, ale potrzebny Ameryce na fundament państwa. Podobnie polskie kino powinno stworzyć mit oporu dobrych ludzi przeciwko złej komunie, poczynając od zwalczania przed wojną KPP w przeczuciu śmiertelnego zagrożenia kraju obcą agenturą.

Nie wiem tylko, czy minister kultury Waldemar Dąbrowski nadaje się na mecenasa takiego pomysłu. Nie mam też pewności, czy zasłużeni twórcy PRL zdobędą się na potrzebną tu odwagę. Jednak nie tracę nadziei. Ministrowie się zmieniają, artyści odchodzą, lecz zostaje zamówienie na mit wolnej Polski.

kklopotowski@film.com.pl

FOT. RADOSŁAW NAWROCKI, ARCHIWUM

SCOOBY-DOO™

WIĘCEJ CZADOO!

JUŻ NA WIDEO I DVD!

DOOSKONAŁE DVD
W POLSKIEJ WERSJI JĘZYKOWEJ!
MNÓSTWO CZADOOWYCH DODATKÓW!

między innymi:
•sceny nie wykorzystane w filmie •reportaż z planu •teledysk *Land of a Million Drums* w wykonaniu zespołu Outkast •„straszne miejsca" •„furgonetka detektywów" •dodatki ukryte

DOOŁĄCZ DO DRUŻYNY SCOOBY-DOO

SZUKAJ W DOOBRYCH SKLEPACH I WYPOŻYCZALNIACH

WWW.HY.PL WWW.DVDFORUM.PL WWW.SCOOBYDOO.COM

SCOOBY-DOO™ and all related characters and elements are trademarks of and copyrighted by Hanna-Barbera.
©2003 Warner-Hanna-Weer. All rights reserved. Dystrybucja w Polsce Warner Bros. Poland Sp. z o.o. Wszystkie prawa zastrzeżone.

przyjaciółka
onetkonekt
SUPER express
Radio ZET

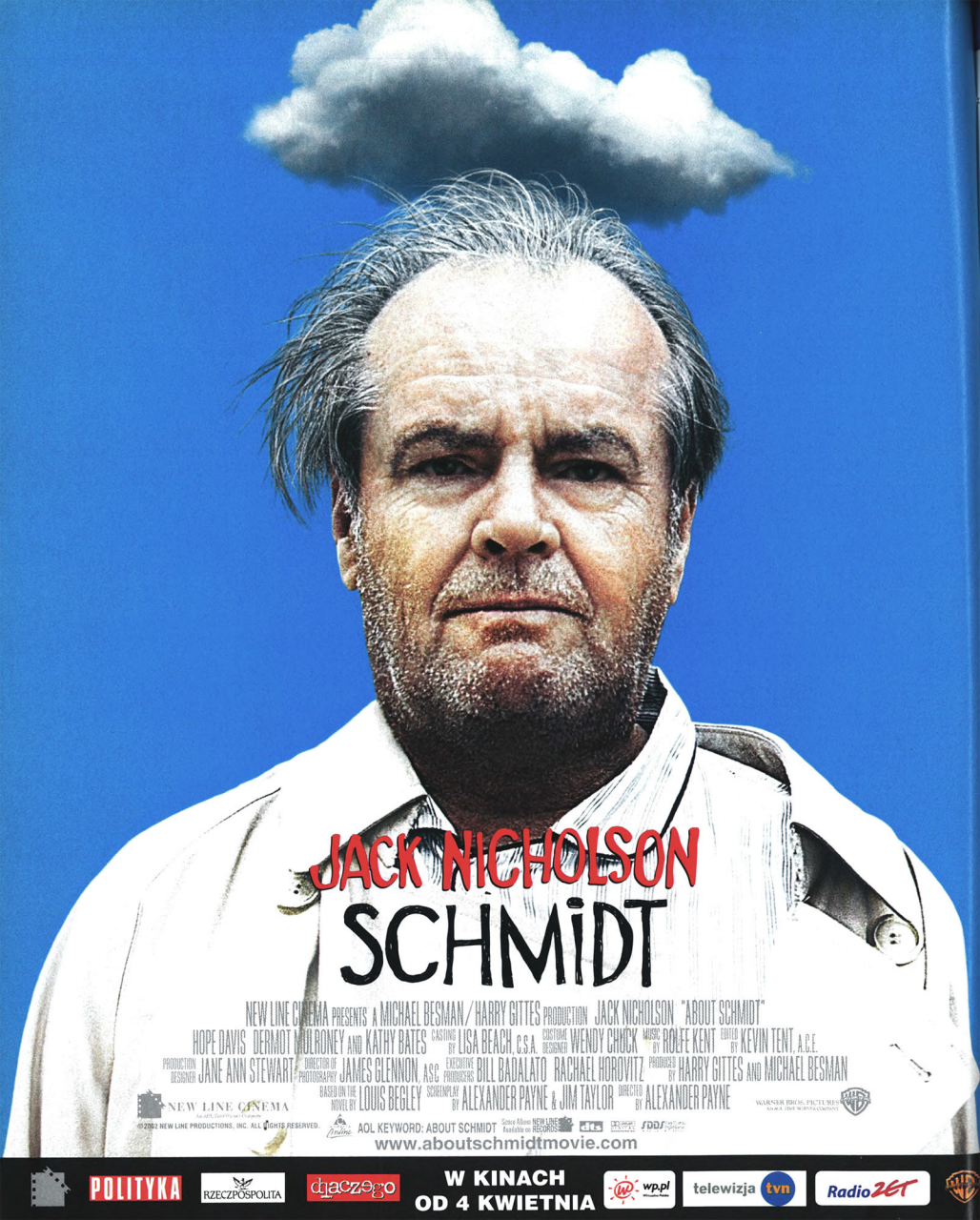

POLITYKA
RZECZPOSPOLITA
dlaczego
W KINACH
OD 4 KWIETNIA
wp.pl
telewizja tvn
Radio ZET

SEANS KINOWY

OCENY

★★★★★★ arcydzieło
★★★★★ bardzo dobry
★★★★ dobry
★★★ taki sobie
★★ kiepski
★ koszmar

UWAGA! Filmy oceniamy w ramach gatunku, jaki reprezentują!

89 Gangi Nowego Jorku 4 kwietnia
★★★★

96 Makrokosmos 4 kwietnia
★★★★★

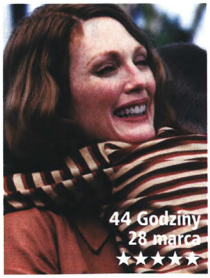

44 Godziny 28 marca
★★★★★

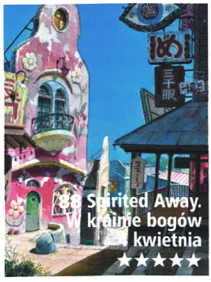

Spirited Away. krainie bogów kwietnia
★★★★★

▼28 marca
GODZINY ★★★★★
reż. Stephen Daldry str. 44
SPOKOJNY AMERYKANIN ★★★
reż. Phillip Noyce str. 92
DAREDEVIL ★★
reż. Mark Steven Johnson str. 94
DWA TYGODNIE NA MIŁOŚĆ ★★★
reż. Marc Lawrence str. 98

▼4 kwietnia
SPIRITED AWAY. W KRAINIE BOGÓW ★★★★★
reż. Hayao Miyazaki str. 88
GANGI NOWEGO JORKU ★★★★
reż. Martin Scorsese str. 89
SCHMIDT ★★★★
reż. Alexander Payne str. 91
MAKROKOSMOS ★★★★★
reż. Jacques Cluzaud, Michel Debats, Jacques Perrin str. 96
MĘŻCZYZNA MOICH MARZEŃ ★★
reż. Danielle Thompson str. 99
SUKCES ★★★
reż. Marek Bukowski str. 100
INTACTO ★★★
reż. Juan Carlos Fresnadillo str. 102

▼11 kwietnia
FULL FRONTAL. WSZYSTKO NA WIERZCHU ★★★★
reż. Steven Soderbergh str. 90
GERRY ★★★★
reż. Gus Van Sant str. 98
DOCHODZENIE ★★
reż. Michael Caton-Jones str. 100
STATEK WIDMO ★
reż. Steve Beck str. 102
JOHNNY ENGLISH **omówienie**
reż. Peter Howitt str. 103
SENSACYJNA PODRÓŻ. TEORIA ROZRYWKI ★★
reż. Ben Stassen str. 103

▼18 kwietnia
TOSCA ★★★★
reż. Benoit Jacquot str. 101

▼25 kwietnia
ADAPTACJA ★★★★★
reż. Spike Jonze str. 90
25. GODZINA ★★★
reż. Spike Lee str. 94
JAK STRACIĆ CHŁOPAKA W 10 DNI ★★
reż. Donald Petrie str. 96

FOT. FOTOS INTERNATIONAL. ARCHIWUM

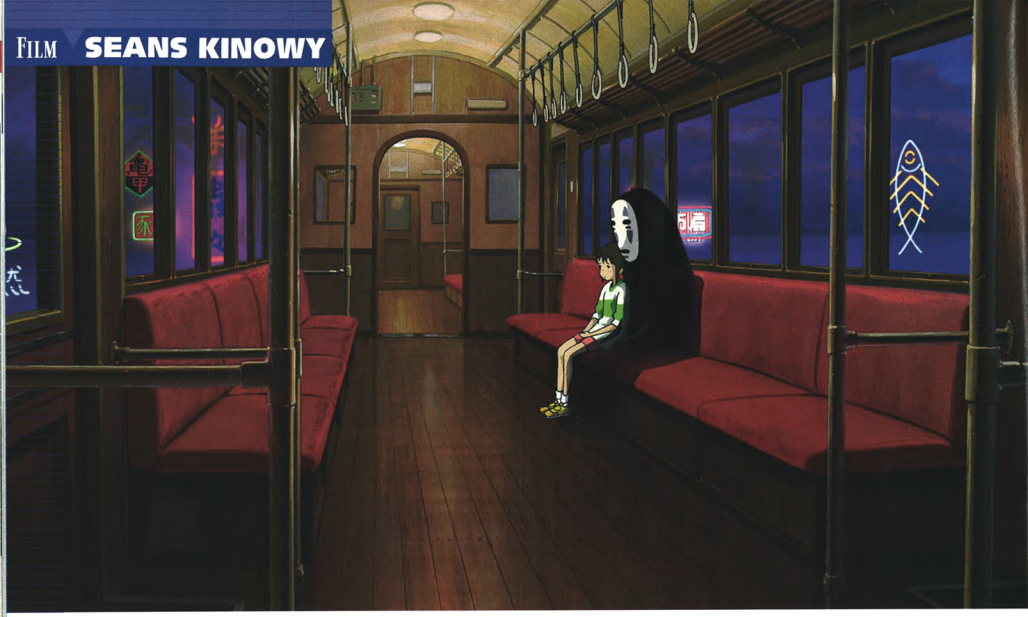

Spirited Away. W krainie bogów ★★★★★

RECENZJA

Na myśl o kolejnej japońskiej kreskówce w pierwszej chwili mocno się zmarszczyłam. Zmarszczenie trwało przez pierwsze minuty filmu. Bo oto mała, narysowana typową japońską kreską 10-letnia dziewczynka jedzie samochodem z narysowanymi typową japońską kreską rodzicami w samochodzie – wiecie jakim. Szukają domu, do którego mają się przeprowadzić. Nie znają okolicy, więc błądzą. Pierwsza zmarszczka odpuściła mi, kiedy wjechali w las i zobaczyłam samochód pędzący wśród zarośli. Coś mnie tknęło, że to nie będzie taka do końca typowa japońska kreska.

Wesoła rodzinka dotarła do tajemniczego wzgórza, za którym leżała tajemnicza opuszczona osada. Rodzice byli głodni, więc rzucili się na leżące na stołach jedzenie. Po chwili zamienili się w tłuste świnie. Błądzącą w poszukiwaniu ratunku dla świńskich rodziców dziewczynkę zastał w osadzie mrok.

I wtedy odpuściły mi wszystkie pozostałe zmarszczki, a szczęka łagodnie spoczęła na kolanach. Bezludna osada okazała się światem duchów. Dziewczynka będzie musiała przejść długą drogę, wykonać wiele zadań, sprawdzić się w wielu sytuacjach, by odczarować rodziców.

Premiera: 04.04
SEN TO CHIHIRO NO KAMIKAKUSHI
Japonia 2001
Reżyseria i scenariusz: Hayao Miyazaki
Muzyka: Jô Hisaishi
Dubbing: Joanna Jabłczyńska, Leszek Zduń, Mirosława Krajewska, Teresa Lipowska, Jan Tomaszewski
Dialogi: Bartosz Wierzbięta
Dystrybutor: Monolith Films
Czas: 124'

IDEALNY DLA...

- dużych i trochę mniejszych dziewczynek oraz chłopców ciekawych, jak to jest z dziewczynkami

Rzuca się w oczy nieprawdopodobna wrażliwość i perfekcjonizm mistrza japońskiej animacji Hayao Miyazakiego („Księżniczka Mononoke"). Kiedy w osadzie zapada zmrok, budzą się demony i zapalają lampiony, szczęka na kolanach widzów klapie miarowo. Latający smok, uciekający przed papierowymi ptakami, pociąg jadący po zalanym po horyzont lądzie czy nawet oblepiony gównem duch wzbudzają duże emocje i powodują mimowolne wybałuszanie oczu. Tak się emocjonuję tym filmem, a nawet nie jestem miłośniczką japońskiej animacji. No, nie byłam.

Postacie wzbudzają duże emocje i powodują wybałuszanie oczu

Zastanawiałam się, czy jest to film dla dzieci. Bo niby bohaterką jest dziesięciolatka, opowieść w końcu baśniowa, ale film trwa ponad dwie godziny, występuje tam duch bez twarzy, który rzyga okropnie (bez twarzy, ale ma usta – taka ciekawostka). Nie ma tu przesadnego dydaktyzmu jak u przesłodzonego Disneya. Dziewczynka wykonuje kolejne zadania, zmieniając się przy tym, ucząc, ale jest to niezauważalnie naturalne. Nie ma tu wszechobecnego humoru jak choćby w „Shreku". Jednak uważni wyłowią wiele humorystycznych, czasem drugoplanowych postaci i sytuacji. I w końcu nie wiem, czy dzieciaki powinny go oglądać. Polski dystrybutor wprowadza film dla widzów od 12. roku życia. Ja się szczęśliwie załapałam.

Sam Miyazaki mówi, że zrobił „Spirited Away. W krainie bogów" dlatego, że nie podobały mu się dostępne w księgarniach mangi (japońskie opowieści rysunkowe) dla dziewcząt.

– Przesadnie romantyczne – krytykował. Chciał zrobić coś, co nie będzie opowiastką o słodkiej laleczce i pozwoli widzom sięgnąć do korzeni japońskiej kultury, a korzystając z ogromnej wyobraźni połączonej z techniką, pozwoli pokazać światy, które nie są płyciutkim odzwierciedleniem dobra i zła. Mnie to zachwyciło. Zupełnie jak większość japońskich dziesięciolatek.

MONIKA ZAKRZEWSKA

SMS:

Jeśli myślisz, że animacja japońska to tylko nudne piłkarzyki i wyuzdane lale, to się mocno zdziwisz.

Gangi Nowego Jorku ★★★★

Scorsese: Źródła Ameryki wypływają z morza przelanej krwi emigrantów z Europy walczących ze sobą.

Premiera: 04.04
GANGS OF NEW YORK
USA–Niemcy–Włochy –Wlk. Brytania–Holandia 2002
Reżyseria: Martin Scorsese
Scenariusz: Jay Cocks, Steven Zaillian, Kenneth Lonergan
Zdjęcia: Michael Ballhaus
Muzyka: Bono, Peter Gabriel, Howard Shore
Scenografia: Dante Ferretti
Obsada: Leonardo DiCaprio, Daniel Day-Lewis, Cameron Diaz, Jim Broadbent, Liam Neeson
Dystrybutor: Best Film
Czas: 165'

RECENZJA

Rzadko zdarzają się dzisiaj filmy historyczne o takim rozmachu. Hollywood bardziej niepokoi się przyszłością świata niż przeszłością, zdawałoby się znaną i opatrzoną. Tymczasem Martin Scorsese wziął się za rewizję legendy o narodzinach narodu amerykańskiego w walce z czerwonoskórymi dzikusami na preriach Zachodu. „Kraj narodził się nie tam, ale tu, a dzikusy to nasi przodkowie!" – brzmi jego diagnoza. Źródła Ameryki wypływają więc z morza przelanej krwi imigrantów z Europy walczących ze sobą jak zwierzęta o miejsce pod słońcem w wielkich miastach Wschodniego Wybrzeża.

W ciemnych korytarzach wydrążonych w skale Manhattanu gnieżdżą się świeżo przybyli Irlandczycy. Muszą zetrzeć się na śmierć i życie z protestantami, którzy przybyli na kontynent stulecie wcześniej i nienawidzą nowych. Przywódca Irlandczyków, „Ksiądz" Vallon, poucza 7-letniego syna: „Krew zostaje na ostrzu". Po czym prowadzi swoje plemię pod krzyżem celtyckim do walki na noże, topory, brzytwy i co wpadnie w rękę. Gdy w tej walce zginie, syn będzie musiał pomścić go po latach.

Krew zawsze była dla Scorsese przedmiotem kultu, lecz tym razem kult przemienia się w orgię przemocy. Twarze zamieniają się w miazgę. Ulice spływają posoką. Krew cieknie z ciała świni, na której Bill Rzeźnik uczy wychowanka, jak zabić nożem człowieka. Biały śnieg podchodzi czerwienią, kiedy Plac Rajski zamienia się w pole bitwy. Miłość rozwija się między kochankami, gdy ona musi opatrywać jego rany po krwawej łaźni.

Pan tego piekła na ziemi, Bill Rzeźnik, jest nożownikiem, filozofem i zarazem dandysem. Daniel Day-Lewis w cylindrze, spodniach w kratkę i ze szklanym okiem, w którym błyska herb Stanów Zjednoczonych, stworzył fascynującą postać nacjonalisty ziejącego nienawiścią, gangstera, który trzyma w kieszeni polityków i żelazną ręką sprawuje rządy w slumsach. Gdy tylko pojawia się na ekranie, nie można oderwać odeń oczu. Bije od niego energia, a uwagę widza przykuwa dziwaczne wyrafinowanie prymitywa.

Bill ma przybranego syna, którym jest syn Vallona knujący, jak zemścić się na przybranym ojcu za śmierć prawdziwego i stanąć na czele porzywdzonych rodaków. Niestety, obsadzenie w tej roli efebowatego amanta to chyba największa pomyłka reżysera. DiCaprio nie jest żadnym partnerem dla Lewisa nie tylko z powodów warsztatowych, lecz i osobowości. Zaś Cameron Diaz jako zakochana w nim złodziejka wydaje się postacią ledwie zamarkowaną, by podnieść stawkę w konflikcie między obu mężczyznami.

Ten film jest lepszym widowiskiem aniżeli dramatem, to raczej ciąg niezwykłych sekwencji obrazów niż dogłębnie przejmująca opowieść. 100-milionowy budżet i setki statystów pozwoliły odtworzyć w rzymskich studiach Cinecitta kilka dzielnic Manhattanu z połowy XIX wieku, ba! nawet zatokę oceanu, skąd strzelają okręty na miasto ogarnięte największymi rozruchami w historii Ameryki. Przy tym teatrze ulicznym blednie nawet dzisiejsza ulica nowojorska, ale gdzie są protagoniści, których losem mielibyśmy się przejąć?

Martin Scorsese postanowił dorównać największym epikom kina. Jego epos o tworzeniu się Nowego Jorku dojrzewał w planach ćwierć stulecia, nim trafił do realizacji. W końcu wszedł na ekrany, ale o rok spóźniony i o godzinę za krótki. Choć ma 165 minut, to daje wrażenie natłoku zbyt wielu wątków i pobieżnego potraktowania niektórych postaci, nawet pierwszego planu. Aby w pełni ocenić ambicję, dokonanie i kunszt tego artysty, trzeba nam poczekać na czterogodzinną wersję reżyserską. Na razie mamy dzieło okaleczone przez producenta.

KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI

SMS:
Przy tym teatrze ulicznym blednie nawet dzisiejsza ulica nowojorska.

WIĘCEJ INFORMACJI ZNAJDZIECIE W SERWISIE www.film.com.pl I W PORTALU WIRTUALNA POLSKA POD ADRESEM www.film.wp.pl
wp.pl Wirtualna Polska

FOT. FOTOS INTERNATIONAL

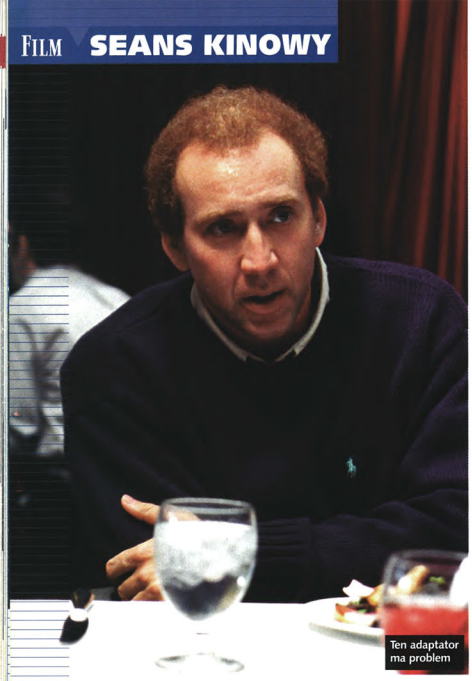

Ten adaptator ma problem

Adaptacja ★★★★★

Premiera: 25.04
ADAPTATION. USA 2002. **Reżyseria:** Spike Jonze **Scenariusz:** Charlie Kaufman, Donald Kaufman **Zdjęcia:** Lance Acord. **Muzyka:** Carter Burwell **Scenografia:** K.K. Barrett **Obsada:** Nicolas Cage, Tilda Swinton, Meryl Streep, Chris Cooper, Jay Tavare **Dystrybutor:** Vision. **Czas:** 114'

RECENZJA

To, co wyjątkowe i niezwykłe, nie adaptuje się. Istnieje dziwna powieść, która „nie chce" zaadaptować się do filmu. Scenarzysta, który ma ją zaadaptować, sam jest taką powieścią. Jest zdolny, utalentowany – ale też nie może w żaden sposób „zaadaptować się" do otaczającego go środowiska. W przeciwieństwie do swojego agresywnego brata bliźniaka.

Pewne rzeczy są zbyt cenne, aby adaptowały się do środowiska, aby stawały się „akceptowalne" dla tłumu zwykłych ludzi. Tak jak orchidea bagienna, o której mówi powieść: piękny kwiat ukryty na cuchnących, niedostępnych rozlewiskach Florydy.

Próba przekroczenia tej granicy, próba zaadaptowania tego, co nieadaptowalne, kończy się tragicznie. Dla człowieka, który wykradł orchideę z bagien. I dla tego, który wykradł jej tajemnicę. Sama orchidea okazuje się... Nie, to jest właśnie ta tajemnica. Kto chce się dowiedzieć, niech obejrzy film.

Ale są i minusy. Po pierwsze, denerwuje mnie koncepcja arystokratycznej wyższości nieudaczników, „subgeniuszy", przeświadczonych o tym, że są wybraną, lepszą rasą, o czym ma świadczyć ich niedopasowanie do społeczeństwa.

Po drugie, w „Adaptacji" drażni mnie Bóg. Tak się składa, że w każdej dobrej powieści i w każdym dobrym scenariuszu losy bohaterów układają się w tajemniczy, nie zawsze jawny porządek. Amerykanie, naród pragmatyczny, a zarazem bardzo wierzący, muszą sobie wyobrażać, że taki porządek jest dziełem Najwyższego Czynnika Sprawczego. Dlatego w filmach „American Beauty" czy „Magnolia" czuć oddech Boga.

Tak samo jest i w „Adaptacji".

Czy autorzy nie używają imienia Bożego nadaremno? Czy nie odzierają Boga z jego tajemnicy, tak wyraźnie wskazując go palcem? Czy sztuka nie powinna penetrować jeszcze bardziej tajemniczych tajemnic, których nie da się nazwać nawet słowem „Bóg"?

Jeśli się mylę, przebacz mi, Boże.

TOMASZ PIĄTEK

SMS:
Ten film opowiada o tym, czego nie da się opowiedzieć.

Full Frontal. Wszystko na wierzchu ★★★★

Premiera: 11.04
FULL FRONTAL. USA 2002. **Reżyseria:** Steven Soderbergh. **Scenariusz:** Coleman Hough. **Zdjęcia:** Peter Andrews (pseudonim Stevena Soderbergha). **Muzyka:** Jacques Davidovici. **Scenografia:** Mark Gantt **Obsada:** Julia Roberts, David Duchovny, Nicky Katt, Catherine Keener, David Hyde Pierce. **Dystrybutor:** SPInka. **Czas:** 100'

RECENZJA

Film Stevena Soderbergha to subtelna kpina z mody na Dogmę w amerykańskim kinie niezależnym.

A zatem jest sfrustrowana siódemka bohaterów, jest dość skomplikowany sposób opowiadania polegający na równoległym prowadzeniu poszczególnych, krzyżujących się wątków, które łączą się w finale. Mamy tu też ironię wynikającą ze spiętrzenia filmowej fikcji – akcja bowiem rozgrywa się w środowisku ludzi związanych z Fabryką Snów. Oglądamy opowieść o kręceniu komedii romantycznej z ambicjami. Ta opowieść – jak się okazuje – rozgrywa się na planie jeszcze innego filmu.

Czy jednak celem reżysera, który pozwalał aktorom na daleko posuniętą improwizację, jest przebicie się przez ten gęsty kokon fikcji do „nagiej prawdy" o ludziach? Rezultat, a pewnie i zamierzenia twórcy są całkiem inne.

Soderbergh chce pokazać, że „artystyczna" maniera filmu nie gwarantuje automatycznie dotarcia do surowej życiowej prawdy. Tym bardziej że używane tu środki stały się już obiegowym sposobem ekspresji, chętnie używanym i nadużywanym w filmach markujących tylko artystyczne poszukiwania.

Reżyser pokazuje zarazem, że kino nie musi kapitulować przed konwencją i może powiedzieć coś ważnego. Dowodów na to jest w filmie sporo. To sceny, które pozostają w pamięci na dłużej. Oto ubrana w uniform bizneswoman Lee (Catherine Keener) w wielkiej korporacji tresująca swe ofiary – ludzi, których może zwolnić z pracy. Oto żałosna, obrzydliwa i wzbudzająca litość „niemoralna propozycja" Gusa (David Duchovny). Oto miłosne wyznanie wiary Carla (David Hyde Price), które go uwznioślа.

Szkoda tylko, że Soderbergh, snując rozważania na temat możliwości uchwycenia „strumienia życia", stracił część swojej dotychczasowej energii. Szkoda, że swych artystycznych teorii po prostu nie wprowadził w czyn.

TOMASZ JOPKIEWICZ

SMS:
Soderbergh zastanawia się, czy kamerą można prześwietlić człowieka.

Dole i niedole emeryta

Schmidt ★★★★

Nicholson wie, że jest genialnym aktorem i nie musi zabiegać o sympatię widzów. I tak ochoczo towarzyszą staremu egoiście do samego końca.

Premiera: 04.04
ABOUT SCHMIDT
USA 2002.
Reżyseria: Alexander Payne
Scenariusz: (na podst. powieści Louisa Begleya): Alexander Payne i Jim Taylor
Zdjęcia: James Glennon
Muzyka: Rolfe Kent
Obsada: Jack Nicholson, Kathy Bates, Dermot Mulroney, Hope Davis
Dystrybutor: Warner.
Czas: 125'

IDEALNY DLA...
• przyszłych emerytów

RECENZJA

Co może być dla faceta gorszego od emerytury? To nie tylko kres zawodowej aktywności, ale także kres życia. Tak przynajmniej, opierając się na danych statystycznych, uważa Warren Schmidt, były agent ubezpieczeniowy. Zupełnie nie potrafi odnaleźć się w nowej rzeczywistości, a kiedy na domiar złego umiera jego żona, pogrąża się w rozpaczy.

Rozpacz nie trwa jednak długo, bo emeryt odkrywa, że żona zdradziła go kiedyś z przyjacielem. Gniew na niewierną (nieważne, że do zdrady doszło wieki temu) rodzi potrzebę odmiany. Schmidt wyrusza więc w podróż. Pretekstem jest chęć powstrzymania córki przed nierozważnym (oczywiście z punktu widzenia Schmidta) małżeństwem. Tak naprawdę jednak nasz bohater chce dokonać rozrachunku z całym swoim życiem. Odwiedza miejsca swojego dzieciństwa, zmaga się z demonami przeszłości.

Wiem, brzmi to okropnie poważnie, a nawet dołująco. Zapewniam jednak, że film nic dołującego w sobie nie ma. Rozegrany jest bowiem w mocno niepoważnej tonacji. Najbardziej nawet dramatyczne sytuacje wieńczone są komediową puentą.

Podróż jako punkt zwrotny w życiu bohatera zgodnie z konwencją kina drogi powinna prowadzić do wewnętrznej przemiany. Należałoby więc oczekiwać, że Schmidt zmieni się pod wpływem nowych doświadczeń. Jednak reżyser Alexander Payne zlekceważył nakazy konwencji. Schmidt pozostaje taki sam jak w pierwszych scenach filmu – skoncentrowany na sobie i swoich potrzebach.

„Schmidt" jest filmem jednego aktora, Jacka Nicholsona. To jego talent, a przede wszystkim silna osobowość sprawiają, że gotowi jesteśmy towarzyszyć staremu egoiście w jego podróży aż do samego końca. Nicholson nigdy nie był przeczulony na swoim punkcie. Skubaniec doskonale wie, że jest genialnym aktorem. Nie musi zabiegać o naszą sympatię, ma ją od początku.

Nie boi się więc być ani żałosny, ani śmieszny. To, co wyprawia, próbując zasnąć na łóżku wodnym, to popis komizmu sytuacyjnego. Potrafi też zaskakiwać – tak jak w ostatniej scenie filmu, kiedy Schmidt nieoczekiwanie dla siebie odkrywa, że jest komuś potrzebny. Po dwugodzinnej błazenadzie Nicholson serwuje nam scenę naprawdę wzruszającą. I wiecie co? Nie ma w tym żadnego zgrzytu. Czegoś takiego potrafi dokonać tylko Nicholson.

ELŻBIETA CIAPARA

SMS:
Nicholson i łóżko wodne – to trzeba zobaczyć!

Wydanie DVD zawiera:
• zwiastuny
• wywiady z aktorami i reżyserem
• zdjęcia zza kulis

POLITYKA poleca
gazeta
POLSKA FILM
INFORMATOR KULTURALNY STOLICY
stopklatka.pl Internetowy Serwis Filmowy
MERLIN.PL

Niezaangażowany obserwator

Spokojny Amerykanin ★★★

RECENZJA

Powolny, ale intensywny, gęsty psychologicznie film, który oddaje klimat prozy Grahama Greene'a. Klimat – ale czy wymowę? Wietnamska powieść brytyjskiego pisarza opublikowana w 1955 roku w swoim czasie odczytywana była jako pamflet polityczny. Ciekawe jednak, że przedmiotu ataku nie stanowili Francuzi, chociaż akcja rozgrywa się w okresie, gdy tracili swoją dawną kolonię. Greene przyjmował ich klęskę jako oczywistą, bardziej interesowała go rola Amerykanów. W tym sensie napisał książkę proroczą, przewidział bowiem nieuchronność wojny wietnamskiej.

Autor adaptacji Christopher Hampton jest z pewnością jednym z najlepszych dziś scenarzystów. Reżyser Philip Noyce kręcił film w dawnym Sajgonie, czyli dzisiejszym mieście Hoszimin, starając się bardzo o prawdę atmosfery i scenerii, ale z filmu wyparowała moralna dwuznaczność tak charakterystyczna dla prozy Greene'a. To, co z niej zostało, jest zasługą kreacji Michaela Caine'a. Jego kabotyńska, postarzała i udręczona twarz nie budzi sympatii, ale przykuwa uwagę. Odsłania osobowość. Caine gra brytyjskiego dziennikarza Thomasa Fowlera, który uważa siebie za „kronikarza" i „niezaangażowanego obserwatora". Wkrótce jednak musi z tej roli zrezygnować. Jego przeciwieństwem wydaje się młody Amerykanin Alden Pyle,

Premiera: 28.03
THE QUIET AMERICAN
USA–Niemcy–Australia 2002
Reżyseria: Phillip Noyce
Scenariusz: Christopher Hampton, Robert Schenkkan
Zdjęcia: Christopher Doyle, Huu Tuan Nguyen, Dat Quang
Muzyka: Craig Armstrong
Scenografia: Roger Ford
Obsada: Michael Caine, Brendan Fraser, Do Thi Hai Yen, Rade Serbedzija, Tzi Ma
Dystrybutor: Vision
Czas: 118'

IDEALNY DLA...

- ciekawych, dlaczego w Wietnamie wylądował Rambo

na pierwszy rzut oka naiwniak, radośnie prostolinijny, co dobrze podkreśla interpretacja Brendana Frasera. Tylko że u Greene'a nikt nie jest taki, na jakiego wygląda. Co więcej, o nikim nie można powiedzieć niczego, co byłoby do końca pewne.

Konflikt w książce nie ogranicza się do tego, że stary cynik spotyka młodego idealistę: to byłoby za proste. Nie wyczerpuje też sprawy rywalizacja o kobietę, śliczną Fuong (wietnamska aktorka Do Thi Hai Yen). To istotny wątek. Tak naprawdę jednak nie zostaje rozwinięty, bo prawdziwe uczucia Fuong pozostają tajemnicą. Żyje z Fowlerem, po czym porzuca go i zamieszkuje z Pyle'em, obiecującym małżeństwo, potem wraca do domu publicznego, a potem znów do Fowlera. Bierna, milcząca, enigmatycznie uśmiechnięta. Kobieta-przedmiot.

Kabotyńska twarz Caine'a nie budzi sympatii, ale przykuwa uwagę

Zapewne takie ujęcie pierwszoplanowej postaci jest błędem filmu, o tyle jednak zrozumiałym, że zasadniczym tematem okazuje się co innego. W konflikcie Fowlera i Pyle'a chodzi o politykę, o postawę wobec świata, historycznie sprzed pół wieku, w istocie wciąż niepokojąco aktualną. Pyle wcale nie jest zagubionym w Azji prostaczkiem, lecz funkcjonariuszem tajnych służb amerykańskich. Wspiera Trzecią Siłę, która po przegranej francuskiego kolonializmu zdolna będzie oprzeć się narastającemu zagrożeniu komunistycznemu. Reprezentujący tę siłę generał The skazany jest na niepowodzenie, czego Amerykanie w swojej politycznej ślepocie nie dostrzegają. Za to Pyle odsłania przed Fowlerem swoje prawdziwe oblicze, przedstawia się jako pozbawiony skrupułów agent.

I to właśnie jest uproszczenie. W tym miejscu film rozmija się z powieścią. Wstrząśnięty Fowler wydaje na Pyle'a wyrok śmierci, przyzwalając na zamach komunistów. W jakimś sensie zostaje usprawiedliwiony. My, widzowie z roku 2003, wiemy, że tacy jak Pyle wywołają wkrótce wojnę. Jednak w fabule filmu moralna niejasność sytuacji, złożoność motywów, plątanina sprzecznych intencji – innymi słowy to, co stanowi o niepokojącym bogactwie tej opowieści – przestaje się liczyć. Montaż prasowych tytułów w zakończeniu dopowiada historyczny rozwój wypadków i urywa się na nieostrym zdjęciu rannego żołnierza amerykańskiego, któremu oczy przesłania bandaż. Niewinna ślepa ofiara.

Ale to już nie Greene. To tylko publicystyka.

ANDRZEJ KOŁODYŃSKI

SMS:

Wielka rola Michaela Caine'a plus geopolityczne rozważania.

ING NATIONALE-NEDERLANDEN

Filmoteka Narodowa

przedstawia

NIEME FILMY Z MUZYKĄ NA ŻYWO

11-13 IV 2003
KINO ILUZJON
Warszawa
ul. Narbutta 50a

ŚWIĘTO NIEMEGO KINA

Magiczna podróż do początków kina:

NOC HORRORÓW

PIERWSZE OBRAZY SCIENCE FICTION

PIERWSZE ANIMACJE Z POCZĄTKU XX WIEKU

PIERWSZE WESTERNY

NAJWIĘKSI KOMICY NIEMEGO KINA

NAJSTARSZY POLSKI FILM NIEMY

Wystąpią:

URSZULA DUDZIAK

VOO VOO

MALEŃCZUK TUTA RUTKOWSKI SUPER TRIO

Sorbee Sorbiani & Jacek Kochan, Chór Politechniki Warszawskiej & Kwartet Smyczkowy 4-Te, Karimski Club, DJ Martinez & Paweł Nowicki (PM.-HI-FI), Project Sofa, Tapers Band, Pedro Gonzales Quartet, Yerba Mater

Uroczyste rozpoczęcie:

pokaz najstarszego filmu polskiego *Tajemnica pokoju nr 100* z 1914 roku
11 kwietnia 2003,
godz. 19.00

Projekcjom festiwalowym towarzyszyć będzie wystawa rysunków, zdjęć i dokumentów pioniera światowej animacji Emile'a Cohla.

Rezerwacja i sprzedaż biletów:
Kino Iluzjon, tel. 646 12 60

www.fn.org.pl

sorzy: INSTITUT FRANÇAIS VARSOVIE CNC BISE BANK

patroni medialni: FILM ale kino! gazeta

Ostatnia balanga Monty'ego w nocnym klubie

25. godzina ★★★

Wykolejony bohater Spike'a Lee krąży wokół pobojowiska po WTC, ale to za mało, by wzbudzić w widzach współczucie dla jego losu.

Premiera: 25.04
25TH HOUR
USA 2002
Reżyseria: Spike Lee
Scenariusz: David Benioff
Zdjęcia: Rodrigo Prieto
Muzyka: Terence Blanchard
Scenografia: James Chinlund
Obsada: Edward Norton, Philip Seymour Hoffman, Barry Pepper, Rosario Dawson, Anna Paquin
Dystrybutor: Syrena
Czas: 134'

RECENZJA

Jeszcze przed pojawieniem się czołówki w „25. godzinie" słychać skowyt i jęki katowanego psa. Ta sugestia anonimowej przemocy ustanawia ton filmu, ale nie znajduje w nim głębszego wyrazu.

Oparty na powieści Davida Benioffa obraz przedstawia dobę z życia nowojorskiego handlarza narkotyków. Monty (Edward Norton) następnego dnia ma rozpocząć odsiadkę siedmioletniego wyroku. W ostatnich godzinach usiłuje on związać luźne końce i zamknąć pewien rozdział w swoim życiu – znaleźć opiekuna dla ocalonego psa, pożegnać się z ojcem (Brian Cox) i kumplami (Philip Seymour Hoffman i Barry Pepper), załatwić porachunki z rosyjską mafią i dowiedzieć się, czy to jego dziewczyna Naturelle (Rosario Dawson) nasłała nań policję.

Lee przy współpracy autora zdjęć Rodrigo Prieto i kompozytora Terence'a Blancharda komponuje z tych mniej lub bardziej banalnych incydentów balladę o człowieku na krawędzi. Z powodzeniem tworzy atmosferę niepokoju, oczekiwania i frustracji. Ale z samych nastrojów rzadko udaje się stworzyć film, a Lee przedstawia Monty'ego jako niezbyt skłonnego do refleksji.

Niewiele zresztą o głównej postaci filmu wiadomo – ani jak wdał się w biznes narkotykowy, ani jak, obracając się w świecie przestępczym, zdołał zachować przyjaźń z lepiej uplasowanymi życiowo kolegami. Mimo sugestywnej kreacji Nortona, Monty sprawia więc wrażenie postaci płaskiej i banalnej; największym jego zmartwieniem jest nie utrata wolności czy smutny bilans życiowy, lecz to, że w więzieniu go zgwałcą.

Umieszczając akcję w okresie po zamachach terrorystycznych na WTC, Spike Lee najwyraźniej usiłuje znaleźć wspólny mianownik między atmosferą tragicznie zranionego miasta a sytuacją bohatera. Ale Lee nie potrafi jednak znaleźć wiarygodnego przełożenia między jednym a drugim. W rezultacie Monty krąży wokół czarnej dziury w sercu metropolii jak zbłąkany meteoryt obojętny na świat, na orbicie którego się znalazł.

Wygłoszona w szalecie kwiecista tyrada przeciwko Nowemu Jorkowi, jego grupom etnicznym i wszystkiemu, co akurat przychodzi Monty'emu na myśl, dowodzi niewątpliwie jego frustracji, ale nie uzasadnia przecież ani paraleli między losem jego i miasta, ani tym bardziej tonu współczucia dla bohatera potrąconego przez życie.

ANDRZEJ ŻWANIECKI

SMS:
Wielce sugestywne nastroje i wyraziste epizody, ale w środku pustka.

Daredevil ★★

Premiera: 28.03
DAREDEVIL. USA 2003
Reżyseria i scenariusz: Mark Steven Johnson
Zdjęcia: Ericson Core. **Muzyka:** Graeme Revell
Scenografia: Barry Chusid
Obsada: Ben Affleck, Jennifer Garner, Colin Farrell, Joe Pantoliano, Kevin Smith, Michael Clarke Duncan
Dystrybutor: Syrena. **Czas:** 103'

RECENZJA

Ktokolwiek orzekł, że Ben Affleck nadaje się na superbohatera i powierzył mu główną rolę w adaptacji kultowego komiksu Stana Lee, powinien poszukać pomocy specjalisty. Odziany w czerwony skórzany kostiumik z podwójnym D na piersiach Affleck wygląda raczej na pracownika jakiejś ekscentrycznej sieci restauracji fast food niż na herosa bez lęku.

Dodajmy do tego scenariusz, w którym za dużo jest wodolejstwa, a za mało akcji, irytujący montaż (który ma za zadanie ukrycie przed widzem, że żaden z aktorów nie ma pojęcia o walce wręcz) i fatalną reżyserię. Przenoszenie komiksu na ekran wymaga poczucia humoru i zrozumienia specyficznego typu bohatera komiksowego.

Tymczasem scenarzysta i reżyser Mark Steven Johnson zabrał się do sprawy śmiertelnie poważnie, a w dodatku na każdym kroku raczy widzów taką ilością zużytych filmowych klisz, że ręce opadają. Kto przy zdrowych zmysłach w XXI wieku kończy scenę miłosną zbliżeniem kominka albo filmuje scenę pogrzebu w deszczu?

Szansą uratowania filmu byli malowniczy łajdacy – Michael Clarke Duncan (Kingpin) i Colin Farrell (Bullseye) – niestety, sceny z ich udziałem są wyreżyserowane tak niezgrabnie, że brak równowagi między charyzmą pozytywnych i negatywnych bohaterów rozkłada film na łopatki.

Twórcom „Daredevila" udała się sztuka: zrobili z pełnego dramatyzmu komiksu nadzwyczajnie nudny film. To wymaga nadludzkich zdolności.

KAMILA SŁAWIŃSKA

SMS:
Wielbiciele komiksu przeżyją wielki zawód.

Maksymalna pojemność skrzynki w Wirtualnej Polsce wynosi teraz 75 MB. Takie megaarchiwum jest kilkakrotnie większe niż tradycyjne skrzynki. Zamieść Twoje ulubione fotki, filmy i pliki dźwiękowe. Więcej informacji o megaskrzynkach i megazałącznikach w Wirtualnej Polsce znajdziesz na stronie **poczta.wp.pl**

NOWA POCZTA W WIRTUALNEJ POLSCE

wp.pl
Wirtualna Polska

Makrokosmos ★★★★★

Wiecie, że oglądanie filmu o zwierzątkach może być wyjątkowo ekscytujące, że można utożsamić się z gęsią i mocno przeżywać jej dramaty?

Premiera: 04.04
LE PEUPLE MIGRATEUR
Francja 2001
Reżyseria: Jacques Cluzaud, Michel Debats, Jacques Perrin
Scenariusz: Stéphane Durand, Jacques Perrin, Valentine Perrin, Francis Roux
Zdjęcia: Olli Barbé, Michel Benjamin, Sylvie Carcedo-Dreujou, Laurent Charbonnier, Luc Drion, Laurent Fleutot, Philippe Garguil, Dominique Gentil, Bernard Lutic, Thierry Machado, Stéphane Martin, Fabrice Moindrot, Ernst Sasse, Michel Terrasse, Thierry Thomas
Muzyka: Bruno Coulais
Dystrybutor: Kino Świat
Czas: 98'

IDEALNY DLA...
- tych, którzy lubią spoglądać przez okienko samolotu

RECENZJA

Filmy przyrodnicze nie pasują do sali kinowej ani popcornu. Raczej do obiadku u babci w niedzielne popołudnie. Tematy do rozmów kończą się jakoś zaraz po zupie. Czekając na drugie, rodzina wpatruje się więc w kolorowe rybki z Oceanu Indyjskiego, a monotonny głos lektora kołysze do popołudniowej drzemki.

Okazuje się jednak, że filmy o zwierzątkach można też oglądać bez szczęku sztućców – na dużym ekranie. A półtorej godziny przyrodniczych opowieści może być równie wciągające co najnowszy film o Bridget Jones.

Producent Jacques Perrin parę lat temu nakręcił swój pierwszy dokument przyrodniczy przeznaczony na duży ekran. „Mikrokosmos": historia z życia owadów, love story, kino akcji i thriller w jednym, spodobał się publiczności. Jak na europejski film, bez gwiazd, osiągnął sporą oglądalność. Nawet w Stanach, choć wyświetlany tylko na dwóch ekranach, w pierwszy weekend przyniósł 35 tysięcy dolarów. Wystarczająco dużo, by koszty się zwróciły.

Perrin zdecydował się więc na kolejny film. Tym razem o ptakach, których życie upływa głównie na wędrówkach. Wybierając się na zimowy urlop, przemierzają dobre kilka tysięcy kilometrów. Tyle samo, by pół roku później wrócić do domu i założyć rodzinę. Gdy dzieci są już odchowane, czas znów zbierać się do drogi. I tak przez całe życie.

Nudne? Wcale nie. Twórcy filmu przedstawiają nam migracje ptaków w taki sposób, że ogląda się je jak fascynujące kino drogi. Wsiadają do motolotni, łodzi, samochodów i podróżują wraz ze swoimi bohaterami. Filmują zarówno swojskie gęsi, jak i egzotyczne papugi i sępy. A wraz z nimi niezwykłe pejzaże.

Sama wędrówka też nie jest monotonna. Po drodze można spotkać śnieżycę, ambitnego myśliwego czy stado wygłodniałych krabów-gigantów. I wszędzie ptaki przedzierają się o własnych skrzydłach. Czasem oznacza to 3 tysiące kilometrów lotu bez przerwy, gubienie szlaku, szybowanie 25 godzin non stop, pokonywanie oceanów i pustyń, przedzieranie się przez kolejne strefy czasowe i klimatyczne. Zaskakujące, ale naprawdę można utożsamić się z gęsią i mocno przeżywać jej dramaty!

Operatorzy, używając różnych sztuczek, dają widzom złudzenie, że lecą razem z ptakami. Efekty dźwiękowe ograniczają się do trzepotu skrzydeł, plusku wody, nawoływania zwierząt. Rzadko słyszymy muzykę, jeszcze rzadziej głos lektora. Film nie jest bowiem wykładem na temat życia ptaków, raczej malowniczą impresją, która pozwala na chwilę spełnić marzenia o lataniu albo po prostu pogapić się na przyrodę.

AGNIESZKA GORTATOWICZ

SMS:
Wielki odlot za cenę biletu do kina.

Jak stracić chłopaka w 10 dni ★★

Premiera: 25.04
HOW TO LOSE A GUY IN 10 DAYS. USA 2003.
Reżyseria: Donald Petrie. **Scenariusz:** Kristen Buckley, Brian Regan, Burr Steers.
Zdjęcia: John Bailey. **Muzyka:** David Newman.
Scenografia: Thérèse DePrez.
Obsada: Kate Hudson, Matthew McConaughey.
Dystrybutor: UIP. **Czas:** 116'

RECENZJA

Romantyczna komedia, która sprawia wrażenie wymyślonej u fryzjera przez redaktorki „Twojego Stylu". Bohaterowie jak z żurnala, z modnymi zawodami, przyjmują wyzwania, które mogą przed nimi otworzyć drogę do kariery.

Dziennikarka popularnego pisma kobiecego Andie (Kate Hudson) ma w 10 dni napisać artykuł-przestrogę o tym, jak nie należy postępować z mężczyznami. Ben (Matthew McConaughey) z agencji reklamowej musi udowodnić szefowi, że potrafi w tym samym czasie zdobyć kobietę, aby zyskać klienta z branży jubilerskiej. Tych dwoje trafia na siebie i udaje miłość od pierwszego wejrzenia.

Zabawa zaczyna się, gdy Andie przystępuje do nękania Bena. Nie jest to jednak wielka zabawa. Złośliwości bohaterki są mało pomysłowe. Bo nie można uznać za takie jej coraz to nowsze, ośmieszające określenia penisa bohatera.

W pierwszych partiach filmu nie ma sygnałów rodzenia się prawdziwego uczucia między bohaterami. Przewidywalny mimo to wybuch wielkiej miłości jest więc dramaturgiczne nieuzasadniony. Ujęty w formie romantycznej pocztówki przenosi nas nagle z terenu erotycznej wojny podjazdowej w scenerię nudnej reklamy biura podróży dla zakochanych.

ANDRZEJ ŻWANIECKI

SMS:
Intrygi miłosne japiszonów są w miarę zabawne. Do czasu aż film wpada w pułapkę walentynkowej laurki.

Gdzie jest próbka?

Gdzie jest próbka?
Już dawno ją zjadłeś.
Poznałeś jej smak i zapach.
Za darmo sprawdziłeś, czy jest dobra.
Dzięki prasie możesz wypróbować i ocenić produkt,
zanim zdecydujesz się na jego zakup.

WYDAWCY PRASY

Nasz klient ma dobrą prasę

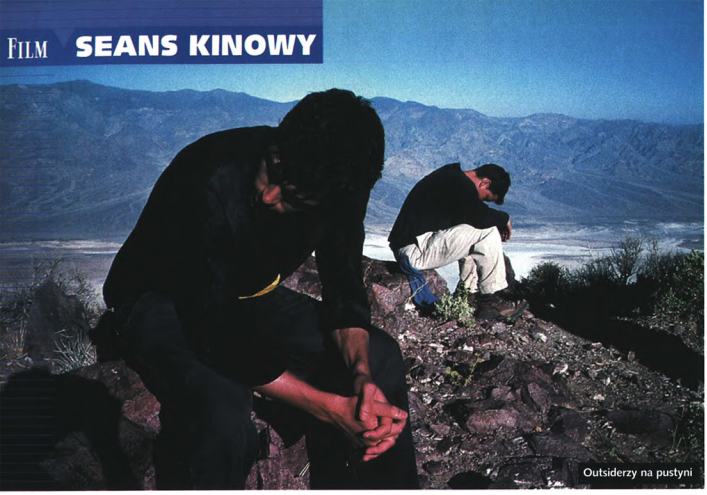

Outsiderzy na pustyni

Gerry ★★★★

Gus Van Sant buntuje się przeciwko kinu akcji. Bohaterowie „Gerry'ego" idą, idą, idą... ale tylko pozornie na ekranie nic się nie dzieje.

Premiera: 11.03
USA 2002
Reżyseria: Gus Van Sant
Scenariusz: Casey Affleck, Matt Damon, Gus Van Sant
Zdjęcia: Harris Savides
Muzyka: Arvo Pärt
Obsada: Casey Affleck, Matt Damon
Dystrybutor: Gutek Film
Czas: 103'

IDEALNY DLA...
- widzów znużonych kinową masówką

RECENZJA

Ten film może wywołać zachwyt, radość odkrycia w kinie czegoś nowego albo... zniecierpliwienie.

Początek przewrotnie sugeruje, że oto zaczyna się opowieść z gatunku kina drogi. Oglądamy malowniczy pejzaż zza szyby jadącego samochodu. Ale ten obraz w wysmakowanym długim ujęciu, przywodzącym na myśl filmy Michelangelo Antonioniego, traci swoje realistyczne znaczenie. Dzięki rewelacyjnym zdjęciom Harrisa Savidesa to nie jest już tylko uroczy widok. Mamy wrażenie, że otwiera się przed nami wizja metafizycznej cudowności i niezwykłości świata. Doznajemy uczucia, że wraz z dwoma bohaterami jadącymi samochodem odświeżamy swoją wrażliwość, uwalniamy świadomość od wszystkiego, co ją w codziennym życiu tłamsi i spłaszcza.

Dwaj młodzi ludzie (Matt Damon i Casey Affleck) wysiadają z auta i rozpoczynają wędrówkę przez bezkresną przestrzeń wśród zmieniających się krajobrazów. Kim są? Dokąd podążają? Tego się nie dowiemy. Van Sant pozostawia odpowiedzi naszej wyobraźni. Skromniutka fabuła opowiada o samej wędrówce. Ktoś powie zapewne: „Idą, idą i idą, na ekranie nic się nie dzieje". Jednak to nieprawda. Fakt, że Van Sant ostentacyjnie wręcz buntuje się przeciwko kinu akcji i jego dyktatowi we współczesnym świecie. Ale tajemniczość postaci z „Gerry'ego" w połączeniu z niezwykłością sytuacji, w jakiej je oglądamy, nadaje tej opowieści napięcie i urzekającą, poetycką aurę.

„Gerry" nie jest imieniem żadnego z bohaterów. W slangu słowo to odnosi się do ludzi, którym się nie udało w życiu, do wyrzutków. Outsiderzy to ulubione postacie Van Santa i można przyjąć, że bohaterowie „Gerry'ego" zaliczają się do tej kategorii. Uciekli od szaleństwa i brzydoty wielkiego miasta, a może pustki zapyziałego miasteczka, do krainy bezludnej, ale pięknej i świadczącej o obecności Boga.

Van Sant potrafi mieszać głęboką powagę z delikatnym klimatem ironii. Jest blisko swych postaci, lecz pozostaje wnikliwym, surowym obserwatorem. Dzięki temu, a także dzięki prostocie narracji metaforyczna opowieść pozbawiona jest napuszonego tonu. Van Sant subtelnie łączy życiowy konkret z metafizyczną refleksją o sprawach najważniejszych.

„Gerry" to znak, że Van Sant po flircie z Hollywood, którego efektem były filmy „I kowbojki mogą marzyć" czy „Za wszelką cenę", wraca do korzeni swej twórczości. Można ironizować, że to buntownik z odzysku, ale „Gerry" to dobra wróżba na przyszłość.

KRZYSZTOF DEMIDOWICZ

SMS:
W tym filmie czuje się obecność Pana Boga.

Dwa tygodnie na miłość ★★★

Premiera: 28.03
TWO WEEKS NOTICE. USA 2002.
Reżyseria i scenariusz: Marc Lawrence.
Zdjęcia: László Kovács. **Muzyka:** John Powell.
Scenografia: Peter S. Larkin. **Obsada:** Sandra Bullock, Hugh Grant, David Haig, Alicia Witt, Dana Ivey. **Dystrybutor:** Warner. **Czas:** 101'

RECENZJA

Komedia romantyczna jest chlebem powszednim kina. Chodzi się na to, żeby się rozerwać i posmakować bólu zakochania z całkowitą pewnością, że nastąpi szczęśliwe zakończenie. Gdyby film nie istniał, to należałoby go wymyślić choćby tylko w tym celu.

„Dwa tygodnie na miłość" ma to, co potrzeba, by było miło: parę sympatycznych gwiazd, wyższe sfery, bogate wnętrza, fascynujące miasto w tle, a także sprawdzoną i opanowaną przez reżysera Marca Lawrence'a formułę – dwoje ludzi z przeciwnych obozów społecznych nie lubi się na początku, by na końcu wyznać sobie miłość przy długim pocałunku.

Lucy (Sandra Bullock) jest prawniczką po Harvardzie, ale pracuje praktycznie za darmo, udzielając porad biedakom, oraz walczy o ochronę środowiska tudzież zabytków architektury. George (Hugh Grant) jest egocentrycznym playboyem-miliarderem, który, stojąc na czele wielkiej korporacji budowlanej, niszczy środowisko i owe zabytki. Lucy zaczepia George'a na ulicy w celu protestacyjnym, a ten z miejsca przyjmuje ją do pracy jako konsultanta prawnego. To oczywiście dopiero początek...

Sandra Bullock wystąpiła również w roli producenta, chyba po to, żeby sobie zafundować Hugh Granta na partnera. Góruje nad nią wszystkim: talentem aktorskim, choć się nie wysila, inteligencją i osobowością. Dał się jednak kupić, podobnie jak sławny László Kovács, autor ładnych zdjęć. Kto nie lubi w kinie masażu mózgu aż do bezmyślności, tego zniecierpliwi sztampa, oburzy społeczny fałsz, zniesmaczy brak wyraźnego stylu.

KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI

SMS:
Film jest płaski jak paw zmoczony na deszczu.

Mężczyzna moich marzeń ★★

Premiera: 04.04
DECALAGE HORAIRE. Francja–Anglia
Reżyseria: Daniele Thompson
Scenariusz: Christopher Thompson, Daniele Thompson
Zdjęcia: Patrick Blossier
Muzyka: Eric Serra
Obsada: Juliette Binoche, Jean Reno, Sergi Lopez, Scali Delpeyrat
Dystrybutor: SPInka **Czas:** 91'

RECENZJA

„Felix na nowo odkrywa żabę". Tak bohater filmu promował założoną przez siebie w Nowym Jorku restaurację francuską. O „Mężczyźnie moich marzeń" śmiało można powiedzieć, że jego reżyserka żabę nie tyle odkrywa, ile odgrzewa. I to w mikrofalówce.

Czy to dyskwalifikuje panią Thompson? Jako kucharkę – tak, jako artystkę – niekoniecznie. W końcu komedia romantyczna przeznaczona jest dla tych, co w daniach odgrzewanych gustują, dla tych, co w kinie lubią to, co już widzieli. Owych smakoszy mniej interesują wyrafinowane gry fabularne, bardziej – swoisty taniec z szablonami. A że krój tych ostatnich w komedii romantycznej jest podobny – w cenie jest tu wdzięk i bezpretensjonalność bohaterów oraz pomysłowość w piętrzeniu perypetii. No właśnie...

W filmie Thompson wszystko niby gra. Felix (Reno) i Rose (Binoche) spotykają się na paryskim lotnisku, gdzie utknęli z powodu strajku. On goni za miłością, ona ucieka przed kochankiem, on jest kucharzem, ona – kosmetyczką, on jest zamknięty w sobie niczym mrożona kaczka w foliowej torbie, ona – gadatliwa, spontaniczna i otwarta na ludzi jak butelka beaujolais.

Początek jest więc nawet dość obiecujący, ale im dalej, tym gorzej. Akcja toczy się niemrawo, dialogi się nie kleją, zaś niektóre chwyty dramaturgiczne wyglądają jak żywcem ściągnięte z reklamy piwa Lech. Za grosz finezji i błysku. A i śmiać się nie ma z czego, chyba że z utopionej przez bohaterkę w klozecie komórki albo z kolejnych omdleń słabowitego Feliksa.

Z wdziękiem postaci też nie jest najlepiej. Juliette Binoche w roli pochlipującego przy „Marsyliance", zmysłowego niczym Róża Luksemburg wampa wypada nieprzekonująco. Od tak pretensjonalnych pań jak Rose raczej się ucieka. Scenariusz Feliksowi zwiać nie pozwalał, dlatego wszystko, co Jean Reno mógł zrobić, to zapuścić sobie czuprynę. I za to go cenimy...

Wprawdzie Thompson próbuje się ratować nawiązaniami do innych komedii romantycznych, zwłaszcza do „Francuskiego pocałunku", ale przez odwołania, które skłaniają do porównań, pogrąża się jeszcze bardziej. Cóż, widać odgrzewana żaba, nawet gdy ją całuje Leon Zawodowiec, nijak się w królewnę zmienić nie może.

No dobrze, ktoś powie, a jeśli przyjąć, że „Mężczyzna moich marzeń" nie jest komedią romantyczną, tylko polityczną? Przecież o ile Rose w tym filmie jest wcieleniem wszystkiego co francuskie, o tyle Felix uosabia Francuza zepsutego przez Amerykę. Wystarczyło kilkanaście lat spędzonych w USA, by utracił on wewnętrzne ciepło i smak życia (faszeruje się lekami, nie znosi smrodu papierosów i, o zgrozo, nie jada śniadań). Na szczęście za sprawą Rose syn marnotrawny wróci na ojczyzny łono.

W tej sytuacji prezydent Chirac rzekłby pewnie, że ta patriotyczna komedia romantyczna nie jest może śmieszna, ale za to słuszna. Jak napoleonka na śniadanie – ja bym dodał, ale po cichutku.

LECH KURPIEWSKI

SMS:
Francja straciła okazję, by tego filmu nie wyprodukować.

DIGEL®
MENSWEAR

Busy MONDAY
www.digel.pl

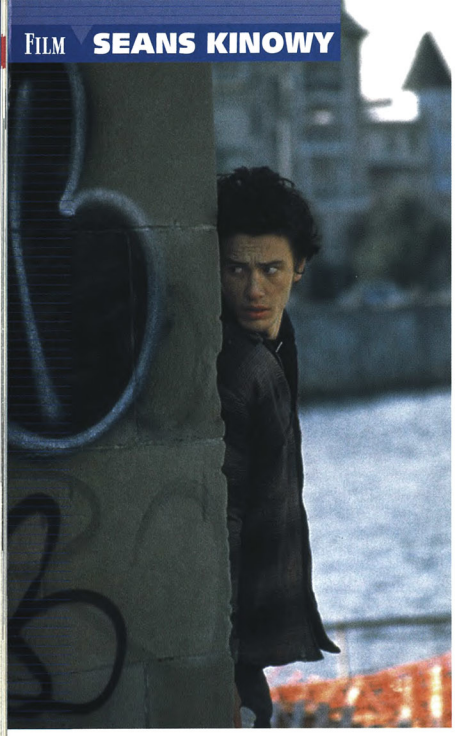

Dochodzenie ★★

Premiera: 11.04

CITY BY THE SEA. USA 2002. **Reżyseria:** Michael Caton-Jones. **Scenariusz:** Ken Hixon. **Zdjęcia:** Karl Walter Lindenlaub. **Muzyka:** John Murphy. **Scenografia:** Jane Musky. **Obsada:** Robert De Niro, Frances McDormand, James Franco, Eliza Dushku, William Forsythe. **Dystrybutor:** Monolith Films. **Czas:** 108'

RECENZJA

Robert De Niro gra chłodnego, ale uczciwego Vincenta LaMarco wychowanego przez policjanta, który aresztował jego ojca za zabicie dziecka. Świat Vincenta, też policjanta, zadrżał, kiedy dowiedział się on, że jego syn ścigany jest za morderstwo. Frances McDormand wcieliła się w kochankę Vincenta: dojrzałą, cierpliwą kobietę próbującą zbudować związek z mężczyzną zranionym przez życie.

Scenerią dla dramatycznych wydarzeń jest Long Beach – podupadła dzielnica na obrzeżach Nowego Jorku. Przedmieście to, zwane w czasach świetności Miastem nad Morzem, szybko wyszło z mody. Opuszczone lunaparki i hotele zamieniły się w ruiny.

Brzmi interesująco? Niestety, głównym odczuciem po filmie jest to, że dobrym aktorom przypadła niewdzięczna rola ratowania słabiutkiego filmu.

Pretensje wypada mieć zwłaszcza do reżysera. To wstyd, żeby mając niebanalną i pełną dramatyzmu historię, nie znaleźć sposobu, by zaangażować w nią widza. Sceny walk i pościgów, czyli to, czego oczekiwać będą od „Dochodzenia" widzowie spragnieni policyjnego thrillera, są powolne i słabe.

Nie bez winy jest też Ken Hixon – jego scenariusz zmierza beznamiętnie ku zbyt przewidywalnemu końcowi. Cała siła autentycznej historii, w której osobista odpowiedzialność okazała się ważniejsza niż genetyczny determinizm, rozmywa się w zalewie uproszczeń i banalnych dialogów. Z prawdziwej tragedii robi się przesłodzona, melodramatyczna przypowiastka uwieńczona łzawym zakończeniem.

Jedynie aktorzy potraktowali swoją pracę poważnie. Najlepsze momenty filmu to te ukazujące bohaterów w kameralnych, osobistych sytuacjach. Zwłaszcza duet De Niro–McDormand udowadnia swą klasę w nielicznych, stanowczo za krótkich, ale wyrazistych scenach. Być może nie są to najwybitniejsze kreacje obydwojga, ale nawet średni występ aktorów tego formatu to smaczny kąsek dla widza. Niestety, jak dodatek trufli nie przemieni pasztetówki w foie gras, tak najbardziej nawet utalentowani aktorzy nie pomogą, gdy reżyser nie ma pomysłu.

Warto zwrócić uwagę na scenerię podupadłego Miasta nad Morzem. Dzięki niej widzowie mogą bowiem rzucić okiem na Amerykę, jakiej istnienia nawet się nie domyślają. Opuszczone hotele, kasyno i park rozrywki w tym mieście duchów to najsmutniejsze miejsca, jakie można sobie wyobrazić i znakomite tło dla miejskiego dramatu. Niestety, wszystko na nic...

KAMILA SŁAWIŃSKA

SMS:

Reżyser miał De Niro, ale go nie użył.

Sukces ★★★

Premiera: 04.04

Reżyseria: Marek Bukowski

Scenariusz: Marek Bukowski, Ewa Bukowska

Zdjęcia: Marek Dawid

Muzyka: Andrzej Smolik

Obsada: Krzysztof Banaszyk, Ewa Bukowska, Bartosz Opania

Dystrybutor: ITI Cinema. **Czas:** 90'

RECENZJA

Marek Bukowski pokazuje historię Marka, który przyjeżdża do Warszawy z wielkimi ambicjami i dużą wrażliwością na świat. Marzy o pracy w teatrze. Spotyka Wiktora, pewnego siebie aktora, który pomaga mu stawiać pierwsze kroki. Spotyka też Ewę, przyjaciółkę Wiktora. Tu pojawia się drugie marzenie Marka – spełniona miłość. Ewa wciąga go w swój świat, zostawia dla niego Wiktora i Marek zaczyna wierzyć, że marzenia się spełniają. Kiedy żyją w swoim malutkim, ciepłym świecie, Wiktor zaczyna robić karierę.

Wiktor jest takim młodym Bogusiem Lindą. Jest gwiazdą, występuje w reklamie hamburgerów, udziela wywiadów. Osiągnął sukces. Marek, aby przeżyć, rozwozi kawę i dorabia, jak może. Ale jest szczęśliwy, bo jego zdaniem miarą sukcesu jest szczęście w miłości, a nie pieniądz i popularność. To miło, że Marek tak myśli. Niestety, Ewa myśli inaczej.

Film Bukowskiego ogląda się dobrze. Od początku wchodzi się w nieco melancholijny nastrój. Stukający pociąg, deszcz za oknem i powoli zaczyna się historia człowieka, który próbuje walczyć z ponurą rzeczywistością. Doskonale dobrany lektor i muzyka. Bardzo dobry Krzysztof Banaszyk. Interesujące kadry. Po prostu film, o jaki prosili krytycy!

Ale... Są i zgrzyty. Sporo w „Sukcesie" pretensjonalności i zdań wygłaszanych niepotrzebnie, które mogłyby wybrzmieć w obrazie i muzyce. W filmie nie mówi się przecież tego, co się pokazuje. I jest jeszcze coś, co drażni. Wątek Winnetou.

Winnetou jest duchem przewodnikiem bohatera. Pojawia się w ważnych momentach i patrzy. Niestety, głównie rozśmiesza. Trzeba zapomnieć o Wodzu Apaczów, by stwierdzić, że film Bukowskiego to ciekawa i poruszająca historia. I ważne, że współczesna, a nie o gangsterach.

AGNIESZKA PROKOPOWICZ

Wywiad z Markiem Bukowskim na **www.film.com.pl**

SMS:

Odwieczny dylemat: być czy mieć plus Winnetou na dokładkę.

Tosca ★★★★

Premiera: 18.04
TOSCA 2001
Reżyseria: Benoît Jacquot
Scenariusz: Giuseppe Giacosa, Luigi Illica
Muzyka: Giacomo Puccini
Zdjęcia: Romain Winding
Obsada: Angela Gheorghiu, Roberto Alagna, Ruggero Raimondi
Dystrybutor: SPI
Czas: 117'

RECENZJA

Ten film nie jest arcydziełem i nawet bywa irytujący. Mimo to ma jeden niezaprzeczalny walor: dokumentuje sztukę pary największych współczesnych gwiazd operowych w apogeum możliwości obojga. Rumunka Angela Gheorghiu i Włoch Roberto Alagna mają przy tym nie tylko wspaniałe głosy i aktorskie talenty, ale i urodę bohaterów melodramatu z prawdziwego zdarzenia.

Jednak „Tosca", jedna z najpopularniejszych oper świata, to przede wszystkim świetnie skrojony thriller ze zwrotami akcji godnymi „Widma" i o napięciu rosnącym jak w najlepszych filmach Hitchcocka. Niestety, reżyser nie zawierzył librettu i napracował się, byśmy śledzili rzecz całą z dystansem i niemal bez emocji. Podkreślił teatralną umowność wyabstrahowanymi na czarnym tle elementami scenografii i pociął akcję niemal dokumentalnymi wstawkami ze studia z wykonawcami przy mikrofonach.

Obsesyjna niechęć do akademizmu (świetnie sprawdzonego w „Carmen" Rosiego czy „Traviacie" Zeffirellego) kazała mu jeszcze dokleić do całości specyficznie filmowane i zatopione w sepii fragmenty pokazujące te miejsca Rzymu, w których rozegrała się przed dwustu laty ta krwawa historia.

W efekcie otrzymaliśmy ni to film, ni to spektakl, ni operę z jej cudownymi pozorami prawdopodobieństwa, ale hybrydyczny twór, który udowadnia, że nie na dziwaczeniu polega współczesne odkrywanie klasyki.

A egzaltowane „Ach!" Toski w studiu już po jej samobójczym skoku z zamku św. Anioła rozśmieszy nawet najbardziej skupionego melomana. Mimo to – polecam, bo Angela Gheorghiu, Roberto Alagna i Ruggero Raimondi nigdy w Polsce nie występowali i się na to nie zanosi, a koszmar stukilowych Tosk i ich sloniowatych kochanków w styropianowych dekoracjach nadal z upodobaniem straszy w naszych teatrach operowych.

KONRAD KATZPER

SMS:
Filmy operowe robi się na tyle rzadko, że każdy, który nie jest pawiem, jest już dobry. Polecam!

Czyżby w ciemności zobaczyli autorów filmu?

Statek widmo ★

Premiera: 11.04
GHOST SHIP. USA–Australia 2002. **Reżyseria:** Steve Beck. **Scenariusz:** Mark Hanlon, John Pogue. **Zdjęcia:** Gale Tattersall. **Muzyka:** John Frizzell. **Scenografia:** Graham „Grace" Walker. **Obsada:** Gabriel Byrne, Julianna Margulies, Ron Eldard, Desmond Harrington, Isaiah Washington. **Dystrybutor:** Warner. **Czas:** 91'

RECENZJA

Jednym z najbardziej piekielnych wynalazków, jakie zawdzięczamy wielkim hollywoodzkim studiom, jest idea tak zwanego concept movie – czyli filmu opartego na sprawdzonym wcześniej pomyśle, który dał wymierne efekty finansowe. „Statek widmo" jest żywym przykładem na to, jak straszne mogą być efekty myślenia w rodzaju „połączenie »Lśnienia« z »Titanikiem« to murowana recepta na sukces".

Problem w tym, że na pomyśle się tu skończyło. Historia o grupie poszukiwaczy morskich wraków, która odkrywa na Morzu Beringa opuszczony transatlantyk, zaginiony 40 lat wcześniej, pozbawiona jest bowiem zarówno aktorstwa, jak i spójnego scenariusza czy reżyserii.

Z 90 minut oglądać dają się pierwsze dwie lub trzy: otwierająca film scena straszliwej masakry na pokładzie statku „Antonia Graza" wywoła mdłości u co wrażliwszych, ale jest przynajmniej efektownie zrealizowana.

Im dalej, tym gorzej: dialogi oszałamiają głupotą, aktorzy nie przekonują, pościgi i wybuchy nie wywołują emocji.

Jedyne, co może widzów zadziwić, to to, że taki fachowiec jak Robert Zemeckis zdecydował się wyprodukować tego knota. Fakt zaś, że odpowiedzialni za powstanie filmu pozostają na wolności i mogą jeszcze kiedyś wyprodukować następny, to jedyne, co w tym „horrorze" może naprawdę przerażać.

KAMILA SŁAWIŃSKA

SMS:
Knot, który narodził się w zbyt obciążonych umysłach hollywoodzkich producentów.

Intacto ★★★

RECENZJA

To film dla wytrwałych. I wcale nie jestem pewna, czy ta wytrwałość będzie im nagrodzona. Film ma konstrukcję, która pozwala na poznanie wszystkich elementów układanki dopiero na końcu. Żeby wytrwać do tej chwili, trzeba albo mocno wciągnąć się w akcję i czekać na odpowiedź na pytanie: „Ale o co chodzi?", albo dać się zaczarować klimatowi.

Słowo „intacto" można przetłumaczyć jako „nietknięty", „nienaruszony". Taki ma być właśnie zwycięzca pewnej gry. Udział w niej mogą brać wyłącznie szczęściarze. Federico (Eusebio Poncela) szuka takiej osoby, która mogłaby pokonać szczęściarza szczęściarzy Sama (Max von Sydow), który wygrał swoje życie podczas wojny.

Federico chce zemsty na Samie i szuka szczęściarza intensywnie. Musi być to szczęściarz totalny, który wygrywa nawet ze śmiercią. Jak to sprawdzić? Można na przykład zawiązać komuś oczy i powiedzieć, żeby przebiegł przez wielopasmową ruchliwą drogę. Jeśli mu się uda, jest wielkim szczęściarzem. Jeśli nie – ups, pomyłka. To nie jego szukamy. Federico ożywia się bardzo, kiedy odnajduje Tomasa (Leonardo Sbaraglia). Mężczyzna jako jedyny z 237 osób przeżył katastrofę lotniczą. Teraz tylko musi przejść kolejne etapy, by w końcu stanąć oko w oko z Samem i zagrać w finale.

I to tyle o akcji. Mnie, prawdę mówiąc, bardziej wciągnął klimat „Intacto", bo te wszystkie gry, niezrozumiale udziwnione, zamiast wciągać, irytowały. Przekombinowane – pomyślałam i dałam się ponieść nastrojowi. Gdyby ten film miał kolor, to byłby szary. Taka jest wulkaniczna pustynia, na której stoi kasyno Sama. Takie również są betonowe podziemia tego kasyna, w których Sam urzęduje. Ale szary nie znaczy monotonny. Szary znaczy lekko uśpiony, lekko tajemniczy, dający uczucie niepewności.

Pojedynek wielkich szczęściarzy. Z klimatem

W filmie dużo mówi się o szczęściu, o przypadku. Czy szczęścia można się nauczyć? Czy można je komuś dać, odebrać? Z jakiegoś powodu te pytania pozostały dla mnie wyłącznie pytaniami w filmie. Wraz z końcem seansu przestały istnieć. I nie chciało mi się dalej nimi zajmować. To może znaczyć, że albo film nie ma siły przekazu, albo ja jestem leniwa.

MONIKA ZAKRZEWSKA

SMS:
Hiszpanie zapewniają, że to ich najlepszy debiut reżyserski roku.

Premiera: 04.04
INTACTO
Hiszpania 2001
Reżyseria: Juan Carlos Fresnadillo
Scenariusz: Juan Carlos Fresnadillo i Andrés M. Koppel
Zdjęcia: Xavi Giménez
Muzyka: Lucio Godoy
Obsada: Leonardo Sbaraglia, Eusebio Poncela, Mónica López, Max von Sydow
Dystrybutor: Vision
Czas: 108'

IDEALNY DLA...
- wytrwałych

Sensacyjna podróż Teoria rozrywki ★★

Premiera: 11.04
THRILL RIDE. THE SCIENCE OF FUN. USA 2003. **Reż.:** Ben Stassen. **Scen.:** Kurt Frey. **Zdj.:** Sean Phillips. **Muz.:** Michael Stearns. **Lektor polski:** Marek Kondrat. **Dystryb.:** Cinema City Poland. **Czas:** 40'

RECENZJA

Miała to być magiczna podróż od czasów pierwszych kolejek wysokogórskich z wesołych miasteczek po wirtualne podróże wewnątrz światów wykreowanych komputerowo. Szkoda tylko, że film jest zaskakująco nudny, a zarazem tak mało zaskakujący. Film pokazuje historie kolejek od strony mechaniki. Dowiadujemy się, w jaki sposób wykorzystują pęd i grawitację, by wywoływać dreszcze emocji. Ostatnio połączono komputerową symulację ze starą kolejką. Powstał filmowy symulator, który może przenieść widza w krainy, które dotąd były nieosiągalne dla zwykłej kolejki. Teraz szalona jazda wywołuje te same emocje, ale wirtualna kolejka spotyka po drodze dinozaury, tajemnicze pałace, ogromne palmy czy drapacze chmur.
To właściwie instruktażowy film dla młodzieży. Nauczyciele fizyki zabiorą z pewnością ostatnie klasy podstawówki i pierwsze gimnazjum na tę „sensacyjną podróż". Gdybyście jednak przyjechali do IMAX-u po raz pierwszy w życiu, wybierzcie się na jakiś inny film. Są tam o wiele ciekawsze podróże, po których będziecie chcieli tam jeszcze wrócić.

AGNIESZKA PROKOPOWICZ

SMS:
Taki sobie filmik na największym w Polsce ekranie.

Johnny English

Premiera: 11.04
Wlk. Brytania–USA. 2002. **Reżyseria:** Peter Howitt. **Scenariusz:** Neal Purvis, Robert Wade. **Zdjęcia:** Remi Anderasin. **Muzyka:** Ed Schearmur. **Obsada:** Rowan Atkinson, Natalie Imbruglia, John Malkovich. **Dystrybutor:** UIP

OMÓWIENIE

Jakie są najcenniejsze skarby Wielkiej Brytanii? Według wielu Anglików są to klejnoty koronne i... Rowan Atkinson znany na całym świecie z roli Jasia Fasoli. I nie ma się co dziwić, że te wyjątkowe dobra połączone zostały wreszcie na ekranie.
Służby specjalne odkrywają plan zuchwałej kradzieży królewskich klejnotów z londyńskiej Tower. Niestety, akcja ratowania skarbów kończy się śmiercią najlepszych agentów. Misja wykrycia groźnego międzynarodowego spisku powierzona zostaje więc Johnny'emu Englishowi (oczywiście Atkinson), biurowemu pracownikowi służb specjalnych. Według przełożonych to idealny kandydat na superszpiega, gdyż nie zna strachu, bo o pracy agenta nie ma zielonego pojęcia. Głównym przeciwnikiem „Bonda z przypadku" jest francuski rekin biznesu Pascal Sauvage, knujący przeciwko Zjednoczonemu Królestwu. Rolę tę zgodził się zagrać sam John Malkovich, co było radosnym zaskoczeniem nawet dla producentów filmu. W dodatku aktor kilka lat mieszkał we Francji i świetnie parodiuje francuski akcent. **(SW)**

ZAGŁOSUJ NA SWÓJ ULUBIONY FILM! www.film.com.pl

9 GNIEWNYCH LUDZI

	Wiesław Chełmniak WPROST	Elżbieta Ciapara FILM	Bożena Janicka KINO	Tomasz Jopkiewicz Krytyk niezależny	Wiesław Kot NEWSWEEK	Jan Olszewski Krytyk niezależny	Zdzisław Pietrasik POLITYKA	Jacek Szczerba GAZETA WYBORCZA	Michał Libera RADIOSTACJA	ŚREDNIA
CZŁOWIEK BEZ PRZESZŁOŚCI		★★★★★		★★★★★	★★★★★	★★★★★★	★★★★★	★★★★	★★★★	★★★★★
GODZINY			★★★★★	★★★★	★★★★★	★★★★★	★★★★★★	★★★★	★★★★★	★★★★★
WSZYSTKO ALBO NIC		★★★★	★★★★★	★★★★★		★★★★	★★★★★	★★★★	★★★★★	★★★★★
WŁADCA PIERŚCIENI: DWIE...	★★★★	★★★★★	★★★★★	★★★★★	★★★	★★★★★	★★★★★★	★★★★	★★★★	★★★★★
CHICAGO	★★★★★	★★★★	★★★★★	★★★★	★★★★★	★★★	★★★★★★	★★★★	★★★★	★★★★
POLOWANIE NA KRÓLIKI		★★★★	★★★★★		★★★★★	★★★★			★★★★	★★★★
ELLING	★★★★★			★★★★		★★★★		★★★★	★★★★	★★★★
BEZSENNOŚĆ	★★★			★★★★	★★★★	★★★★★	★★★★	★★★★	★★★	★★★★
ZŁAP MNIE, JEŚLI POTRAFISZ	★★★		★★★★★		★★★★		★★★★	★★★		★★★★
FRIDA	★★★	★★★	★★★★★★	★★★★	★★★★★	★★★	★★★★	★★★	★★★	★★★★
MOJE WIELKIE GRECKIE...	★★★★	★★★★	★★★★	★★★	★★★	★★★★	★★★★	★★★	★★★★	★★★★
BIAŁY OLEANDER			★★★★	★★★	★★★	★★★★			★★★	★★★
SUPERPRODUKCJA	★★★		★★★★	★★★	★★★		★★★★	★★★	★★★	★★★
SOLARIS	★★★★	★★	★★★★	★★★★★	★★★★		★★★	★★	★★★★	★★★
8. MILA	★★★	★★★	★★★★	★★★	★★★	★★	★★★★★	★★★	★★★	★★★
WASABI – HUBERT...	★★★			★★★	★★★	★★★		★★		★★★
NAWRÓT DEPRESJI GANG...	★★★	★★		★★★	★★	★★★	★★★	★★		★★★
BUT MANITOU			★★★	★★★	★★★	★★		★	★	★★
NIEODWRACALNE	★	★★★			★		★★★	★★	★★★	★★

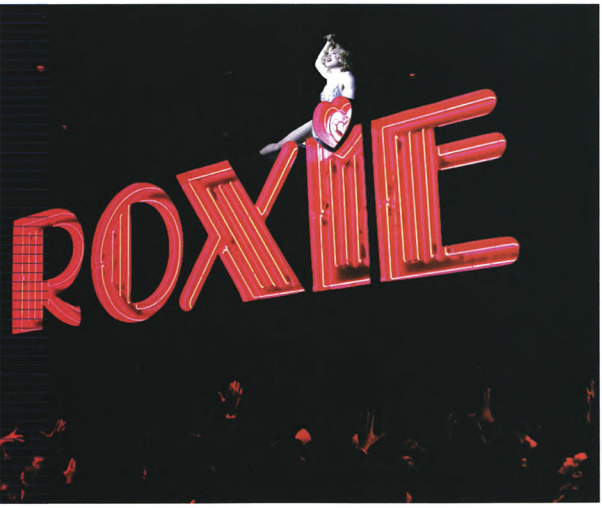

SPÓR O „CHICAGO"

ZDZISŁAW PIETRASIK ★★★★★★

„Chicago" to bardzo udane połączenie atrakcyjnej formy z poważną treścią. Dzisiaj, kiedy również w Polsce życie publiczne staje się jednym wielkim show, lepiej rozumiemy przesłanie tego filmu. Nasuwa się pytanie, czy taki musical mógłby powstać w Polsce? Nie. Ponieważ główną rolę musiałyby zagrać trzy aktorki: jedna, która umie śpiewać, druga, która umie tańczyć, i trzecia, która byłaby ładna.

JAN OLSZEWSKI ★★★

Film jak bitwa, toczona w złej wierze. Dowódca (reżyser) wprowadza do akcji coraz większe masy siły żywej i sprzętu, huk taki, że można ogłuchnąć. Ale postać kobieca umieszczona na sztandarach jest cyniczną oszustką, zasługuje na samosąd. Dwie godziny zbiorowej aberracji. Czy widz musi się temu podporządkować?

WIĘCEJ INFORMACJI ZNAJDZIECIE W SERWISIE www.film.com.pl I W PORTALU WIRTUALNA POLSKA POD ADRESEM www.film.wp.pl

wp.pl Wirtualna Polska

FOT. WOJCIECH SZULC

SILVER SCREEN
CINEMAS
KINO LUKSUSOWE PLATINUM
Kompleks kameralnych sal kinowych z luksusowym barem.
Podwójne, skórzane fotele,
wyśmienita oferta gastronomiczna i obsługa kelnerska.
PLATINUM
ODROBINA LUKSUSU NA CO DZIEŃ
Silver Screen ul. Puławska 17 Warszawa, tel. (22) 852 89 99

Radio ZET

JACQUES PERRIN
PRZEDSTAWIA

MAKROKOSMOS
PODNIEBNY TANIEC

OSCAR®
NAJLEPSZY FILM
DOKUMENTALNY
NOMINACJA 2003

LE PEUPLE MIGRATEUR
CD Z MUZYKĄ
JUŻ W SPRZEDAŻY

Głowa do góry, nie jesteś sam!

Do zobaczenia 4 kwietnia.

KINO ŚWIAT INTERNATIONAL PRZEDSTAWIA FILM JACQUES'A PERRIN LE PEUPLE MIGRATEUR WSPÓŁREŻYSTWO JACQUES MUZIAN • MICHEL DEBATS • BRUNO COULAIS • MARC-JOSEPH FAYETTE • GILLE BARBE • MICHEL BENJAMIN • SYLVIE GRACIOU • LAURENT CHARBONNIER
LUC BARAN • LAURENT FLEUTOT • PHILIPPE GARGAIL • DOMINIQUE GENTIL • BERNARD LUTIC • THIERRY MACHADO • STÉPHANE MARTIN • FABRICE MONDAUD • MICHEL TERRASSE • THIERRY THOMAS • FRANK SASSE • PHILIPPE BARBEAU • JEAN-BAPTISTE BENOIT
PAULO DE JESUS • DENIS GILHEM • GÉRARD LAMPS • LAURENT BARGIEL PRODUCENT WYKONAWCZY JEAN DE TRÉGOMAIN KOPRODUKCJA PRODUKCJA GILLE BARBE • PRODUKCJA JACQUES PERRIN • CHRISTOPHE BARRATIER

www.makrokosmos.pl

LOT
Najlepszy partner w locie

SHELL CHRONI MAKROKOSMOS

TVP TELEWIZJA POLSKA

KINO ŚWIAT INTERNATIONAL

Euronet POLITYKA MTV onet.pl STOLICA Tele Tydzień FILM WEB CLEARCHANNEL Focus FILM

SEANS DOMOWY

OCENY

★★★★★★ arcydzieło
★★★★★ bardzo dobry
★★★★ dobry
★★★ taki sobie
★★ kiepski
★ koszmar

UWAGA! Filmy oceniamy w ramach gatunku, jaki reprezentują!

DVD MIESIĄCA

Śmiertelne porachunki ★★★

Sirocco ★★★★

Tym cięższy ich upadek ★★★★

Wiecznie zmęczona twarz, lekki uśmieszek, wiecznie zachrypnięty głos i to niesamowite spojrzenie – przeszywające, pozbawione złudzeń, lekko kpiące. Trudno sobie wyobrazić kino lat 30. i 40., a zwłaszcza czarny kryminał, bez Humphreya Bogarta i jego bohaterów.

Kojarzony jest przede wszystkim z rolami cynicznych prywatnych detektywów i gangsterów z sumieniem.

A przecież był aktorem wszechstronnym. Potrafił grać łajdaków i tchórzy (popisowa kreacja w „Buncie na okręcie"). Był też wymarzonym bohaterem melodramatów. Potraficie sobie wyobrazić kogoś innego w roli Ricka z „Casablanki"?

Jeszcze za życia Bogart stał się legendą. Z dawnych gwiazd ekranu tylko on, James Dean i Marilyn Monroe budzą wciąż tak silną fascynację. Za paradoks trzeba więc uznać fakt, że Hollywood długo nie potrafił się na Bogarcie poznać. Aktor uznania doczekał się dopiero u schyłku życia, zdobywając w 1952 roku Oscara za swoją grę w „Afrykańskiej królowej". Większość kreacji Bogarta została doceniona dopiero po jego śmierci.

W „Śmiertelnych porachunkach" Bogart gra weterana II wojny światowej, który próbuje rozwikłać zagadkę śmierci swojego kumpla z wojska. Film wyraźnie nawiązuje stylistycznie do formuły czarnego kryminału. Nie mogło więc zabraknąć w nim wątku miłosnego i kobiety fatalnej, niszczycielskiej blondynki, granej przez Lizabeth Scott. „Sirocco" to z kolei osadzona w Syrii lat 20. opowieść o zmęczonym życiem, pozbawionym nadziei outsiderze. Znowu ożywa klimat film noir z cudownie przewrotnymi dialogami w rodzaju: „Jak facet tak brzydki może być przystojny?".

I wreszcie rozgrywający się w świecie boksu „Tym cięższy ich upadek" z ostatnią rolą Bogarta. W przejmujący sposób zagrał cynicznego reportera, który zaczyna mieć dość skorumpowanego świata, w jakim się obraca. Humphrey Bogart zagrał w ponad siedemdziesięciu filmach. Pamięta się jednak zaledwie kilka z nich. Bardzo dobrze więc się stało, że dzięki DVD można przypomnieć także te mniej znane, a przecież równie doskonale role legendarnego „Bogiego". Nie jest to jeszcze wielka kolekcja, ale od czegoś trzeba przecież zacząć.

ELŻBIETA CIAPARA

DEAD RECKONING. USA 1947. **Reżyseria:** John Cromwell. **Czas:** 100' **SIROCCO.** USA 1951. **Reżyseria:** Curtis Bernhardt. **Czas:** 98' **THE HARDER THEY FALL.** USA 1956. **Reżyseria:** Mark Robson. **Czas:** 109' **Dystrybutor:** Columbia.

radiostacja

11 KWIETNIA

w programie „Mikrofilm" (godz. 18.00) rozmawiamy o japońskich filmach animowanych (Warszawa 101,5, Kraków 93,7, Poznań 101,6, Gdańsk 92,0, Gdynia 101,1, Rzeszów 96,4 FM)

FOT. CINETEXT/MEDIUM

Bulwar Zachodzącego Słońca ★★★★

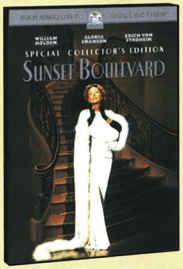

▼ **SUNSET BOULEVARD.** USA 1950. **Reżyseria:** Billy Wilder. **Dystrybutor:** ITI.

W wielkim domostwie na Bulwarze Zachodzącego Słońca mieszka Norma Desmond, królowa kina niemego. Żyje w całkowitym zapomnieniu. Towarzystwa dotrzymuje jej jedynie Max von Mayerling, niegdyś reżyser jej filmów, dziś jej lokaj. Norma już dawno temu straciła kontakt z rzeczywistością. Wydaje się jej, że świat wciąż ją podziwia. W iluzji utrzymuje ją Max, pisząc listy od rzekomych wielbicieli. Spokój domostwa zostaje naruszony przez pojawienie się Joego, młodego scenarzysty, który na gwałt potrzebuje pieniędzy. Żeby je zdobyć, gotów jest na wszystko. Przyjmuje więc propozycję opracowania scenariusza, który Norma pisze od lat. Cynicznie pozwala też, by kobieta zaczęła go adorować. Nie przewiduje jednak tragicznych konsekwencji swojej gry. Siłą „Bulwaru Zachodzącego Słońca" jest mroczno-ironiczna wizja Hollywood. Norma uosabia dawne, złote lata, kiedy Hollywood było prawdziwą fabryką snów, a gwiazdom ekranu – podziwianym i uwielbianym – pozwolono uwierzyć, że są bóstwami. Wszystko to jednak okazało się ułudą, bo w nowym Hollywood (uosabianym przez Joego) nie ma już dla nich miejsca. Zapomniani, niepotrzebni, zostali pogrzebani za życia, jak Norma w swoim wielkim, przypominającym grobowiec domostwie. Przejmujące wrażenie robi scena ponurej partii brydża z udziałem starych aktorów, podczas której sędziwy Buster Keaton wypowiada jedno jedyne słowo – „pas". Najdobitniej pokazuje Wilder upadek starego Hollywood w finałowej scenie filmu, kiedy Norma bierze policjantów i fotoreporterów za tłum wielbicieli. Ale Wilder łączy tę wizję z zaskakującą apoteozą. Bo w tej obłąkanej kobiecie jest mimo wszystko coś fascynującego.

Dodatki: ★★★ Dokument o kulisach kręcenia „Bulwaru", mapa Hollywood, galeria fotosów, fragmenty scenariusza, dokument o muzyce do „Bulwaru", zwiastun, dokument o Edith Head, projektantce kostiumów. **ELŻBIETA CIAPARA**

WSPÓLNIE Z WARNER BROS. POLSKA OGŁASZAMY

KONKURS

Jak nazywał się legendarny miecz z filmu „Przyczajony tygrys..."?

Napisz, a możesz wygrać odtwarzacz DVD z zestawem płyt DVD. Do wygrania też 20 najnowszych płyt DVD.
Na odpowiedzi czekamy pod adresem: konkursdvd@film.com.pl

Atak pająków ★★

▼ **EIGHT LEGGED FREAKS.** USA 2002. **Reżyseria:** Ellory Elkayem. **Dystrybutor:** Warner.

Banda obrzydliwie włochatych i monstrualnych pająków atakuje prowincjonalne miasteczko. Brrr... Oglądając takie filmy, można nabawić się arachnofobii. Gorzej, że można także zdrętwieć z nudów. Autorzy „Ataku" wykazali się bowiem okropnym niezdecydowaniem co do formuły swojego filmu. Nie jest to ani horror na poważnie, ani pastisz. Choć w swej stylistyce film odwołuje się do tandetnych horrorów klasy B, zabrakło finezji i satyrycznego zacięcia.

Dodatki: ★★ Komentarz twórców (najdowcipniej wypada David Arquette), dwanaście niewykorzystanych scen. **(EC)**

Kasia Ballou ★★★★

▼ **CAT BALLOU.** USA 1965. **Reżyseria:** Elliot Silverstein. **Dystrybutor:** Columbia.

Western na wesoło. Cnotliwa panienka z dobrego domu staje się postrachem Dzikiego Zachodu. Intryga wątlutka, ale skrzy się humorem. Najważniejsi zresztą są aktorzy. Niekwestionowaną gwiazdą filmu jest Lee Marvin. W podwójnej (nagrodzonej Oscarem) roli rewolwerowca-alkoholika i jego brata bliźniaka, okrutnego zabójcy, objawił talent komediowy, o który nikt chyba wcześniej tego ekranowego twardziela nie podejrzewał.

Dodatki: ★★★ Komentarz, dokument „Legenda Kasi Ballou" o kulisach powstania filmu, galeria starych fotosów z filmu (te kolorki!), filmografie, zwiastuny. **(EC)**

Zemsta ★★★★

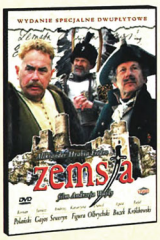

TODO SOBRE MI MADRE. Polska 2002. **Reżyseria:** Andrzej Wajda. **Dystrybutor:** Vision.

Andrzej Wajda chciał pokazać „Zemstę" jako „kwintesencję polskiego charakteru narodowego", a więc chciał nadać swojej adaptacji wymiar uniwersalny. Nie do końca mu się to udało. Choć we Fredrowskim tekście sporo prawdy o naszych narodowych (niestety, twardo się trzymających) przywarach, trudno jest w filmowej „Zemście" znaleźć komentarz do naszych czasów. Chciał też Wajda jak najbardziej odejść od scenicznego rodowodu „Zemsty", ale zrobił film w konwencji bardzo teatralnej. Nie pomogło nawet rozegranie akcji zimą, w scenerii zamku w Ogrodzieńcu. Filmowi zabrakło najzwyczajniej „oddechu". Trochę narzekam, ale tak to jest, że od mistrzów oczekujemy zawsze czegoś wyjątkowego. „Zemsta" filmem wyjątkowym nie jest, ale to kino dobrze zrobione i świetnie zagrane. Wyborny jest Janusz Gajos jako Cześnik Raptusiewicz, kapitalny Andrzej Seweryn w roli Rejenta. Może też podobać się Roman Polański, choć jego interpretacja Papkina odbiega od dotychczasowych wyobrażeń o tej postaci.

Dodatki: ★★★★ Naprawdę jest w czym wybierać. Dokument o realizacji, wypowiedzi aktorów i Andrzeja Wajdy, galeria fotosów, galeria projektów kostiumów i scenografii, materiał o Aleksandrze Fredrze i „Zemście", zwiastuny kinowe i telewizyjne, galeria plakatów, relacja z premiery filmu w Teatrze Wielkim.

ELŻBIETA CIAPARA

Wszystko o mojej matce ★★★★★

TODO SOBRE MI MADRE. Hiszpania 1999. **Reżyseria:** Pedro Almodóvar. **Dystrybutor:** Gutek.

Almodóvar w wydaniu jeszcze bardziej kobiecym niż zwykle. Fabuła jest mocno melodramatyczna i ociera się o serialowo-latynoski banał, a zarazem w filmie nie ma grama banalu. Ot, taki almodóvarowski paradoks. Manuela traci 17-letniego syna. Jego serce trafia do piersi innego człowieka, a zdruzgotana matka zaczyna nowe życie. A raczej powraca do starego... Teza filmu: kobiety – choć mniej bystre – są doskonalsze od mężczyzn.

Dodatki: ★★★★ O filmie mówi jego reżyser i aktorki w nim występujące. Reportaż o powstaniu filmu. **(IGO)**

Mysz, która ryknęła ★★★

THE MOUSE THAT ROARED. USA 1959. **Reżyseria:** Jack Arnold. **Dystrybutor:** Columbia.

Satyra polityczna łącząca elementy surrealistycznej groteski, czysto operetkową scenerię i typowo angielski dowcip. Najmniejsze państwo świata, księstwo Grand Fenwick, stoi na skraju bankructwa, bo w Kalifornii rozpoczęto produkcję wina będącego podróbką ich produktu. Księstwo wypowiada więc USA wojnę. W tej komedii absurd goni absurd, a stężenie humoru jest tak wysokie, że nie ma czasu na zastanawianie się nad jego jakością. Wśród obsady bryluje Petter Sellers, grając aż trzy postacie.

Dodatki: ★ Skromniutkie, tylko trzy zwiastuny (w tym tylko jeden z „Myszą"). **(EC)**

Scooby-Doo ★

SCOOBY-DOO. USA–Australia 2002. **Reżyseria:** Raja Gosnell. **Dystrybutor:** Warner.

Kolejny dowód na to, że przerabianie popularnych kreskówek na filmy z aktorami to kiepski pomysł. Przygody tchórzliwego psa Scooby-Doo i czwórki nastolatków sprawdzają się jako serial animowany. Natomiast na dużym ekranie z aktorami imitującymi zachowanie rysowanych postaci film wypada nieciekawie. Ani to śmieszne, ani straszne. Ani dla dzieci, ani dla dorosłych. Nie pomaga nawet Rowan Atkinson jako ekscentryczny milioner.

Dodatki: ★★★★ Dwa komentarze, dokument z planu, niewykorzystane sceny, teledysk, filmiki o strasznych miejscach i słynnej furgonetce, dodatek ukryty. **(EC)**

Star Trek III: W poszukiwaniu Spocka ★★★

SATR TREK III: THE SEARCH OF SPOCK. USA 1984. **Reżyseria:** Leonard Nimoy. **Dystrybutor:** ITI.

Kolejna część przygód załogi statku kosmicznego Enterprise, który poszukuje we wrzechświecie śladów innych cywilizacji. Wszystko schludne, estetyczne, teatralne i nieżyciowe, łącznie z motywacjami bohaterów. Taka studyjno-telewizyjna prezentacja przygód w kosmosie. To nie to, co „Gwiezdne wojny" czy „Obcy".

Dodatki (edycja specjalna): ★★★ Współczesne – z perspektywy 20 lat – komentarze reżysera, producentów i autora zdjęć. Storyboardy, zdjęcia z planu i fotosy. Dowiadujemy się, jak powstawały efekty specjalne bez pomocy komputerów. **(BOS)**

The Ring – Krąg ★★★

RINGU. Japonia 1998. **Reżyseria:** Hideo Nakata. **Dystrybutor:** Kino Świat.

Historia tajemniczej kasety wideo. Kto obejrzy nagrany na niej film, umiera po siedmiu dniach, chyba że... Wyjaśnić tajemnicze śmierci próbuje dziennikarka telewizyjna Reiko, siostra jednej z ofiar. Pomaga jej były mąż. Dziennikarka i jej partner prowadzą konwencjonalne śledztwo, ale jednocześnie mają wizje, które wiodą ich ku rozwiązaniu zagadki. Takie prowadzenie akcji może nam się nie mieścić w głowach, ale film mimo wszystko silnie działa swym sugestywnym klimatem.

Dodatki: ★★ Zwiastuny serii filmów spod znaku „Kręgu", filmografia reżysera i wywiad z nim w formie pisanej. **(BOS)**

FOT. PIOTR RUJNOWICZ

Od krążka do krążka

Historia zapisu obrazu telewizyjnego zatoczyła koło. To najdoskonalsza z figur nie tylko w przyrodzie, lecz także w technice.

To niewiarygodne, ale historia magnetowidu rozpoczęła się 6 września 1927 roku. Tego dnia John Logie Baird na Uniwersytecie w Leeds zaprezentował niewielkie urządzenie, które nazwał fonovision. Nadawany z laboratorium obraz i dźwięk zapisał na dwóch osobnych krążkach aluminium. Na jednym – dźwięk, na drugim – wizję. W rozwiniętej wersji swego urządzenia Baird dźwięk i obraz zapisał synchronicznie na dwóch ścieżkach tego samego aluminiowego krążka.

Nagranie trwało niespełna 8 minut. Urządzenie to w 1935 roku trafiło do sprzedaży. Nagrane krążki w cenie 7 szylingów sprzedawała firma Major Radiovision Co. Ten sam John Logie Baird już zimą 1941 roku zaprezentował kolorowy telewizor z ekranem o wymiarach 61x76 cm. Okazało się, że tylu informacji, jakie zawierał przekaz z takiego telewizora, nie uda się metodą analogową zapisać na aluminiowych krążkach (można by je dziś porównać do płyt winylowych).

NA POCZĄTKU BYŁA TAŚMA

Bardziej obiecującym nośnikiem wydawała się cienka taśma magnetyczna. Do zapisywania nagrań wykorzystywano ją w niemieckiej firmie AEG już od 1935 roku, a gdy alianci zajęli jej pomieszczenia w 1945 roku, podzielili się znalezionymi tam magnetofonami i udoskonalali je, prowadząc też badania nad zapisem dźwięku wraz z wizją na jednej taśmie.

Nowoczesne DVD może niebawem odejść do lamusa

Minęło 11 lat, nim pierwszy magnetowid trafił do studia amerykańskiej sieci CBS, a kolejnych dziewięć – nim magnetowidy (Sony CV-2000) zaczęto sprzedawać w sklepach. Spodziewany przez producentów boom jednak nie nastąpił, bowiem pierwsze magnetowidy były niewygodne w obsłudze, a i nagrać na nich można było tylko godzinny program. Dopiero gdy jesienią 1976 roku w Japonii i w Stanach Zjednoczonych firma JVC rozpoczęła sprzedaż kaset VHS, zainteresowanie łatwymi w obsłudze magnetowidami zaczęło wzrastać.

Rok później powstały pierwsze wypożyczalnie filmów, a równolegle z nimi wypożyczalnie magnetowidów. W ciągu kilku lat ich cena spadła na tyle, że stały się dostępne dla klasy średniej. To zapewniło sukces finansowy producentom sprzętu i kaset.

ERA LASERA

Jednak już w 1980 roku pojawiła się płyta kompaktowa, która miała zrewolucjonizować technikę zapisu dźwięku, a w konsekwencji także obrazu. Zaprezentowanie jej światu firma Philips powierzyła Herbertowi von Karajanowi, który uczynił to podczas festiwalu w Salzburgu w kwietniu 1980 roku.

Jak to działa? Dźwięk rozłożono na matematyczny język składający się z zer i jedynek (zapis cyfrowy). Mikroskopijne sekwencje cyfr zapisano na plastikowym krążku w postaci drobnych zagłębień w miejscu jedynek. Do odczytania zapisu użyto wiązki światła o pojedynczej długości fali (lasera) poruszającej się od środka ku zewnętrznej krawędzi szybko wirującej płyty. Przez zwierciadło i soczewki promień lasera odbija się (bądź nie, w przypadku zer) od płyty i trafia na fotodiodę. Każda sekwencja 16 cyfr jest znów zamieniana na impuls elektryczny, a ten trafia do wzmacniacza i dalej do głośników.

Pierwsze odtwarzacze CD skonstruowane przez Philipsa i Sony pojawiły się w sprzedaży w 1983 roku. Gdy Polacy w 1989 roku zasiadali do Okrągłego Stołu, liczba sprzedanych płyt kompaktowych po raz pierwszy przewyższyła liczbę sprzedanych płyt winylowych. W połowie lat 90. amerykańskie kompanie filmowe porozumiały się z czołowymi producentami domowej elektroniki (Philips,

W domu jak w kinie

Jeśli chcecie doznawać tych samych emocji co w kinie, powinniście zacząć od kupna telewizora. Od niego w 80 procentach zależy wasza satysfakcja. Reszta jest mniej ważna, ale znacznie droższa.

Wielkość ekranu zależy tylko od waszych możliwości finansowych, ale powinna być też dostosowana do wielkości pokoju, w którym stanie telewizor. Jednak za najmniejszy ekran, który może stać się podstawą naszego kina domowego, uznaje się ten o przekątnej 29 cali. Na polskim rynku dominują obecnie telewizory o stosunku szerokości do wysokości wyrażającej się podziałem 4:3. W takim formacie nadaje większość stacji telewizyjnych.

Na świecie jednak coraz popularniejsze stają się odbiorniki określane mianem panoramicznych, w których stosunek szerokości do wysokości wynosi 16:9 i jest bardziej zbliżony do obszaru, który ogarniają ludzkie oczy. Ponadto większość filmów wydawanych na DVD zapisywana jest w tym właśnie formacie.

Warto wybrać telewizor 100 Hz, bo przy stabilniejszym obrazie oczy widzów będą się mniej męczyły. Od was zależy, czy zdecydujecie się na ekran zupełnie płaski, czy też lekko zaokrąglony. Przy wyborze warto zwrócić uwagę, czy kolory w rogach płaskiego ekranu są tak samo nasycone jak w jego centrum, a w szczególności – jak wysoki jest poziom czerni. To najczęstsze wady takich odbiorników. Głębsza czerń to pełniejszy obraz dzięki większej skali szarości.

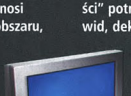

Tak samo należy oceniać nieporównywalnie droższe ekrany plazmowe. Trzeba jednak pamiętać, że większość z nich pozbawiona jest tunera telewizyjnego, a więc do obejrzenia „Wiadomości" potrzebny będzie choćby magnetowid, dekoder satelitarny lub ampliturer.

Podobnie jest z projektorami wizyjnymi, które tak chętnie wykorzystują firmy podczas różnego rodzaju prezentacji. Urządzenia te można podłączyć zarówno do komputera, jak i DVD czy magnetowidu.

FOT. RADOSŁAW NAWROCKI, MATERIAŁY PROMOCYJNE
DZIĘKUJEMY SKLEPOWI YAMAHA CAREFOUR, UL. CZERNIAKOWSKA 15, ZA POMOC W WYKONANIU ZDJĘĆ

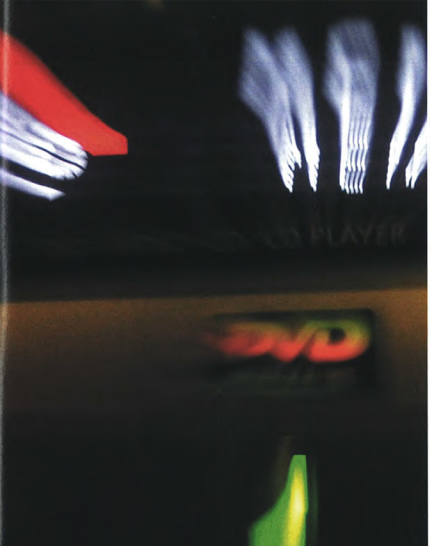

Sony, JVC, Toshiba, Mitsubishi, Pioneer) w sprawie warunków, jakie powinny spełniać płyty DVD. Ustalono, że zsynchronizowany zapis dźwięku i obrazu nie może być krótszy niż 135 minut, powinien zawierać co najmniej 3 wielokanałowe ścieżki dźwiękowe w różnych językach, chronić prawa autorskie producentów w ten sposób, że uniemożliwi kopiowanie zapisu bez zezwolenia.

Urządzenia odtwarzające miały zaś być wyposażone w blokady uniemożliwiające odtwarzanie wybranych filmów przez nieletnich. W marcu 1996 roku odbyły się w Wielkiej Brytanii premiery odtwarzaczy DVD, a niespełna rok później rozpoczęto ich sprzedaż w Europie. Jeśli sprawdzą się prognozy producentów, to za rok liczba sprzedanych na całym świecie nagranych płyt DVD zrówna się z ilością sprzedanych kaset VHS.

CO DALEJ?

Choć standard DVD nie tylko w Polsce jest nowością, to i on może zostać za kilka lub kilkanaście lat wyparty przez opracowany już przez niektóre firmy system kart pamięci (Memory Stick, Smart Media itp.). Ich bezdyskusyjnymi zaletami są: znacznie większa odporność na zniszczenie, mały rozmiar (kilka kart zmieści się w pudełku po zapałkach) i możliwość zastosowania skuteczniejszych zabezpieczeń przed kopiowaniem. Aby taki standard stał się równie popularny jak poprzednie, firmy musiałyby podpisać podobne porozumienie jak w przypadku DVD. Obecnie istniejące systemy choć pozwalają zapisać film o długości wymaganej przez filmowców z Hollywood, to nie są ze sobą kompatybilne, czyli nie dają się odtworzyć w urządzeniach konkurencyjnych firm.

KRZYSZTOF MICH

Ich zaletą jest to, iż widzowie siedzą przed prawdziwym, do złudzenia przypominającym kinowy, dużym ekranem, którego wielkość zależy tylko od wielkości pomieszczenia, w jakim ustawiono projektor. Wadami projektorów są ich wysoka cena (powyżej 9 tys. zł) i żywotność głównej lampy, która rzadko przekracza tysiąc godzin.

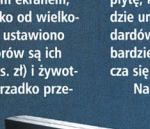

Jeśli wasz telewizor ma być jedynym źródłem dźwięku, to trudno w tym wypadku mówić o kinie domowym.

Jeśli więc zdecydowaliście się na zakup amplitunera, to jakość brzmienia ścieżki dźwiękowej zależeć będzie od poziomu zniekształceń akustycznych, jego mocy wyjściowej, a także procesorów odpowiedzialnych za tworzenie dźwięku, zwanych też dekoderami (dolby digital 5.1 – kanały: lewy, prawy, środkowy oraz 2 efektowe tylne i niskotonowy, czy DSP tworzący dodatkowe strefy dźwięków). Zintegrowany odtwarzacz DVD może pełnić jednocześnie funkcję amplitunera.

Z kolei przy kupnie odtwarzacza koniecznie należy zwrócić uwagę na możliwości odczytu różnych formatów zapisu (DVD-Video, CD, CD-R, CD-RW, Video CD, DVD-RW, DVD-R, SACD), może się bowiem zdarzyć, że dostaniecie lub kupicie płytę, której wasze urządzenie nie będzie umiało odtworzyć. Ostatni ze standardów – SACD – uznawany jest za najbardziej przyszłościowy, bowiem odznacza się wyjątkową czystością nagrania.

Na polskim rynku pojawiły się już pierwsze nagrywarki DVD. Jedne posiadają wbudowany twardy dysk, na którym można zapisywać oglądany mecz, a jeśli realizator nie powtórzy bramki, bez przerywania nagrywania można wrócić do wybranego odcinka zapisu. Niektóre z tych urządzeń wyposażone są we wbudowany magnetowid. Inne urządzenia dokonują bezpośredniego zapisu na plastikowych płytach. Cena tych urządzeń waha się od 3 do 6 tysięcy złotych.

Jednak odtwarzacz DVD pozbawiony głośników dobrej jakości nie na wiele się zda. Najczęściej popełnianym błędem w chwili zakupu jest oszczędzanie na głośniku centralnym i subwooferze. Jeśli naprawdę zależy nam na tym, byśmy poczuli się jak w kinie i byli „otoczeni" dźwiękiem, to lepiej wybrać kompletny zestaw głośnikowy. Jego parametry już wcześniej odpowiednio dobrali fachowcy.

KM

Nadchodzi rewolucja

Na świecie cyfrowy dźwięk i obraz wygrywa z analogowymi mamutami. Przewiduje się, że do 2005 roku sprzedaż płyt DVD w Polsce wzrośnie do około 2 milionów sztuk rocznie Czy przeżywamy cyfrowy boom?

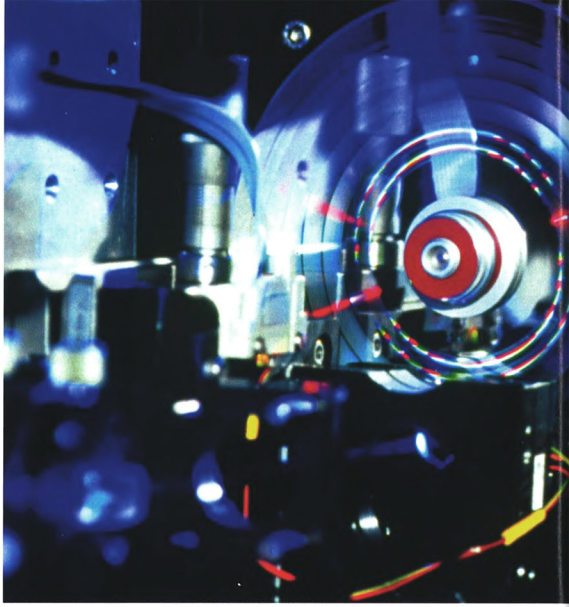

Płyta DVD wciąż jest za droga dla statystycznego Polaka. Tylko nieliczni mogą sobie pozwolić na kupno filmu za 100 zł. Sytuację ratują nieco akcje promocyjne w rodzaju „DVDmanii", dzięki którym cena filmu spada nawet o 1/3. Swoje pięć minut mają teraz wypożyczalnie, które w ciągu ostatnich dwóch lat znacznie zwiększyły ilość tytułów oferowanych na DVD.

– Na początku mieliśmy tylko kilkanaście filmów, teraz jest ich kilkaset – szacuje Małgorzata Kamińska z wypożyczalni Hollywood Video. – Ludzie coraz chętniej sięgają po DVD, szczególnym zainteresowaniem cieszą się hity kinowe w stylu

Kupowanie nielegalnych płyt jest zwykłym przestępstwem

nych osobowych i podać numer swojej karty kredytowej, która raz w miesiącu będzie obciążana kosztem abonamentu (39,95 zł) i zamówionych filmów, które wypożyczalnia wysyła w ciągu kilku dni.

CYFRY W POLSCE W 2003 ROKU

- **250 000** odtwarzaczy DVD kupiono w Polsce do końca 2002 roku
- **400 000** odtwarzaczy będzie w Polsce do końca 2003 roku, co oznacza, że **3%** gospodarstw domowych będzie miało odtwarzacz DVD
- w tym roku zostanie sprzedanych około **1 000 000** płyt
- **3** płyty DVD kupi średnio w roku polski konsument

„Władcy Pierścieni", „Gladiatora" czy „Matriksa". Ale tradycyjne kasety ciągle stanowią u nas większość. I nie chodzi tu o cenę, bo za wypożyczenie DVD trzeba zapłacić tylko o złotówkę więcej niż za VHS. Nie stać nas na zakup licencji wszystkich nowych tytułów na DVD.

Jest jeszcze inny powód chwilowo hamujący cyfrową rewolucję. – Mało kto w Polsce widzi potrzebę wymiany magnetowidu na odtwarzacz DVD. Ludzie nie zdają sobie sprawy z możliwości tego sprzętu i sądzą, że kosztuje on majątek – ocenia Agnieszka Jarosz z Warner Bros.

W niedalekiej przyszłości hitem mogą stać się internetowe wypożyczalnie krążków DVD. Na stronie www.24dvd-net.pl wystarczy wypełnić formularz da-

DVD ZAMIAST KINA?

Według amerykańskiego dziennika „The New York Times" zyski ze sprzedaży „Dnia próby" i „Szybkich i wściekłych" wydanych na DVD były wyższe od przychodów z wyświetlania tych tytułów w kinach. Czy popularność DVD może zatem stać się zagrożeniem dla kin? Czy zamknięci w czterech ścianach widzowie bez reszty zatracą się w rozkoszach kina domowego?

– Nie sądzę – odpowiada Łukasz Łoboda z sieci kin Cinema City. – A to dlatego, że zestawy kina domowego są wciąż nieosiągalne dla przeciętnego Polaka. Trzeba bowiem odróżnić tani odtwarzacz DVD od zestawu kina domowego kosztującego kilka tysięcy i oferującego wrażenia porównywalne z tymi, jakich doświadczamy w kinie – argumentuje Łoboda.

Podobnego zdania jest Paulina Ostrowska z Silver Screenu. – Myślę, że za wcześnie mówić o jakiejś konkurencji. W kinie siadamy przed większym ekranem, a efekty dźwiękowe wciskają nas w fotel. Wycieczka do kina to rytuał. Liczy się atmosfera ciemnej sali kinowej i reakcje innych ludzi siedzących obok nas. To coś, co w domowym zaciszu jest nieosiągalne.

Kiedy wprowadzano standardy wideo, obawiano się, że ludzie przestaną odwiedzać kina. Okazało się jednak, że kino i wideo mogą pokojowo współistnieć. Jest prawie pewne, że nie inaczej stanie się z DVD.

KONIEC EPOKI VHS

O ile właściciele kin mogą spać spokojnie, o tyle koniec kasety wideo wydaje się przesądzony, choć śmierć formatu VHS nie nastąpi zapewne od razu. Zbyt wiele jest w Polsce ślubów nagranych na kasety...

Za płytami DVD przemawia bezkonkurencyjna jakość obrazu, dźwięku oraz ich interaktywny charakter. Poza tym ceny odtwarzaczy DVD spadają z dnia na dzień. Sprzęt niemarkowych firm można już nawet kupić poniżej 400 zł. A po wprowadzeniu pod koniec tego roku nowej technologii opartej na niebieskim laserze starsze modele staniеją jeszcze bardziej. Co prawda koszt filmu na VHS (20–40 zł) jest średnio dwukrotnie niższy od jego wersji DVD, ale już teraz można trafić na promocje, w których za „Gladiatora" czy „Facetów w czerni" trzeba zapłacić jedynie 40 zł.

Gwoździem do trumny poczciwych kaset wideo będzie chyba coraz bardziej popularny

FOT. SPL/EAST NEWS, RADOSŁAW NAWROCKI, MATERIAŁY PROMOCYJNE

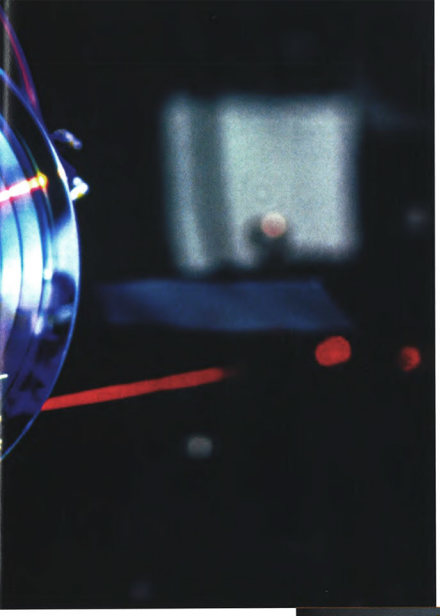

Płyta wykańcza kasetę. Ale kiniarze mogą spać spokojnie

Co prawda amerykański przemysł filmowy rozpoczął antypiracką batalię, próbując wprowadzić nowe zabezpieczenia chroniące cyfrowe dyski przed nielegalnym kopiowaniem, ale jak na razie brak woli współpracy ze strony producentów sprzętu komputerowego wskazuje na to, że DVD podzieli los płyty CD. Zresztą już teraz można zaobserwować skutki wprowadzenia nagrywarek DVD. Wystarczy przejechać się na Stadion Dziesięciolecia, gdzie za 30 zł można kupić każde DVD – nawet to, które nie miało jeszcze premiery w naszym kraju. Jakość pirackich wydań jest na ogół gorsza, ale dla sporej grupy, szczególnie młodych, odbiorców nie ma to większego znaczenia. Tak jak i to, że biorą udział w przestępstwie. Fundacja Ochrony Twórców Audiowizualnych szacuje, że udział piracki płyt w rynku DVD sięga 40 procent! Inne dane mówią o 20 procentach.

CYFRY NA ŚWIECIE

- **35%** gospodarstw domowych w USA posiada odtwarzacz DVD
- **25%** gospodarstw posiada odtwarzacz DVD we Francji i w Wielkiej Brytanii
- rekordowa sprzedaż **15 milionów** płyt z „Matriksem" sprzed kilku lat dziś już nie robi wrażenia
- **35 milionów** egzemplarzy to sprzedaż płyt z filmem „Władca Pierścieni. Drużyna Pierścienia"

w Polsce format VIDEO-CD. VCD można określić jako coś pośredniego między wideo a DVD. Filmy w tym formacie można oglądać na komputerach i na większości odtwarzaczy DVD. Na film składają się dwie płyty VCD zapewniające niezłą jakość obrazu oraz cyfrowy dźwięk w systemie dolby stereo. Wszystkie nagrywane są w wersji z polskim lektorem. No i jest jeszcze kwestia ceny (między 15 a 20 złotych), która sprawia że VCD jest coraz większą konkurencją nie tylko dla VHS, ale i dla samego DVD. Prawdziwi kinomani gardzą VCD i uważają, że ma się ono do DVD jak Sowieckoje Igristoje do szampana. Wtórują im rynkowi potentaci, którzy wydają tylko DVD.

SAM SOBIE NAGRAM

Mimo iż rynek DVD w Polsce zaczyna nabierać rumieńców, na horyzoncie pojawiają się czarne chmury. Rok temu Philips wprowadził na rynek wypalarkę pozwalającą na kopiowanie filmów DVD. Wtedy kosztowała ona 8 tysięcy złotych i dla wielu pozostawała w sferze marzeń. Dzisiaj takie samo urządzenie w wersji komputerowej kosztuje dziesięciokrotnie mniej i jest instalowane nawet w przenośnych komputerach.

AMERYKAŃSKIE LEPSZE

Lista nowych tytułów wydawanych w Polsce na DVD rośnie w lawinowym tempie. Niestety, wielu z nich nie można nawet porównywać z tymi wydawanymi na Zachodzie. Mają mniej dodatków, często nie wyświetlają napisów w języku polskim. Szwankuje też dźwięk – lektora słychać bardzo słabo albo tylko w jednym kanale. Takie wpadki nie zdarzają się największym firmom. W Internecie istnieją stale uzupełniane, czarne listy DVD z filmami i ich defektami (www.gildia.com/film/dvd/czarna_lista/lista).

Na polskim rynku DVD pojawiają się filmy, których nie można zobaczyć w kinie. Na przykład fani „Matriksa" tylko w domowym zaciszu będą mogli rozkoszować się „Animatriksem" – japońskimi kreskówkami zrobionymi na kanwie kultowego filmu braci Wachowskich i z ich błogosławieństwem. Ostatnio coraz więcej dystrybutorów decyduje się też na przenoszenie klasyki kina na DVD. Polski oddział Warnera planuje na przykład wydanie specjalnej edycji filmów Charlie Chaplina i innych arcydzieł starego kina.

Jednak ekspertami w „odkurzaniu" starych filmów są Amerykanie, którzy właśnie wydali „Trzy kolory" Krzysztofa Kieślowskiego. Na wszystkich trzech dyskach z filmami znajdą się znane i nieznane dotąd filmy dokumentalne o reżyserze, fragmenty jego wykładów na europejskich uczelniach filmowych, reportaże z planów filmowych i wywiady z aktorami. Będzie też komentarz autorki książki o twórczości Kieślowskiego. „Trzy kolory" na DVD można również kupić w Polsce. Jakość obrazu i dźwięku jest tu jednak o wiele gorsza, a dodatki to zaledwie cień amerykańskiej wersji.

W USA rok temu ukazała się również pięknie wydana, cyfrowa wersja „Rękopisu znalezionego w Saragossie". Film Wojciecha Hasa wygląda, jakby powstał wczoraj, a nie 38 lat temu.

W Stanach odtwarzacze znajdują się już w co drugim domu, a wypożyczalnie wideo zamieniają się w wypożyczalnie DVD. W Polsce zasięg DVD jest mniejszy.

Przedstawiciele firm dystrybucyjnych twierdzą jednak, że pod koniec zeszłego roku nastąpił boom na kupno sprzętu i płyt. Sklepy oferowały niskie ceny, a odtwarzacz DVD stał się jednym z najmodniejszych prezentów.

MARCIN STANISZEWSKI

Złota 15-tka

Best of the best, czyli najlepsze płyty, jakie pojawiły się w Polsce. Wybór nie był łatwy, bo w ciągu tych kilku lat istnienia polskiego rynku ukazało się wiele ciekawych filmów. Ale ponieważ DVD to także dodatki, w naszym wyborze kierowaliśmy się więc nie tylko jakością samego filmu, ale także jakością towarzyszących mu materiałów. Każdy DVD-maniak powinien mieć te płyty w swojej kolekcji. Prezentujemy je w kolejności alfabetycznej.

ELŻBIETA CIAPARA

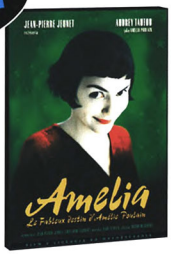

Amelia

▼ **LE FABLEUX DESTIN D'AMELIE POULAIN** Francja–Niemcy 2001 **Reżyseria:** Jean-Pierre Jeunet **Dystrybutor:** Gutek Film

Francuskie antidotum na hollywoodzkie komedie romantyczne. Zamiast mechanicznego ogrywania konwencji, humor, finezja i szczypta filmowej magii. Amelia o przekornym uśmiechu Audrey Tautou uszczęśliwia ludzi i szuka swojego księcia z bajki. Rzecz się dzieje w Paryżu, który na ekranie nigdy wcześniej nie wyglądał równie sielsko i bajkowo. Zasługa to urokliwych zdjęć Bruno Delbonnela. W wydaniu de lux „Amelii" znalazło się miejsce nie tylko dla komentarza Jeuneta i uzupełniającego go wywiadu, ale także dla zabawnego filmiku „Fantazje Audrey Tautou" i dokumentu z planu.

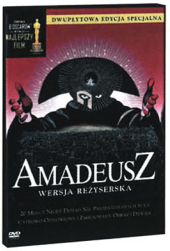

Amadeusz

▼ **AMADEUSZ** USA 1984 **Reżyseria:** Miloš Forman **Dystrybutor:** Warner

Opowieść alegoryczna. Historia rywalizacji Antonio Salieriego, nadwornego kompozytora cesarza Józefa II, z Mozartem posłużyła jako pretekst dla opowieści o zderzeniu geniuszu z przeciętnością i miernotą. Film jest mistrzowskim pojedynkiem dwóch aktorów – Toma Hulce'a w roli Mozarta i F. Murraya Abrahama jako Salieriego. Także wizualnie „Amadeusz" to smakowita uczta – przepiękne kostiumy, zdjęcia kręcone w autentycznej scenerii starych pałaców i kamienic. Wydanie dwupłytowe zawiera tzw. wersję reżyserską filmu, a więc dłuższą o 20 minut. Jest też dokument o realizacji oraz komentarz Formana i dramaturga Petera Shaffera.

Asterix i Obelix Misja Kleopatra

▼ **ASTERIX & OBELIX: MISSION CLEOPATRE** Francja 2002 **Reżyseria:** Alain Chabat **Dystrybutor:** SPI

Najkosztowniejsza produkcja kina francuskiego. Wspaniałe dekoracje, kostiumy, bajeczne plenery i tłumy statystów. Asterix i Obelix pomagają architektowi Numernabisowi w budowie pałacu, który pozwoli Kleopatrze wygrać zakład z Cezarem. Nieszczęśnikowi dano na to tylko trzy miesiące, a Rzymianie robią wszystko, by budowę uniemożliwić. Intryga oczywiście jest tylko pretekstem do połączenia w jedno niezliczonej ilości gagów i cytatów z innych filmów. Oglądać film należy zaś wyłącznie z polskim dubbingiem, a z dodatków najlepszy jest film o budowie dekoracji.

DVD-maniacy i kandydaci

Magdalena Cielecka (aktorka)

Oglądam filmy na DVD. Szczególnie cenię sobię możliwość łatwego powrotu do konkretnych scen i ponownego ich oglądania. Mam kilka ulubionych. Na przykład scena finałowa z „Blade Runnera", na dachu, kiedy cyborg grany przez Rutgera Hauera umiera. Zapętlam sobie to i oglądam czasem po kilkanaście razy. To zupełnie jak z utworem muzycznym. Jak jakiś fragment strasznie ci się podoba, to słuchasz go aż do znudzenia. Lubię też „Dziecko Rosemary" i „Angielskiego pacjenta". Do wypożyczalni DVD chodzę, kiedy jakiegoś filmu nie uda mi się zobaczyć w kinie.

Kuba Sienkiewicz (muzyk, neurolog)

Kupiłem DVD, żeby lepiej widzieć. Rewelacyjny dźwięk i obraz dostarczają znacznie więcej zabawy. Nie korzystam z usług wypożyczalni płyt DVD. Kupuję filmy i oglądam je raz. Jestem kolekcjonerem. To trwały nośnik, więc możliwe, że za kilka lat znowu sobie obejrzę niektóre z nich. Nie mam jakiegoś ulubionego filmu.

Dzień świra

▼ Polska 2002 **Reżyseria:** Marek Koterski **Dystrybutor:** Vision

Marek Kondrat zgarnął za rolę Adama Miauczyńskiego wszystkie możliwe nagrody. Nic dziwnego, bo w filmie Koterskiego stworzył kreację doskonale wyważoną, wręcz wybitną. Jego Adam Miauczyński – polski sfrustrowany inteligent, zmagający się z poczuciem beznadziei i własnej bezsilności – jest postacią tragikomiczną, ale niepozbawioną godności. Przy drugim oglądaniu filmu już nie było mi tak bardzo do śmiechu... „Dzień świra" jest też jednym z pierwszych polskich filmów, który doczekał się wydania DVD porównywalnego z edycjami zagranicznych filmów. Nie tylko ciekawy komentarz Marka Koterskiego, ale także cała płyta dodatków z niewykorzystanymi scenami i dokumentem z planu.

Faceci w czerni

▼ **MEN IN BLACK**
USA 1997 **Reżyseria:** Barry Sonnenfeld **Dystrybutor:** Warner

Science fiction w komediowej odmianie. W kosmicznym konflikcie o galaktykę ucierpieć może Ziemia. Na szczęście tytułowi faceci czuwają. Film przypomina komiks, ale jest bardzo dowcipny. Duet tytułowych facetów został zbudowany na starej jak kino zasadzie kontrastów, co w połączeniu z osobowością Tommy Lee Jonesa (ponurak) i Willa Smitha (wesołek) daje świetny efekt komediowy. Dwupłytowe wydanie, tzw. limitowane, zawiera m.in. dekonstrukcję sceny walki facetów z wielkim kosmicznym robalem (możliwość obejrzenia jej pod różnymi kątami) oraz ujawnia tajniki powstawania efektów specjalnych.

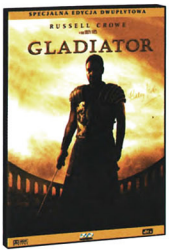

Gladiator

▼ **GLADIATOR**
USA 2000 **Reżyseria:** Ridley Scott **Dystrybutor:** Warner

Uczta dla oka. Ridley Scott nakręcił epickie widowisko w starym, dobrym stylu. Przeniósł nas do starożytnego Rzymu, w sam środek politycznych intryg i na arenę Koloseum. Daje znać malarskie zacięcie Scotta w genialnym operowaniu barwami, w zderzaniu światła i cienia. Wizualny przepych nie przesłonił postaci głównych bohaterów i samej intrygi. „Gladiator" to opowieść o starciu dobra ze złem, o honorze jako wartości w życiu najważniejszej, bo „nasze czyny brzmią echem w wieczności". Z dodatków najciekawszy jest zestaw jedenastu niewykorzystanych scen oraz „Z archiwum Pietra Scalli", czyli montaż najlepszych ujęć, które nie znalazły się w filmie.

Gwiezdne wojny cz. I: Mroczne widmo

▼ **STAR WARS. THE PHANTOM MENACE** USA 1999 **Reżyseria:** George Lucas **Dystrybutor:** Imperial

Intryga banalna, tempo dychawiczne, główni bohaterowie jednowymiarowi. Więcej tu komiksu niż mieszanki starych mitów i fantasy. Ale magia „Gwiezdnych wojen" wciąż działa. Dziwaczne stwory, odległe galaktyki, przypominający samurajów rycerze Jedi i ich tajemniczy przeciwnicy – lordowie Sith. „Widmo" naszpikowane jest efektami specjalnymi. Dorzućcie do tego jeszcze sześć godzin dodatków, a wśród nich 17 krótkich filmów dokumentalnych z powstawania „Widma", siedem niewykorzystanych scen (wszystkie opatrzone komentarzem) oraz godzinny dokument o kulisach realizacji filmu.

Weronika Pazura (producentka)

Już od trzech lat mamy kino domowe. Mąż od początku kupuje każde DVD, które wpadnie mu w ręce. To jego zawód i hobby. Ma sentyment do starych filmów. Niektóre sceny z takich filmów jak „Matrix", „Gladiator" czy „Szklana pułapka" ogląda po 50 razy w zwolnionym tempie. Lubi też dodatki – o tym, jak dany film powstawał, wywiady z aktorami. Razem bardzo lubimy oglądać komedie – ostatnio zachwycił nas „Zoolander". Mamy w domu specjalny pokój z systemem kina domowego i kolekcję ok. 400 płyt.

Leszek Możdżer (muzyk)

Jestem zwolennikiem DVD – na razie nie mam jeszcze odtwarzacza, ale jak tylko coś zarobię, to na pewno sobie kupię. To o wiele lepsza jakość odtwarzania, choć właściwie jest to dla mnie rzecz drugorzędna.

Matrix

▼ **THE MATRIX**
USA 1999 **Reżyseria:** Andy i Larry Wachowski **Dystrybutor:** Warner

Bracia W. wiedzą, jak wcisnąć widza w fotel. Ostry montaż, równie ostra muzyka, niesamowite efekty specjalne, hollywoodzki rozmach, walki kung-fu. Prawdziwy balet przemocy i destrukcji. Te sceny nie tracą nic ze swojej widowiskowości także na małym ekranie. Chce się do nich wracać. „Matrix" był też jednym z pierwszych filmów, które doczekały się godnej oprawy w postaci dodatków DVD. Opcja „Podążaj za białym królikiem" pozwala na obejrzenie serii ukrytych materiałów na temat filmu. Świetnym uzupełnieniem jest oddzielnie wydana płyta „Matrix Revisited" – czyli wszystko, co chcielibyście o „Matriksie" wiedzieć.

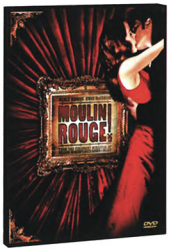

Moulin Rouge

▼ **MOULIN ROUGE**
Australia–USA 2001 **Reżyseria:** Baz Luhrmann **Dystrybutor:** Imperial

Totalny odjazd! Baz Luhrmann skrzyżował klasyczną opowieść o tragicznej miłości kurtyzany i poety z ultraekstrawaganckim musicalem. Scenariusz to oczywiście kalka z klasyki melodramatu, ale sposób filmowania tej historii przebija wszystko, co dotychczas w kinie widzieliście. Jednocześnie w stylizacji poszczególnych kadrów, posługiwaniu się barwami czuć wpływ impresjonistów i postimpresjonistów, a zwłaszcza Toulouse-Lautreca, który rzecz jasna jest jednym z bohaterów filmu. Po bogatym świecie dodatków oprowadzi was zielona wróżka. Koniecznie zajrzyjcie do dokumentu z planu i kolekcji teledysków oraz posłuchajcie komentarzy Luhrmanna.

Ojciec chrzestny 1-3

▼ **GODFATHER 1-3**
USA 1972, 1974, 1990
Reżyseria: Francis Ford Coppola
Dystrybutor: ITI

Chwilami mocno nostalgiczna i wyidealizowana opowieść o mafijnej rodzinie Corleone. Pobrzmiewają w niej nuty tęsknoty za przeszłością i światem uniwersalnych wartości, takich jak honor, który w tych filmach uosabia właśnie mafia. Jeśli odrzucić kwestię etyczne dwuznaczną – czy powinno się sympatyzować z przestępcami – saga Coppoli jest jednym z najdoskonalszych osiągnięć amerykańskiego kina. Finałowa sekwencja pierwszej części „Ojca chrzestnego" to prawdziwy majstersztyk. W dodatkach sporo tajemnic i ciekawostek zza kulis kręcenia.

Przyczajony tygrys, ukryty smok

▼ **CROUCHING TIGER, HIDDEN DRAGON** Chiny–Tajwan 2000 **Reżyseria:** Ang Lee
Dystrybutor: Warner

Niezwykle efektownie sfilmowana bajka dla dorosłych. Jest tu wszystko, czego dusza kinomana może zapragnąć – wzruszająca historia miłosna, opowieść o zdradzie i zemście, historia walki dobra i zła. Jest magia i są widowiskowe sceny walk, w których przeciwnicy unoszą się w powietrzu i biegają po ścianach budynków. Jest egzotyka i mistyka Wschodu. Z dodatków najlepsze są: dowcipny komentarz Anga Lee, wywiad z Michelle Yeoh (która zdradza tajniki powstawania co trudniejszych scen) oraz zilustrowany muzyką Tana Dun montaż fotosów filmowych.

DVD-maniacy i kandydaci

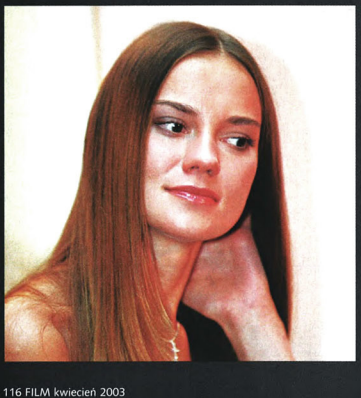

Ola Nieśpielak (aktorka)

Filmy najbardziej lubię oglądać w kinie, ale lubię też DVD, bo mam możliwość powrotu do ulubionych scen. Odpowiada mi też lepsza rozdzielczość. Jeżeli oglądam w domu, to tylko na DVD. Moim faworytem na DVD jest „Notting Hill" – szczególny dowcip angielski bardzo mi pasuje. Jestem też fanką koncertów i wszelkich dodatków.

Władysław Sikora (kabareciarz)

DVD? Sprytne, małe i poręczne.

FOT. PIOTR LESZKIEWICZ/SUPER EXPRESS, KACPER PRAMEL/REPORTER

Shrek

▼ **SHREK**
USA 2001 **Reżyseria:** Andrew Adamson, Vicky Jenson **Dystrybutor:** Imperial

Bajka dla dzieci i dorosłych. Dzieci bawić się będą samą opowieścią o perypetiach sympatycznego olbrzyma i wygadanego osiołka. Dorośli będą mieli zaś przyjemność z wyłapywania aluzji, parodii, nawiązań i cytatów z literatury i kina. Dialogi (mistrzowsko przetłumaczone przez Bartosza Wierzbiętę) są dowcipne, a polski dubbing – perfekcyjny. Z obfitości śmiesznych dodatków najlepsze są wywiad z księżniczką Fioną (planuje występ ze Śnieżką w remake'u „Thelmy i Louise"), 11 przebrań Ciasteczka (najlepiej wygląda jako hipis) oraz „Shrek in the Swamp Karaoke Dance Party", czyli stare hity w wykonaniu bohaterów filmu (kat śpiewa „Feelings").

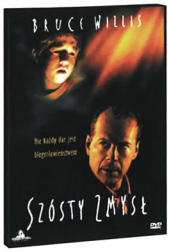

Szósty zmysł

▼ **THE SIXTH SENSE**
USA 1999 **Reżyseria:** M. Night Shyamalan **Dystrybutor:** Syrena

Zdecydowanie najlepszy jak na razie film Shyamalana. Horror, który naprawdę jest straszny (a to nie takie częste w dzisiejszym kinie). Zamiast bawić się w piętrzenie efektów komputerowych, Shyamalan postawił na niesamowity klimat tej opowieści o chłopcu, który żyje na pograniczu dwóch światów – żywych i umarłych. Również aktorsko film jest znakomity. Bruce Willis wreszcie przypomniał sobie, że niezły z niego aktor. Wystarczyło, żeby choć raz nie próbował uratować świata... W dodatkach znajdziecie niewykorzystane sceny, m.in. alternatywne zakończenie filmu, wywiad z Shyamalanem oraz zestaw zasad, jakimi kierowała się ekipa.

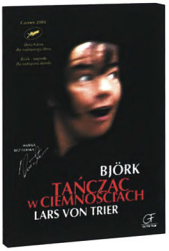

Tańcząc w ciemnościach

▼ **DANCER IN THE DARK**
Dania 2000 **Reżyseria:** Lars von Trier **Dystrybutor:** Gutek Film

Akcja filmu rozgrywa się w dwóch, równolegle do siebie istniejących światach – pozbawionym nadziei świecie rzeczywistym oraz barwnym, przyjaznym świecie z marzeń. Na ich pograniczu żyje Selma, biedna, prawie ślepa emigrantka z Czechosłowacji. Świat z marzeń jest dla Selmy miejscem ucieczki od rozpaczy i bólu. Rozgrywające się w nim sceny von Trier zaaranżował jako sekwencje musicalowe z kompozycjami Björk. W dodatkach nie mogło zabraknąć kompilacji ośmiu scen tanecznych z filmu. Dobry jest też nieszablonowy dokument o powstawaniu filmu – „100 oczu von Triera".

Władca Pierścieni Drużyna Pierścienia

▼ **THE LORD OF THE RINGS. THE FELLOWSHIP OF THE RING**
USA 2001 **Reżyseria:** Peter Jackson **Dystrybutor:** Warner

Jacksonowi udała się rzecz prawie niemożliwa – nie tylko ożywił na ekranie świat z powieści Tolkiena, ale zachował także jej klimat. Filmowy „Władca Pierścieni" pozostał opowieścią o obronie ukochanego świata, któremu grozi zagłada, opowieścią o odwadze, przyjaźni i poświęceniu. Film został przepięknie sfilmowany i znakomicie zagrany. „Władca Pierścieni" to wydarzenie na rynku DVD. Film ukazał się w dwóch wersjach – dwupłytowej z kinową wersją filmu oraz czteroplytowej z dłuższą o 30 minut wersją filmu. Oba wydania zostały wzbogacone o różny zestaw dodatków.

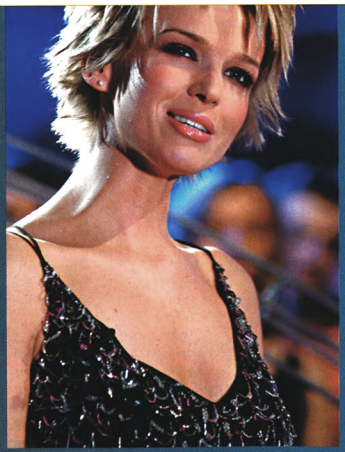

FOT. JAN SKARZYŃSKI/REPORTER, AYOY, PIOTR FOTEK/REPORTER, MAREK ZAWADKA/REPORTER

Magda Mołek (prezenterka TV)

Dostaliśmy odtwarzacz DVD w prezencie ślubnym. I choć wolę atmosferę kina, mimo wszystko lubię kupować dobre filmy na DVD. „Moulin Rouge" to mój faworyt. Mogę go oglądać w kółko. Cenię sobie dodatki – teledyski, wywiady z aktorami i reżyserami.

Andrzej Smolik (muzyk)

Jestem fanem kina – nie jestem fanem DVD. W domu zawsze ktoś zadzwoni albo przerwę na herbatę trzeba zrobić. W kinie jesteś tylko ty i olbrzymi ekran. Ale mam komputer z DVD i czasem w pociągach nocnych sobie obejrzę jakiś film.

Niebo ★★★

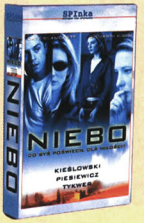

Psychologiczny. Francja–Niemcy–Włochy–Wielka Brytania–USA 2002. **Reżyseria:** Tom Tykwer. **Dystrybutor:** SPInka. **Czas:** 96'

To mogło się wydarzyć: zauroczony policjant (Giovanni Ribisi) pomaga terrorystce (Cate Blanchett) uciec z aresztu i razem z nią zabija tego, którego nie udało jej się zabić za pierwszym razem. Tom Tykwer zrobił z tego nastrojową filmową przypowieść o miłości, czystej i anielskiej. To film według ostatniego projektu spółki Kieślowski–Piesiewicz. Jego swoista metafizyka mnie nie przekonuje. Prawdziwy dramat wydarza się na początku. Philippa, nauczycielka angielskiego, dokonuje aktu agresji, doprowadzona do ostateczności bezkarnością zła, którego na co dzień jest świadkiem. Na skutek fatalnego zbiegu okoliczności – ku rozpaczy Philippy – bomba podłożona w gabinecie szefa mafii narkotykowej zabiła niewinnych ludzi. Reszta filmu to zupełnie niewzruszający przypadek miłości niemożliwej, której scenarzyści i reżyser nie potrafili przedstawić wystarczająco wiarygodnie, by można się było nim przejąć. Tu nic nie ma znaczenia, gdy w grę wchodzi szczęście bohaterów, choćby miało trwać tylko chwilę. Czy zasłużyli na raj, kiedy za nimi tyle zła? – pyta Tykwer i wysyła bohaterów do nieba, zamieniając swój moralitet w cienki melodramat. Tykwer po mistrzowsku buduje nastrój, posiłkując się muzyką Arvo Pärta. Zatrzymuje spojrzenie na twarzy zasypiającego Filippa, która ma wyrażać głębię przeżyć, przełom. Zaciskająca się dłoń zapowiada przemianę, obiecuje emocje, bo Filippo właśnie się zakochał. Ale tak naprawdę oglądamy tylko ładny obrazek.

BOGDAN SOBIESZEK

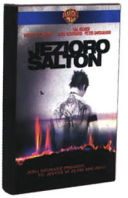

Jezioro Salton ★★★

SALTON SEA. Sensacyjny. USA 2002. **Reżyseria:** D.J. Caruso. **Dystrybutor:** Warner. **Czas:** 103'

Val–Święty–Kilmer tym razem przebrał się za cpuna – jako Danny Parker z irokezem na głowie, z tatuażami, w skórze, wciąż imprezuje nieustannie nagrzany. Wcześniej – jako Tom Van Allen – był zakochanym muzykiem. Jego piękna żona stała się przypadkową ofiarą gangsterskiego napadu na dealerów narkotyków. Tom, szukając morderców, przenika do środowiska narkomanów i prowadzi potrójną grę. To mogła być drapieżna, wielowymiarowa historia, ale zepsuła ją nieznośna egzaltacja, z jaką została opowiedziana. Obok sensacyjnej intrygi są tu: wielka miłość, zemsta, kłopoty z tożsamością, prawdziwa przyjaźń i obrazki z życia narkomanów. Jednak kilku krwistym epizodom i postaciom towarzyszy nieustanne prowadzenie widza za rączkę, a główny bohater zza kadru tłumaczy, z jakimi problemami egzystencjalnymi widz ma aktualnie do czynienia. **(BOS)**

K-19 ★★★

K-19: THE WIDOWMAKER. Dramat. USA 2002. **Reżyser:** Kathryn Bigelow. **Dystrybutor:** Vision. **Czas:** 138'

Podobno historia prawdziwa. W 1961 roku na radzieckim okręcie podwodnym doszło do awarii reaktora. Groźba wybuchu atomowego była bardzo realna, załoga próbowała ratować sytuację na własną rękę, a Politbiuro węszyło dywersję i zdradę. Przenosząc tę historię na ekran, Kathryn Bigelow skupiła się na jej elementach psychologicznych. Zachowanie w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa, postawy młodziutkich marynarzy, przejawy odwagi i tchórzostwa bardziej interesowały ją od polityczno-propagandowych rozgrywek i spraw technicznych. Udało jej się zbudować klaustrofobiczny klimat łodzi podwodnej, przesadziła jednak z patosem. Zastanawia mnie jedno. Dlaczego ten film nakręcili Amerykanie? Czyżby Rosjanie wstydzili się bohaterstwa swoich żołnierzy? **(EC)**

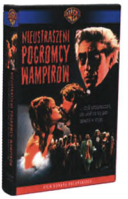

Nieustraszeni pogromcy wampirów ★★★★

THE FEARLESS VAMPIRE KILLERS. USA 1967. **Reżyseria:** Roman Polański. **Dystrybutor:** Warner. **Czas:** 111'

Farsa na motywach legendy o hrabim Drakuli. Profesor Abronsius, badacz nietoperzy i łowca wampirów, wraz ze swym asystentem Alfredem przybywa do Transylwanii i trafia do zamczyska księcia von Krolock. Polański z dużym poczuciem humoru komediowo ograł wszelkie atrybuty gatunku, a jednocześnie z największą powagą i starannością zbudował scenerię i nastrój. Dlatego w filmie jest i śmiesznie, i strasznie. Oglądamy przerysowane postacie i ich teatralnie wyolbrzymione zachowania (popis komediowego talentu aktorskiego Polańskiego jako Alfreda), a z drugiej strony mamy konfrontację profesora-pseudonaukowca i księcia-brutalnego krwiopijcy kryjącego się pod maską dystyngowanego erudyty. Ta historia jest też mocno przesycona erotyzmem, bo – jak wiadomo – miłość, seks i wampiryzm są sobie bliskie. **(BOS)**

Władcy ognia ★★★

REIGN OF FIRE. Science fiction. USA 2002. **Reżyseria:** Rob Bowman. **Dystrybutor:** ITI. **Czas:** 102'

Bajka o rycerzach i smokach – tyle że rozgrywająca się w odległej przyszłości. Smoki pustoszą Ziemię, paląc wszystko i wszystkich. Garstka ocalałych kryje się po malowniczych ruinach i oczywiście kombinuje, jakby się smoków pozbyć. Intryga nie jest najmocniejszą stroną „Władców ognia". Nonsensy i niedociągnięcia dają się jednak przełknąć, bo film jest całkiem zgrabnie zrobiony, a komputerowe smoki wyglądają jak żywe. Jest też kilka niezłych pomysłów plastycznych – smocza szarża na amerykańskich komandosów, smoki odpoczywające na ruinach londyńskiego parlamentu. Szkoda, że aktorsko film jest nierówny. Matthew McConaughey i Christian Bale nikną na tle smoczego towarzystwa. Honor ratuje Izabella Scorupco, sugestywnie łącząc twardość z wrażliwością. Jeszcze trochę i będzie mogła zastąpić Sigourney Weaver w cyklu o Obcych. **(EC)**

SPECJALNE WYDANIE DWUPŁYTOWE

fot. Piotr Bujnowicz

Aleksander Hrabia Fredro

zemsta

film Andrzeja Wajdy

PREMIERA: 3 kwietnia 2003

DVD VIDEO

VISION

Roman	Janusz	Andrzej	Katarzyna	Daniel	Agata	Rafał
Polański	Gajos	Seweryn	Figura	Olbrychski	Buzek	Królikowski

Wiele atrakcyjnych dodatków:

• reportaże z planu filmowego • relacja z premiery i wystawy poświęconej „Zemście", • specjalny wywiad z Andrzejem Wajdą • wywiady z aktorami i twórcami • sceny, które nie znalazły się w filmie • zwiastun, teledysk projekty kostiumów i scenografii oraz wiele innych

Patron medialny

Radio ZET · Komputer Świat

Współproducenci filmu

TVP Telewizja Polska S.A. · Arkadiusz

KREDYT BANK

Sponsor filmu

2 mln widzów w kinach

ODWIEDŹ NASZ SKLEP INTERNETOWY – www.vision.pl

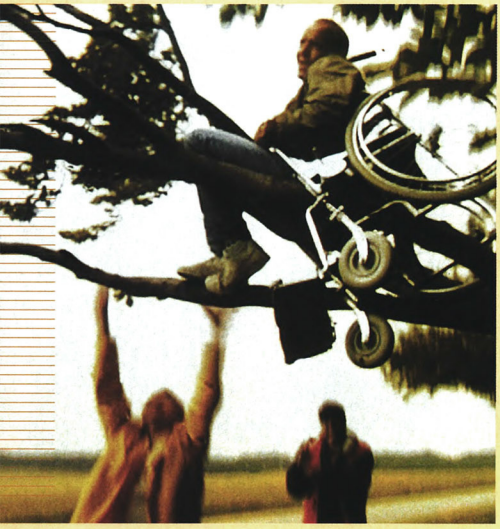

Idioci ★★★★★

TVP1. Środa 30.04. Godzina 0.00. IDIOTERNE. Dania 1998. **Reżyseria:** Lars von Trier. **Obsada:** Bodil Jørgensen, Jens Albinus, Louise Hassing, Troels Lyby. **Czas:** 110'

Gdy pojawiły się głosy, że „Idioci" są obyczajową prowokacją, reżyser Lars von Trier stwierdził: „Byłbym naprawdę idiotą, gdyby moim jedynym celem było szokowanie publiczności. Szczerze nie znoszę takiego kina i wszelkiej działalności, która stawia sobie takie zadania".
Film von Triera był sensacją 1999 roku, uznano go za dzieło niezwykłe i oryginalne. Fabuła opowiada o grupie młodych, dość zamożnych Duńczyków, którzy uczestniczą w swego rodzaju grze z własną psychiką, emocjami i świadomością. Grupa ta żyje we wspólnocie pod przewodnictwem Stoffera (Jens Albinus), który prowadzi swych „wyznawców" do odkrywania w sobie „wewnętrznego idioty". Stofferowi chodzi o powrót do naturalnych, swobodnych reakcji odebranych człowiekowi przez cywilizację.
Częścią wspomnianej gry jest konfrontacja zaskakujących, niekontrolowanych zachowań z przyjętymi normami obyczajowymi. Von Trier, w reportażowym stylu, za pomocą zdjęć kręconych z ręki i nieuładzonej narracji, zgodnie z manifestem Dogma 95 opisuje praktyki swych bohaterów. I choć ma dla nich wiele sympatii, to jest obserwatorem wnikliwym i krytycznym. Pokazuje, że dla większości ten eksperyment jest tylko formą zabawy w drażnienie mieszczańskiej mentalności. W istocie są oni tak samo skrępowani powszechnymi regułami jak ci, których próbowali wykpić.
Jedynie Karen, postać pokrewna Bess z „Przełamując fale", osoba skrzywdzona przez życie, potraktuje wskazania Stoffera jako sposób wyzwolenia się od ograniczeń, udręk i obsesji. Wątek Karen zamienia tę satyryczną początkowo opowieść w historię walki o wewnętrzną harmonię. I choć w filmie von Triera widać temperament artysty lubiącego wywoływać burzliwe reakcje, przesłanie „Idiotów" jest poważne, a jednocześnie złowróżbne: nasze życie będzie niepełne, jeśli stale będziemy się kontrolować. **KRZYSZTOF DEMIDOWICZ**

Klucznik ★★★★★

HBO. Niedziela 6.04. Godzina 3.30. Polska 1979. **Reżyseria:** Wojciech Marczewski. **Obsada:** Tadeusz Łomnicki, Wirgiliusz Gryń, Stanisława Celińska, Halina Gryglaszewska. **Czas:** 78'

Wojciech Marczewski dokonał rzeczy niezwykłej. Nakręcił w 1979 roku uczciwy film o wydarzeniu historycznym czujnie „strzeżonym" przez władzę. O okresie tuż po wojnie, między tak zwanym wyzwoleniem a wprowadzeniem socjalizmu, którego jednym z najważniejszych aktów była reforma rolna.
Obraz tego czasu w polskim kinie kojarzył się nam poza wyjątkami z manipulacją i obłudą wielu jawnie propagowanych filmów. Marczewskiego zafascynowała wizja przełomu zawarta w opowiadaniu Wiesława Myśliwskiego „Pałac". Wizja poetycka, gęsta psychologicznie, zmysłowa, charakterystyczna dla Myśliwskiego. Na ekranie reprezentanci dwóch porządków: odchodzącego i nowego wyłaniającego się z chaosu. Czyli hrabia, właściciel pałacu, i chłop – klucznik wyniesiony nagle na społecznej drabinie.
Na tle pałacowej scenerii toczy się gra. Początkowo klucznik jest bezradny wobec kpin hrabiego, starego kawalarza, znanego w okolicy z upodobania do zabaw. Ale stopniowo zaczyna sobie uświadamiać, że jego zwycięstwo jest ostateczne, a relacja pan–podwładny zmieniła się radykalnie. W zachowaniu hrabiego dramat miesza się ze śmiesznością, autoironia z kabotyństwem. Hrabia jest jednak człowiekiem świetnie znającym słabości ludzkiej natury.
W obliczu swego pożegnania ze sceną proponuje klucznikowi małą maskaradę. I przeżywa ostatnią satysfakcję, widząc, jak szlachecki kostium wyzwala w chłopie pokusę władzy, upajającą myśl o uświęconym historycznie panowaniu. **(KD)**

O filmach w TV więcej na **www.film.com.pl**

Szepty i krzyki ★★★★★

LE CINEMA. Wtorek 8.04. Godzina 22.10. VISKNIGAR OCH ROP. Szwecja 1972. **Reżyseria:** Ingmar Bergman. **Obsada:** Harriet Anderson, Ingrid Thulin, Liv Ullman, Kari Sylwan, Erland Josephson. **Czas:** 72'

To jeden z najbardziej przejmujących obrazów samotności w historii współczesnego kina. „Szepty i krzyki" opowiadają historię trzech sióstr rozgrywającą się u schyłku XIX wieku. Karin (Ingrid Thulin) i Maria (Liv Ullman) przybyły do dawno nieodwiedzanego, rodzinnego domu, by towarzyszyć chorej, cierpiącej Agnes (Harriet Anderson) w ostatnich dniach jej życia.
Bergman chłodno obserwuje relacje między siostrami w momencie tak dramatycznym. Widzimy, że wspólnota rodzinnych uczuć dawno przeminęła. Pozostał jedynie rytuał póz i gestów skrywających pustkę obojętności. Bergman pokazuje ją z charakterystyczną dla siebie precyzją i psychologiczną intuicją. Maria i Karin nie potrafią ani wesprzeć siostry, ani pokonać bariery, jaka wyrosła między nimi. Każda z nich pozostała we własnym świecie kompleksów, prawdziwych lub domniemanych krzywd. Poczucie niespełnienia pogłębia się w miejscu, które kiedyś wypełnione było ich pragnieniami i marzeniami o szczęściu.
Jeden piękny, nieoczekiwanie tkliwy gest Karin wobec Marii wydaje się zapowiedzią zmiany w ich wzajemnych stosunkach. Jednak to złudna obietnica. Przez tę zaskakującą scenę Bergman wzmacnia jeszcze wrażenie nieodwracalnej obcości sióstr.
Geniusz Bergmana widać w sposobie, w jaki przeplata realistyczną opowieść subiektywnymi wizjami i miesza teraźniejszość z przeszłością. Nie stosuje żadnych konwencjonalnych chwytów. Przemawia z poetycką inwencją.
Jedyną bohaterką, która broni film przed całkowitym pesymizmem, jest skromna, niedostrzegana przez Karin i Marię służąca Agnes – Anna. Jej czułość i ciepło pozwala zachować nadzieję. **(KD)**

Kulisy Kinomaniaka

▼ Program KINOmaniaK można oglądać w każdą niedzielę o godz. 12.00 w TV4

Kiedy kilka lat temu do kin wchodził film „Huragan", opowiadający o losach boksera niesprawiedliwie posądzonego o morderstwo, miałem okazję obejrzeć wywiad z odtwórcą głównej roli Denzelem Washingtonem. Aktor chwalił się tym, że w ciągu kilku miesięcy intensywnych przygotowań do roli przeszedł trening bokserski i dlatego potrafił bić na ekranie jak zawodowiec.

Postanowiłem sprawdzić, czy to naprawdę możliwe. Zabrałem swoje krótkie spodenki, trampki, ekipę filmową i popędziliśmy na spotkanie do klubu bokserskiego Grzegorza Skrzecza, jednego z najlepszych w kraju specjalistów od bicia po twarzy. Wchodzimy – wokoło kilku facetów wielkości ciężarówki katuje worki treningowe, walczy z cieniem i śmiga przez skakanki – no, zupełnie jak kadr wyjęty z „Rocky'ego".

Nie ma szans, by z laika w kilka miesięcy zrobić boksera

Zacząłem wywiad ze Skrzeczem, który twierdził, że nie ma żadnych szans na to, aby z laika w ciągu kilku miesięcy zrobić boksera, nawet z bardzo zdolnego laika. Chodziło podobno o szybkość. Spojrzałem na kolosów tłukących się obok i pokręciłem z niedowierzaniem głową. Nie sądziłem, że mój rozmówca potraktuje to jak wyzwanie. Kilka minut później stałem na ringu twarzą w twarz z bokserem wagi superciężkiej. Pamiętam tylko jakieś mignięcia potwornych ramion i ostry ból w klatce piersiowej. Przeleciałem kilka metrów i oparłem się o liny. Miał rację co do tej szybkości.

Tego samego dnia miałem robić wywiad z Jeanem-Claude'em Van Damme'em w podobnej konwencji, ale zmieniłem plany. Na wywiad z gwiazdą kina akcji ubrałem się w garnitur i rozmawialiśmy na siedząco.

ARTUR KINOMANIAK PIETRAS

Michał Urbaniak „Eden" ★★★★

Swego czasu Czesław Miłosz publikował w „Tygodniku Powszechnym" „Tematy do odstąpienia" – szkice wierszy, powieści opowiadań, których nie napisze, bo nie ma na to czasu albo mu się nie chce. Takimi tematami do odstąpienia jest płyta Urbaniaka. Tematy to często genialne: hip-hopowo-jazzowe wersje Humoresek Dworzaka, fantastyczne aranżacje polskich melodii ludowych, przedziwne swingowanie, miniaturki rodem z nowojorskiej wytwórni Tzadik, których pozazdrościć może Urbaniakowi John Zorn... Nowego Jorku zresztą jest na tej płycie sporo – słuchając dwuminutowej „Karuzeli", odnosiłem nieprzeparte wrażenie, że to Sex Mob, Lounge Lizards albo inne najmodniejsze grupy z Manhattanu. A wszystko świeże, lekkie, nowoczesne, skrzące dowcipem. Czyli co, sześć gwiazdek? No właśnie nie! Bo wszystko jest tu niemiłosiernie pocięte i poszatkowane. Bo zamiast kilku dopracowanych suit dostajemy dwadzieścia ledwo naszkicowanych pomysłów, każdy po półtorej, dwie, góra trzy minuty. Bo nim utwór zdąży się rozkręcić, wybrzmieć, kończy się i wpadamy w zupełnie inne muzyczne rewiry. Może taka to już natura soundtracku, może to i świetnie pasuje do filmu, ale dla muzyki jako takiej jest zabójcze.

To mogła być jedna z najlepszych płyt Urbaniaka, artysty o nieprawdopodobnym talencie, ogromnej muzycznej wyobraźni i chłonności. Ale czy to grzech zaniechania, czy złodzieje, którzy ukradli podobno komputery z jedyną wersją albumu, spowodowali, że mamy płytę straconych szans. Kupić i tak warto, ale szkoda, naprawdę szkoda...

ROBERT MAZUREK

Solaris ★★★★★

Bardzo piękna muzyka. Odległa od współczesności o setki lat świetlnych. Rzeczywiście jakby nie z naszego świata. Nawet trudna do opisania, ale bardzo przyjemna do słuchania. Ważna i inspirująca w samym filmie, nieglupia, gdy słuchamy jej poza obrazem. Inteligentna i nieobojętna. Utrzymana w międzygalaktycznym nastroju, idealnie odpowiadająca naszym wyobrażeniom o tym, jak mógłby brzmieć, gdyby brzmiał, wszechświat, jak porozumiewają się ze sobą gwiazdy, jakie sygnały, dźwięki sobie przesyłają. Świetna płyta do kontemplacji, można jej słuchać późnym wieczorem, patrząc w niebo, ale refleksjami wcale nie trzeba sięgać przestworzy. Ta muzyka pomaga pozbierać nasze myśli. Nie zagłusza ich, ale porządkuje. Bardzo polecam. Jest w niej coś szlachetnego, poruszającego, ale jednocześnie nienachalnego. Dyskretna, łagodna, nieobojętna. Brzmi w naszej głowie jeszcze długo po wyjściu z kina, po ostatnim jej przesłuchaniu. Kawałek dźwiękowego ciepłego przekazu z odległej galaktyki.

(PSZ)

Wojciech Kilar Zemsta, Pianista, Pan Tadeusz i inne ★★★★★

Wojciech Kilar zawsze traktował swoją twórczość filmową trochę po macoszemu. Uważał, że artysta może spełnić się głównie przez autonomiczne dzieła. Może dlatego jego ilustracje filmowe tak doskonale radzą sobie w oderwaniu od fabuły. Gorzej z samymi filmami. Nie jestem w stanie wyobrazić sobie „Ziemi obiecanej" czy „Trędowatej" bez podszytych odrobiną obłędu i rozpaczy walców. Ta płyta jest składanką największych „hitów" stworzonych przez Kilara na potrzeby X Muzy. Wszystko ujęte w klasyczne formy: walce, mazury, polonezy, tanga. Proste i melodyjne. W tym przypadku nie ma sensu pisanie o gorszych czy lepszych utworach. Można tylko mieć swoje ulubione melodie. Moi faworyci to temat Witka i Aliny z „Kroniki wypadków miłosnych" i zawadiacki motyw przewodni z „Salta" Konwickiego.

(MAS)

Frida ★★★★

Jeśli ktoś lubi Almodóvara, to zainteresuje go również „Frida". Almodóvar w swoich filmach sięga po utwory, które dawno znajdują się na śmietniku. Trochę prowincjonalne, banalne, sentymentalne piosenki, o których nikt już nie pamięta. I nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, ten zapomniany porządek ożywa. W melodyjnych, nostalgicznych, słodkich piosenkach o miłości odnajdujemy świat, który musiał kiedyś istnieć, a dziś odbieramy go na granicy snu i jawy. Almodóvar jest tu najlepszym przykładem, ale jest ich więcej, choćby „Buena Vista Social Club", „Cuba Feliz" czy „Bracie, gdzie jesteś?". „Frida" obraca się w kręgu siarczystych tang, ckliwych szlagierów, gitarowych, nastrojowych melodii. Tak bardzo niemodnych, że już niedługo, może i za sprawą „Fridy", znów, mogą zainteresować. Tak, bo to jest swego rodzaju muzyka miejsca, muzyka klubowa, ale z czasów, kiedy i miejsca, i kluby, i ich muzyka była inna, ale na pewno ciekawa, oryginalna i, dzięki filmowi, atrakcyjna także dla nas.

(PSZ)

Godziny ★★★

I jeszcze jedna kobieca historia, tym razem muzycznie bez sentymentów i folkloru. Wszystko na serio. A jeśli kompozytorem jest Philip Glass, to nie ma miejsca na szukanie barw, nastrojów, cytatów i innych ułatwień i podpowiedzi, żadnej taryfy ulgowej dla słuchacza. Zabrzmiało groźnie, ale sprawy nie mają się aż tak nieprzystępnie. Dla zakochanych w jego poprzednich ilustracjach, szczególnie w „Koyaanitsqatsi" czy „Powaqqatsi", będzie to sama radość. W „Godzinach" muzyki jest sporo. Nie przytłacza swą potęgą. Tym razem na pierwszym planie pojawia się fortepian. Poprawny, dziewiętnastowieczny, salonowo-romantyczny, z minimalnymi jedynie ukłonami w stronę współczesności. W tle kwartet smyczkowy, rzadziej orkiestra symfoniczna. Wszystko w nienagannym stylu. Można odnieść wrażenie, gdzieś w trzydziestej minucie dzieła, że słuchamy cały czas tej samej melodii, że to wszystko zaczyna nam się nakładać, że to już było. I pewnie tak jest, ale pamiętajmy, że potwierdzanie czyni mistrza. My się Glassa nie boimy, jak i Virginii Woolf.

(PSZ)

FOT. ARCHIWUM

ENTER
tylko u nas taki wybór

ENTER Special 04
Jasno i zrozumiale

- Poznaj pakiet MS Office
- Twórz i drukuj profesjonalne dokumenty

Na CD:
- 9 pełnych wersji
- 100 klasycznych gier
- edytory tekstu
- terminarze i organizatory
- przeglądarki grafiki

PAKIET GRAFICZNY NA CD:
programy do obróbki fotografii, animacji, grafiki 2D i 3D, składu DTP oraz wizualnej edycji stron WWW

PEŁNE WERSJE!

ENTER 4/2003

PEŁNE WERSJE NA CD:
- Audio MP3 to CD Burner 1.0
  nagrywanie CD Audio z WAV i MP3
- Personal Passworder 2.61
  menedżer haseł

- Tajniki włamań sieciowych
- Crackowanie haseł
- Ściany ogniowe w praktyce

Na CD:
- skanery sieci
- antywirusy
- generatory haseł
- zestawy narzędzi hackerskich

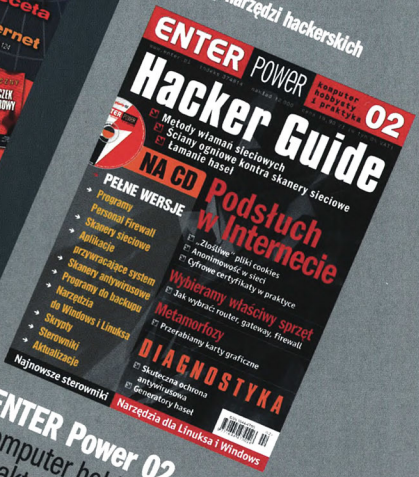

ENTER Power 02
Komputer hobbysty i praktyka

Zamówienia także:
e-mail: prenumerata@enter.pl
tel. (22) 8410502

przygotowała ELŻBIETA CIAPARA

155 jointów

Jedna z największych gwiazd kina. Komuś takiemu zazwyczaj stawia się pomnik. My jednak proponujemy portret JACKA NICHOLSONA w 20 odsłonach, czyli 20 faktów z jego życia – ważnych, mniej ważnych i zupełnie niepoważnych. Jest okazja, bo możemy go zobaczyć w filmie „Schmidt". Za tę rolę znowu nominowano go do Oscara. To już nudne!

1. Naprawdę nazywa się JOHN JOSEPH NICHOLSON.

2. W ciągu 45 LAT KARIERY Nicholson zagrał w blisko 70 filmach. Wydawałoby się, że nie był zbyt kapryśny w doborze ról. Kilka jednak odrzucił – Michaela Corleone w „Ojcu chrzestnym" (zagrał ją Al Pacino), Johnny'ego Hookera w „Żądle" (Robert Redford), Luke'a Martina w „Powrocie do domu" (Jon Voight), kapitana Willarda w „Czasie Apokalipsy" (Martin Sheen), Jacka Godella w „Chińskim syndromie" (Jack Lemmon) i Elliota Nessa w „Nietykalnych" (Kevin Costner). Od razu widać, że to prawdziwy mężczyzna – kompletnie brak mu intuicji.

3. Do 1974 roku Nicholson był przeświadczony, że jego BABKA ETHEL JEST JEGO MATKĄ, a matka June – jego siostrą. Prawda wyszła na jaw dzięki dziennikarzowi z „Time'a", który szykując się do wywiadu z aktorem, dotarł do aktu urodzenia Jacka.

4. Nicholson MIAŁ ZAGRAĆ NAPOLEONA. Z propozycją tej roli zgłosił się do niego w 1969 roku Stanley Kubrick. Do realizacji filmu nie doszło, ale panowie przypadli sobie do gustu i dziesięć lat później nakręcili razem „Lśnienie" według powieści Stephena Kinga.

5. PRZEWROTNY, ZUCHWAŁY I BARDZO UTALENTOWANY – tak scharakteryzował Nicholsona reżyser George Miller. Nicholson zagrał u niego diabła w „Czarownicach z Eastwick". Zupełnie innego zdania jest Marlon Brando, który z Nicholsonem spotkał się na planie „Przełomów Missouri" Arthura Penna. Nazwał Jacka pianistą, który ma tylko jeden palec i gra na pianinie z jednym tylko klawiszem.

6. NOMINACJA DO OSCARA za rolę w filmie „Schmidt" jest już dwunastą w karierze Nicholsona. Pod tym względem jest wśród aktorów absolutnym rekordzistą. Wśród aktorek zwycięzczynią jest Meryl Streep, lepsza od Nicholsona o jedną nominację.

7. Jak na razie Nicholson trzykrotnie SPRÓBOWAŁ SIŁ JAKO REŻYSER – za każdym razem z miernym skutkiem. Najbardziej spektakularna była realizacja dalszego ciągu „Chinatown" – „Dwóch Jake'ów". Realizacja filmu nie była łatwa – zdjęcia się przeciągały, Nicholson ciągle coś zmieniał i poprawiał, a koszty rosły. Jedna ze scen miała rozgrywać się w klubie jachtowym wypełnionym tłumem statystów. Kiedy podliczono, ile będzie kosztować uszycie dla nich kostiumów, producent był przerażony. Nicholson znalazł jednak wyjście z sytuacji. – Po co w ogóle ich ubierać?! – spytał. – Niech grają na golasa. Przepaszemy ich ręcznikami, i gotowe!

8. 155 SKRĘTÓW wypalił Nicholson podczas kręcenia jednej ze scen „Swobodnego jeźdźca" – tej, w której jego bohater próbuje pierwszego w życiu skręta. Trawka w jointach była podobno prawdziwa, więc już po dwóch dublach Nicholson był nieźle zaprawiony.

9. Do ekranizacji LOTU NAD KUKUŁCZYM GNIAZDEM Kena Keseya Nicholson przymierzał się od 1963 roku, ale wtedy nic z tego nie wyszło. Z rolą zmierzył się dopiero w połowie lat 70. Przygotowując się do niej, spędził kilka tygodni w szpitalu w Salem. Obserwował pacjentów i lekarzy, a odżywiał się wyłącznie naleśnikami. „Z powodu diety wszyscy uważali, że naprawdę jestem obłąkany" – wspominał.

10. W słynnej scenie „Lśnienia" NICHOLSON JAKO OPĘTANY Jack Torrence miał wyrąbać dziurę w drzwiach. Dekorator, obawiając się, że aktor nie poradzi sobie z normalnymi drzwiami, zastąpił je atrapą ze sklejki. Jednak Nicholson walnął siekierą z taką siłą, że atrapa rozsypała się w drzazgi. Do dubla wstawiono już solidne drzwi.

FOT. DENNIS VAN TINE LFI, PIENKA, KEYORK DJANSEZIAN, AP, AGENCJA GAZETA, SANTIAGO BARZ LFI, PIENKA, REX FEATURES, LUCY NICHOLSON, EAST NEWS, PHOTOSTOCK, STOCKMARKET, PIENKA

Jacka Nicholsona

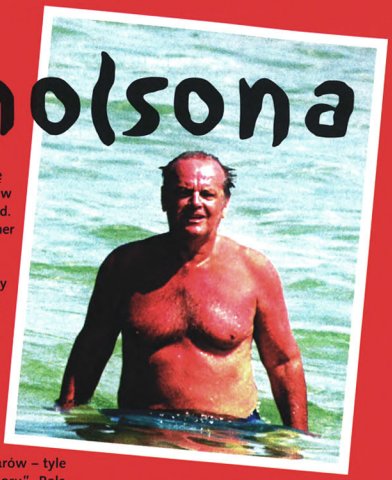

11. Aktor Harry Dean Stanton usłyszał kiedyś od Nicholsona następującą RADĘ ZAWODOWĄ: „Nic nie rób. Pozwól, żeby za ciebie grał twój kostium". Dla Stantona ta rada była podobno punktem zwrotnym w życiu i karierze.

12. Jest zagorzałym KIBICEM LOS ANGELES LAKERS. W kontraktach ma zagwarantowaną możliwość opuszczenia planu na mecze ukochanej drużyny, a dni zdjęciowe nie mogą kolidować z rozgrywkami NBA. Z powodu tej pasji doszło kiedyś do awantury z Polańskim. W czasie kręcenia „Chinatown" Polański długo ustawiał światło. Nicholson zamknął się więc w garderobie, by w spokoju obejrzeć mecz Lakersów. Polański wpadł do garderoby i kijem od szczotki rozwalił telewizor. Rozjuszony Nicholson rozebrał się do naga i odjechał samochodem. Polański dogonił go na światłach. Panowie roześmieli się i incydent poszedł w niepamięć. Od tej pory są przyjaciółmi.

13. Nicholson JEST STAŁYM BYWALCEM SĄDÓW. W 1996 roku został pozwany przez Susan Anspach (zagrali razem w „Pięciu krótkich utworach"), która twierdziła, że ma z nim syna. Pewna prostytutka domagała się od niego odszkodowania za straty moralne i fizyczne. Dwukrotnie Jack znalazł się w sali sądowej z powodu stłuczek samochodowych. W 1994 roku doszedł jeszcze zarzut o czynną napaść – Nicholson rozbił bowiem kijem golfowym szybę w samochodzie, z którym się zderzył.

14. Nicholson doczekał się WŁASNEJ GWIAZDY w Alei Sław w Hollywood. Jego gwiazda ma numer porządkowy 2.077.

15. W ciągu 45 lat kariery GAŻA NICHOLSONA urosła, i to sporo. Za występ w „On a Clear Day You Can See Forever" w 1970 roku dostał 12,5 tysiąca dolarów. Dwadzieścia lat później był już wart 5 milionów dolarów – tyle zarobił za „Ludzi honoru". Rola w „Lepiej być nie może" (1997) przyniosła mu już 15 milionów dolarów. Wszelkie dyskusje na temat gaży ucina stwierdzeniem: „Nie żądam nawet centa więcej ponad to, co Bank of England pożyczyłby, mając za gwarancję tylko moje nazwisko". Czasami w ogóle rezygnuje z wynagrodzenia. Zrobił tak przy „Telepasji". Nie tylko nie wziął pieniędzy, ale też zażyczył sobie, by jego nazwisko nie pojawiło się w czołówce filmu. Nie chciał przyćmiewać mniej znanych kolegów.

16. Znany z NIEKONWENCJONALNEGO ZACHOWANIA Nicholson wciąż jednak zadziwia. W grudniu ubiegłego roku wprawił w popłoch sąsiadów, kiedy zaczął biegać na golasa wokół domu. Publiczne pokazywanie się nago nigdy zresztą nie stanowiło dla niego problemu. Kiedy miał zagrać w rozbieranej scenie w „Sposobie na kobiety" i goły pojawił się na planie, ostrzegał co wrażliwsze jednostki: „Uwaga, nadchodzi Wielki Steve!".

17. Nicholson był jednym z pięciu reżyserów, którzy przyłożyli rękę do powstania horroru „The Terror", wyprodukowanego przez Rogera Cormana. Krytycy nazwali film PRZYPRAWIAJĄCYM O DRESZCZE NONSENSEM.

18. W przeciwieństwie do większości hollywoodzkich sław, Nicholson jest zawsze UPRZEJMY DLA FANÓW. Chętnie rozdaje autografy, ściska ręce, pozuje do pamiątkowych zdjęć. Robi to, bo – jak sam mówi – spotkanie z nim każdy fan zapamięta do końca życia. Czasami jednak popularność przerasta nawet Jacka. Dwa lata temu został zaatakowany przez golą, ważącą ponad 120 kg niewiastę. Kobieta staranowała samochodem wjazd do posiadłości Nicholsona i złożyła mu propozycję nie do odrzucenia: „Kochaj się ze mną, Jack!". Na szczęście (a może niej) namiętną wielbicielkę powstrzymali ochroniarze.

19. W POCZĄTKACH KARIERY FILMOWEJ Nicholson próbował sił także jako scenarzysta. Ma na swoim koncie thriller polityczny „Thunder Island" z 1963 roku. Był autorem scenariuszy do dwóch filmów, w których sam zagrał: „Ride the Whirlwind" i „Flight to Fury". Wreszcie razem z Bobem Rafelsonem spłodził scenariusz komedii „Head", w której wystąpił zespół The Monkees. Pisząc go, mocno nadużywał LSD. Co zresztą widać po filmie...

20. Aha, zapomnielibyśmy, Nicholson PRZYSZEDŁ NA ŚWIAT 22 kwietnia 1937 roku o 11.20 rano.

FILM Z PŁYTĄ

W PRENUMERACIE PÓŁROCZNEJ ZA 37,26 ZŁ (w tym 7% VAT)
W PRENUMERACIE ROCZNEJ ZA 82,80 ZŁ (w tym 7% VAT)+PŁYTA GRATIS

Każdy, kto zamówi roczną prenumeratę FILMU, otrzyma płytę CD z muzyką filmową. Dla pierwszych 50 osób będzie to „SUPERPRODUKCJA". Nasi półroczni prenumeratorzy dostają 10 proc. zniżki od ceny detalicznej egzemplarza. Realizacja prenumeraty rozpocznie się od najbliższego możliwego numeru po dokonaniu wpłaty (Uwaga! Przetwarzanie danych trwa 3–6 tygodni). Obsługą i wysyłką prenumeraty zajmuje się firma RR Donnelley Europe Sp. z o.o., ul. Obrońców Modlina 11, 30-833 Kraków. Dodatkowe informacje: prenumerata@rrd.com oraz tel.: 0 801 800 003 (cena połączenia 0,33 zł + 22% VAT za 1 min)

Hachette Filipacchi Polska Sp. z o.o.
ul. Pruszkowska 17 02-119 Warszawa

Nr rachunku odbiorcy
13201104-135920-27001-21100-10/3

Kwota

Tytułem
PRENUMERATA „FILM"

☐ 6 miesięcy ☐ 12 miesięcy

Upoważniam wystawcę Hachette Filipacchi Polska Sp. z o.o. do wystawienia faktury bez mojego podpisu.

NIP Podpis

Imię, nazwisko i adres wpłacającego

Niniejszym wyrażam zgodę na wykorzystanie powyższych danych osobowych przez wydawcę/wydawców Hachette Filipacchi Polska Sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie, ul. Pruszkowska 17 w celu zrealizowania zamówienia oraz dla celów marketingowo-reklamowych związanych z ofertami w/w wydawnictwa. Dane będą chronione zgodnie z Ustawą o Ochronie Danych Osobowych (Dz. U Nr 133 poz. 883 z 1997 r.). Informujemy, że przysługuje Państwu prawo wglądu i poprawiania swoich danych osobowych. Podanie danych jest dobrowolne

Podpis

Opłata

Dowód pokwitowanie dla odbiorcy

Polecenie przelewu / wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy
Hachette Filipacchi Polska Sp. z o.o.
ul. Pruszkowska 17 02-119 Warszawa

nr rachunku odbiorcy
13201104-135920-27001-21100-10/3

WP* waluta PLN kwota

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

imię i nazwisko zleceniodawcy

kod pocztowy — miejscowość

ulica

☐ 6 miesięcy
☐ 12 miesięcy
tytułem PRENUMERATA „FILM"

Opłata:

data i podpis zleceniodawcy

odcinek dla banku odbiorcy

Hachette Filipacchi Polska Sp. z o.o.
ul. Pruszkowska 17 02-119 Warszawa

Nr rachunku odbiorcy
13201104-135920-27001-21100-10/3

Kwota

Tytułem
PRENUMERATA „FILM"

☐ 6 miesięcy ☐ 12 miesięcy

Upoważniam wystawcę Hachette Filipacchi Polska Sp. z o.o. do wystawienia faktury bez mojego podpisu.

NIP Podpis

Imię, nazwisko i adres wpłacającego

Niniejszym wyrażam zgodę na wykorzystanie powyższych danych osobowych przez wydawcę/wydawców Hachette Filipacchi Polska Sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie, ul. Pruszkowska 17 w celu zrealizowania zamówienia oraz dla celów marketingowo-reklamowych związanych z ofertami w/w wydawnictwa. Dane będą chronione zgodnie z Ustawą o Ochronie Danych Osobowych (Dz. U Nr 133 poz. 883 z 1997 r.). Informujemy, że przysługuje Państwu prawo wglądu i poprawiania swoich danych osobowych. Podanie danych jest dobrowolne

Podpis

Opłata

Dowód pokwitowanie dla wpłacającego

Polecenie przelewu / wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy
Hachette Filipacchi Polska Sp. z o.o.
ul. Pruszkowska 17 02-119 Warszawa

numer rachunku odbiorcy
13201104-135920-27001-21100-10/3

WP* waluta PLN kwota

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

imię i nazwisko zleceniodawcy

kod pocztowy — miejscowość

ulica

☐ 6 miesięcy
☐ 12 miesięcy
tytułem PRENUMERATA „FILM"

Opłata:

data i podpis zleceniodawcy

odcinek dla banku zleceniodawcy

("Nowe zabawki Saddama".)
mateusz wójcik & bartosz nowakowski

CO CI, SADDAMKU? DEPRESYJKA?
INSPEKTORZY NIE POZWALAJĄ BAWIĆ SIĘ WAŁOWIKIEM?
A MOŻE ZNOWU OGLĄDASZ KINO MORALNEGO NIEPOKOJU?

OGLĄDAŁEM. I TERAZ NIE MOGĘ SPAĆ...
ANI JEŚĆ...

DOŚĆ TEGO! ZOSTAWIAM CIĘ!
RÓB CO CHCESZ!

W SAMOLOCIE DO WARSZAWY...
CHCĘ ZROZUMIEĆ TE POLSKIE FILMY...
KUPIĘ KILKA POLSKICH GAZET. MOŻE TO POMOŻE?

TAXI
TYLU WAŻNYCH MIĘCZETEN!
JAK PAŃSKIE! ZOSTAJĘ!

WKRÓTCE SADDAM KUPUJE UDZIAŁY W PISMIE "FILM"; POZNAJE SWOICH BOHATERÓW...
KRYSTYNA JANDA MIŁO MI.
ANDRZEJ WAJDA. TO DLA MNIE ZASZCZYT...
KRZYSZTOF PIESIEWICZ DO USŁUG.

CZŁOWIEK Z ROPY? PODOBA MI SIĘ TEN POMYSŁ.
OGÓRECZKA, MISZCZU?

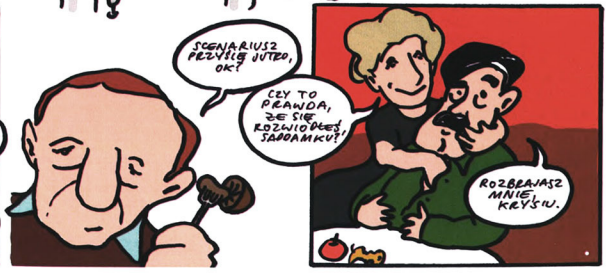
SCENARIUSZ PRZYŚLIJ JUTRO, OK?
CZY TO PRAWDA, ŻE SIĘ ROZWIODŁEŚ, SADDAMKU?
ROZBRAJASZ MNIE, KRYSIU.

HAPPY END DZIĘKI BOGU, JUŻ PIĄTEK

Co widz ma

Widz ma płakać. Widz ma krzyczeć. Widz ma pękać ze śmiechu. Widz ma blednąć z wrażenia i czerwienieć z podniecenia. Po to robi się filmy. Po to stworzono całą gamę technik i trików filmowych. Tyle że do tej pory stosowano te techniki w błędny sposób. Żeby osiągnąć pożądaną reakcję widza, robiono różne rzeczy z aktorami, z obrazem, z dźwiękiem, ze scenografią, ze wszystkim tym, co widz widzi na ekranie. Na szczęście, teraz narodziła się nowa szkoła technik filmowych. Szkoła, która wykorzystuje te techniki w sposób bezpośredni. Teraz stworzenie idealnego wyciskacza łez lub wywołującego rumieńce obrazu erotycznego stanie się prostsze.

1. ŁZAWY MELODRAMAT

Łzawy melodramat otrzymuje się w sposób bardzo prosty, aczkolwiek wymagający pewnych nakładów. Potrzebna jest odpowiednia ilość charakteryzatorek (mniej więcej jedna na dziesięciu widzów) oraz tych aparacików, które wsadza się aktorom w kącik oka, kiedy mają płakać (jeden aparacik na widza). Aparaciki dotychczas dawano tylko aktorom. I często zdarzało się tak, że tylko aktorzy płakali. Teraz wszyscy widzowie dostaną aparacik do oka. Podczas projekcji na pewno każdy z widzów przynajmniej raz zmruży oko, a wtedy aparacik zadziała i pocieknie woda z gliceryną. Jeżeli chcemy osiągnąć szloch i okrzyki rozpaczy, można napełnić aparacik kwasem solnym.

2. ARCYDZIEŁO TRAGICZNE

Jakoś tak się składa w życiu producenta filmowego, że na pewną ilość filmów przeciętnych musi on stworzyć jedno arcydzieło. Średnio przypada około 0,0001 arcydzieła na film. Ale teraz to się zmieni, a stworzenie arcydzieła stanie się od dzisiaj o wiele łatwiejsze. Arcydzieło tragiczne otrzymuje się w sposób przypominający łzawy melodramat. Poza charakteryzatorkami i aparacikami z kwasem solnym potrzebna będzie także armia kostiumistek.
Kostiumistki dokonają umiejętnej aranżacji ubioru widzów, tak żeby mieli odpowiednio poszarpane koszule, potargane bluzki i ogólnie porozdzierane szaty. Tak przecież wygląda strój kogoś, kto właśnie przeżył najwyższy stopień rozpaczy, rodem z powieści „Ania z Lechickich Pól".

3. HORROR

Horror osiąga się w sposób jeszcze prostszy niż melodramat i arcydzieło. Jak wiadomo, aktorzy filmowi nie uczą się już roli na pamięć, bo i po co. Wielu z nich wspomaga się małymi głośniczkami zamontowanymi w uchu, przez które asystent podpowiada im kwestie. Teraz wystarczy zamontować takie głośniczki w uszach wszystkich widzów. I w odpowiednim momencie krzyknąć głośno:

„Uaaaaa!!!".

4. Komedia

Uważa się, że komedia jest najtrudniejszym ze wszystkich gatunków. Uważa się, że najtrudniej jest zmusić kogoś do śmiechu. Nic bardziej błędnego. Zmusić do śmiechu jest bardzo łatwo. Wykorzystujemy do tego opisane w punkcie trzecim głośniczki. Nadajemy przez nie odpowiednie dialogi z filmów klasy C: Ty... Nie odwracaj się... Mam pistolet przystawiony do twojej głowy... Nie ruszaj się... Nie ruszaj się, mówię!... Udawaj, że nic się nie dzieje... Uśmiechaj się... Szerzej...

Śmiej się, do cholery!

5. NAJNOWSZY FILM JULIUSZA MACHULSKIEGO

W miejscu ekranu ustawiamy silne, filmowe reflektory, którymi celujemy prosto w twarz widzów. Efekt jest taki sam, jakbyśmy pokazali im najnowszy film Machulskiego. Nie wiedzą, gdzie oczy podziać.

Oczywiście, te nowe metody osiągania odpowiednich reakcji u widza mogą wydawać się kosztowne. Proszę jednak pamiętać, że przy ich zastosowaniu już nie będzie nam potrzebny film jako taki. Odpadną koszmarne koszty produkcji.

RYS. KATARZYNA GINTOWT

FILM

ADRES REDAKCJI: ul.Pruszkowska 17, 02–119 Warszawa
tel. 44 88 000
faks: 44 88 002
e-mail: film@film.com.pl
www.film.com.pl

REDAKTOR NACZELNY Igor Zalewski (izalewski@film.com.pl)
ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO Robert Mazurek (rmazurek@film.com.pl)
SEKRETARZ REDAKCJI Bogdan Sobieszek (bsobieszek@film.com.pl)
DYREKTOR ARTYSTYCZNY Katarzyna Gintowt (kgintowt@film.com.pl)
GRAFIK Eugeniusz Osipczuk (eosipczuk@film.com.pl)
ZESPÓŁ: Elżbieta Ciapara (eciapara@film.com.pl), Krzysztof Demidowicz (kdemidowicz@film.com.pl), Iwona El Tanbouli (itanbouli@film.com.pl), Agnieszka Gortatowicz (agortatowicz@film.com.pl), Danuta Łosin (film@film.com.pl), Krystyna Michalska (kmichalska@film.com.pl), Agnieszka Prokopowicz (aprokopowicz@film.com.pl), Marcin Staniszewski (mstaniszewski@film.com.pl)
KOREKTA Małgorzata Wyczółkowska (mwyczolkowska@film.com.pl)
STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Krzysztof Kłopotowski, Andrzej Kołodyński, Elżbieta Królikowska-Avis (Londyn), Max B. Miller (Hollywood), Maria Oleksiewicz, Joanna Orzechowska (Paryż), Tomasz Piątek, Rafał Smoczyński, Paweł Sztompke, Mateusz Werner, Jan Olszewski

WYDAWCA: HACHETTE FILIPACCHI POLSKA Sp. z o.o.

WICEPREZES I DYREKTOR GENERALNY Jan Dybczyński
ASYSTENTKA DYREKTORA GENERALNEGO Dorota Gielecińska
MARKETING Anna Kokiza (p.o. dyr. marketingu), Agnieszka Dostatnia (asystentka dyr.)
PR MANAGER Aleksandra Szymańska
MARKETING „FILMU" Agnieszka Szydłowska
PRODUKCJA Agnieszka Gąsior (dyr. produkcji), Witold Laskowski
KOLPORTAŻ Elżbieta Maciążek (szef działu), Ewa Szyszkowska
LOGISTYKA Leszek Marcinkowski (dyr.), Piotr Grabowiec (kier. biura), Mirosław Bączek
FINANSE Marek Czapka (dyr. finansowy), Agnieszka Łazarska (główna księgowa), Małgorzata Kąkolewska, Alina Russ, Hanna Pomieniecka,
DZIAŁ KADR Joanna Chyzińska

REKLAMA: INTERDECO HACHETTE ADVERTISING POLSKA Sp. z o.o.
www.interdeco.com.pl

PREZES ZARZĄDU Jan Dybczyński
DYREKTOR GENERALNY Yvette Żółtowska
ASYSTENTKA DYR. GENERALNEGO Anna Pietrzak
REKLAMA „FILMU" Marcin Piotrowski (szef reklamy – tel. 44 88 393), Elżbieta Olech (tel. 44 88 308)
SZEF MARKETINGU Anetta Śroczyńska
GŁÓWNA KSIĘGOWA Marzenna Maciejewska
DZIAŁ PRODUKCJI Joanna Syrewicz

HACHETTE FILIPACCHI MEDIAS GROUP /HFM/
PREZES Gerald de Roquemaurel
DYREKTOR GENERALNY MIĘDZYNARODOWY Jean-Paul Denfert-Rochereau
Z-CA DYR. GENERALNEGO MIĘDZYNARODOWEGO Jean de Boisdeffre
KOORDYNATOR WYDAŃ MIĘDZYNARODOWYCH Victoria Crosby

„FILM" należy do sieci magazynów filmowych PREMIERE

WARUNKI PRENUMERATY MIESIĘCZNIKA „FILM"
Prenumerata pocztowa (krajowa): W urzędach pocztowych na terenie całego kraju oraz u listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach i od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony). Wpłaty są przyjmowane bez żadnych dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów. Terminy przyjmowania przedpłat: – do 30 listopada – na prenumeratę realizowaną od 1 stycznia następnego roku, – do końca lutego – na prenumeratę realizowaną od 1 kwietnia, – do 31 maja – na prenumeratę realizowaną od 1 lipca, – do 31 sierpnia – na prenumeratę realizowaną od 1 października. Zaprenumerowane egzemplarze dostarczane są do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby. Cena egzemplarza w prenumeracie – 6,40 zł.

Informacje o prenumeracie promocyjnej w numerze oraz na stronie internetowej www.film.com.pl

Prenumerata zagraniczna: zlecenie przyjmuje „Ruch" SA Oddział w Warszawie, ul. Jana Kazimierza 31/33, 00-958 Warszawa. Szczegółowe informacje tel. (022) 53 28 731, 53 28 816 oraz na stronie internetowej: www.ruch.pol.pl Numery „Filmu" z lat 2001, 2000, 1999, 1998 (oprócz października), 1997 (oprócz listopada), 1996 i 1995 (bez numerów ze stycznia, lutego, marca, września i grudnia) są do nabycia w naszej redakcji. Cena jednego egzemplarza archiwalnego – 7 zł. Wpłaty także na konto: Citibank (Poland) SA nr konta 18200001-501337-099. (zaznaczyć na dowodzie wpłaty, które numery klient ma otrzymać).

KRZYŻÓWKA

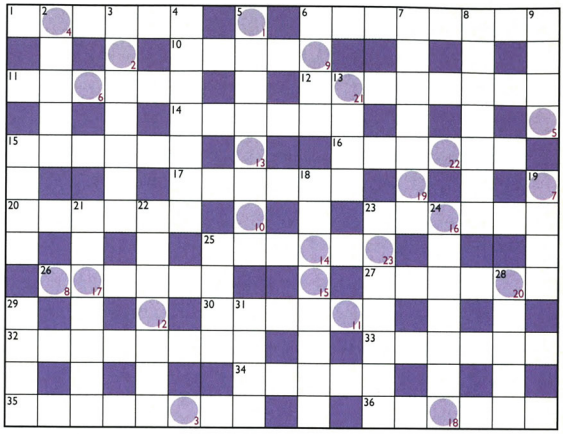

POZIOMO:

1) Nosferatu Herzoga
6) imię i nazwisko laureata Złotego Globu za rolę Christofa w filmie „Truman Show"
10) Starski, scenograf
11) Bacall, żona Bogarta
12) „... morderstwa", dramat sądowy Premingera
14) Krzesimir, kompozytor muzyki filmowej
15) Krukówna w „Pestce"
16) koń z filmu Batorego
17) Marian Kociniak w „Dantonie"
20) Wiaderny z „Krolla"
23) doktor grany przez Omara Sharifa
25) „... w ciemno" z Nadią Gates
26) thriller o pisarzu prześladowanym przez wielbicielkę
27) głos Chochoła w „Weselu"
30) imię Hitchcocka
32) dramat Buñuela z Catherine Deneuve
33) romantyczna komedia twórcy „Delicatessen"
34) Winona, kleptomanka
35) Samum, koza lub słoń
36) przyniósł sławę Melowi Gibsonowi

PIONOWO:

2) żona Krolla
3) „Nocny ..."
4) Nicolas Cage w filmie „60 sekund"
5) tulczyński serial
6) film Sławomira Idziaka
7) „... prowincjonalni" Agnieszki Holland
8) miejsce akcji „Bandyty" Macieja Dejczera
9) thriller Hitchcocka
13) panna Wajdy
15) przed kłamstwami i kasetami wideo
18) western Howarda Hawksa
19) Belushi i Cassavetes
21) Gerard, niezapomniany Fanfan Tulipan
22) Dana Scully
23) z St. Tropez lub w Nowym Jorku
24) „... Ostermana" Sama Peckinpaha
25) szeregowiec Spielberga
28) musical z Madonną i Banderasem
29) imię Premingera
31) ... Flynn Boyle

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, uporządkowane od 1 do 23, utworzą rozwiązanie.

Rozwiązania należy przesyłać do końca kwietnia pod adresem redakcji. Tych, którzy najszybciej rozwiążą naszą krzyżówkę, nagrodzimy płytami.

JERZY OWSIAK
Człowiek-orkiestra – propagator rocka, twórca Przystanku Woodstock i, przede wszystkim, Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Dzięki tej akcji udało się zebrać kilkadziesiąt milionów dolarów na sprzęt medyczny dla kilkuset szpitali dziecięcych. Czterokrotnie próbował dostać się na Akademię Sztuk Pięknych. Imał się różnych prac (był m.in. przewoźnikiem bydła), w końcu zajął się tworzeniem witraży i pracą z trudną młodzieżą. Ma 50 lat, żonę i dwie córki.

Jerzy Owsiak:
Kultura z zaszczanym kiblem

Przez pierwsze lata życia miałem ten ból, że zawsze ktoś mi w kinie zasłaniał. Wszystkie kina były chyba budowane przez tego samego złośliwego debila i miały za mały stopień nachylenia. Pierwsze filmy oglądałem w kinie Wrzos w Gdańsku. Chodziliśmy całym podwórkiem na poranki. Do dziś pamiętam to uczucie, kiedy zapadała ciemność i rozlegała się muzyka... Siadaliśmy i przez godzinę wytrzeszczaliśmy gały na misia z ekranu! Wierzyliśmy w połowę rzeczy, które tam widzieliśmy.

Mama miała zeszyt z fotosami z kina. Prenumerowaliśmy „Film", a jego okładkę wklejaliśmy do zeszytu. W soboty siedziało się przy stole i oglądało na przykład kołnierzyk u koszuli Garry'ego Coopera. Dla nas to była najnowsza moda.

Później przeniosłem się do Warszawy. Chodziło się do nieistniejącej już dziś wielkiej kinowej budy Czerniaków. Grali tam same spady z elitarnego kina Moskwa, gdzie bilet kosztował astronomiczne 15 zł. W Moskwie bywało się z rodzicami, w odświętnych ubraniach, a po drodze kupowało do termosu lody z Zielonej Budki.

W Czerniakowie bilety kosztowały 4 zł. Przychodziła tu okoliczna żulia i żołnierze, żeby macać się z dziewczynami. Piliśmy wino, a oni na tylnych siedzeniach robili różne świństwa. Fotele były obszczane i rozpadały się. Kierownikiem kina był facet żywcem wyjęty z filmów Felliniego (ten, co to mu rzucili szmatą w ryj). Stawał i mówił: „No, szczeniaki, cisza ma tu być! Bo filmu nie będzie". I robiła się cisza.

Zawsze w kinie ktoś mi zasłaniał. Kina projektował jakiś złośliwy debil

Raz dałem się strasznie nabrać. Na plakatach były zdjęcia groźnych facetów w kontuszach, tytuł filmu: „Zemsta". Idziemy! Film się zaczyna, a ci mówią wierszem! Co za porażka, natychmiast wyszliśmy. Wtedy mówienie wierszem w kinie to była dla mnie groza i kara śmierci dla reżysera.

Kiedyś sprowadzili „Żółtą łódź podwodną" Beatlesów. Całą zgrają oglądaliśmy też Fantomasy i „Fanfan Tulipan". Siedziało się z wypiekami, bo te filmy pokazywały rzeczy dla nas dziwne – luksusowe samochody, jakiś inny świat. O Bondzie tylko się słyszało i ledwo wierzyło, że kręci się filmy, gdzie Ruski są głupie.

„Lot nad kukulczym gniazdem" mną wstrząsnął. Tym bardziej że na własnej skórze odczułem, co to znaczy siedzieć w wariatkowie. Jak mnie chcieli zwerbować do ludowej armii, musiałem uciekać przez dom wariatów. Oglądając „Lot...", czułem woń lizolu, którym śmierdziały zakłady dla psychicznie chorych w Polsce. Spędziłem tam półtora miesiąca. To było jak w scenariuszu filmowym – prowadzili mnie, przerażonego symulanta w pidżamie, długimi korytarzami. Na końcu sali był kącik żołnierski, gdzie każdy udawał wariata. Kinowa sytuacja – nóżka na nóżkę, papierosik: „Kolega lubi herbatę mocną czy słabą?". Kiedyś tę historię nakręcę.

Na Konfrontacjach obejrzałem „Casanovę" Felliniego. Całować jego ręce i nogi za to, co zrobił. Oglądałem go jak w transie o 4 nad ranem, bo już nawet na takie godziny sprzedawali wejściówki.

W wieku licealnym odkryłem piękne kino Kultura, w którym był wiecznie zaszczany kibel i barek, w którym można było kupić browar. Piwo było też w Skarpie i Warsie, więc szlakiem browarów chodziliśmy od jednego do drugiego. Kultura miała aspiracje szukania filmów ambitnych, na przykład Buñuela. Tam też obejrzałem z sześć razy „Rejs". Połowa sali śmiała się już przed gagiem. Puszczaliśmy go potem na Przystanku Woodstock. Gdyby wyłączyć dźwięk, to i tak cały czas leciałyby dialogi, bo publiczność ten film zna na pamięć.

Dziś często bywam w Multikinie. Ludzie chodzą, kręcą się, można się napić piwa w kafejce. To jest żywa tkanka. Podoba mi się to, że są wolne miejsca, że mam wygodne fotele, świetny dźwięk. Sam mogę wybrać, na co chcę chodzić.

No właśnie, tylko na co? Polskie kino, szczególnie rozrywkowe, niepokoi mnie. Zupełnie nie kupuję tych wszystkich produkcji Olafa Lubaszenki. Dla mnie to film dresiarski, kino klasy C. Ktoś dostaje w ryja, ktoś znika, ktoś wyskakuje przez okno, na ekranie latają modelki. Co to w ogóle jest?! Przeraża mnie, że tego rodzaju filmy mają przebicie i że ktoś chce to finansować. Marzy mi się mądre polskie kino. Więcej takich filmów jak „Edi"! **not. AM**

RYS. ARTUR KRYNICKI

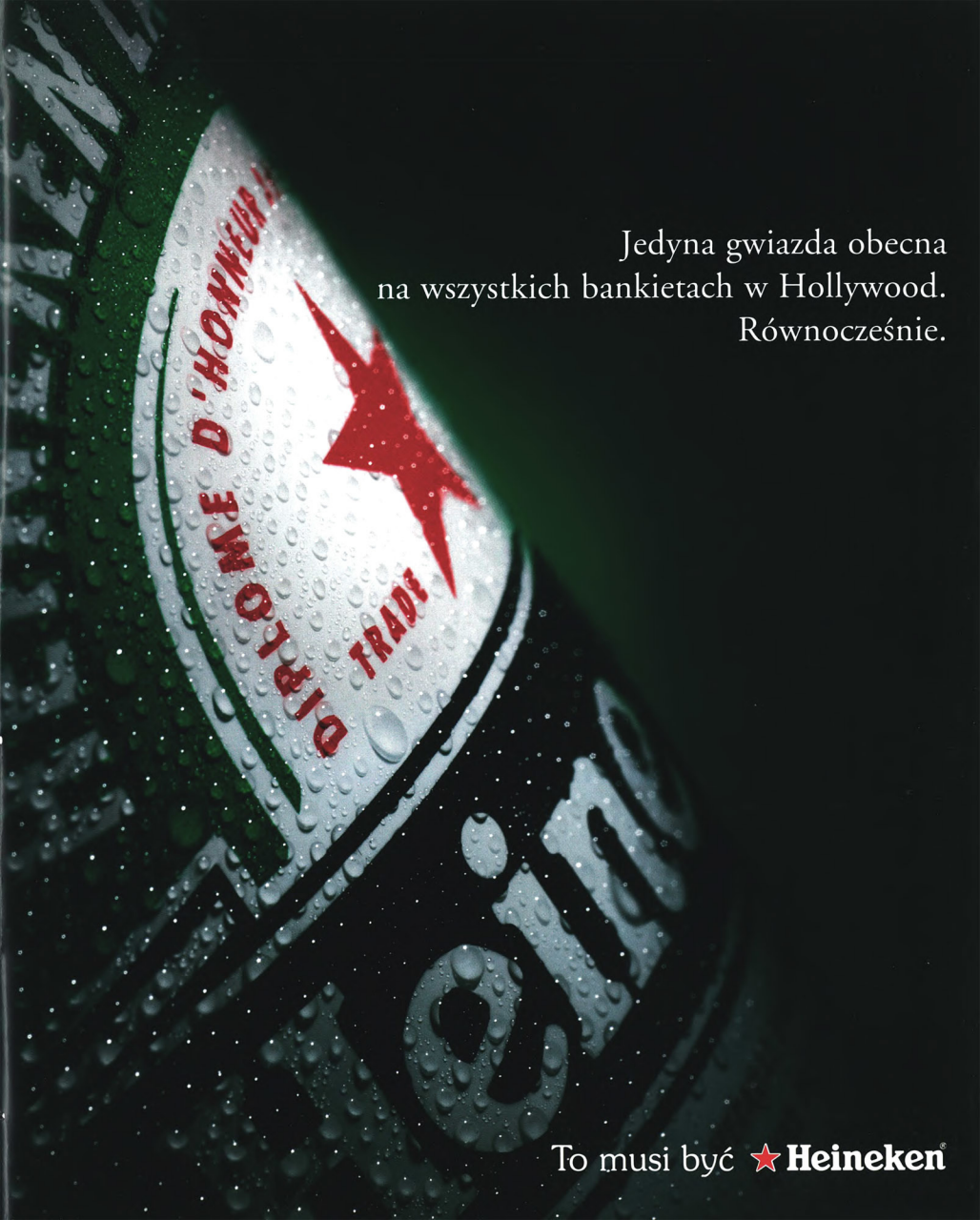
Jedyna gwiazda obecna
na wszystkich bankietach w Hollywood.
Równocześnie.
To musi być Heineken

DESIRE BLUE
AT PEACE
dunhill